ROK II. STYCZEŃ — LUTY 1934 r. NR. 1—2

PIŁSUDCZYCY



Art. mal. prof. Władysław Lam

NUMER POŚWIĘCONY WIELKOPOLSCE

Cena numeru zł. 1.50

Należność poczt. opłac. ryczałtem

ROK II. STYCZEŃ — LUTY 1934 r. NR. 1—2

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

27 GRUDNIA 1918 R.

Na kartach historji wyryta jest data: 11 listopad 1918 roku, jako dzień wskrzeszenia Polski do niezależnego bytu. W dniu tym Stolica Państwa — Warszawa — zrzuciła jarzmo najeźdźców, a naród polski ujął władzę w swe ręce za pośrednictwem Józefa Piłsudskiego.

I chociaż królewski ptak, oswobodzony ze stuletnich okowów, rozpostarł szeroko swe skrzydła, to jednak nie zdołał niemi jeszcze ogarnąć wszystkich ziem, na których rozbrzmiewała mowa polska, na których biły serca, tęskniące do niezależnego bytu. Ogromna część ziem polskich i to właśnie tych, gdzie była kolebka narodu i jego tradycji państwowych — Wielkopolska — uginać musiała ciągle jeszcze karku w jarzmie niewoli i z zazdrością spoglądać na te połacie Polski, które w szczęśliwszem znalazły się położeniu i mogły budować podwaliny pod gmach państwowości Polskiej według własnej woli.

Władcy Wielkopolski — Niemcy — wyczerpani wysiłkiem czteroletnich zmagań wojennych, widząc, że unicestwione zostały dążenia do rozrostu ich potęgi, pragnęli za wszelką cenę utrzymać przynajmniej dotychczasowy swój stan posiadania i wyjść z pogromu obronną ręką. Daremne jednak były te wysiłki. Nie zdołały one powstrzymać lawiny dziejowej, która, jak nieubłagana konieczność, ogarnęła także te ziemie, które jako pierwsze, padły w rozbiorach ofiarą ekspansji niemieckiej. Dnia 27 grudnia 1918 roku chwyciła Wielkopolska za broń, by siłą zerwać pęta, które ją dławiły. Rozgorzała walka. Z jednej strony zorganizowana siła niemiecka, posiadająca wszystkie środki techniczne i tradycje wojenne, w dodatku wsparta świadomością, że chodzi o ostatnią stawkę, od której wyniku zależy częściowe chociaż naprawienie poniesionej klęski lub zupełna zagłada. Z drugiej strony samorzutny odruch uciemiężonego narodu, pozbawionego wszelkich środków, jakich wymaga nowoczesne prowadzenie wojny, mającego w sobie jedynie niezniszczalne pragnienie odzyskania najświętszego prawa, jakie mu zrabowano — prawa samodzielnego decydowania o swych losach.

W fizycznie nierównej walce odniosła zwycięstwo potęga czystej, nieskalanej idei nad brutalną przemocą. Wątłe siły **Powstańców Wielkopolskich,** wsparte tą ideą, wyszły zwycięsko z zapasów. Pod skrzydła królewskiego ptaka powróciła także kolebka Piastów . . .

Powróciła nietylko dlatego, że tak zadecydowali dyplomaci wielkich mocarstw, stanowiących o losach państw i narodów. Powróciła — bo krwią swych najlepszych synów i poświęceniem tego, co człowiek ma najcenniejszego — życia — zamanifestowała swe prawa, których nikomu bezkarnie lub samowolnie naruszać nie wolno. I uczyniła to pomimo, że przypuszczać można było na podstawie dotychczasowych enuncjacji możnych tego świata, jaki los ją spotka. Że przynajmniej większa jej część połączona zostanie, w myśl zapowiedzi

wielkiego ideologa Wilsona, z resztą ziem polskich. Uczyniła tak, bo nie chciała zawdzięczać swej wolności łasce czy dobrej woli tego lub owego dyplomaty, lecz zdobyć ją własnym wysiłkiem, nawet wbrew poglądom własnych przywódców, dla których akcja taka wydawała się bezcelową ofiarą, a którzy niedoceniali wartości moralnej i historycznej własnego zbrojnego czynu.

Jeśli obchodzimy uroczyście oficjalną datę wskrzeszenia Państwa Polskiego, to jednak data wybuchu powstania Wielkopolskiego i obecna 15-ta rocznica powinna być wyryta głęboko w sercu i pamięci każdego Polaka, jako symbol tych dążeń, na których naród jedynie budować może swoją przyszłość.

Gdy w sierpniu 1914 r. miljonowe zastępy wojsk, mających do swej dyspozycji wszelkie środki, jakiemi państwa rozporządzały, ruszyły do walki, nieliczna tylko garstka entuzjastów poszła na wezwanie Józefa Piłsudskiego, by **własną dłonią** wykuwać przyszłość narodu. Olbrzymia większość społeczeństwa uważała ten czyn jeśli nie za szkodliwy, to w każdym razie za zbyteczny i bezcelowy. Nie spostrzegła w nim tych wartości, jakie tkwią w śmiałem, czynnem dążeniu do zrealizowania pragnień i w poświęcaniu dla nich wszystkiego, co człowiek posiada. Nie zdawała sobie sprawy, że wolności, nie popartej tymi walorami, brakłoby fundamentu moralnego i że gmach, wzniesiony na podłożu darowizny, lub łaski mógłby łatwo rozsypać się w gruzy. A jednak — gdyby nie było czynu zbrojnego Piłsudskiego, gdyby brakło w decydujących chwilach listopada 1918 roku tych zastępów, chociaż rozproszonych, więzionych, ściganych przez okupantów, jakżeż inaczej kształtowałyby się losy narodu w tym chaosie, jaki wytworzyła wojna światowa z jej groźnemi następstwami.

Jeśli zatem 27 grudnia 1918 roku wybuchło powstanie Wielkopolskie nawet wbrew woli tych czynników, które stały na czele społeczeństwa Wielkopolskiego, to powodem tego było to samo przeświadczenie, które kierowało Piłsudskim w jego przygotowaniach do zbrojnego czynu. To była świadomość, że tylko wówczas wolność może być trwałą, gdy została własną dłonią zdobytą!

W tej jednomyślności wszystkich odłamów społeczeństwa bez względu na odmienne warunki, w jakich w okowach zaborów kształtowała się psychika poszczególnych dzielnic, ujawnia się wewnętrzna spoistość i jednolitość narodu. Dowiodła ona, że cały narod polski stanowi jeden, silnie zrośnięty organizm, pomimo, że na poszczególne jego części oddziaływały rozmaite kultury i starały się je kształtować według własnych potrzeb. I chociaż pozornie osięgnęły swój cel, to jednak wnętrze polskie pozostało jednolite tak co do poglądów na pierwiastki, decydujące o sile Państwa i narodu, jak i pod względem bezgranicznej ofiarności, gdy chodzi o najwyższe dobro — Ojczyznę. Ta cecha stanowi gwarancję, że sztuczne, niejednokrotnie z niskich. lub osobistych pobudek wypływające tendencje podsycania odrębności dzielnicowych nie mają uzasadnionych podstaw i coraz słabszy znajdują oddźwięk w społeczeństwie.

W piętnaście lat po zbrojnym czynie Wielkopolski — lat ciężkiej pracy nad gruntowaniem nowych warunków bytu — myśl polska czerpie w tym czynie nowe siły do wspólnego wysiłku nad budowaniem potężnej Polski.

W głębokiej czci chylą się głowy nad mogiłami bohaterów, ktorzy życie swe złożyli w ofierze w tem przeświadczeniu, że ich krew stanowić będzie nierozerwalne więzy, łączące cały naród polski i da mu moc do obrony, gdy niebezpieczeństwo nadejdzie . . .

W trwałej pamięci całego narodu pozostaną po wiek wieków Powstańcy Wielkopolscy, jako wzór dla wzrastającego pokolenia, że dla zdobycia wolności Ojczyzny poświęcić trzeba wszystko co najdroższe.

A ciężki trud, poniesiony w krwawych zmaganiach z wrogiem, stanowić będzie podłóże, na którem wykwitnie jedność w dążeniu do wspólnego celu, którym jest:

Potęga Polski.

Dr. STANISŁAW WEINER.

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WIELKOPOLSKI PRZECIW PRUSOM.

ROCZNICE DZIELNICOWE A ŚWIĘTO OGÓLNE.

„Tantae molis erat Romanam condere gentem" Takim historycznym zwrotem, jakiego użył Wergiliusz, opisując dzieje Rzymu, możemy rozpocząć dziś w 15-tą rocznicę opis wyzwolenia Polski z chaosu wielkiej wojny wogóle, *a wyzwolenia Wielkopolski w szczególności.* Nie odrazu bowiem, nie w jednym dniu, miesiącu, a nawet roku, dokonanem zostało oderwanie wszystkich ziem dzisiejszej Rzpltej od związku z państwami zaborczemi w r. 1918 względnie 1919 i t. d. Szło to dzielnicami, a nawet poszczególnemi miastami.

Dla wyzwolenia Małopolski zachodniej przyjęliśmy datę 31 października 1918 r. t. j. dzień t. zw. przewrotu w Krakowie, dzień odebrania twierdzy krakowskiej z rąk załogi austryjackiej i wogóle objęcia rządów przez t. zw. Komisję Likwidacyjną.

Lecz w tym samym dniu 1918 r. dokonali na Lwów i wschodnią Małopolskę zamachu Ukraińcy, a walka z nimi ciągnęła się aż do marca 1919 roku. Wśród tej blisko półrocznej strasznej wojny polsko-ukraińskiej pamiętnym jest dzień wkroczenia wojska polskiego do Lwowa w dniu 22 listopada 1918 roku.



ROGER RACZYŃSKI
WOJEWODA POZNAŃSKI

Wschodnia tedy Małopolska inną znowu datę mogłaby przyjąć jako swą rocznicę oswobodzenia t. j. dzień, będący symbolem wyzwolenia jej tak z pod panowania zaborcy austryjackiego, jak najeźdzcy ukraińskiego.

Osobne dni rocznic przypadałyby dla Wilna, dla Śląska Cieszyńskiego, Śląska Górnego i t. d.

Lecz to są tylko rocznice dzielnicowe. Warszawa przyjęła jako datę usamodzielnienia Polski dzień 11 listopada 1918 r. t. j. dzień powrotu Komendanta Legjonów z więzienia Magdeburskiego i dzień złożenia władzy państwowej w Jego ręce jako „Naczelnika Państwa“. *Ten też dzień przyjęła cała Polska jako ogólno-państwową datę wyzwolenia* i ten też dzień obchodzonym bywa w Warszawie i w całej Polsce bardzo uroczyście jako święto ogólno-państwowe, a ostatnio zarazem jako piętnasta rocznicza wskrzeszenia Polski.

27 GRUDNIA 1918 — 27 GRUDNIA 1933 W WIELKOPOLSCE.

Dzielnica Wielkopolska przechodziła od wieków bardzo odrębne koleje, a wyzwolenie jej w roku 1918 nastąpiło również wśród okoliczności bardzo specjalnych i odmiennych, niż w innych dzielnicach. Jako datę wyzwolenia przyjęto dzień *27 grudnia 1918 roku.* Oprócz tedy święta ogólno-państwowego, święci Wielkopolska swoją piętnastą rocznicę niepodległości w dniu *27 grudnia 1933 roku.*

Ze względu na wybitną rolę, oraz ciężką martyrologię, jaką Wielkopolska w ciągu dziejów przechodziła ze względu na to, że jest ona kolebką Rzeczypospolitej, że jest bastjonem Jej na zachodzie i że los wyznaczył tej prastarej dzielnicy najtrudniejszy front w walce całej Rzeczypospolitej z licznymi Jej wrogami, otaczającymi ją niemal ze wszystkich stron, poświęcimy więcej uwagi tej roczniczy, pragnąc w ten sposób przyczynić się do wyświetlenia roli Wielkopolski i dołożyć cegiełkę do usunięcia może błędnych poglądów na niektóre wypadki, co przyczyni się też może do spopularyzowania zagadnień wielkopolskich na terenie Rzeczypospolitej, a co zatem idzie do dalszego tak pożądanego zespolenia dzielnic.

ROLA WIELKOPOLSKI JAKO STRAŻNICY GRANIC ZACHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ.

Wśród najbliższych nam państw europejskich, zaczynając od zachodu, Francja posiada od wieków ustaloną granicę morską od północy, zachodu i południa, względnie świetną granicę naturalną od Hiszpanji, a nawet od Włoch tak, że kwestję granic posiada tylko od wschodu i właściwie jeden tylko front przeciw Niemcom. Już w gorszem położeniu są Niemcy, które mają granice otwarte od zachodu i od wschodu, tyle razy ustalane w ciągu wieków. Najgorsze położenie miała i ma Polska, położona w środku Europy, ale z otwartemi granicami niemal ze wszystkich stron, przyczem granice te dziś biegną linjami, których długość jest największą w stosunku do wszystkich państw europejskich za wyjątkiem Rosji.

Z tego powodu Polska miała przez cały ciąg swego istnienia i ma dotychczas trudny problem obrony granic, a poszczególne jej dzielnice mają jakby swoje odcinki walki.

Wielkopolska, kolebka małego z początku królestwa piastowskiego, gdzie rezydował pierwszy historyczny książę polski Mieszko I, gdzie założono pierwsze biskupstwo polskie i zbudowano pierwszą świątynię katolicką, *miała odcinek zachodni granic Rzeczypospolitej do obrony* i od zarania wieków musiała zmagać się najprzód z Słowianami zachodniemi, a potem z największym wrogiem, który po dziś dzień prowadzi ekterminacyjną politykę zaborczą ku wschodowi.

POCHÓD NIEMIEC OD ŁABY DO ODRY.

Był czas, kiedy granicą naturalną między Frankonją jeszcze a Polską wraz z podbitymi Słowianami zachodnimi była linja, biegnąca od morza północnego ku górom Smereczanym t. j. rzeka Łaba i Sala. Taka granica wraz z północną linją brzegową Bałtyku, południową linją Rudaw i Sudetów oraz Karpat, dawałaby była Polsce możność swobodnego postępu kulturalnego na wschód, co byłoby i tak niesłychanie wielkiem zadaniem, godnem zresztą wielkiego Narodu. *Tradycja wspomina przecież o Żelaznych Słupach, które kazał tu wbić Chrobry w Sali i Łabie.*

Rychło granica ta w pierwszym etapie germanizacji, względnie jak Niemcy to nazywają „regermanizacji“ Słowian zachodnich, przesunęła się do linji Odry i Nissy łużyckiej. Dziś na tym zregermanizowanym terenie są kraje niemieckie Meklenburgja, Saksonja i Brandenburgja, ze stolicą Niemiec dzisiejszych Berlinem.

W KLESZCZACH MARCHJI BRANDENBURSKIEJ I KRZYŻACKIEJ.

Z koleji pochód Niemców na wschód skierował się na drugi etap t. j. na kraj między Odrą a Wisłą, obszar, który leży w dorzeczu prarzeki polskiej Warty, nad którą wznoszą się prastare miasta polskie Kruszwica, Gniezno i stolica Poznań. Tu na tym obszarze wpada Warta pod Kistrzyniem do Odry, a od tego miejsca do Berlina jest tylko 80 kilometrów drogi, a więc kilka godzin jazdy. Nie mogąc jednak w bezpośrednim pochodzie na wschód zagrabić Wielkopolski, sięgnęli Niemcy jednem ramieniem ku północy po Pomorze, a drugiem ku południowi po Śląsk tak, że z czasem oskrzydlona Wielkopolska została jakby wyspą polską, otoczoną od zachodu Brandenburgją, od północnego zachodu zniemczoną i zabraną częścią Pomorza zachodniego, a od południowego zachodu zniemczonym i zabranym częściowo Śląskiem.



ZAMEK W POZNANIU.

W takich strasznych kleszczach nacierającej germańszczyzny przyszło żyć Wielkopolsce od chwili objęcia rządów w Brandenburgji przez Hohenzollernów, których panowanie i rozrost zaciążyły tragicznie a szczególnie na Wielkopolsce.

Tak więc już w zaraniu dziejów przypadło każdej z dzielnic polskich inne zadanie obronne. Małopolska mając spokojne i przyjacielskie sąsiedztwo węgierskie na całej przestrzeni granicy południowej mogła spełnić zadania obrony spokojnych granic od zachodu i pochodu kulturalnego na wschód. Mazowsze i Kujawy miały bronić Prus i przez nieopatrzne sprowadzenie Krzyżaków, dodały nowego wroga Wielkopolsce.

Najtrudniejsze zadanie tedy przypadło Wielkopolsce, bo obrona samej Wielkopolski, Pomorza i Śląska, przed najzaciętszym wrogiem t.j. Niemcami i Zakonem krzyżowym.

W tych kleszczach niemieckich i krzyżackich, na szańcach północno zachodnich, zachodnich i południowo zachodnich Rzeczypospolitej pozostaje Wielkopolska bezpośrednio w odwiecznej walce z największym i najsilniejszym wrogiem Rzeczypospolitej przez cały ciąg wieków do dni dzisiejszych.

Dzięki temu specjalnemu zadaniu dziejowemu tej dzielnicy, która musiała przeprowadzać *bezpośrednio opór przeciw t. zw. „Drang nach Osten“ kształciła się też pewnego rodzaju jej odrębna indywidualność,* której towarzyszy też wielkie poczucie obowiązku, ale i zarazem pewnego rodzaju poczucie wyższości w stosunku do innych dzielnic i chęć podporządkowania ich interesów swoim interesom, choć nie brak objawów gorącego poczucia solidarności narodowej.

POCHÓD HOHENZOLLERNÓW NA POLSKĘ.

W ciągu tedy całego średniowiecza i czasów nowożytnych *dźwigała, jak wiadomo, Wielkopolska całe brzemię agresywnej polityki Hohenzollernów przeciw Polsce.* Zbliżenie ich w wieku XV. do dynastji Jagiellońskiej przyniosło w efekcie w wieku XVI. usadowienie się Hohenzollernów także i w Prusiech Książęcych. Przez dalsze postępy Hohenzollernów osłabło państwo polskie, co w bilansie przedstawia się po utracie Pomorza — ziemi lubelskiej i Śląska w średniowieczu, — zupełną utratą Prus Książęcych, zajęciem Pomorza Szczecińskiego i zupełnem opanowaniem Śląska w czasach nowożytnych.

Teraz dopiero po silnem ugruntowaniu swoich pozycyj na zdobytych ziemiach polskich idzie już „Królestwo pruskie“ na zupełne zniszczenie, względnie aneksję dalszych ziem polskich, w pierwszym rzędzie Wielkopolski, reszty Pomorza i reszty Śląska... Cel ten osiąga już król pruski w rozbiorach i dalszych zmianach przed i po kongresie wiedeńskim.

POD OBUCHEM ZABORCY PRUSKIEGO.

I teraz przechodzi głównie Wielkopolska wraz z Śląskiem i Pomorzem z górą blisko półtora wieku trwającą gehennę wywłaszczenia, germanizacji i ucisku, stosowanego przez zaborcę pruskiego z nieubłaganą konsekwencją i niesłychaną bezwzględnością. Polityka antypolska Prus strawiła dalszą część Śląska i Pomorza, a tylko na przeciwdziałaniu *Wielkopolski łamała sobie zęby.* Z uporem godnym wielkiej sprawy zachowania swej religji i narodowości przy gorącym współudziale i pod przewodnictwem patrjotycznego duchowieństwa polskiego i ziemian, reprezentantów szlachty polskiej i rodów magnackich, działaczy miejskich i wiejskich, rozwinęło społeczeństwo Wielkopolskie akcję obrony przeciw eksterminacyjnej walce ze znienawidzonem Krzyżactwem niemieckiem na wszystkich polach pracy pokojowej i w walkach powstańczych i partyzanckich.

Nie zdołał wróg wynarodowić Wielkopolski, ale grozą swojej bezwzględności zdołał utrzymać żywioł polski w ryzach.

WIELKOPOLSKA A WYBUCH WIELKIEJ WOJNY 1914—1918.

Wśród wielkiego ubytku sił, wyczerpania ekonomicznego i umęczenia psychicznego Wielkopolski nastąpił wybuch wielkiej wojny w r. 1914-tym.

W milczeniu musiał Wielkopolanin włożyć mundur pruski, by walczyć dla sławy znienawidzonej pruskiej potęgi przeciw braciom swoim z innych zaborów. Milczenie to było złotem, a niektórzy sądzili, że to rezegnacja.

Pod zaborem austryjackim powstał projekt austropolskiego rozwiązania. Marzono o połączeniu t. zw. Galicji z Królestwem Polskiem itp., *o Wielkopolsce dyplomacja milczała.* Jakiż to ból ściskał serca Wielkopolan ? Za tyle cierpień, za nastawianie karku w obronie Rzpltej przez całe wieki... milczenie.

Lecz nie było to zapomnienie ani pominięcie, ale wyczekiwanie. Potęga Prus była tak przygniatającą, nadzieje ich tak wielkie, że nie można było jawnie brać w rachubę wyzwolenia Wielkopolski. Pertraktowali dwaj inni zaborcy ze swoimi poddanymi, nie czyniły tego butne Prusy, nie czynili też tego Wielkopolanie z pogardy i nienawiści dla swego zaborcy.

NASTROJE I ORJENTACJE.

Zupełnie więc odmienne były nastroje w dzielnicy wielkopolskiej tak w chwili wybuchu wielkiej wojny, jak w czasie jej trwania, zupełnie też inna była tu orjentacja, niż w obu innych zaborach. Nadzieje Wielkopolan łączyły się z ogólnemi pociągnięciami, a nie z losami tego lub owego państwa zaborczego. Ich oczy zwrócone były na wielki świat. Niczego nie mogli spodziewać sią po swoim zaborcy, konjunktura zaś austro-polska kolidowała poniekąd z ich konjunkrą, a konjunktura rosyjska zupełnie pozostawiała ich poza nawiasem. Orjentacja entencka Wielkopolski była taksamo wynikiem faktycznych stosunków tej dzielnicy, jak orjentacja legjonowa była wynikiem stosunków politycznych Małopolski. Stąd też i środki działania przy realizowaniu niepodległości po ukończeniu wielkiej wojny były tu w Wielkopolsce odmienne, niż w Małopolsce.

Z tego krótkiego poglądu historycznego wynikać może tylko obowiązek miedzydzielnicowy wzajemnego uszanowania tych różnic tak w poglądach, jak i w działaniu w poszczególnych dzielnicach, zmierzających do tego samego wspólnego celu, zdobycia wspólnej wielkiej Ojczyzny, choć różnemi drogami, wskazanemi koniecznością dziejową i stosunkami faktycznymi.

WIELKOPOLANIE W OKRESIE WOJNY.

Udział Wielkopolan w walkach Wielkiej Wojny był podobnie tragiczny, jak udział Polaków innych zaborów z tą różnicą, że dopiero przy bardzo bliskiem zetknięciu w walce krystalizowały się jego pojęcia państwowe. Nie tu miejsce na opis walk, w których uczęstniczyl Wielkopolanie, Pomorzanie, Ślązacy Polacy. Polski żołnierz na obu frontach musiał w walce o interes swego zaborcy szukać sławy dla oręża polskiego, jako podstawy do wyłonienia się z choasu tej wojny, *wolnej i niepodległej wspólnej wszystkim Ojczyzny.* Krwawili się polscy żołnierze z pod zaboru pruskiego przez całe lata wojny, dzieląc smutne losy armij mocarstw centralnych, walcząc często obok braci swoich z pod zaboru austryjackiego i Legjonów. Słyszeli i wiedzieli o nich, o ich zwycięstwach, o pierwszej i drugiej brygadzie, o P. O. W. o wielkim komendancie Piłsudskim, o Rokitnie, o proklamacji mocarstw centralnych z dnia 5 listopada 1916 i odezwie Mikołaja Mikołajewicza. Słyszeli o jakichś rachubach niepodległości po stronie zaboru austryjackiego i rosyjskiego na wypadek wygranej, *ale zaborca pruski zupełnie to wykluczał, uważając tak Śląsk, jak Poznańskie, jak i Pomorze za zupełnie już zniemczone prowincje niemieckie.* Stanowisko to zaborcy pruskiego znalazło nawet pewien rezonans u pewnej części Polaków, którzy onieśmieleni zostali pod wpływem strasznej buty pruskiej. Walczyli tedy Wielkopolanie bez żadnego, nawet złudnego, przyrzeczenia jakiejkolwiek nagrody.

Lecz dalsze wypadki, jak zatarg komendanta-brygadjera z mocarstwami centralnemi, Tyczasowa Rada Stanu, załamanie się Rosji i Magdeburg przykonywały ich, że coś się dzieje dla realizacji niepodległości u obu innych zaborców. Lecz oni musieli jeszcze milczeć. Głośno mówił o zaborze pruskim poźniejszy



FRAGMENT TEATRU WIELKIEGO w POZNANIU.

Komitet Narodowy w Paryżu. W tę stronę kierowali też Wielkopolanie wrok swój i ucho swoje.

FUZJA ORJENTACYJ POLITYCZNYCH.

Wypowiada Ameryka wojnę Niemcom, a wtedy już głośno woła deklaracja koła Sejmowego Polskiego w Krakowie o zjednoczenie wszystkich dzielnic, a więc i z Wielkopolską, Śląskiem i Pomorzem. Rewolucja rosyjska i wystąpienie Wilsona, pokój brzeski i t. p. zupełnie przyciągają oba zabory ku zwycięskiej później entencie...

Następuje rozkład monarchji austro-węgierskiej i rewolucja w Niemczech, zrywa się do niepodległości już dawno opuszczone przez Rosjan Królestwo Polskie z końcem r. 1918. Następują znane enuncjacje i przewroty niepodległościowe na całym terenie wojny, *lecz zabór pruski zda się ciągle milczy.*

Jakkolwiek jednak oficjalnie, głośno nie wentylowano tu sprawy niepodległości, nie brakło jednak ludzi, którzy wyręczyli tych, którzy z zaciśniętymi zębami i pięściami walcząc musieli milczeć. Rozwinięto tu względnie dla zaboru tego dużą akcję tajną, przygotowawczą, a potem bezpośrednią powstańczą na całym terenie. Szczegóły tych prac wychodzą powoli na światło dzienne i jeszcze ciągle znajdują się w sferze źródłowych historycznych badań i opracowań.

Pracuje nad tem Związek weteranów powstań narodowych 1914—19 w Poznaniu. Powstało też Towarzystwo wydawnictw dla badań nad historją powstania wielkopolskiego, które wydało już dwa tomy, odnosząc się do tego tematu, a mianowicie: I. tom p. t. „Od Prosny po Rawicz" i II. tom p. t. „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918—19". Oba tomy są pióra Zygmunta Wieliczki. Są to bardzo pożyteczne i znakomicie napisane dzieła, chlubnie świadczące o ludziach, którzy do tej pracy rękę przyłożyli. Mimo to jednak jest pole do dalszych badań otwarte, gdyż szczegóły akcji powstańczej uledz mogą ciągłemu dalszemu ujawnianiu.

Oto pod wpływem wypadków w r. 1917 już po manifeście Tymczasowego Rządu Rosyjskiego ks. Lwowa z 30 marca t. r., głoszącym niepodległość Polski, po uwięzieniu Komendanta Piłsudskiego w Magdeburgu po przesileniu na tle przysięgi wojskowej i Rady Stanu, gdy równocześnie politycy narodowo-demokratyczni rozwinęli wielką akcję dyplomatyczną wobec państw koalicyjnych dla sprawy Polski, tak się złożyło, że wszystkie trzy zabory zrównały się co do nastroju i zajęły wrogie stanowisko wobec mocarstw centralnych. *„Wyraźnym zyskiem dla sprawy było, że przygotowania i sukcesy, osiągnięte w kraju przez obóz Piłsudskiego, poparli zagranicą dyplomatycznemi zabiegami członkowie przeciwnego obozu politycznego. W tym fakcie tkwi piękno prawdy historycznej, stwierdzenia, że niepodległość Polski była wynikiem woli i dążeń całego narodu"* *

Od końca r. 1917. zaczęła się też wzmożona akcja przeciw Niemców. Pod wpływym wieści o orę-

* Por. Zygmunt Wieliczka. Wielkopolska a Prusy itd. str. 5

dziu pokojowem Wilsona, deklaracji Anglji, Francji i Włoch za utworzeniem niepodległej Polski, powstał w połowie 1918 r. *Tajny Komitet Obywatelski w Poznaniu z siecią placówek w Wielkopolsce.* Komitet liczył się już definitywnie z niedaleką chwilą wyzwolenia Wielkopolski i miał głównie za zadanie przygotowanie kraju do przejęcia administracji z rąk niemieckich. Zbrojnej walki z zaborcą tajny ten komitet nie brał na razie w rachubę. Pod tym względem poddał on się najzupełniej komendzie swoich narodowo-demokratycznych przywódców, którzy znowu byli w bezpośrednim kontakcie z Komitetem Narodowym w Paryżu.

POLITYKA WIELKOPOLSKA, A POLITYKA „WSZECHPOLSKA“ CENTRALI.

Równocześnie jednak nie mogła pozostać bez wpływu taktyka, stosowana przez oba inne zabory tj. jawna praca przygotowawcza i jawne akty zbrojne samostanowienia narodu przez natychmiastowe odbieranie mienia państwowego z rąk zaborców i gwałtowne odrywanie się od związku państwowego z państwem zaborczem.

Oba te kierunki miały jeden i ten sam cel na oku. Wyczekiwanie i działanie podyktowane było tąsamą obawą, by sprawy realizacji niepodległości nie zepsuć. Pierwsi bali się niepotrzebnego rozlewu krwi i niewiadomego losu takiej walki w kraju, gdzie załoga niemiecka wraz z przybyłemi wojskami ze wschodu była w sile przeważającej nad siłami polskiemi. Drudzy obawiali się, by przez czekanie nie zaszły jakieś nowe pociągnięcia międzynarodowe, które może unicestwiłyby zerwanie dojrzałego owocu, wierząc zresztą w zasadę: „beatus, qui tenet“...

Naturalnie, że w tej chwili te dwa kierunki wprzęgły się w rydwan partyjnictwa. Pierwsi stanęli od początku pod sztandarem wszechpolskim, a drudzy, ci co pragnęli walki zbrojnej z Niemcami i do niej się przygotowywali, ci co pragnęli z narażeniem życia i mienia zjednoczonej całej Polski, a więc również wszech-polacy w najlepszem tego słowa znaczeniu, zostali zaliczeni do przeciwników wszechpolaków.

Młodzież liberalna i niepodległościowa, dezerterzy armji niemieckiej, pod wpływem haseł Polskiej Organizacji Wojskowej i na widok rozstroju w armji niemieckiej i zgody mocarstw centralnych na warunki pokojowe, zawarte w orędziu Wilsona, chcieli natychmiast przystąpić do akcji zbrojnej. Lecz dobrze się stało, że istniała organizacja polityczna, która kierowała całym tym ruchem, bo zapobieżono rozdwojeniu w działaniu. I ta rzecz musiała dojrzeć do konsolidacji.

Tymczasem wyzwolone dzielnice pracują jawnie także i dla zaboru pruskiego. Rada Regencyjna w Warszawie i Koło Międzypartyjne w Warszawie głoszą i domagają się w początkach października 1918 niezwłocznego zjednoczenia zaboru pruskiego z Macierzą. Trójzaborowy gabinet Świerzyńskiego rezerwuje fotel dla ministra zaboru pruskiego, a tekę ministra skarbu powierza ostentacyjnie Józefowi Englichowi, dyrektorowi B. Zw. Sp. Zarobkowych w Poznaniu.

DYPLOMACJA NARODOWO-DEMOKRATYCZNA A POLITYKA FAKTÓW DOKONANYCH.

Na skutek tych wypadków i wobec rozpoczęcia rokowań rozejmowych także posłowie zaboru pruskiego postawili w październiku w Parlamencie Rzeszy żądanie wcielenia zaboru pruskiego do państwa polskiego w dniu 25 października 1918 r. W ten sposób zeszły się dążenia wszystkich trzech zaborów.

Na ziemiach polskich istniały jednak wówczas nadto cztery rządy: w Warszawie, Lublinie, Krakowie i Lwowie, które jednak wszystkie podporządkowały się od dnia 14 listopada rozkazom Naczelnika Państwa Polskiego.

Rozejm w Compiegne z 11 listopada 1918 nie zadowolił Polski. Szczęście, że już przedtem Małopolska i Kongresówka same się usamodzielniły, choć na wschodzie równocześnie rozpoczęto walkę z Ukraincami o wschodnią Mołopolskę. *Okazało się, że należy i w Wielkopolsce stworzyć fakt dokonany, bo według rozejmu można było raczej spodziewać się utraty ziem zaboru pruskiego.* Lecz tego politycy wielkopolscy uczynić nie mogli i może nie chcieli. Przygotowania tajne nie były wystarczające do obsadzenia stanowisk w administracji, a całkiem niedostateczne do zbrojnego czynu celem oderwania Wielkopolski z Pomorzem i Śląskiem.

Polityków Wielkopolskich odstręczała od współdziałania z Warszawą najprzód Socjalistyczna Republika lubelska, a później gabinet tworzony przez Naczelnika Państwa, którego premjerem miał być znowu Daszyński. będący dla Wielkopolski czerwoną płachtą. *„Politycy polscy zaboru pruskiego woleli widocznie odczekać w interesie ziomków i swej bliższej ojczyzny, póki nie ustalą się stosunki wewnętrzne w ówczesnem Państwie Polskiem. Stanowisko to było po części wypadkową walk politycznych i braku należytego zrozumienia dla haseł obozu walki zbrojnej!“* *

W konsekwencji tego zapatrywania stworzył wydział wykonawczy C. K. O. w dniu 14 listopada Naczelną Radę Ludową (N. R. L.) jako polską reprezentację polityczną całego zaboru pruskiego, a nawet zwołano do Poznania na dzień 3 grodnia 1918 roku Polski Sejm Dzielnicowy i równocześnie wybrano niejako osobny rząd dzielnicowy, złożony z trzech mężów pod nazwą Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, do

* Por. Z. Wieliczka: Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918—1919 strona 9.

której weszli Ks. Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty i Adam Poszwiński. Głównem zadaniem tej reprezentacji kraju było porozumiewanie się z rządem pruskim w sprawie bezpieczeństwa, aprowizacji i t. p. Udziału w rządzie Moraczewskiego, jako partyjno-klasowym, Wielkopolska nie wzięła. Pozostała nadal polityka wyczekiwania decyzji ze strony Komitetu Narodowego w Paryżu w odcięciu od rządu warszawskiego.



POWSTANIEC WIELKOPOLSKI

Drzeworyt art. malarza Lama Władysława Poznań.

DUCH KOMENDANTA W WIELKOPOLSCE.

W odezwach, wydawanych przez Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej, był zwrot: „Pękły okowy, krępujące wolność naszą. Z całą ufnością odczekamy wyroku Kongresu Pokojowego, który ustali zachodnie granice Ojczyzny naszej Polski“ i dalej „Lud polski ma prawo domagania się zwrotu tego, co narodu jest własnością. Zbrodnia rozbioru woła bowiem o naprawę krzywdy dziejowej“. *O stworzeniu faktu dokonanego politycy wielkopolscy nie myśleli.*

Dziś po 15-tu latach wszyscy to rozumiemy, że ta polityka wyczekiwania bez działania zbrojnego była wielce niebezpieczną i zasadniczo nietrafną. Ale tego zdania t. j. biernego wyczekiwania wszakże byli nie tylko Wielkopolanie w roku 1918, lecz całe pokolenia nasze i wielka część współczesnych Polaków w całej Polsce. Dopiero przecież Piłsudski wbił nam to w głowę, że bez walki czynnej, bez największych ofiar, bez ryzyka całego pokolenia i zdobycia sobie krwią i mieniem własnej Ojczyzny, nie może być mowy o efekcie. On przecież jest tym upartym *wyznawcą stwarzania faktów dokonanych.*

Temu stanowisku, jak dziś wszyscy widzimy, jedynie trafnemu, przeciwstawiali politycy Wielkopolscy

słowa: „Kto chce wojny, niechaj idzie do Kongresówki; my wojny nie potrzebujemy, gdyż jako to dojrzałe jabłko z jabłoni, spadnie nam z rąk koalicji niepodległość Wielkopolski, Pomorza i Śląska“ *.

Tak opowiadali zwolennikom ruchu zbrojnego, do których należała P. O. W. występująca na terenie Wielkopolski, a przedewszystkiem wspomniana już powyżej grupa wojskowa, złożona z oficerów Polaków z armji niemieckiej wbrew masom ludowym, które szły wyłącznie za głosem swych przywódców politycznych.

Tak więc i tu duch Komendanta działa i przychodzi z pomocą ciężkiej sytuacji politycznej tego zaboru, ktory się od Niego odwracał i jego nie uznawał.

Mimo odpornego stanowiska oficjalnej reprezentacji Wielkopolski, zaraz po wybuchu rewolucji niemieckiej, połączyły się obie grupy, t. j. P. O. W. i grupa byłych wojskowych w jeden obóz walki zbrojnej, celem przeprowadzenia zamachu na rządzie zaborczym. Na czele stanęli Mieczysław Paluch i Bogdan Hulewicz. Dnia 13 listopada dokonali najprzód zamachu na ratusz, gdzie obradowała poznańska Rada Robotniczo-Żołnierska. Po krótkiej strzelaninie drogą porozumienia uzyskali cztery miejsca w Radzie t. j. oprócz Palucha i Hulewicza weszli nadto Bronisław Sniegocki i Zygmunt Wiza, przez co Polacy mieli odtąd większość w tej Radzie.

SEJM DZIELNICOWY PRZYJMUJE POSTAWĘ BOJOWĄ

Odtąd aż do połowy grudnia odbywały się ciągle konferencje polsko-niemieckie, które coraz bardziej z idyllicznej współpracy przy wzajemnem dążeniu do uspokojenia umysłów przeradzały się w walkę o wyzwolenie zaboru z pod zbyt wielkiej opieki niemieckiej tak pod względem służby bezpieczeństwa, administracji, szkolnictwa, rozwijającej się samodzielności zaboru. Można powiedzieć, że w ciągu grudnia odbywa się, mimo pokojowego usposobienia reprezentacji wielkopolskiej, *skupianie sił militarnych do ewentualnego powstania.* W skład oficjalnych reprezentacyj narodowych weszli wymienieni wyżej zwolennicy walki zbrojnej, względnie znajdowali się mężowie, wprawdzie narodowi demokraci, u których jednak zadania ogólno-państwowe stłumiły ich partyjne stanowisko na korzyść uznania władzy centrali państwa. Takim wybitnym działaczem był m. in. Jan Maciaszek, który piastując różne godności w Naczelnej Radzie Ludowej, jak szefa wydziału bezpieczeństwa, organizatora milicji, komendanta miasta, szefa aprowizacji wojsk polskich i t. p. zawsze uznawał i lojalnie się zachowywał wobec Naczelnika Państwa.

* Pr. Z. Wieliczka: Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918—1919 strona 16.

Uchwały Polskiego Sejmu Dzielnicowego z 3—6 grudnia stanęły już w zupełnej sprzeczności z taktyką spokojnego wyczekiwania aż do rozstrzygnięć kongresu pokojowego. Jest to formalny akt oskarżenia, który wytoczyli zebrani na sejmie delegaci „czterech miljonów Polaków z Poznańskiego, Śląska, Prus Zachodnich, Pomorza, Warmji, Mazowsza Pruskiego i wychodźctwa, osiadłego w Niemczech“ przeciw Niemcom. Deklaracja zwraca się do państw koalicyjnych o opiekę i sprawiedliwość, żądając zwrócenia Polsce „wszystkich odwiecznych siedzib ludu polskiego, w różnych czasach od Polski oderwanych“ i t. p. *

WIELKOPOLSKA ZRYWA SIĘ DO BOJU.

Pod wpływem tej deklaracji sejmu dzielnicowego, oraz ciągłych ataków ze strony rządu niemieckiego na tworzyć się mającą niepodległość, wzrastał nastrój wojowniczy społeczeństwa wielkopolskiego tak, że lada iskra mogła wzniecić straszny pożar. Dnia 26. grudnia przyjechał Paderewski do Poznania i zamieszkał w Bazarze. Był on entuzjastycznie przyjmowany przez ludność, która przybrała domy flagami polskiemi i koalicyjnemi na cześć towarzyszącej mu misji koalicyjnej. W dniu 27. grudnia zaczęło żołdactwo niemieckie zdzierać flagi polskie i koalicyjne, co było ujawnieniem właściwego usposobienia Niemców, dotychczas chytrze ukrywanego celem uzyskania zwłoki do wzmocnienia sił i niedopuszczenia do usamodzielnienia się zaboru.

W podświadomem może poczuciu znaczenia tej demonstracji, zniecierpliwione wyczekiwaniem społeczeństwo wielkopolskie, dotknięte do głębi zdradą pruską, rzuciło hasło do zbrojnej walki. „Alea jacta est“. Hasło poszło od komendy P. O. W. Wszystkich sił w Poznaniu i okolicy nie było więcej jak 1000 ludzi, licząc wojsko regularne, straż ludową i t. p. Z rozkazu władz wojskowych b. Kongresówki wkroczył do Wielkopolski bataljon poznański ze Szczypiórna na pomoc powstającej Wielkopolsce.

Tak więc w ciągu ostatnich dni roku 1918 i pierwszych miesięcy roku 1919 odbył się krwawy porachunek Wielkopolski ze swym odwiecznym wrogiem Prusakiem. Wojna ta, zwana Powstaniem Wielkopolskiem w r. 1918—19 wymaga osobnego, obszernego ujęcia. Obfituje ona w mnóstwo epizodów bohaterstwa braci Wielkopolan, jest szeregiem nadludzkich wysiłków samorzutnego tworzenia się armji powstańczej, zaopatrzonej w broń, zdobytą na wrogach. Powstańcy potrafili w ciągu kilku tygodni, przeciwstawiając się nieraz przeważającym siłom niemieckim, stoczyć bój zwycięski i wyprzeć najeźdcę z kraju. W dniu 16. lutego 1919 r. przypadły na mocy rozejmu w Trewirze Polsce wszystkie powstańcze zdobycze terytorjalne, a utworzona wówczas linja demarkacyjna

* Por. Z. Wieliczka: Wielkopolska a Prusy...

mniej więcej pokrywa się z uzyskaną później na podstawie pokoju wersalskiego granica zachodnią Rzplitej Polskiej.

A więc fakt dokonany był podstawą przyznania granicy. Zwyciężyła jednak myśl polityczna Marszałka Józefa Piłsudskiego.

BOLESŁAW KARPIŃSKI.

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.

Po nocach Ci się musi śnić
Kijów — co jeden tylko lśnić
w słońcu złotemi kopułami może . . .
Śnić Ci się musi i polskie morze . . .
Witezie Ci się śnią . . .
I ci — co śpią
Bolesławowi Rycerze w orlich piórach —
Co w naszych górach
drzemią . . .

Grzmot Ci się śni —
co wstrząsnął ziemią
lat tyle! . . .
Ataki w dymie i w pyle —
bój — i szrapnele — motyle
Ci się śnią

. . . .

Śnią ci się po nocach
noclegi pod gołem niebem . . .
W przemoczonych kocach
żołnierze — —
co jeno chlebem
się karmią . . .
Twoja wiara — twoje dzieci
i zapał ten — co im świeci
w tych oczach! . . .

Śni Ci się berło — korona —
Dyktator w kadzideł mgłach!
I śni Ci się Ona! Ta Ona
Co tyle czasu we łzach
tonęła . . .
a teraz razem do lotu
z Orłem Swym Białym —
nad światem całym
Swe boskie rozwinęła
skrzydła!
A której wrogi się boją —
jako mamidła!
jako upiora — co z grobu
wstał o północnej porze
i idzie się mścić!

Bo się mścić może!

Odpychasz sny o potędze —
o zemście —
o berle i koronie
Skołatane Twe skronie
bojami!
Na Twojem czole
legjonowa czapka szara —
ta czapka — znana nam — stara —
jeno spoczywa . . .

. . . .

Twoja pierś nie chciwa
zaszczytów!
Podeptałeś je wszystkie!
A ze świtów
Wolności wschodzącej
uplotłeś sobie laur —
na głowę wieniec —
Jako bohater — Szaleniec!

Cierni Ci wbito weń sporo . . .

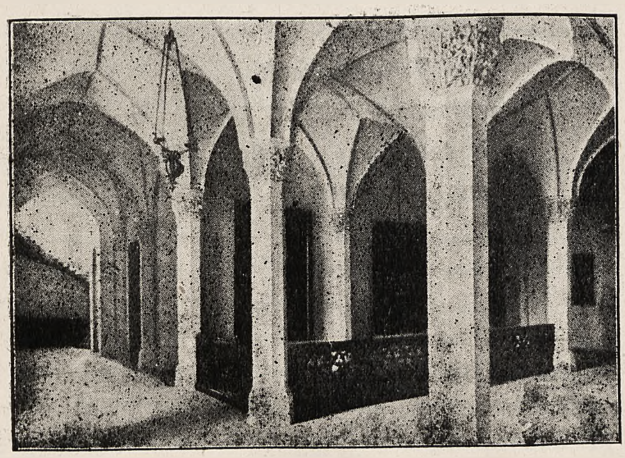
JERZY STAM.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH DRUŻYN STRZELECKICH W ZABORZE PRUSKIM.

Chcąc jasno określić znaczenie i ciężar właściwy pracy Polskich Drużyn Strzeleckich w zaborze pruskim w latach 1912—1914, należy uświadomić sobie warunki bytu politycznego i ekonomicznego, w jakich żyło ówczesne społeczeństwo i uwypuklić ogrom trudności, jakie najwrażliwsza i najbardziej zapalna część społeczeństwa, młodziez inteligentna, napotykała podówczas, choćby w realizacji haseł pracy kulturalno-oświatowej, pozbawionej przecież ryzyka i niebezpieczeństw zakonspirowanej i rewolucyjnej roboty wojskowej.

Ostatnie lata przed wybuchem wojny światowej stanowią w historji zaboru pruskiego okres najbardziej zdecydowanego i celowo przemyślanego naporu germanizacyjnego. Kilkomiljonowy odłam narodu polskiego wytężał swe siły, by nie zginąć w trybach przemyślnie zmontowanej maszyny państwowej 60-miljonowej Rzeszy Niemieckiej, której zwierzchnik osobiście czynny brał udział w poczynaniach skrajnie antypolskiego związku hakatystycznego.

Główna walka toczyła się na terenie ekonomicznym i na tem też polu społeczeństwo polskie zorganizowało główny bastjon obrony. Nie oddać ziemi w ręce Komisji Kolonizacyjnej było naczelnem hasłem patrjotycznem; zorganizawanie polskiej placówki ekonomicznej czynem patrjotycznym, a bohaterstwem walka o strzępy praw języka polskiego w szkolnictwie. Powiedziećby można nie bez słuszności, że walka



WNĘTRZE ZAMKU W KÓRNIKU
pow. Śrem Wlkp.

nacjonalizmu polskiego toczyła się o minimum środków egzystencji przy maximum wysiłku.

Bujniej kwitło życie polskie w sferach młodzieży inteligentnej, czy to wśród młodzieży akademickiej,



ZAMEK W KÓRNIKU WLKP.

czy też wśród młodzieży gimnazjalnej, zakonspirowanej w Towarzystwie Tomasza Zana.

Młodzież opierająca swe wyszkolenie głównie na wielkich wieszczach epoki romantycznej, nie zamykała oczu na prądy nowoczesnej kultury zachodu. Wytworzyła ciekawy typ szkoły samokształceniowej, mogący wykazać się rezultatami poważnemi. Praca jednak, jaka spadała na młode barki, była olbrzymia. Trzeba bowiem było sprostać wymaganiom szkoły oficjalnej, a potem uczyć siebie i innych w tajnej szkole polskiej. Działo się to pod czujnem okiem władz szkolnych i policji politycznej. Fakty wydalania studentów i gimnazjastów za nauczanie języka polskiego i przynależność do tajnych organizacji, były częste, zamykając właśnie najbardziej patrjotycznemu odłamowi drogę do zawodów wolnych, które wobec niemożności osiągnięcia stanowisk w administracji etc,, dawały nieomal wyłącznie gwarancję zdobycia materjalnej niezależności.

Zrozumiejmy wobec powyższego, że kiedy członkowie Komendy Polskich Drużyn Strzeleckich, podchorąży Bończa-Karwacki (ś. p. Zygmunt Karwacki, przyszły oficer I. Bryg. Legjonów) oraz podof. kadet Popiel w roku 1912 nawiązali pierwszy kontakt z wła-



„JOANNA D'ARC" OBRAZ JANA MATEJKI Z GALERJI w ROGALINIE WLKP.
własność Hr. Raczyńskiego, Wojewody Poznańskiego.

dzami Towarzystwa Tomasza Zana w Poznaniu, które podówczas przechodziło okres swego najsilniejszego rozwoju i głosili hasło konieczności przygotowania młodzieży do walki zbrojnej z zaborcą oraz stworzenia kadr przyszłej armji polskiej, — napotkać musieli w realizacji swych zamiarów przeszkody dwojakie: ideowe i praktyczne.

Nie twierdzę, jakoby ówczesna młodzież w zaborze pruskim, skreśliła była ze swego programu wychowawczego ideę niepodległości. Realizacja tej idei nie należała jednak do celów bezpośrednich. Młodzież uważała za właściwy teren swej pracy naród jako taki, niezależnie od form jego bytu państwowego. Praca nad rozwojem dóbr kulturalnych i ekonomicznych narodu polskiego, oto synteza programu działań ówczesnej młodzieży patrjotycznej. Kwestja zdobycia własnej państwowości była do pewnego stopnia uważana za „cura posterior", miraż dalszej przyszłości.

Ideowe przesłanki Polskich Drużyn Strzeleckich wykazywały w przeciwieństwie do powyższego konieczność niezwłocznego koncentrowania wszelkich sił w celu jaknajszybszego zdobycia własnej państwowości. Programowi ewolucji twórczych sił narodu poprzez wszechstronny rozwój jednostki, przeciwstawiono konieczność rewolucji politycznej przy pomocy metod i dyscypliny militarnej. Nie zdziwi nas, że infiltracja tych haseł w umysły młodzieży zaboru pruskiego napotkać musiała na trudności poważne temwięcej, że młodzież ta wywodziła się ze społeczeństwa, które sterane było walką polityczną z przemożnym wrogiem. Ferment, jaki wywołały hasła nowe, rzucone przez Drużyniaków, wszedł jednak szybko w stadjum krystalizacji w szeregach radykalniejszego odłamu młodzieży poznańskiej.

Trudności znaczne nastręczała również sama realizacja pracy wojskowej Polskich Drużyn Strzeleckich na terenie zaboru pruskiego. Należałoby przedewszystkiem uwzględnić kwestję bezpieczeństwa. Przynależność do organizacji o charakterze militarnym i rewolucyjnym groziła procesem o zdradę główną, a temsamem więzieniem. Należało wobec tego w doborze ludzi stosować ostrożność zdwojoną. Pozatem młodzież, jak pisałem powyżej, była poprostu przeciążona pracą, a rozległy zakres pracy wojskowej i jej charakter specyficzny, musiałby w tych warunkach z natury rzeczy uszczuplić zakres pracy samokształceniowej. Dalej należy podkreślić, że praca wojskowa wymaga operowania w większych grupach, choćby tylko plutonach, co wobec warunków lokalnych było niemożliwe, względnie połączone z poważnem ryzykiem. Najważniejszą jednak trudnością był początkowo brak odpowiedniego materjału instruktorskiego.

Mimo tych trudności udało się jednak już w roku 1912 przy pomocy ówczesnego prezesa T. T Z. kol. Adama Rosego stworzyć dział wojskowy w łonie Towarzystwa, a niżej podpisany otrzymał wówczas od ś. p. Bończy polecenie zorganizowania pierwszej na terenie Wiekopolski Polskiej Drużyny Strzeleckiej, pozostającej odtąd w stałym kontakcie z Komendą Drużyn Strzel. w Krakowie. Na początku roku 1913 powstaje konspiracja drużyniacka, niezależna od T. T. Z. której zadaniem było ścisłe zespolenie i ujednolicenie prac wojskowych. Zarząd nowej tej organizacji tworzyli kol. Zbiegniew Dalski, Ignacy Hierowski i Jan Filary oraz niżej podpisany jako przewodniczący. Wysiłki szły w dwuch kierunkach: dążyliśmy do wprowadzenia w T. T. Z. ćwiczeń wojskowych obowiązujących wszystkich bez wyjątku członków (dotychczas

bowiem praca wojskowa była fakultatywna). oraz do przeniesienia organizacji drużyniackiej poza ramy T. T. Z.

Na terenie Poznania praca szła też odtąd w raźniejszem tempie. Ćwiczyły tu dwa pełne plutony. Miejscem ćwiczeń była Malta i tereny około Wilczego Młyna, Góra Św. Anny w Czerwonaku oraz lasy Kórnickie. W duszę strzelców wielkopolskich wstąpił zapał. Niezatarte wspomnienia pozostawiły po sobie marsze i ćwiczenia, urządzane podczas wielkich świąt narodowych niemieckich, jak n. p. całodniowe ćwiczenia w dniu Sedanu 2-go września 1913 r. Sprawność wojskowa oddziału rosła, ponieważ ćwiczenia odbywały się nieraz pod kierownictwem instruktorów-drużyniaków z Krakowa. Posiadaliśmy wówczas jeden karabin Mannlichera, przechowywany przeważnie u kol. Dabińskiego, Adama Krysiewicza lub Stefana Witkowskiego. Na tym to modelu uczyliśmy się władania bronią. Program pracy wojskowej obejmował ponadto znajomość materjałów wybuchowych, topografję i terenoznawstwo na podstawie map niemieckiego sztabu generalnego, oraz historję powstań narodowych i wojen partyzanckich. Stworzono pozatem specjalny oddział sanitarny, zorganizowany przez ś. p. kol. Drobnika (młodszege) w którym udział brała młodzież gimnazjalna żeńska oraz ci z kolegów, którzy do ćwiczeń wojskowych z powodu stanu zdrowia nie byli zdatni. Że idea militarna zapuszczała coraz głębsze korzenie wśród młodzieży, tego dowodem, że w jesieni 1913 r. wybrało T. T. Z. na Walnem Zebraniu na sali kościoła podominikańskiego zarząd przeważnie z drużyniaków, mianowicie Czesława Konwerskiego, Ignacego Hierowskiego, Jana Filarego i niżej podpisanego. Praca wojskowa zyskała przez to dalsze podstawy rozwoju.

Dowództwo drużyny poznańskiej obejmuje odtąd kol. Konwerski, obecnie major dypl. w sztabie D. O. K. III. Praca szła głównie w kierunku tworzenia dalszych komórek drużyniackich z młodzieży nie należącej do T. T. Z.

Gorliwy drużyniak, ś. p. kolega Mieczysław Wojciechowski z Strzelna, który poległ później na froncie bolszewickim jako porucznik wojsk polskich, tworzy pierwszy zastęp z młodzieży poza T. T. Z., gdzie w pracy odznaczają się kolega Wacław Szymański, obecnie rotmistrz rezerwy z Dąbrówki Ludomskiej, Jan Leszczyński, Zygmunt Leszczyński oraz Czesław Rosochowicz, obecnie kupiec w Obornikach. Po zapoznaniu się z robotą wojskową kol. Rosochowicz organizuje drużynę z pośród młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej w Poznaniu, a kol. Zygmunt Leszczyński wśród młodzieży w Skokach. Równocześnie powstaje z wybitnym współudziałem kol. Ksawerego Jankowskiego, obecnie lekarza w Obrzycku, Drużyna Strzelecka w Obornikach. W pracy tej biorą udział między innymi kol. Zygmunt Stefanowicz, obecnie adwokat w Obornikach, kol. Feliks Jankowski, obecnie adwokat w Poznaniu, kol. Wierzbicki i inni. W lipcu 1913 r. powstaje pozatem Drużyna Strzelecka w Gostyniu, rekrutująca się z młodzieży rzemieślniczej. Komendantem drużyny był kol. Sosiński, podówczas pracownik w warsztatach ślusarskich p. Janaszewskiego. Ćwiczenia drużyny odbywały się w lasach majętności Gola, własności p. Potworowskiego.

W tym też czasie organizuje drużyniak z zastępu kol. Dalskiego, ś. p. Franciszek Wojasiak, dla którego ramy organizacji T. T. Z. stają się za ciasne, wespół z kol. Stefanem Najgrakowskim nową tajną organizację pod nazwą „Kościuszko“, która werbuje swych członków także wśród młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej. Organizacja ma cele wojskowe i dochodzi do stosunkowo wielkiego rozkwitu, grupując ponad sto ludzi. Spełnia rolę wychowawczą, przygotowując ludzi do kadr organizacyjnych strzeleckich. Razem z kol. kol. ś. p. Wojasiakiem, ś. p. Czesławem Ganke'm i Najgrakowskim pracowali między innemi koledzy: Radomski, obecnie assesor w toruńskim Urzędzie Wojewódzkim, Jan Remlein, obecnie dzierżawca majątku w kluczu Potulickim w pow. wągrowieckim, dr. Tadeusz Suwalski, obecnie lekarz w Poznaniu, Józef Skrzydlewski, obecnie major dypl. w M. S. W. w Warszawie, Marciniak, obecnie prof. gimnazjum w Nakle, dr. Pałcewicz, obecnie referendarjusz w województwie pomorskiem, Józef Skotarek, obecnie lekarz wojskowy w Poznaniu i inni.

Praca rozwija się również pomyślnie w Kołach T. T. Z. na prowincji. Jako jedna z pierwszych powstaje Drużyna Strzelecka w Lesznie, której komendantem jest kol. Jórga, obecnie lekarz w Lesznie; zastępował go kol. Szadziński Teofil, obecnie kapitan artylerji. Pod koniec objął komendę kol. Jan Alkiewicz, dziś lekarz w Poznaniu, który pierwszy z niżej podpisanym wszedł w kontakt i popierał pracę drużyniacką od początku bardzo gorąco.

Drużyniacy leszczyńscy porozumieli się niebawem z młodzieżą T. T. Z. we Wschowie i dzięki inicjatywie kol. Bronisława Pinieckiego, obecnie majora artylerji (wsławił się później przy organizacji I Baonu Poznańskiego i zdobyciu Ławicy oraz koszar na Wildzie), powstała tamże Drużyna Strzelecka, która zaopatrzona przez centralę poznańską w instrukcje, regulaminy etc., doszła wnet do rozkwitu. Drużyna ćwiczyła w lasach majątku Łysiny, których właściciej p. Szumski odnosił się do pracy wojskowej przychylnie. Komendantem drużyny był kol. Antoni Szymański, obecnie major dypl. w Sztabie Głównym. Wśród młodzieży gimnazjalnej w Gnieźnie zaszczepił idee wojskowe kol. Mieczysław Chmielewski, obecnie adwokat w Poznaniu.



ZAMEK w POZNANIU.

Praca rozwijała się pozatem także na terenie Ostrowa pod kierownictwem kol. Ludwika Bociańskiego, obecnie pułkownika, oraz w Pleszewie, gdzie na czoło wysunął się kol. Leon Tilgner, obecnie lekarz w Ostrowie. Werbunek do Drużyn Strzeleckich prowadzono pozatem pomyślnie na terenie Pomorza. Te działania stały w Związku z kursem Polskich Drużyn Strzeleckich, który miał się odbyć w lecie 1914 roku w Nowym Sączu.

Na kursie tym pluton poznańsko-pomorski przydzielony został do kompanji podchorążego Narbutta-Łuczyńskiego, dziś generała brygady i dowódcy D. O. K. Kraków. Dowódcą plutonu zamianowany został przez komendanta kursu Zawiszę,Borowicz-Pomarański, dziś kapitan 36 pułku piechoty.

W chwili wybuchu wojny drużyniacy poznańscy, których front ideowy zwrócony był przeciwko Niemcom, otrzymali w kwestji wstąpienia do Legjonów wolną rękę. Wychodzono przytem z założenia, że stosunkowo nieliczną garstkę inteligencji wielkopolskiej należy zatrzymać w kraju. Organizacja Polskich Drużyn Strzeleckich przestała wtedy formalnie istnieć.

Pracy w duchu drużyniackim podjął się jednak w dalszym ciągu kol. Zbigniew Dalski, powołując do życia wespół z Wiktorem Dogą, Januszem Zeylandem i ś. p. Czesławem Ganke'm oraz ś. p. Henrykiem Bukowskim Tajną Organizacją Niepodległościową T.O.N. Organizacja kładła specjalny nacisk na jakościowy dobór ludzi i liczyła w grudniu 1915 roku około 50 członków, teoretycznie i praktycznie wyszkolonych, kwalifikujących się na oficerów. W pracy odznaczali się poza wyżej wymienionymi koledzy ś. p. Franciszek Wojasiak i Czesław Garstecki. Organizacja ta została rozwiązana już w roku 1916 (p. artykuł niżej podpisanego w nr. 1 „Zarzewia“ oraz artykuł kol. Kazimierza Suchowiaka w „Przeglądzie Porannym“ z 15. XII. 1921), wywarła jednak wpływ bardzo dodatni na ukształtowanie się i wzmożenie dążeń niepodległościowych w umysłach młodzieży b. zaboru pruskiego.

Patrząc dzisiaj, po kilkunastu latach na pracę Polskich Drużyn Strzeleckich i organizacyj, wywodzących się bezpośrednio z drużyn, a kierowanych przez drużyniaków, jak „Kościuszko“ i T. O. N., śmiało powiedzieć można, że Polskie Drużyny Strzeleckie dobrze spełniły swe zadanie pierwszego siewcy idei niepodległościowej i myśli o walce zbrojnej pośród ludności polskiej zaboru pruskiego, a więc na niwie w tym względzie naówczas niewątpliwie wyjałowionej. Że mimo wszelkich zapór ideowych i trudności technicznych, o których pisaliśmy na wstępie, ziarno rzucone przez drużyniaków nie zmarniało, o czem świadczy krew przelana przez wychowanków organizacji na polach bitew powstania wielkopolskiego i wojny bolszewickiej, świadczy wybitny i czynny ich udział w organizacji powstania oraz pierwszych zrębów państwa

polskiego. Bohaterskie postacie drużyniaków wielkopolskich, jak ś. p. Czesława Ganke'go, ś. p. Mieczysława Wojciechowskiego i ś. p. Mieczysława Białeckiego, którzy wiernie służyli wielkiej idei niepodległości i życie swe złożyli jej w ofierze, tworzą piękną kartę w historji bohaterów wielkopolskich.

Z punktu historji walk o niepodległość odtworzenie prac Polskich Drużyn Strzeleckich posiada jednak jeszcze znaczenie specjalne: Otóż Organizacja Polskich Drużyn Strzeleckich w b. zaborze pruskim jest jeszcze jednym dowodem słuszności i niezniszczalnej żywotności idei czynu niepodległościowego, obejmującej wszystkie ziemie polskie, idei, której od samego zarania krzewicielem i sztandarem, oraz wyrazicielem faktycznym był i jest Józef Piłsudski.

DOBROSŁAW.

ROLA „KOMENDANTA“ W POWSTANIU WIELKOPOLSKIEM W ROKU 1918-19.

Czy można mówić o jakimś udziale dzisiejszego Marszałka w powstaniu wielkopolskiem 1918/19 roku, skoro jest już pewnikiem historycznym, że cała niemal Wielkopolska ustosunkowała się negatywnie do osoby Komendanta tak przed wskrzeszeniem Rpltej, jak do osoby nawet „Naczelnika Państwa“ po ogłoszeniu niepodległości Polski?

Czy to nie jest może, już tak często zarzucane wyznawcom i zwolennikom myśli politycznej Marszałka, rozdmuchiwanie do niebywałych rozmiarów wpływów i działań Jego, lub może objawem bałwochwalczej czci? Bynajmniej, nie należymy ani do bałwochwalców ani do pochlebców. Mówimy o pewnym kierunku politycznym, którego nie możemy oznaczyć ani socjalizmem, ani kapitalizmem, ani absolutyzmem, ani t. zw. narodową, ani t. zw. „austryjacką demokracją“, ani konserwatyzmem, ani komunizmem, ani faszyzmem, ani hitleryzmem itd.

Myśl polityczna Marszałka jest nawskroś indywidualną i oryginalną i w najlepszem tego słowa znaczeniu narodową.

Niema jeszcze technicznej nazwy, chyba byśmy nazwali ją „piłsudskizmem“. Ale wrogów Marszałka takie wyjście nie zaspokoi, bo wyraz ten zrobiony jest znowu z Jego nazwiska. Nie chcemy zaś używać wyrażenia „ideologja Marszałka“ itd., gdyż bardzo często posługują się tem wyrażeniem ludzie niezdający sobie sprawy ze znaczenia tego wyrażenia, albo też zbyt obszerne nadają znaczenie temu pojęciu.

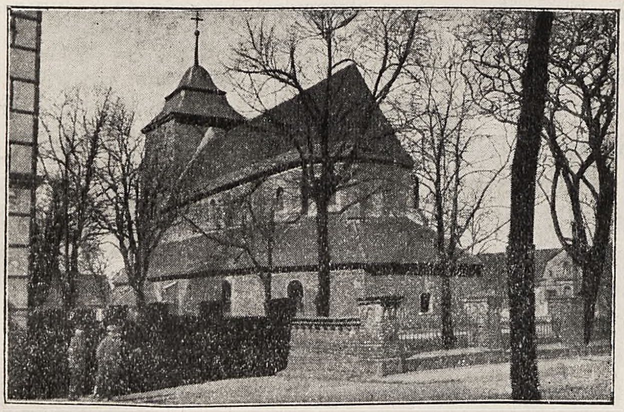
Więc myśl polityczna, system postępowania Marszałka w stosunku do zaborców, polegające na tem, by nigdy nie wierzyć w to, że zaborca dobrowolnie odda choćby piędź ziemi Polsce, że jakiekolwiek państwo cośkolwiek świadczyć będzie Polsce z samej tylko przyjaźni lub z kurtuazji, system, który nie pozwala zaciągać długu wdzięczności u zaborców, który pod względem społecznym każe poświęcać mniejsze wartości dla większych, a więc zdobycze warstwy, partji, poświęcać zadaniom obrony całego narodu, a więc państwowym, system, który dla tej państwowości łamie i niszczy wszelki partykularyzm itp. Ten specyficzny kierunek politycznego działania moglibyśmy nazwać „piłsudskizmem“.

A więc nie było wówczas w czasie przełomu z r. 1918-tym „Komendanta“ w Poznanin i nie kierował bezpośrednio społeczeństwem zaboru pruskiego. Byli kierownikami inni, którzy całkiem inaczej ujmowali problem wskrzeszenia, czy oswobodzenia zaboru, byli oni wręcz przeciwnikami wyrażonych powyżej zasad Piłsudczyków. Jak wiadomo, przywódcy wielkopolscy chcieli czekać na kongres pokojowy ze wszystkiem. Niepodległość Wielkopolski, Śląska i Pomorza miała im „spaść jak dojrzałe jabłko“ prosto z jabłoni do ust... i to za wstawieniem się państw koalicyjnych?

Lecz myśl polityczna Komendanta unosiła się i nad zaborem pruskim. Wyznawcami zbrojnego czynu byli jedynie niektórzy reprezentanci także obozu wszechpolskiego, nie mówiąc o licznych Piłsudczykach, którzy byli wśród P.O.W., wśród oficerów i żołnierzy Polaków byłej armji zaborczej. I wybuchło powstanie, wbrew woli oficjalnej polityki przywódców, a naród wielkopolski poszedł za hasłem czynu zbrojnego i okazało się, że ten „piłsudskizm“ tkwił w duszy patrjotycznych mas ludu pracującego. I rozpoczęła się walka na całym terenie zaboru, która przeciągnęła się od 27. grudnia 1918 r. aż do rozejmu w Trewirze.

Młodzież tajemnemi drogami szła do Warszawy do wojska, gdzie już od 11. listopada 1918 „rządził“ Naczelnik Państwa, względnie skupiała się pod kierunkiem tajnej reprezentacji P.O.W. w Wielkopolsce. A ta organizacja pozostawała w bezpośrednim kontakcie z „Naczelnikiem“. Te wszystkie grupy, które czerpały i myśl i inicjatywę z wszechstronnego wpływu ideologicznego Naczelnika, złączyły się razem, by drogą zamachu, walką zbrojną, zdobyć niepodległość zaboru pruskiego. Ich kierownikiem duchowym, ich komendantem był właśnie nie kto inny, jak dzisiejszy Marszałek. Na czoło wysunęli się Mieczysław Paluch

i Bogdan Hulewicz „ odtrąceni i potępieni za swe plany przez koła polityczne".* Pierwszym ich czynem był już w dniu 13. listopada t. zw. zamach na ratusz, który przyniósł powstańcom należyty udział w Radzie żołnierskiej. Oprócz bowiem wyżej wymienionych weszli nadto Bronisław Śniegocki i Zygmunt Wira, przez co Polacy zyskali większość w Radzie Robotniczo-Żołnierskiej w Poznaniu. Pozatem wcale rewolucja niemiecka nie porzuciła frontu antypolskiego. Silne były wpływy nacjonalistów niemieckich, którzy



KOŚCIÓŁ WE WRZEŚNI.

nie myśleli tak łatwo rezygnować ze zdobyczy polityki Fryderyka Wielkiego i Bismarcka. Rząd rewolucyjny wkraczając na drogę ugodową z reprezentacją polską bynajmniej nie myślał o oddaniu Polsce ziem polskich, ale o zyskaniu na czasie celem przygotowania się do stanowczego odporu.

Konferencje, wielkie i małe, targi, koncesje w dziedzinie oświatowej, języka urzędowania, przyrzeczenia i horoskopy, ale równocześnie chęć przetrzymania ugodowego stosunku aż do konferencji pokojowej. Politycy wielkopolscy liczyli na to, że konferencja przyzna i odda im zabór, a rząd pruski był pewny, że konferencja piędzi ziemi z zaboru pruskiego mu nie odbierze.

Wszystkie te koncesje ze strony Prus oraz cały ten czas wyzyskała grupa niepodległościowców, a więc Piłsudczycy, na skupianie sił i tworzenie Służby Straży i Bezpieczeństwa, którą przygotowywała do zbrojnego działania.

Lecz czego nie uczynili politycy t. j. żadnego kroku stanowczego dyplomatycznego, to uczynił Marszałek. Otóż wydając dekret o wyborach do Sejmu Ustawodawczego Republiki Polskiej jeszcze w dniu 28 listopada 1918 *objął wyborami oczywiście także zabór pruski, będący jeszcze wówczas w rękach Rządu Pruskiego*, tworząc z niego okręgi 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. Okręgi te obejmowały oprócz ziem przyznanych nam później pokojem wersalskim, względnie plebiscytem ponadto *i te ziemie, które wedle granicy osiedlenia przypaść nam były powinny.* Wybory ogólnie zapowiedziane były na 26. stycznia 1919 r. a dzień wyborów w tym zaborze miał być według dekretu zarządzony po porozumieniu z przedstawicielami społeczeństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego.

Tym czynem dodał niewątpliwie Marszałek otuchy powstańcom, gdyż jako prawowity piastun władzy w już wyzwolonej Republice ze stolicy jej, z Warszawy, zadokumentował niewątpliwą przynależność tych ziem do Macierzy wobec całego świata. Wprawdzie ten głos Naczelnika Państwa nie miał wpływu na oficjalną reprezentację zaboru t. j. Naczelną Radę Ludową tak, że „cały ciężar polskich aspiracji, zmierzających do bezpośredniego odzyskania niepodległości, spadł na grupę Palucha..." ale *„ku hasłom walki zbrojnej z zaborcą skłonił się z biegiem czasu ogół byłych żołnierzy - Polaków z armji niemieckiej. Fakty te widzi i obserwuje ludność polska, której poglądy uległy stopniowej radykalizacji, głównie na skutek współudziału w rozbudowie Straży Ludowych i wpływów idących z niepodległej już kongresówki**.*

Ludność polska zab. prusk. od wieku tęskniąca za wolnością, wierząca wprawdzie w swych przywódców politycznych, oczekiwała jednak nagłych zmian wewnętrzno- i zewnętrzno-politycznych. Wśród szerokich mas rosło przeto poczucie własnych sił, rosła



RATUSZ W RAWICZU

prężność i pragnienie niepodległości. Momenty te spowodowały, że nastroje doszły pod koniec grudnia 1918 roku do punktu wrzenia.** Trzeba było tylko iskry, by powstał pożar. Przyjazd Paderewskiego wraz z misją ententy do Poznania był również aktem dyplomatycznym, był objawem woli w kierunku aktyw-

* Por. Wieliczka — Wielkopolska a Prusy...., str. 16

** Por. Wieliczka — Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918 - 1929, str. 51.

nym, daleko odbiegającym od bierności przywódców. To też dodało otuchy narodowi. Taki bowiem przyjazd z reprezentantami zwycięskiej entente coś więcej mówi, jak „czekać na dojrzałe jabłko“. To też manifestacja, urządzona drogim gościom, zwiastunom bliskiej realizacji niepodległości, zdenerwowała Niemców, którzy w ul. św. Marcina urządzili znaną kontrdemonstrację, wśród której załogujący grenadjerzy nie tylko zdzierali dekoracje, znieważali flagi koalicyjne i polskie, ale rzucali się na ludzi, wdzierając się do mieszkań prywatnych, co było iskrą, wzniecającą pożar powstania. Lud wybuchnął i rzucił się do walki. Zachwiany został autorytet przywódców, ale też brak było wodza dla powstania. Na naradzie w dniu 28. grudnia w Bazarze, gdzie Korfanty razem z przewodniczącym poznańskiej Rady Ludowej usiłował powstrzymać ruch powstańczy, spotkali się z żywiołowym sprzeciwem reprezentacji ludu, a stary peowiak Roman Wilkanowicz rzucił pamiętne słowa: „Nigdy rozpoczętej walki nie zaprzestaniemy, a wszyscy, którzy są przeciwni, są naszymi wrogami i tym kula w łeb“. Po tem dictum Rada Ludowa sama zamianowała dowódcą powstania swego człowieka, Stanisława Taczaka, a komendantem miasta zamianowała przedstawiciela ludu, Jana Maciaszka.

Rząd pruski, zagrożony postawą ludu, a głównie ewentualnością braku aprowizacji, wszedł znowu na drogę konferencji, jak np. 30 grudnia, gdzie w sali ratuszowej byli liczni delegaci rządu z Berlina i delegaci wszystkich niemal organizacyj polskich. Okazało się tu, że Rada Ludowa wprawdzie upominała się, krytykowała i groziła rządowi pruskiemu, ale pod względem prawnym stała na równi (niewątpliwie inaczej myślała) z reprezentacją rządu pruskiego na stanowisku, że aż do rozstrzygnięcia sprawy na kongresie pokojowym zabór pruski należy do Prus, wbrew enuncjacji przewodniczącego delegacji polskiej Dra Rydlewskiego, który znowu był jednym z nielicznych polityków wielkopolskich, pochwalających wybuch powstania i który postawił sprawę prawno - polityczną zaboru w duchu wyżej wyrażonych zasad „Piłsudskizmu“.

Ostatecznie nie przyszło do rozłamu między jednym a drugim kierunkiem w obliczu wroga wspólnego. Przyszło z początkiem roku do przejmowania władzy z rąk niemieckich, przyczem w stosunku do rządu pruskiego wysuwano reprezentantów ugodowego załatwiania sprawy, a w stosunku do ludności zwolenników czynu. Powstanie utorowało drogę pomyślnemu rozwiązaniu sprawy wyzwolenia zaboru. Dzieje tego należą do historji popowstańczej.

STANISŁAW ZAWADZKI.

FRAGMENT ZE STOSUNKU WIELKOPOLSKI DO LEGJONÓW.

Rozbudzonego przez Józefa Piłsudskiego ruchu niepodległościowego, poprzedzającego wielką wojnę, nie mogły otamować kordony zaborców. Kwitł w b. zaborze austrjackim. Emanował stąd siłą i urokiem przemożnej tęsknoty do wolności. Sięgał najbardziej odległych zakątków ziem Polski, przenikał do serc, jarzmem niewoli niespętanych, rzuconych przez los na najdalsze krańce świata. Raz światłem jutrzni niepodległości opromienione serca paliły się głownią niegasnącą, zakładały żagiew Czynu. Od Dżarkentu do granicznych miasteczek Poznańskiego, do Hamburga, Drezna, Monachjum i Ameryki.

Wszechpolskim był zew przysposobienia się do walki o wolność, wszechpolskim był Czyn. Nie znał granic, przyjmował się na glebie każdego serca, nieobcego idei zbrojnej walki o Wolną Polskę.

W pogoni za słońcem wolności z mroku zaboru rosyjskiego i pruskiego przelatywały ptaki na prastare podwawelskie gniazda. Niejedna dusza zachłysnęła się przytem szczęściem pozorów wolności, zapłodniła się żarem nieodpartego zewu do zbrojnej walki o własne państwo. Działał na dusze urok woli Józefa Piłsudskiego. Pili ją do syta nieskajdaniali niewolą, niezamroczeni hasłami trójlojalizmu.

Zabłąkał się Wielkopolanin Wiktor Stachowiak w roku 1912 do Krakowa. Dojrzały młodzieniec, zwrośniętemi zasadami małomieszczańskiego wychowania, z kanonami zasad życiowych, dotychczas w jego pojęciu niewzruszalnemi, zamiast dorabiać się, oszczędzać i porastać w fortunę, bacznie obserwuje zainteresowania młodzieży krakowskiej. Uderza go nuta dążeń do niepodległego państwa, płynąca szeroką rzeką jako naczelne hasło, wbrew temu, co go otaczało, co widział w Poznaniu. Analizuje poczynione obserwacje, czuje niższość blichtru i czczości materjalnej kultury pruskiej i zasad, jakie obowiązywały naogół Polaków w b. zaborze pruskim, w których dotychczas tkwił — twardej walki o zachowanie samodzielności gospodarczej.

W rezultacie spostrzeżeń zrzuca z siebie pyłem drogi oszarzały płaszcz i bierze odwet za stracony czas młodości. Wchodzi do pracy niepodległościowej. Wiąże nad sobą konstrukcję do pracy, aby coprędzej wypełnić luki dzielące go od środowiska młodzieży krakowskiej. Musi doganiać, by przysposobić się do wszelkich poświęceń dla Sprawy. Pracuje w Akademickiem Kole Strzeleckiem, gdzie styka się z śp. Zygmuntem Markiem.

Wiosna 1913 roku, dysonanse rosyjsko-austrjackie, pierwsze jaskółki wojny ludów, sprawiły, że jako „obcopoddanego“ odstawiono Stachowiaka do granicy.

Najwartościowszy z narkotyków, jakim była w okresie niewoli konspiracja dążeń niepodległościowych, stawał się najszlachetniejszym z nałogów. Stachowiak rozpoczyna szukanie dróg do przeszczepienia form pracy niepodległościowej na teren Poznania, w zakresie mu dostępnym. Gromadzi wokół siebie z wiosną 1914 roku grono młodzieży oddanej sprawie.[1])

„Strzelec“ stał się najbardziej wziętą w kole lekturą. Entuzjazm założycieli i pragnienie rozszerzenia ram życia organizacji, wyjścia za wszelką cenę na szersze wody, zrozumienie konieczności uświadamiania rodaków o wysiłkach dokonywanych w b. zaborze austrjackim nad dziełem dążenia do wolności, rozpierały grupę.

Życie społeczne organizacyj polskich w b. zaborze pruskim w tym okresie opierało się na shierarchizowanym systemie, z prymatem „Straży Narodowej“, jako naczelnej reprezentacji polskich organizacyj.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI W OKOPACH — ROK 1915.

Nazwali się Wielkopolską Partją Niepodległościowców. Do pierwszych w organizacji należeli: por. Cabański, kupiec Sobkowski Józef, red. Franciszek Myśliński, Władysław Strzyżewski, Bestyński, kupiec Mieczysław Czarny, Helena Kosicka, śp. Jan Wullert i Lucjan Stachowiak. Nawiązano kontakt z organizacjami w Małopolsce. Przy pomocy śp. Zygmunta Marka poznańscy niepodległościowcy otrzymywali lwowskiego „Strzelca“, prasę i broszury agitacyjne.

1) Na podstawie relacyj W. Stachowiaka.

Siedziba Straży Narodowej mieściła się przy Al. Marcinkowskiego w „Domu Królowej Jadwigi“, dokąd udał się Stachowiak.

Zobligowano go do podania nazwisk osób za kordonem, z któremi był w kontakcie. Odpowiedzi miano udzielić za dziesięć dni. Po upływie oznaczonego czasu odmówiono zalegalizowania Wielkopolskiej Partji Niepodległościowców, z umotywowaniem, że praca związku ma podłoże socjalistyczne. Nie pomogły najżarliwsze oświadczenia, że obca jest im walka klasowa, a socjalistą nikt w organizacji nie jest i nie

zostanie, że P.P.S. jest formą pracy dla niepodległości, że P. P. S. jest jedyną jawną partją, która na naczelnem miejscu swego programu głosi walkę o niepodległość, a styczność Partji z ludźmi za kordonem zaangażowanymi w P. P. S. jest dziełem przypadku. Słowa: „Nie ścierpimy w Poznaniu pracy socjalistycznej, czy jak to pan chce nazwać ruchu niepodległościowego“, zamknęły przed grupą zapaleńców jedyną drogę wyjścia na zewnątrz przez poczytną prasę.

Szukać więc zaczął oddźwięku w warstwach pracujących. Młodsze pokolenie stanu roboczego i rzemieślniczego więcej okazywało zrozumienia dla haseł niepodległościowych. Te warstwy społeczne nie były przedmiotem zainteresowań ludzi z pod znaku Straży Narodowej. Wszystkie więc wysiłki małej, ale wierzącej w swe idee organizacji, zwrócone zostały w tę stronę. Przemyśliwano nad formami werbunku na członków Partji, czy choćby na uczestników doraźnych zebrań.

W niedziele i święta w licznych ogrodach przy Drodze Dębińskiej odbywały się zabawy ludowe, uczęszczane tłumnie przez niższe warstwy społeczne. Miały one być punktem wyjścia dla agitacji i werbunku. Zabezpieczywszy sobie wejścia przed niepożądanem okiem policji, kolportowali niepodległościowcy ulotki, odbite na hektografie, które obok treści o charakterze odezwy zawierały słowa Roty Konopnickiej; albo po zainaugurowaniu zabawy, polegającej na oddzielaniu kolejno i pojedyńczo par od reszty towarzystwa, przodownicy Partji i zabawy wtajemniczali wybranych jej uczestników w arkany swej pracy, realizując właściwy cel imprezy. powiadomienie o miejscu i czasie następnego konspiracyjnego zebrania Partji Niepodległościowców. Werbunek taki prowadzono w niedziele i święta w każdym nieomal ogródku.

Miejscem zebrań Partji był pokój istniejącej jeszcze dziś restauracji przy ul. Wolnica Nr. 6. Napływ rzemieślników i ludzi pracy na dobrze zaagitowane zebrania był tak obfity, że skromny „pokój zebrań“ musiał pomieścić nieraz stłoczonych 70 osób. Scisłe zebrania założycieli Partji odbywały się przeważnie w mieszkaniu Stachowiaków, przy ul. Nowej 5.

Naogół zaborcze władze policyjne nie prześladowały organizacji. Nie wychodziła też zbyt daleko poza granice konspiracji. W prasie ujawnioną nie została. Natomiast bacznie podglądali jej pracę ludzie Narodowej Demokracji.

Kilkomiesięczny żywot Wielkopolskiej Partji Niepodległościowców przerwał wybuch wojny. Niezwłocznie czołowi członkowie Partji grupami opuścili Poznań, udając się do Krakowa, do Legjonów Piłsudskiego. Zapał ogarnął członków związku. Świadczy o jego napięciu charakterystyczny wypadek. Starsi wyjeżdzając zataili cel wyjazdu przed młodocianym towarzyszem.[2]) Zanim przybyli do Krakowa, zastali go mimo to już umundurowanego w Pałacu Spiskim. Praca Partji zamarła. Majątek jej przekazano wraz z zasobami żywnościowemi, za pośrednictwem p. Kosickiej, kuchni dla biednych na Śródce.

Biernej tępocie trójlojalizmu względem zaborców, hasłu programowemu obozu narodowego, hołdowała w zasadzie masa mieszczaństwa wielkopolskiego. Społeczeństwo chętnie obdarzało wiarą niekłamaną obietnice Wielkiego Księcia Mikołaja. Starsze pokolenie nie wierzyło w ziszczenie cudu wolności, a przezorni działacze Narodowej Demokracji, skupiający w swych rękach wszystkie atrybuty reprezentacji polskiej, wypowiedzieli konsekwentną walkę wszelkim poczynaniom niepodległościowym, nietyle w trosce o dobro narodu, ile z obawy o utratę rządu dusz. Ośmieszano, drwiono. Lokalizowano orle porywy żołnierzy Piłsudskiego do brutalnego zagadnienia walki sprzymierzeńczej z państwami centralnemi.

W tych to brzemiennych dniach 1914 roku niejedna myśl biegła ku Wielkopolsce, ziemi która kiedyś tylu zrodziła wodzów.

Wysiłki Polski walczącej, zmierzające do pozyskania społeczeństwa wielkopolskiego dla ruchu niepodległościowego, różnemi chodziły drogami.

Dziś rumieńce wstydu wywołuje, że ówczesne zabiegi Naczelnego Komitetu Narodowego, prasa narodowa w Poznaniu, działająca pod egidą Straży Narodowej, utrąciła celowem przemilczeniem. Gorzej, prasa przestrzegała publicznie przed emisarjuszami N.K.N., czy legjonistami etapu werbunkowego. Wykoszlawiono zamiary i intencje wysłanników Enkaenu, w jedynym celu ośmieszenia szczerej ich pracy.

Mimo zewnętrznej, silnej supremacji obozu „narodowego“, wielu synów Wielkopolski myślało inaczej. Pragnienie walki pod polskim znakiem za Polskę powodowało przedzieranie się do Legjonów. Poza zbiorowym wymarszem Partji Niepodległościowców znane są liczne nazwiska żołnierzy Piłsudskiego — Wielkopolan.

Ci sami ludzie, którzy unicestwiali szerszą akcję na rzecz Legjonów w Wielkopolsce, ci sami później w nędznej, niskiej, niegodnej walce, jaką jest plotka, pomienili Wodza Polski Odrodzonej o wyrzeczenie się myśli połączenia Wielkopolski z Macierzą.

Z ramienia Naczelnego Komitetu Narodowego przyjechał z początkiem października 1914 roku do Poznania legjonista Wiktor Stachowiak, w celu zbadania możliwości i wszczęcia agitacji na rzecz agitacji na rzecz werbunku do Legjonów. Zadanie miało być

2) Ł. Stachowiakiem.



„ZACZAROWANE KOŁO“ OBRAZ JACKA MALCZEWSKIEGO Z GALERJI OBRAZÓW w ROGALINIE
własność R. Hr. Raczyńskiego, Wojewody Poznańskiego.

traktowane szeroko, przy wyzyskaniu wszystkich dostępnych środków, nie wyłączając prasy.

Z dostępnych poczynaniom ruchu niepodległościowego organów prasowych uzyskano dwa. Wydawnictwo dziennika „Wielkopolanin“, którego właściciel ś. p. Wegner szczerze sprzyjał ruchowi, oraz zespół tygodników zawodowych, wydawanych przez ś. p. Apolinarego Klóskowskiego, jak „Tygodnik Szewski“ i inne.

Charakter zamierzonej kampanji prasowej nie miał cech ciągłości i konsekwentnego realizowania programu. Mimo to w Nr. 249 Wielkopolanina z dnia 24 października 1914 roku w artykule p. t. „Nasze Legjony“, znajdujemy, niedopatrzony przez cenzora ustęp:

> „Wiary naszej nikt nie złamie, ni głód, ni przemoc tymczasowa. Wierzymy w naszą siłę i dlatego idziemy w bój, by potomkom naszym zapewnić Polskę Niepodległą.

Czy można było nawet w tym okresie w Wielkopolsce sprawę wyraźniej postawić?

Drugą placówką pracy dla wytkniętych celów było wydawnictwo pism zawodowych Apolinarego Klóskowskiego, przy ówczesnej ulicy Wielkiej Berlińskiej 76 (Dąbrowskiego). Ofiarnie oddał łamy swej prasy małej, ale jedynej ekspozyturze żołnierstwa polskiego w Wielkopolsce. W ofierze poszedł dalej, co ze względu na stosunki poznańskie na szczególne zasługuje wspomnienie. Oddał mianowicie bezpłatnie na usługi ekspozytury Enkaenu pokój z telefonem i maszyną do pisania. Akcja przez artykuły w prasie zdawała się praktycznemu umysłowi śp. Klóskowskiego mało właściwą do szybkiego, realnego działania. Z jego to inicjatywy i przy wydatnej pomocy powstała „Organizacja Pomocy Legjonom w Wielkopolsce“

Zorganizowano dzięki Organizacji Pomocy Legjonom szeroką akcję. Przyjmowano dary w naturze dla żołnierza polskiego. Wielkopolanka p. Halina Sobierajska, ówczesna studentka filozofji, czynna członkini krakowskiego Strzelca akademickiego, stworzyła zespół pań, wyrabiających skarpetki i pończochy dla legjonistów.

Rozwój agend jak i konieczność rozmów z przedstawicielami organizacyj społecznych w sprawach werbunku spowodowały, że dotychczas samodzielnie pracujący W. Stachowiak zażądał od władz N. K. N. pomocy. Przybyli jako dalsi emisarjusze: Stanisław Siedlecki z Borysławia i Wincenty Gorzycki ze Lwowa. Jednocześnie Naczelny Komitet Narodowy zalecił poznańskiej ekspozyturze zaprzestać werbunku indywidualnego, a szukać porozumienia z Sokołem, względnie z innemi organizacjami wielkopolskiemi.

Licznie napływających ochotników rejestrowano, zapowiadając bliski odjazd większego transportu. Dyspozycje Enkaenu wymagały szukania porozumienia z organizacjami społeczno-sportowemi, w wyraźnym celu wzmożenia werbunku i przerzucenia ciężaru agitacji na najszersze warstwy społeczeństwa. W akcie budzenia martwoty politycznej miała się wypowiedzieć Wielkopolska.

Leg. Gorzycki, Siedlecki i Stachowiak udali się do ówczesnego prezesa „Sokoła“ śp. Karola Rzepec-

kiego, przy ulicy Piekary, prosząc o zwołanie kilku wpływowych przedstawicieli organizacyj społecznych z Poznania na wspólną konferencję. Spotkanie umówiono na dzień 20 listopada 1914 roku w kawiarni Grand Café przy placu Wolności.

Na spotkanie przybyli: śp. Karol Rzepecki, Tułodziecki i dr. Krzyżankiewicz (chemik) oraz ze strony biura werbunkowego a pośrednio N. K. N. Stanisław Siedlecki, Wiktor Stachowiak i Wincenty Gorzycki

Jakże trudno znaleźć było wspólną platformę do rozmów z ludźmi, dla których pojęcie walki o wolność, jak i sama myśl o własnem państwie była zupełnie obcą. Zbutwiałe w niechęci i nieufności do walki o wolność serca, nie znajdywały w sobie oddźwięku dla akcji werbunkowej do Legjonów. Z odrazą odwracały się od niepodległościowców z za kordonu, którzy mieli zewnętrzne oznaki zbratania się z radykalizmem społecznem.

Długie debaty zmusiły przedstawicieli ekspozytury Enkaenu do sprecyzowania stanowiska. Z ust Stachowiaka padły drastyczne słowa: „Nie chcecie czy nie możecie zgodnie z waszemi poglądami, czy więzami politycznemi, wezwać ludzi wam podległych do masowego zaciągu do Legjonów, wyraźcie przynajmniej milczącą zgodę, na wcielenie do Legjonów tych zgłaszających się, którzy rychlej czy później i tak będą musieli stanąć w szeregach armji pruskiej". W zapamiętaniu zacietrzewienia i ten argument nie spowodował zmiany nieustępliwego stanowiska. Twardą dał odpowiedź śp. Karol Rzepecki: „Lepiej, że z przymusu pójdą do armji pruskiej, niż dobrowolnie mieliby pójść do Legjonów". I jeszcze jedną „dobrą" radę usłyszeli negocjanci: „Wystąpcie z Legjonów, dostaniecie paszporty i jedźcie do kraju neutralnego, lecz przestańcie pracy legjonowej w Wielkopolsce". Te „wielkie" zamysły endecy gotowi byli poprzeć finansowo.

Kilka dni później deportowano do granic Austrji Gorzyckiego i Siedleckiego, a wczesnym rankiem komisarz policji Zacher wraz z konfidentem Adamczewskim przeprowadzili szczegółową rewizję w mieszkaniu rodziców W. Stachowiaka. Przyprowadzony do Prezydjum Policji przed oblicze v. Heykinga, Stachowiak otrzymał nakaz natychmiastowego przerwania pracy agitacyjnej i opuszczenia miasta. Z chwilą wyścia z pokoju oficera dyżurnego oświadczył mu v. Heyking, że Wielkopolska nie jest skłonna popierać akcji legjonowej, a „wy szerzycie niepokój w społeczeństwie". To co dzieliło więc negocjantów z przed kilku dni, obóz Polski walczącej z zaśniedziałymi wyznawcami lojalizmu, jednoczyło orędowników Straży Narodowej z poglądami v. Heyginga.

Tu zbiegły się linje polityki działaczy z pod znaku Kurjera Poznańskiego z działalnością kierownika pruskiej policji, v. Heykinga. Zbiegły się w swej najgłębszej istocie interesy przezornie rozumianego i przeczuwanego niebezpieczeństwa dla Niemiec zaborczych z poglądami otumanionych bezdrożami trójlojalizmu wyznawców myśli politycznej Romana Dmowskiego.

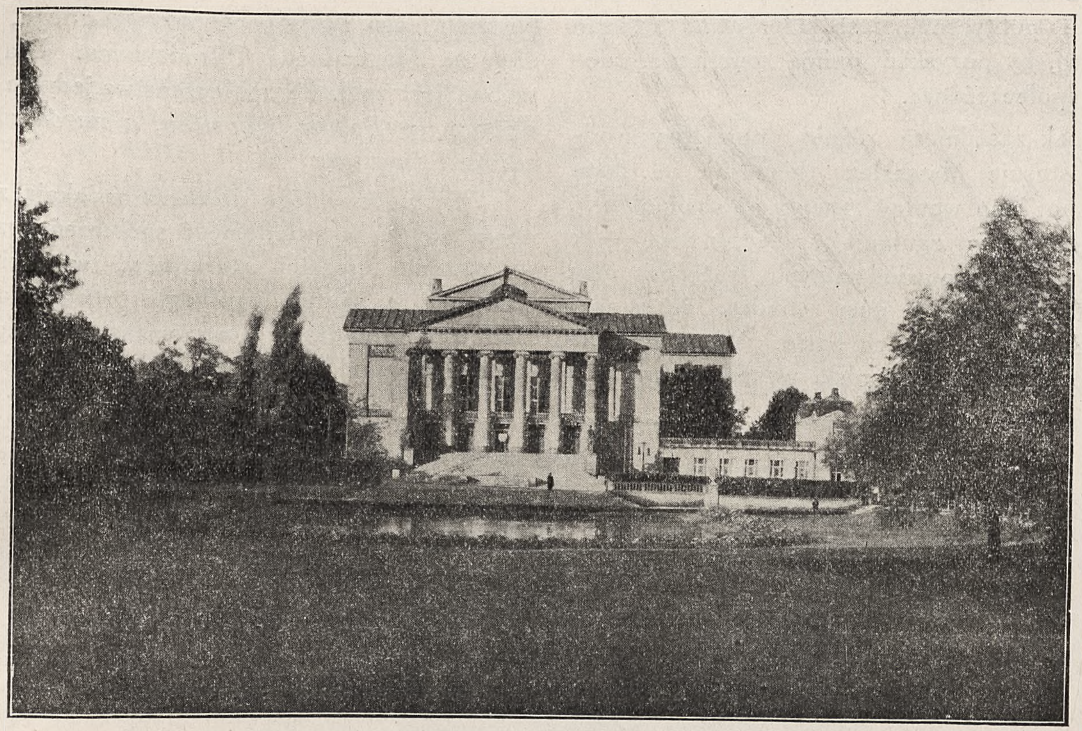
J. B.

O DUSZĘ NARODU.

Gdy w maju 1926 roku Marszałek Piłsudski objął władzę w swe rece, nie zdawano sobie sprawy z istoty i znaczenia dokonanego przewrotu. Sądzono, że jest to wynik obrażonej ambicji człowieka, którego odepchnięto od wszelkiego wpływu, a który nie chciał wyrzec się aspiracji odgrywania decydującej roli w Państwie i dlatego chwycił się ostatecznego środka, jakim jest karabin, by zdobyć z powrotem możność rządzenia. Wychodząc z tego założenia przypuszczano, że Marszałek Piłsudski, osiągnąwszy władzę drogą zamachu, stanie się dyktatorem, w tem znaczeniu, jakie dotychczas związane było z pojęciem dyktatury, to znaczy, że rozpocznie się era mniej lub więcej krwawych porachunków z dotyczasowymi przeciwnikami, wydawanie dekretów jednostronnych, nie biorących pod uwagę ogólnych potrzeb obywateli, lecz mających jedynie i wyłącznie na celu utrwalenie rządów jednostki i jej zauszników i pretorjanów.

Dalszą konsekwencją takiego punktu widzenia na intencje dokonanego przewrotu były przedpowiednie w myśl znanego aforyzmu o niemożliwości siedzenia na bagnetach, że dyktatura Marszałka Piłsudskiego nie będzie trwała długo. Twierdzono, że albo załamie się sama w sobie przez niemożność pokonania trudności, jakie zawiera w sobie skomplikowana machina państwowa, z powodu braku wśród własnych ludzi odpowiednio wykwalifikowanych sił do spełniania poszczególnych funkcji aparatu państwowego, albo wytworzy w społeczeństwie tak silny odruch, że wcześniej lub później będzie musiała ustąpić wobec skoncentrowanej woli narodu.

Tym poglądem dawała wyraz prasa obozów, które nagle znalazły się poza nawiasem wpływów na bieg spraw państwowych, a których przywódcy — to znaczy małe grupki ludzi, występujących rzekomo w obronie reprezentowanego przez dane stronnictwo programu, w rzeczywistości zaś popierających wzajemnie interesy swe własne, swych krewnych lub ludzi, których poparcie zdobyć sobie pragnęli — zostali w jednej chwili pozbawieni dotychczasowej możności



TEATR WIELKI w POZNANIU.

odgrywania roli politycznej lub robienia dobrych, a łatwych interesów. Takie same poglądy starano się wpajać w społeczeństwo przy każdej sposobności, których było poddostatkiem dzięki temu, że Marszałek Piłsudski pozostawił niezmienionym Sejm, a temsamem trybunę, z której posłowie mogli bez obawy i bezkarnie puszczać w naród swe poglądy.

Już sam ten fakt, że po przewrocie majowym nie zmieniła się wcale struktura życia politycznego, był wystarczającym dowodem, jak niesłusznemi były twierdzenia opozycji co do charakteru dyktatury Marszałka Piłsudskiego. Powinien był on przekonać malkontentów, że ich punkt widzenia był fałszywy, i że czynu jego nie można stawiać w równym rzędzie z innemi dyktaturami.

Nie powinno się było zatem imputować mu zamiarów, których zaprzeczeniem był sposób, w jaki wykorzystywał swe dojście do władzy. Prawda — że od przewrotu majowego dokonały się poważne zmiany. Nie dotyczyły one jednak struktury Państwa. Ta pozostała niezmieniona. Natomiast odsunięto od wszelkich wpływów tych ludzi, którzy wpływów tych używali dla swych własnych celów, a zastąpiono ich takimi, którzy dawali możliwie największą gwarancję regulowania swych poczynań pod kątem widzenia interesów Państwa i społeczeństwa.

Istoty tej przemiany nie widzieli, czy nie chcieli widzieć ci, którzy własne Państwo uważali za teren do robienia wszelkiego rodzaju interesów. Dlatego też podchwytywali skwapliwie i rozdmuchiwali błędy, jakie z natury rzeczy w nowych warunkach zdarzały się tu i owdzie i na tej zasadzie starali się wpajać w społeczeństwo przekonanie, jak szkodliwym jest obecny system. Przemilczali jednak przezornie ten okres, w którym sami sprawowali niegraniczoną władzę, skutki, jakie ich rządy wywołały oraz obecne warunki światowe, utrudniające niesłychanie normalny bieg życia tak Państwa, jak i jednostek.

Jednym z najulubieńszych argumentów, wysuwanych przez opozycję na poparcie jej negatywnego stanowiska wobec Marszałka Piłsudskiego, jest twierdzenie, że chcąc utrzymać się przy władzy, nie można używać siły, lecz trzeba zdobyć duszę narodu. Trwałe rządy — to rządy, oparte o opinję publiczną, o zaufanie i współdziałanie społeczeństwa.

Twierdzenie to jest zupełne słuszne i znajduje uzasadnienie w historji. Społeczeństwo, pozbawione głosu, tyranizowane, eksploatowane do ostateczności przez dyktatora i jego satelitów, niekontrolowanych przez nikogo i przed nikim nie odpowiedzialnych, tylko do czasu cierpliwie znosić może ten stan. Przychodzi moment reakcji i dyktatura taka upada.

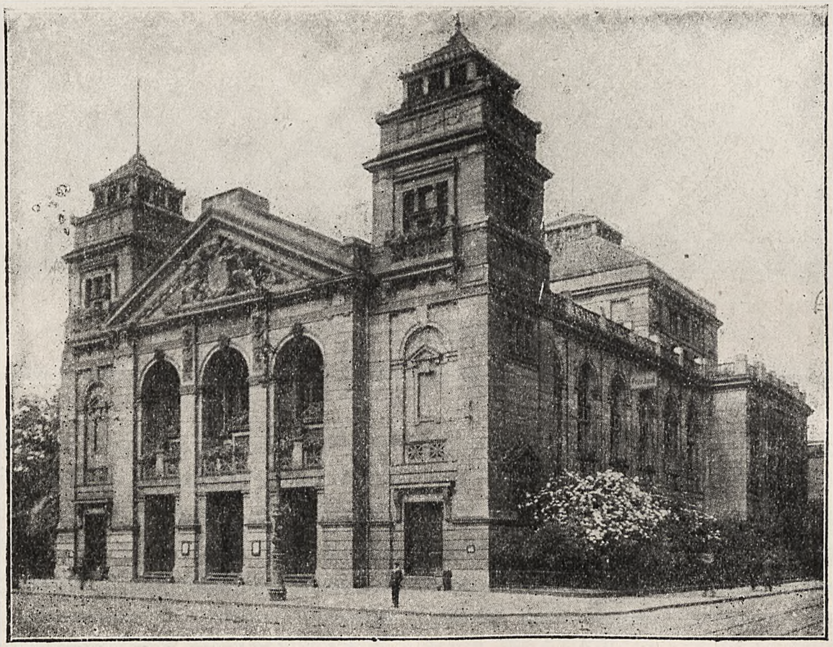
Stosowanie tego argamentu do obecnych rządów możnaby uważać za nieporozumienie, gdyby nie było wynikiem celowego i świadomego przekręcania faktów. Cała bowiem działalność Marszałka Piłsudskiego

i związanych z nim ludzi od samego zarania jego pracy społecznej i politycznej, jest skierowana właśnie ku temu celowi, by pozyskać opinję publiczną, zdobyć zaufanie społeczeństwa.

Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy środkami, jakie stosuje Marszałek Piłsudski, a jakie stosować się powinno według recepty opozycjonistów. Dla nich zdobywanie zaufania społeczeństwa — to siła wymowy i nieodpowiedzialnych frazesów oraz obietnic, o których sami z góry wiedzą, że są niezniszczalne. Słowo — to ich hasło. W przeciwieństwie do tego Marszałek Piłsudski wysuwa *czyn*, jako

Kto zaś nie zatracił całkowicie poczucia objektywizmu, ten zdaje sobie sprawę z tego, że te cele obce są Marszałkowi Piłsudskiemu. Dla niego potrzebne jest zaufanie społeczeństwa jedynie i wyłącznie dlatego, *by Polska była silną, a naród zdrowym moralnie i fizycznie.*

Te motywy jego działania wsiąkają zwolna, lecz coraz głębiej w świadomość społeczeństwa. One też — pomimo ciężkich warunków, w jakich żyć nam przypada w skutek ogólnego przesilenia — grupują pod jego sztandarem coraz większe szeregi, które potrafią rozróżnić czyny od czczych frazesów.



TEATR W BYDGOSZCZY

argument, którym zdobywać pragnie zaufanie. Niech społeczeństwo nauczy się oceniać, czy czyny jego i ludzi, którzy z nim współpracują, są w stanie dać Państwu potęgę, a ludności warunki, umożliwiające egzystencję i wówczas niech poprze jego usiłowania przez oddanie wszystkich sił na usługi dobra ogólnego.

I tu uwydatnia się różnica co do celu, dla którego zdobywać trzeba zaufanie i poparcie społeczeństw. Wiemy z niedawnej, a jakżeż smutnej przeszłości, poco potrzebne było przywódcom stronnictw to poparcie. Oto jedynie dla zdobycia jaknajwiększej liczby mandatów, by stworzyć sobie pozycję, która umożliwiałaby im decydowauie o tem, kto ma ciągnąć największe korzyści w formie posad, dostaw, koncesji, stanowisk. Dobro narodu, siła Państwa — czyto w dziedzinie militarnej, czy gospodarczej — to były pojęcia, stanowiące piękną deklamację, zasłaniającą faktyczne cele.

Czyż nie jest niezbitym dowodem wzrastającego zaufania wynik pożyczki Narodowej? Czyż szerokie masy społeczeństwa, uginające się pod ciężarem konjunktury, zdobyłyby się na taki wysiłek, gdyby nie miały zaufania do Marszałka Piłsudskiego i obecnego rządu? Kto twierdzi, że Marszałek Piłsudski nie dba o zaufanie społeczeństwa lub go nie posiada, ten jest albo zupełnie ślepy, albo świadomie popełnia kłamstwo.

A ostatnie wybory komunalne dowiodły, że społeczeństwo coraz bardziej odwraca się od swych dotychczasowych fałszywych proroków, a przejmuje duchem, który wpaja w nie Marszałek Piłsudski oraz czynniki, powołane przez niego do współpracy.

Dlatego także ten najsilniejszy argument opozycji jest w jej ustach niczem innem, jak frazesem, obliczonym na ludzi bezkrytycznych. Zawiedzie on, jak wszystkie inne, wobec faktów, którymi jedynie pozyskać można trwałe, niewruszalne zaufanie społeczeństwa i duszę narodu.

STANISŁAW SROKOWSKI.

PRUSY WSCHODNIE W ŚWIETLE CYFR.

W związku z artykułami naszymi umieszczonymi w poprzednich numerach p. t. „Lud Śląska Opolskiego w walce o polskość“ i „Prusy Wschodnie a Polska“, które poświęciliśmy propagandzie „miesiąca zagadnień Polsko-Niemieckich“, umieszczamy poniżej artykuł, który jest dalszym ciągiem szeregu artykułów, zmierzających do rozbudzenia w społeczeństwie naszem troski o los Polaków poza Polską żyjących. Pragniemy też dać wyraz przekonaniu, że prestige naszego Państwa nie może dopuścić do tego, aby Polacy pod zaborem niemieckim nie cieszyli się zupełnem równouprawnieniem takiemsamem, jak Niemcy w Polsce. Sądzimy, że to może w krótce nastąpić pod rygorem stosowania międzynarodowego prawa wzajemności (Reciprocität) a nawet represyj w stosunku do Niemców w Polsce. (Przyp. red.)

Informacje, podawane o Prusach Wschodnich, nie pozwalają często opinji polskiej wyrobić sobie należytego sądu, kim i czem jest nasz północny sąsiad, odcinający Polskę od Bałtyku i sprawiający, że cały jej dostęp pomorski ogranicza się do niewielkiego skrawka 146 km. brzegu morskiego.

Prusy Wschodnie zajmują przestrzeń *37.047* km^2 czyli co do powierzchni pokrywają się niemal dokładnie z województwem poleskiem. Pod rolą i łąkami znajduje się w Prusach Wschodnich obszar 26.643 km^2, pod lasem 6.300 km^2, pod jeziorami (powyżej 5 ha powierzchni) 1.163 km^2. Na całej tej przestrzeni żyje (według danych spisu ludności z r. 1925) *2.256.349 osób*, czyli na 1 km^2 60,9, zaś na 1 km^2 rolniczo użytkowanej ziemi 37,1. Jak widzimy zatem, Prusy Wschodnie w porównaniu z Polską, mające na 1 km^2 83 mieszkańców, są znacznie rzadziej zaludnione, a także i rolnicy nie skupili się tam nigdzie tak gęsto na uprawianej ziemi, jak to bywa u nas. Wszędzie jeszcze jest tak przestrono, iż na ziemi wschodnio-pruskiej w porównaniu z Polską może wyżyć niemal dwukrotnie większa liczba ludności, niż obecnie. Jeżeli mimo to stosunki układają się innaczej, to winę tego ponosi w pierwszym rzędzie polityka ekonomiczna kraju i państwa, do którego kraj przynależy. Zresztą dokładnie w tem samem położeniu znajduje się także wiele prowincyj niemieckich, położonych na wschód od Łaby. Niemcy urządziły się przedewszystkiem jako państwo przemysłowe i wschodnie ich obszary rolnicze ponosić muszą konsekwencje tego faktu.

Na obszarze Prus Wschodnich znajduje się 78 miast, 4.732 gmin wiejskich i 2.274 obszarów dworskich. Powiatów wiejskich jest 37 i 5 miejskich (Królewiec 279.923 mieszkańców, Elbląg 67.878, Tylża 50.834, Wystruć 39,311 i Olsztyn 38,105). Przyjmując 2.000 mieszkańców w gminie jako ostateczną granicę dla wsi względnie osady z charakterem wiejskim, choćby nawet rządzącej się statutem miejskim doliczyć się można 1.381.780 ludzi przebywających w gminach wiejskich (61,18% ogółu) i 874.569 w miastach (38,82%). A zatem kraj posiada charakter wybitnie agrarny, co potwierdza inna jeszcze cyfra. Oto w r. 1925 ludność zarobkowo czynna w rolnictwie i zawodach pokrewnych stanowiła w Prusach Wschod-



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI NA KASZTANCE W SULEJÓWKU.

nich 57,84% ogółu, natomiast w przemyśle, górnictwie etc. tylko 19,92%. Wszystkie te cyfry w stosunku do przeciętnych ogólno-niemieckich lub ogólno-pruskich mają się wprost odwrotnie. W Rzeszy np. 64,4% ogółu ludności wypada na mieszczan, a 33,6% na mieszkańców wsi.

Prusy Wschodnie są terenem bardzo ożywionej emigracji. Już w r. 1910 poza granicami Prus Wschodnich żyło 700.000 ludzi w tym kraju urodzonych. I ten

proces opuszczania kraju trwa dalej. Profesor Mann obliczył, że w 7 kwartałach lat 1923—25 wyszło z Prus Wschodnich 160.000 ludzi, policyjne zaś notatki za r. 1929 podają liczbę emigrantów na .21.573 osób. Dziś można powiedzieć, że blisko połowa ludności, urodzonej w Prusach Wschodnich, przebywa poza ich terenem. Składa się na to bardzo wiele okoliczności, a nadewszystko istnienie tego rodzaju stanu posiadania na wsi, że w ręku wielkiej własności znajduje się 37,1% rolniczo użytkowanej ziemi (w pow. rastemborskim nawet 66,4%), że coraz to częściej pracę ręczną na roli zastępują maszyny, a wreszcie, że na miejcu ceny robocizny są wszędzie znacznie niższe, niż w przemyśle zach.-niemieckim. Emigracja dotyka nadewszystko południowe powiaty mazurskie, ale że siła rozrodcza ludności jest tam większa, niż gdzie indziej w kraju, nie te strony wyludniają się w najbardziej rażący sposób, lecz czysto niemiecki środek Prus Wschodnich i ich kresy litewskie. Tutaj nawet bezwzględne cyfry zaludnienia okazują spadek. Bo gdy w r. 1871 w 17 tamtejszych powiatach żyło 734.100 osób, to w r. 1925 tylko 699.500.

Liczbę Polaków w Prusach Wschodnich dokładnie określić jest bardzo trudno, gdyż statystyka niemiecka wszystko czyni, aby tę sprawą przedstawić ile możności w jaknajniekorzystniejszem dla nas świetle. Przedewszystkiem Niemcy rozróżniają Polaków i Mazurów jako rzekomo dwie odrębne narodowości i tak prowadzą wykazy oficjalne. Na całym terenie Prus Wschodnich dla pierwszych w r. 1925 przyjmowali cyfrę 14.073, dla drugich zaś 41.341. Przeto Polaków i Mazurów bezspornych ma być według nich zaledwie 55.414, a z dodaniem tych, którzy język polski lub mazurski obok niemieckiego podawali jako ojczysty, 98.880. Otóż i ta maksymalna cyfra, jaką wydedukować można ze statystyki niemieckiej, jest stanowczo za niska. Polaków w Prusiech Wschodnich żyje najmniej 300.000 (w r. 1910 źródła oficjalne musiały się jeszcze doliczyć 279.000), *aczkolwiek uświadomienie narodowe wschodnio-pruskiej masy polskiej jest słabe, może z ziem zajętych przez polską ludność tu chyba najsłabsze. Główna przyczyna tego leży w całkowitem odcięciu terenu Prus Wschodnich od reszty Polski, a odnośnie do Mazurów także w ich wyznaniu ewangelickiem, które nawet w sferze spraw religijnych poddało ich całkowicie pod wpływy niemieckie.* Resztę zdziałał brutalny i powszechnie stosowany teror niemiecki, którego nikt nie pojmie, kto nie przeżył czas dłuższy na terenie Prus Wschodnich, teror, który w tym samym rodzaju zastosowany np. w Polsce wobec miejscowych Niemców z pewnością w ciągu jednego roku do połowy przerzedziłby ich szeregi *.

* Por. Roman Zawilinski: Z kresów Polszczyzny. Wrażenia podróżnika. W Krakowie 12. S. A. Krzyżanowski.

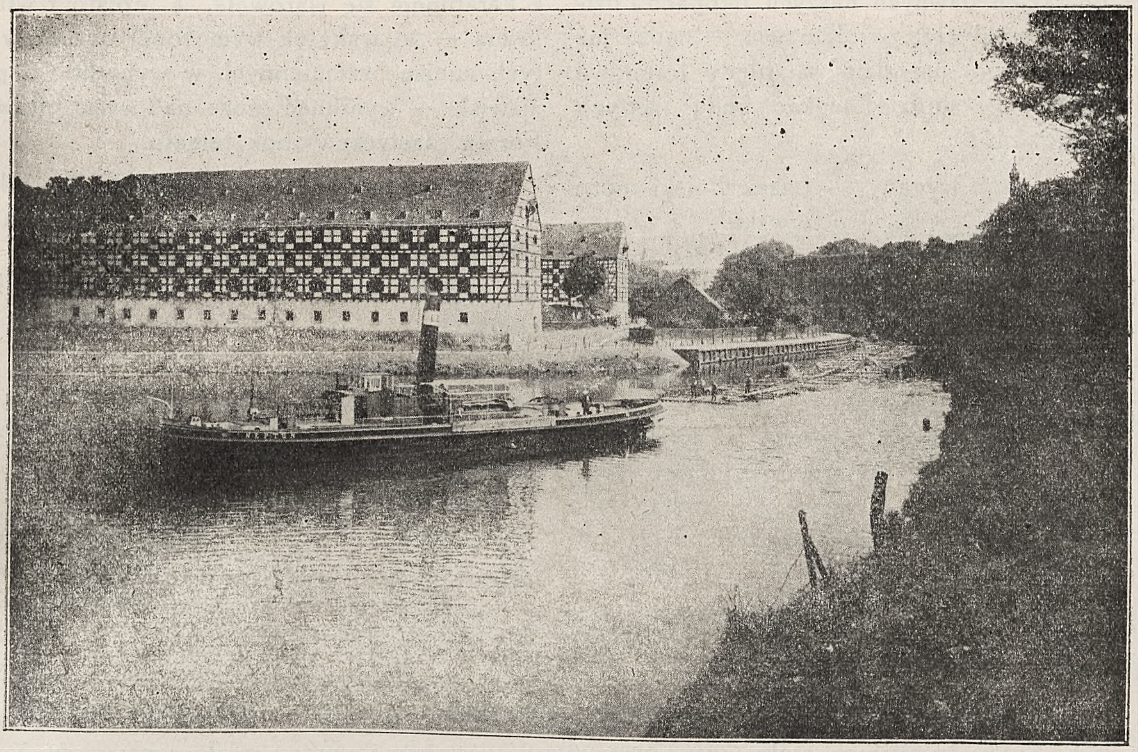
Obok żywiołu polskiego, poza małą grupą rosyjskich starowierców, na szczególniejszą uwagę zasługują jeszcze Litwini. Niemcy twierdzą, że żywioł litewski na tamtejszym terenie jego przebywania, t. j. w powiatach Labiawa, Niziny, Pilkały, Tylża-Ragneta i Tylża miasto, reprezentowany jest zaledwie przez 1,05% osób, mówiących tam po litewsku, co wszystkiego stanowiłoby grupkę, nie przechodzącą 2.700 ludzi. W istocie jednak Litwinów jest znacznie więcej, bodaj 10 razy tyle. Przemawia za tem nadewszystko ilość druków litewskich, rozchodzących się między ludnością, a powtóre wiele mówią urzędowe cyfry dawniejszych spisów, kiedy w Niemczech więcej jeszcze liczono się z prawdą i postępowano uczciwiej niż obecnie. I tak w r. 1890 liczbę Litwinów podawały wykazy oficjalne na omawianym terenie mniejwięcej na 45.000, w r. 1905 na blisko 30.000. Przeto podejrzanym może się wydać ten nagły spadek litewskości w ostatnich kilkunastu latach. Poprostu dzieje się tu to samo, co i na obszarze polskim. Pod wpływem teroru niemieckiego ludzie z różnych względów tają się ze swoją narodowością.

A teraz słów kilka o znaczeniu Prus Wschodnich dla wyżywienia ludności w państwie, bo o tem, czem jest kraj dla całokształtu gospodarki niemieckiej, rozwodzić się nie będziemy, konstatując tylko fakt, *że jest to prowincja w całem tego słowa pojęcia deficytowa,* gdzie do każdego mieszkańca zachód niemiecki musi dopłacać przeciętnie po 160 marek rocznie.

Gdy jednak idzie o możliwości aprowizacyjne, które państwu niemieckiemu zapewniają Prusy Wschodnie na wypadek wojny, to probierzem w tym względzie może być czterolecie 1914—1918, kiedy Niemcy pozbawione były normalnych dowozów z zagranicy. W tym czasie Prusy Wschodnie prócz własnej ludności żywiły swojem

bydłem	3,65	mil. ludzi
masłem	1,30	„ „
serem	2,87	„ „
kartoflami	2,56	„ „
chlebem	2,29	„ „
różnem zbożem	3,39	„ „
owocami strączkowemi	1,23	„ „.

Widzimy zatem, że Prusy Wschodnie stanowią nietylko ważny posterunek dla ekspansji politycznej i ekonomicznej Niemiec na wschodzie Bałtyku, dziś tem cenniejszy, iż jedyny, ale również teren pierwszorzędnej wagi pod względem aprowizacyjnym, co dla państwa i narodu, myślącego ciągle o wojnie i odwecie posiada szczególniejsze znaczenie.



WIDOK NA BRDĘ w BYDGOSZCZY.

FRANCISZEK JAŹWIECKI, KRAKÓW.

ŻYWA HISTORJA PLASTYCZNA.

W historji bojów o niepodległość naszego Kraju nie rozporządzamy jako Naród bogatym materjałym, — wiele zniszczyły wojny, skradziono i wywieziono, — to, co ocalało lub powróciło do kraju, to szczątki.

Ten stan rzeczy tyczy się nietylko tego tragicznego, porozbiorowego okresu, ale wogóle dziejów dawnej Polski.

Wiemy, jak n. p. powstały portrety wzgl. wizeruki naszych królów, malowane przez Matejkę — po naszych Królach, nawet największych, prócz ich prochów na Wawelu, — nie pozostało niemal że jednego wiarogodnego szkicu.

Wiemy bardzo niejasno, jak wyglądała broń i mundury dawnego wojska Polskiego, — ryciny, które w tej mierze istnieją raczej są kompozycją dni dzisiejszych na ten temat.

W zbiorach, mających ilustrować te epoki, są błędy i pustki, Nie wiemy, z jakich karabinów strzelały wojska Kościuszki pod Dubienką — jakie były sztandary i broń Legjonów Dąbrowskiego, — jak wyglądali słynni szwoleżerzy w Wąwozie Samo-Sierry ... W przeszło 100 lat potem dopiero wyjechali tam malarze i znaleść wąwozu, tej Sławy żołnierza polskiego nie mogli i nie znaleźli . . . Wersji, gdzie odbył się atak Kozietulskiego, jest wiele — dziś trudno dociec i ustalić, która prawdziwa . . .

Biura Historyczne często z konieczności opierać się muszą na podobnych danych, jak Matejko, tworząc podobizny naszych Królów . . .

Brak materjałów plastycznych z tych czasów utrudnia i wypacza pracę historyczną, — za mało zachowało się śladów z naszej wielkiej historji Wojennej.

Ślad w terenie ginie po słynnej Grochowskiej Olszynce — dziś w tem miejscu jest rola i podobno jedno drzewo — świadek. — Ten sławny las nie dochował się do naszych czasów, nawet choćby w jednym szkicu.

Żadna wyobraźnia nie zastąpi w tej mierze rzeczywistości — niemal w oczach naszych zmienia i zatraca się w swym wyrazie pierwotnym teren — świat.

My legjoniści — byliśmy współtwórcami Historji, — historji żywej — bo dni dzisiejszych, — widzimy też, jakie zmiany w niej przynosi czas i ręka ludzka, i jak narasta t. z. bujda.

Pługi wyrównały nasze okopy — na pozostałych często wyrósł las . . . Mogiły zwiał i wyrównał wiatr z powierzchni — pogorzeliska odbudowały się . . . —

Chodziłem po takich dawnych naszych okopach i dziwiłem się, co uczynił czas. — Kto wie — może już za lat nie wiele — bo już dziś są błędy terenowe i w opinji ludzkiej — ludzie szukać będą naszych sławnych pobojowisk . . .

Olszynka I-szej Brygady — Lasek Polski może iść na opał — jak Olszynka Grochowska . . . Kilka lat temu znajdowały się tam jeszcze, jakby dziś opuszczone, okopy — Góra Polska sprzecinana jeszcze w różnych kierunkach okopami i zryta granatami... Znajdowało się tam jeszcze kilka lat temu kości poległych naszych kolegów...

Są jeszcze ziemianki — wyrwy od granatów, drzewa — trupy poschnięte od strzałów, które wiatr wyłamie i czas zniszczy — czasem można znaleść jeszcze i zgniły karabin i całe kupy wystrzelonych i nie wystrzelonych ładunków...

Ostatni jest czas, by historję walk Naszego Narodu poczęli plastycznie opracowywać ludzie, którzy ją znają — byli tam i walczyli — znają tam każdy dół. — Ci nie popełnią błędów, których już jest dość — a które popełniane będą później stale, gdy braknie świadków tej Żywej Historji. Ludzie ci powinni zostawić plastyczną spuściznę z tej ziemi, bo oni ją najlepiej znają i odczują po raz drugi.

Plastycy — legjoniści powinni iść po pracę i temat tam, na tę ziemię — i jak dawniej z karabinem, — tak teraz z ołówkiem i farbami zbierać ten materjał historyczny, bo go z każdym dniem coraz mniej, a niszczy ślad ręka ludzka i czas.

Gdy zbierze się plastyczny materjał, uniknie się wypaczania — błędy już są i dziś na oczach naszych popełniane — w Krakowie, w kolebce Legjonów, widziałem film, ilustrujący I-szą Brygadę... — legjoniśc w nim mieli okute daszki maciejówek, karabiny francuskie i wiele innych podobnych głupstw... — Co będzie, gdy braknie świadków Czynu Legjonów i wejdzie legenda?...

Jako plastycy i legjoniści, współtwórcy Tej Żywej Historji, zabieramy w tej sprawie głos, — chcemy w niej pracować dalej, — Sfery zaś pracujące w Rządzie, w Historji Wojen o Niepodległość i Wojska, oraz Władze, niech nam to ułatwią i umożliwią, by danem nam było przystąpić do pracy nad utrwaleniem Tego co sami przeżywaliśmy, — zbierać materjał ten jako spuściznę, która dla przyszłych po nas będzie istotnym stanem rzeczy, oraz bodźcem i drogowskazem naszej drogi do Wolnej Polski.

Wyrazem dzisiejszej sztuki jest Forma, — często z przekreśleniem tematowości obrazu. Mimoto, gdy my plastycy — legjoniści znajdziemy się wobec tych pól i lasów, miasteczek czy bagiem — gdzie niegdyś z karabinem się warowała, a często i własną oblało krwią — to wskutek wzmożonej uczuciowości wobec tych miejsc brzemiennych w wypadki a plastycznych zjawisk — wyniknąć może nad wyraz ciekawa i bogata Forma plastyczna obok tematu.

Tak wiele jest tam do zrobienia — takie ogromne bogactwo uczuć i objektów malarskich nas czeka na szlaku bojów żołnierza polskiego, — we wszystkich kierunkach naszej Ziemi, — przekopanej łopatką piechura . . .

Jako legjonista — malarz, — a członek Zarządu Sekcji Plastyków Zw. Legjonistów — Kraków - Wawel — apeluję o konieczności tej pracy w najbliższej przyszłości.

Pole pracy jest nie tylko dla nas legjonistów, ale dla każdego żołnierza — plastyka, — niech idzie pracować gdzie walczył . . . Legjoniści z I-szej Brygady niech idą swym szlakiem aż hen po bagnach Polesia... — 2-ga Brygada w śnieżne Karpaty... itd.

Czwarta zaś brygada niech zostanie w domu i maluje dalej to co dotychczas — gdyż warunkiem, by przyszła ta praca miała cechy Prawdy i rodziła się za ośrednictwem wielkich i gorących uczuć, — trzeba by szli pracować tamci, co już raz tam byli i z tą ziemią są związani — inni Jej nie odczują i nie zrozumią, — zrobiliby nawet może obrazy, — ale bez tych pierwiastków, które leżą na tych polach, nam tylko tak znanych...

Na terenie Związku Legjonistów w Krakowie na Wawelu zorganizowaną została Sekcja Plastyków która liczy około 30 artystów-plastyków, — 6 legjonistów o nazwiskach b. poważnych w Polskiej Plastyce.

Krakowska Sekcja Plastyków urządziła wraz z Sekcją Plastyków w Warszawie „Wielką Wystawę Legjonową“ w I. P. S-ie której otwarcie nastąpiło 29 XI 1933.

Wystawa ta zostanie przeniesioną i otwartą w Krakowie w salach Pałacu Sztuki w styczniu 1934 r.

W sierpniu roku 1934, w czasie równoczesnego Zjazdu Legjonistów w Krakowie, odbędzie się otwarcie „Wielkiej Wystawy Niepodległościowej“, która ilustrować będzie szereg działów, wzgl. Epok Walk o Niepodległość.

Siedzibą Sekcji Plastyków: Związek Legjonistów Kraków-Wawel.

Zarząd: Arch. Zygmunt Gawlik — Franciszek Jaźwiński.

W czasie Zjazdu Legjonistów w Krakowie w roku 1934 zostanie wydana przez Sekcję Plastyków „Teka Legjonowa“ graficzna — którą opracowuje szereg wybitnych artystów-malarzy-grafików.



KOŚCIÓŁ W BYDGOSZCZY.

F. D.

ROZWÓJ GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI W WOLNEJ POLSCE.

Okres 15-tu lat, jaki przeminął od momentu wskrzeszenia niepodległego Państwa Polskiego, a zarazem wyzwolenia Wielkopolski z jarzma niewoli, pozwala już ocenić, o ile naród polski znalazł w sobie dostateczne siły i zdolności do rządzenia się samodzielnie. Jest to tem bardziej konieczne, że zagranicą, a zwłaszcza wśród najbliższych naszych sąsiadów zachodnich było dość rozpowszechnione mniemanie o naszej niezaradności.

Nie możemy dziwić się Niemcom, że takie zdanie głosili o nas i ukuli termin o „państwie sezonowem“, którym posługiwali się stale, gdy chodziło o Polskę. Od nich nie można było oczekiwać objektywnego sądu o nas. Zasadniczą ich tezą było przekonanie świata, że tworzenie państwa polskiego jest bezcelowem, Polacy nie potrafią się rządzić i że państwo to wcześniej czy później upadnie, a dorobek, jaki Polska odziedziczyła w spadku po zaborcach nietylko nie będzie rozwijany, ale nawet zostanie zaprzepaszczony.

Niemcy sądzili, że przedstawiając Polaków w tem świetle, zdołają urobić odpowiednio opinję decydujących czynników, które w interesie odbudowy gospodarczej świata, będącej po wojnie koniecznością dla wszystkich państw, nie będą ryzykowały stworzenia wielkiej Polski kosztem Niemiec, mających w świecie wyrobioną markę dobrych organizatorów życia ekonomicznego. Nawet wówczas, gdy los Polski został już przesądzony i gdy zjednoczona Polska stała się faktem, nie ustawała akcja Niemiec w tym kierunku. Była ona im potrzebna do uzasadnienia ich dążeń rewizjonistycznych. W tych dążeniach kładą oni bowiem nacisk nietyle na polityczną stronę zagadnienia, ile na gospodarczą. Wskazują stale na trudności, jakie wynikają dla gospodarki światowej przez to, że Polakom brak jest tych cech, jakie są potrzebne dla normalnego funkcjonowaniu międzynarodowego życia gospodarczego.

Ale nietylko wśród Niemców, bezpośrednio zainteresowanych w przedstawianiu Polski w ujemnem

świetle, panowała o nas niekorzystna opinja. Nawet nasi przyjaciele powątpiewali, czy potrafimy utrzymać się na powierzchni własną mocą. Uznawali oni nasz entuzjazm, nasz patrjotyzm, naszą dzielność, rycerskość, szlachetność. Ale nie mieli wiary, że posiadamy te walory, jakie koniecznie są dla systematycznej, wytrwałej pracy gospodarczej. Znali bowiem Polaków albo z historji wojen Napoleońskich, albo z miejscowości kuracyjnych Riviery i Biarritz, oraz kasyna gry w Monte Carlo. O ich państwowo-twórczych kwalifikacjach nie mieli najmniejszego wyobrażenia.

A przecież o tych właściwościach narodu polskiego, mogli byli świat poinformować właśnie Niemcy. Oni bowiem stykali się bezpośrednio z tą częścią narodu polskiego, która po rozbiorach dostała się w ich władanie. Mieli też możność poznania tych wartości, skoro w swych dążeniach eksterminacyjnych natrafili na tak silny opór, że go zgnieść nie zdołali pomimo wielkich wysiłków.

Społeczeństwo polskie zaboru pruskiego znajdowało się w skutek nastawienia rządu w tych warunkach, że musiało główną swą uwagę skierować na dziedzinę gospodarczą. Nie miało ono możności poświęcania się ani karjerze urzędniczej, ani wojskowej. Pozostały im w ograniczonym zakresie tylko wolne zawody, handel, rzemiosło, a przedewszystkiem rolnictwo. W tych dziedzinach mieli jednak Polacy do walczenia z konkurencją Niemców, którzy popierani byli intensywnie przez rząd. Jeśli więc chcieli wytrzymać konkurencję, to musieli doskonalić się własnym wysiłkiem.

Wielkopolska nauczyła się pracować solidnie i systematycznie i dzięki temu ostała się przed naporem germanizmu.

Zdobyła zatem walory, które potrzebne są do samodzielnego rozwoju gospodarczego i walory te wniosła w odrodzoną Polskę. Kto zatem umiał patrzeć objektywnie, ten nie mógł mieć wątpliwości co do tego, że także Państwo Polskie, mając w swym składzie taki czynnik, potrafi żyć samodzielnie i rozwijać się gospodarczo.

Zadania, przed jakiemi stanęło społeczeństwo Wielkopolski z chwilą przyłączenia do Polski było rzeczywiście niesłychanie trudne Trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że Wielkopolska jest w przeciwieństwie do Górnego Śląska krajem o charakterze wybitnie rolniczym. Przed wojną była ona spichlerzem Rzeszy Niemieckiej. Dzięki temu, że Niemcy ówczesne, stojące pod przemoznym wpływem agrarjuszy, z pośród których rekrutowało się najbliższe otoczenie cesarza, prowadziły politykę, chroniącą rolnictwo, także rolnicy polscy odnosili z niej korzyści. Nastawienie jednak rolnika Wielkopolskiego było skierowane tak jakościowo, jak i ilościowo na zbyt swych produktów w głębi Rzeszy niemieckiej.

Warunki te zmieniły się odrazu po wojnie. Wielkopolsce brakło zaplecza, gdzie mogłaby korzystnie sprzedawać nadwyżkę swych produktów, a nabywać tanio wszystko to, czego do produktywnego prowadzenia gospodarstwa potrzebowało rolnictwo, stojące na wysokim poziomie i odpowiednio uprzemysłowione. Rolnicy wielkopolscy, stanowiący olbrzymią większość ludności, stanęli wobec pytania, co mają obecnie uczynić ze swą nadprodukcją? Inne połacie Polski są wszak również rolnicze i same posiadają nadwyżkę produkcji. Ulokowanie zatem nadwyżki Wielkopolskiej w Polsce było tylko częściowo możliwe dzięki wysokiej wartości produktów. Zwrócono więc wysiłki w kierunku wywozu zagranicę, a szczególniej do Niemiec. Było to tem łatwiejsze, że producent Wielkopolski znał wymagania odbiorców niemieckich i mógł je zaspokoić, produkując towar jednolity i wysokowartościowy. Rola eksportera, jaką spełnia Wielkopolska w ogólnym obrocie Polski, jest bardzo wybitna. Wszak wywóz zboża Wielkopolskiego wynosi blisko 75 proc. ogólnego wywozu zboża polskiego, ziemniaków 88 proc. cukru 86 proc., masła 50 proc., mięsa 59 proc.

Pod względem zbytu nadprodukcji stanęło zatem rolnictwo Wielkopolskie nienajgorzej, lecz tylko w pierwszych latach niepodległości. Wojna celna z Niemcami utrudniła zbyt na tamtejszych rynkach, wobec czego rolnictwo zaczęło niepokojąco podupadać.

Drugim problemem, który poważnie zaciążył na życiu gospodarczem Wielkopolski, była kwestja zaopatrywania się w produkty przemysłowe. Rolnik, przyzwyczajony w Niemczech do taniego zaspokajania swych potrzeb, tak zawodowych, jak kulturalnych, miał źródła te zamknięte. Musiał zatem sprowadzać to, czego potrzebował, z głębi Polski, która jednak produkowała drożej, a koszta transportu powodowały jeszcze większe podrożenie produktów. Aby temu zaradzić, zaczęto intensywnie zakładać na własnym terenie nowe warsztaty przemysłowe i rozbudowywać istniejące. Powstały zatem nowe dziedziny przemysłu, jak gumowy, bateryjny, papierniczy, perfumeryjno-kosmetyczny. Zaś znane warsztaty maszyn Cegielskiego, o czem piszemy na innem miejscu, rozszerzyły w niebywały sposób swą produkcję.

Zasadniczo więc Polska, a temsamem społeczeństwo Poznańskie, zdało egzamin ze swych kwalifikacji do samodzielnego życia gospodarczego.

Pomimo niesłychanie trudnych warunków, w jakich znalazła się Polska po wyrwaniu jej poszczególnych części z organizmów zaborczych, z którymi były gospodarczo zrośnięte i do nich dostosowane, życie gospodarcze nie uległo wstrząsom, któreby uniemożliwiły normalny rozwój. Przeciwnie — bardzo szybko przystosowano się do nowych warunków i oparto rozwój na zdrowych podstawach. Wielkopolska z dumą patrzeć

może na swój piętnastoletni dorobek, w którym nietylko nie zaprzepaściła niczego, lecz nawet wzmogła swój majątek.

I gdyby ogólne warunki były normalne, możnaby ze spokojem patrzeć w przyszłość. Niestety niezależnie od tężyzny społeczeństwa i jego zdolności państwowo-twórczych, nastały w ogólnoświatowej gospodarce przeobrażenia, które odbiły się ujemnie na stosunkach w Wielkopolsce. Jednem z nich jest tendencja do wznoszenia barjer celnych, które ograniczają wywóz produktów rolnych, a temsamem zmniejszają dochody rolnika. Naturalnem tego następstwem jest zmniejszenie się konsumcji tych produktów, które Wielkopolska zaczęła wytwarzać, licząc się ze zbytem u ludności rolniczej. W skutek tego również zakłady przemysłowe muszą albo zamykać swe warsztaty, albo ograniczać produkcję. To powoduje wzrost bezrobocia, a temsamem zwiększenie ciężarów społecznych. Wprawdzie polityka gospodarcza rządu idzie w tym kierunku, by postulaty przedstawicieli Wielkopolski uwzględniać w jaknajszerszym zakresie. Ale dalszy rozwój wymaga znacznie wydatniejszej pomocy i szczególnej troski chociażby tylko ze względu na rolę, jaką w ogólnym bilansie handlowym spełnia eksport Wielkopolski i Pomorza. Eksport ten w ostatnich latach skurczył się poważnie. Do dalszego kurczenia się nie można dopuścić, lecz uczynić wszystko należy, by dążyć do przywrócenia dawnego stanu. Bez tego przesilenie, jakie przeżywa Wielkopolska, odbić się może fatalnie na jej rozwoju gospodarczym.

J. B.

ZAGADNIENIE ZMIANY KONSTYTUCJI W POLSCE.

Gdy z huraganu tytanicznych zmagań ludzkości w okresie wielkiej wojny wyłaniać się poczęła jutrzenka pokoju, zjawiły się na horyzoncie pierwsze oznaki głębokich wstrząsów, jakim uległy społeczeństwa, narody, organizacje państwowe. Rewolucja rosyjska — najgwałtowniejsza, najstraszniejsza, najdonioślejsza w skutkach pośród rewolucji, jakie notuje historja, była pierwszym tego objawem.

Wojna światowa nie była przecież walką dwóch lub kilku państw, pragnących złupić na przeciwniku mniejszy lub większy kawał ziemi. Była ona wielką, rozstrzygającą rozgrywką potęg, wyrosłych na pojęciach, które krystalizowały się w ciągu XIX wieku, a które zapoczątkowała wielka rewolucja francuska.

Jak każde dzieło ludzkie, taksamo spaczone zostały szczytne hasła rewolucji francuskiej, głoszącej uwolnienie indywidualizmu z pęt, w jakie wprzęgła go bezgraniczna samowola ludzi, którzy nadali sobie sami tytuł pomazańców Bożych dla usprawiedliwienia i uzasadnienia roli panów i rozkazodawców, nad innymi ludźmi.

Nie chcąc rozumieć ducha wolności indywiduum, ludzie zatracili poczucie granic, gdzie kończy się wolność jednostki, a zaczyna powrót do obalonych przez rewolucję pojęć o jej despotyzmie. Czy to będzie despotyzm jednej osoby, czy grupy ludzi związanych pewnym, wspólnym im interesem egoistycznym, czy to w dziedzinie politycznej, czy społecznej, czy wreszcie gospodarczej — jest rzeczą obojętną. Faktem jest, że pojęciu wolności człowieka nadawać zaczęto znaczenie swoiste i dążyć do osiągnięcia swych osobistych celów bez względu na to, czy interes społeczności poniesie przez to stratę, czy nie. Rozrost kapitalizmu, jako wynik nieograniczonej swobody jednostki do osiągnięcia jaknajwiększego dobrobytu, nie liczącego się z żadnemi względami na interes ogółu, był jednym z najjaskrawszych dowodów przerostu wolności indywiduum. On też w głównej mierze był powodem wybuchu wielkiej wojny.

Olbrzymi wstrząs, jakiemu świat uległ w związku z wojną, musiał wywołać reakcję. W poszukiwaniu źródła nieszczęść, jakie sprowadziła na ludzkość wojna światowa, natrafiono na właściwego sprawcę — na zwolnione z wszelkich więzów moralnych indywiduum. Od zakończenia wojny obserwujemy też w całym świecie dążenie do znalezienia takiej formy ustroju, którąby gwarantując jednostce możność swobodnego rozwoju, przynależnego c z ł o w i e k o w i, utrzymywała ją w granicach, nie przynoszących szkody społeczności. Każdy niemal naród ujawnia to dążenie i usiłuje wydobyć się z formułek, na których kształtowało się dotychczasowe życie państwowe. Stąd też na pierwszy ogień pada ofiarą parlamentaryzm, jako ostoja dotychczasowego ustroju, strzegąca pilnie zamrożonych w konstytucji przywilejów i nie ustępująca żadnego ze swych praw. Wszędzie widać ujemne skutki spaczonego przez zachłanność jednostek czy grup parlamentarnych zasadniczego pojęcia o wolności obywatelskiej, a parlamentaryzm w dotychczasowej formie ujawnia coraz bardziej swą niemoc wobec zagadnień, jakie stanęły przed społeczeństwami w skutek zmienionych międzynarodowych warunków.

Borykanie się z zakorzenionemi w umysłach ludności pojęciami o swobodach obywatelskich, było bardzo trudne w narodach, które jeszcze przed wojną stanowiły zorganizowane jednostki państwowe. Dowolne zrzygnowanie z przywilejów dotychczas posia-

danych nie leży w naturze ludzkiej. Dlatego zmiana ustroju w tych państwach nie mogła odbywać się drogą ewolucji, lecz musiały być zastosowane środki gwałtu — mniej lub więcej ostrego — przez ludzi, którzy oceniali konieczność zasadniczych zmian i mieli na tyle siły moralnej i materjalnej, by zmiany te przeprowadzić nawet wbrew woli dotychczasowych władców, a nawet większości ludności.

Wprowadzenie ustroju, dostosowanego do obecnych warunków życia, było stosunkowo łatwe w powstałych po wojnie państwach. Mogły one tworzyć sobie odrazu takie konstytucje, jakie odpowiadałyby istniejącym warunkom. A te warunki, których charakterystyczną cechą był zupełny rozstrój gospodarczy, wymagały takiego ustroju, któryby oddawał w ręce władzy wykonawczej czuwanie nad tem, by państwo nie było żerowiskiem dla jednostek, czy organizacii kosztem innych jednostek, czy innych odłamów społeczeństwa, lecz regulowanie wszelkich funkcji skomplikowanego mechanizmu gospodarczego i politycznego stosownie do potrzeb międzynarodowych i wewnętrznych. Warunkiem, umożliwiającym odgrywanie takiej roli przez władzę wykonawczą musiało być uniezależnienie jej w pewnym stopniu od parlamentu, a poddanie włady jednostki, biorącej na siebie odpowiedzialność przed narodem i historją, to jest naczelnika Państwa.

A zatem ograniczenie dotychczasowych praw palamentu, do roli kontrolera poczynań rządu, natomiast rozszerzenie kompetencji rządu, który powin ien być zasadniczo odpowiedzialny przed naczelnikiem państwa, jako mężem zaufania całego narodu.

Tymczasem tak się nie stało. „Nawiązując do przerwanej tradycji wiekopomnej konstytucji 3-go maja, twórcy konstytucji polskiej wychodzili z założenia, że z chwilą utraty niepodległości stanęło koło historji i że dzisiaj znajdujemy się w takich samych warunkach jak przed 159 laty. Tymczasem nie trzeba zbytniej przenikliwości na stwierdzenie, że w tym okresie warunki tak zasadniczej uległy zmianie, iż formy ustrojowe, które były może wówczas celowe, dzisiaj okazać się muszą w wielu wypadkach nieodpowiednie, a nawet szkodliwe.

Zasadniczą wadą ustroju, nadanego Polsce przez partje polityczne, było zbyt silne podkreślenie wpływu parlamentu, a zatem tychże partji, na rząd i wszystkie jego poczynania. Sejm polski otrzymał takie atrybucje, że uzależnił władzę wykonawczą całkowicie od siebie. Był więc paradoksem, gdyż dyktował rządowi wszelkie, najtrudniejsze nawet poczynania, był więc właściwie sam przez swoją większość rządem, a równocześnie kontrolerem rządu, to jest samego siebie.

Zdawało się, że martyrologja narodu polskiego nauczyła go zdawania sobie sprawy z tego, że główną przyczyną utraty niepodległości był własnie przerost wpływów, jaki miała szlachta na poczynania władzy wykonawczej. Słaby rząd gubi państwo. A zatem w nowej Polsce — temwięcej wobec olbrzymich zagadnień i trudności, wobec jakich wskrzeszone Państwo polskie stanęło, — trzeba było silnego rządu, niezależnego od egoistycznych wpływów partji i ambitnych jednostek.

Tymczem stało się innaczej. Już pierwsze lata ujawniły fatalne skutki takiego ustroju. Rząd był biernym narzędziem w ręku stronnictw i musiał zaniedbywać interesy ogółu na ich korzyść. Znaleźliśmy się na równi pochyłej i o krok nad przepaścią. W tym momencie zamach majowy powstrzymał dalszy, nieunikniony rozwój wypadków. Marszałek Piłsudski zapowiedział zmianę konstytucji, która czyniłaby zadość obecnym wymaganiom.

Minęło lat siedem. Przez ten czas nawet bardzo zagorzali zwolennicy dotychczasowego ustroju, a nawet sami jego twórcy zaczęli przyznawać, że ma on wady, wymagające reformy. Mimoto jednak nie kwapili się do pracy w tym kierunku. Przeciwnie — sami nie wysuwając swych projektów, tem zajadlej zwalczali każdy projekt, jaki pojawił się z obozu prorządowego. I byłaby gra w ciuciubabkę konstytucyjną trwała w nieskończoność, gdyby klub prorządowy nie był zdecydował się na zrezygnowanie z współpracy wszystkich obozów polskich i nie wystąpił z ostatecznym projektem, mającym zrealizować zapowiedź Marszałka Piłsudskiego.

Może ten projekt nie jest doskonałym, jak wogóle niedoskonałem jest każde dzieło ludzkie i może przy otwartej, a objektywniej wymianie zdań ze zwolennikami innych poglądów przybrałby formę doskonalszą. Ale najważniejsze — że *jest*. A życie samo i praktyka wskaże, co należy jeszcze poprawić czy uzupełnić.

Teraz chodzi tylko o to, by jaknajprzędzej stał się ustawą, obowiązującą wszystkich obywateli. Dosyć już zwlekania i objawów dobrej woli ze strony kierujących czynników, której opozycja nie chce uznać. Państwo nie może cierpieć na tem, że zbankrutowane grupy polityczne chcą za wszelką cenę utrzymać w mocy taką konstytucję, która im była niesłychanie wygodnem narzędziem robienia świetnych interesów politycznych i materjalnych. Spodziewać się też należy, że w interesie Państwa kierujące czynniki znajdą odpowiednie — nawet konstytucyjne środki, by wbrew woli opozycji przeprowadzić reformę ustroju.

Dzień ten — oby niedaleki — będzie dniem historycznym i da Polsce granitowe fundamenty mocarstwowej potęgi.

A. O. NA FRONCIE ROLNICZYM WIELKOPOLSKI.

Rolnictwo Zachodniej Polski zajmuje w całokształcie życia gospodarczego Polski pozycję bardzo poważną.

Dzięki długoletnim wysiłkom własnego samorządu rolniczego (Izb Rolniczych) i społecznych organizacyj rolniczych, wytężonej i wytrwałej pracy ludności rolniczej, oraz wysokiemu jej uświadomieniu obywatelskiemu i wykształceniu zawodowemu, osiągnęły województwa rolnicze Zachodniej Polski, Wielkopolska i Pomorze, wysoki poziom kultury rolnicznej, który im nadał charakter przodujących okręgów produkcyjnych rolniczych całej Polski, zarówno pod względem wysokości produkcji rolniczej, jak i jej jakości.

W eksporcie rolniczym Polski, który, jak wiadomo, stanowi w bilansie handlowym Polski najpoważniejszą pozycję aktywną, eksport Zachodniej Polski odgrywa rolę dominującą. I tak eksportowały Wielkopolska i Pomorze w roku 1932, według obliczeń na podstawie statystyki przewozów kolejowych, w procentach całego eksportu danego towaru z Polski: żyta 70,7%, jęcznienia 74,2%, mąki 84%, ziemniaków 88%, trzody chlewnej 35%, mięsa 59%, cukru 86%, masła 50%. Ten wysoki udział w eksporcie spowodowany jest nietylko korzystnem położeniem taryfowem dzielnicy zachodniej w stosunku do zagranicy, lecz wynika w pierwszej linji z faktu wyrównanej i na wysokim poziomie jakościowym stojącej produkcji rolniczej, która wykazała swoją zdolność do konkurencji z wysoko-gatunkowym towarem na szerokich rynkach zagranicznych. Tem tłumaczy się n. p., że jęczmień browarny pochodzenia poznańskiego, szczególnie kujawski, wyrobił sobie specjalną markę i wyższe ceny zagranicą, że eksport do Francji i Belgji standaryzowanych i ściśle do tamtejszych wybrednych wymogów dostosowanych ziemniaków — sadzeniaków dokonywuje się wyłącznie z Województw Zachodnich, że skoncentrowany na terenie Zachodniej Polski przemysł bekonowy, oparty o planowo prowadzoną i wyrównaną produkcję hodowlaną, zdobył doskonałą opinję dla swego towaru na rynku angielskim, że powstać mógł na terenie Wielkopolski, rozwinąć się znakomicie i wyjść z powodzeniem ze swoim produktem na rynki zagraniczne zróżniczkowany przemysł przetwórczo-rolniczy (cukrowniczy, ziemniaczany, mięsny, mleczarski) itd. itd.

Niemniej doniosłą rolę odgrywa produkcja rolnicza Zachodniej Polski na polskim rynku wewnętrznym, posiadając decydujące znaczenie w zakresie wyżywienia ludności całego kraju. Jakkolwiek wobec ogólnie znanego rolniczego charakteru Państwa Polskiego wydawaćby to się mogło na pierwszy rzut oka paradoksalnem, to niemniej faktem jest, że bez Wielkopolski i Pomorza byłaby reszta ziem polskich jako całość pod względem aprowizacyjnym niewystarczalna, tak w dziedzinie produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej. Stwierdzenie tego faktu, który w sposób wysoce dobitny podkreśla znaczenie rolnictwa zachodnio-polskiego dla gospodarczego i politycznego bytu i rozwoju Państwa Polskiego, opiera się na przeprowadzonych ostatnio bardzo szczegółowych i ścisłych badaniach cyfrowych nad wysokością produkcji, obrotem i spożyciem artykułów produkcji roślinnej i hodowlanej w poszczególnych okręgach produkcyjnych i konsumcyjnych Polski.

Panujący od kilku lat ostry kryzys rolniczy dotknął gospodarstwa rolne Województw Zachodnich bardzo dotkliwie, w stopniu daleko silniejszym, niż rolnictwo w pozostałych częściach kraju.

Przy gospodarce intensywnej, dającej duży przyrost plonów i sprzętów, ale wymagającej też dużych dochodów brutto na pokrycie poczynionych inwestycyj i znacznych bieżących nakładów kapitałowych, musiał spadek cen produktów rolnych wywołać tutaj z natury rzeczy perturbacje daleko większe, niż w gospodarstwach innych dzielnic Polski o ekstensywniejszych formach gospodarowania, oddających stosunkowo mniejszą część produkcji na rynek i wobec tego również w stosunkowo mniejszym stopniu dotkniętych spadkiem cen sprzedawanych produktów. W dzielnicy zachodniej, — im warsztat rolny był wyżej postawiony, im większe było napięcie jego produkcji, tem większy musiał być niedobór kasowy gospodarstwa i tem cięższe stawało się jego położenie.

Podjęta przez Państwo energiczna akcja przeciwkryzysowa, w szczególności pomoc udzielona rolnictwu w postaci t. zw. „ustawodawstwa finansowo-rolnego", zdołała szczęśliwie uchronić rolnictwo Wielkopolski przed widmem grożącej mu niechybnej i nieobliczalnej w dalszych swych skutkach gospodarczych, powszechnej katastrofy.

Rolnictwo wielkopolskie nie oddaje się jednak złudnym nadziejom, jakoby akcja państwowa była wstanie usunąć podstawowe gospodarcze przyczyny kryzysu rolnego i świadome jest tego, że skuteczne zwalczenie piętrzących się jeszcze przed niem trudności kryzysowych będzie mogło osiągnąć tylko własnym wysiłkiem i inicjatywą w szukaniu nowych dróg zarówno w dziedzicie metod produkcji, jak i zbytu produktów rolniczych, dostosowanych do wytworzonych przez kryzys nowych warunków gospodarczych. Stąd też, korzystając z obecnego okresu pewnego odprężenia i względnego uspokojenia na froncie rolniczo-gospodarczym, osiągniętego przez konsekwentną i planową politykę rolniczą Rządu, przestawia rolnictwo wielkopolskie zasadniczo i konsekwentnie całą organizację swych warsztatów, przedewszystkiem pod kątem widzenia zmniejszenia kosztów produkcji, przystosowuje kierunek produkcji do zmienionych wymogów rynku wewnętrznego i eksportu, dąży do podniesienia wartości produkcji przez dalszą poprawę jej jakości, oraz nie ustaje w wysiłkach nad ulepszeniem i usprawnieniem organizacji zbytu swych produktów.

Na tym ostatnim zwłaszcza odcinku, t. j. organizacji zbytu, osiągnęło rolnictwo Wielkopolskie w ostatnich kilkunastu miesiącach niezaprzeczalne poważne już wyniki, których dodatnie skutki będą uwydatniały się niewątpliwie z biegiem czasu w coraz pełniejszej mierze.

I tak uporządkowono z inicjatywy rolniczej rynek wełny w Wielkopolsce w drodze zorganizowania przy Międzynarodowych Targach w Poznaniu specjalnych targów wełny, które już dzisiaj skupiają nieomal całą produkcję wełny Wielkopolski, pozwalając rolnikowi

oddawać swój towar bezpośrednio do rąk fabrykanta, z ominięciem pośrednictwa handlowego różnego rodzaju agentów, których prowizje i koszta pochłaniały dotychczas znaczną część tej ceny, którą rolnik mógł był faktycznie uzyskać przy bezpośredniej odstawie do fabryki.

Z tych samych motywów natury handlowej, jak i w celu ujednolicenia produkcji i dalszej poprawy jej jakości, został powołany do życia Związek Wytwórców Jęczmienia Browarnego Zachodniej Polski, oraz urządzane są targi na jęczmień browarny w Poznaniu.

W dziedzinie produkcji i zbytu ziemniaków utworzony został, w analogicznych, jak powyżej, celach, Związek Producentów Ziemniaka-Sadzeniaka, ze szczególnem nastawieniem na produkcję i zbyt wysoko kwalifikowanych ziemniaków-sadzeniaków do państw zachodniej Europy, w pierwszej linji Francji i Belgji.

Również z inicjatywy rolnictwa zorganizowany został w ostatnich tygodniach Związek Eksporterów Przetworów Ziemniaczanych, przez co została zagwarantowana racjonalność eksportu w dziedzinie jakości towaru oraz właściwej polityki cen, zarówno przetworów ziemniaczanych, jak i dostarczonego przez rolnictwo do przerobu fabrycznego surowca ziemniaczanego.

Wreszcie zostało już zapoczątkowane zorganizowanie producentów nasion oleistych dla tych samych motywów i celów, jak w omówionych co dopiero gałęziach wytwórczych produkcji rolniczej Wielkopolski.

Kryzys rolniczy nie osłabił, a raczej nawet spotęgował wolę społeczeństwa rolniczego Wielkopolski do utrzymania swego przodowniczego stanowiska w dziedzinie produkcji i postępu rolniczego w Polsce, tę wolę silną i twórczą, wywodzącą się z pełnego poczucia własnych wartości i sił rolnika wielkopolskiego, oraz ze świadomości swego znaczenia w życiu gospodarczem Państwa i swych względem niego obowiązków.

Inż. JULJAN CYBULSKI
Dyrektor Generalny Polskiej Konwencji Węglowej

Przemysł węglowy po piętnastu latach Niepodległości.

Okres 15-to letni, jaki upływa od chwili wskrzeszenia Niepodległej Polski, jest dostateczną przestrzenią czasu, umożliwiającą wykazanie właściwych tendencyj rozwojowych na każdym poszczególnym odcinku naszego życia we wszelkich jego przejawach.

Jeżeli idzie o przemysł węglowy, to w historji jego na tym odcinku czasu zaszło szereg ważnych momentów, zasadniczego, nietylko dla niego, ale całego życia gospodarczego Polski znaczenia. W okresie tym wyraźnie odcinają się dwie fazy rozwojowe, a granicę między niemi kładzie data wybuchu wojny celnej z Niemcami.

Okres pierwszy, biorący początki w momencie powstania Państwa Polskiego, poświęcony został przedewszystkiem odbudowie przedsiębiorstw. Wojna zmuszała warsztaty do intensywnej pracy, bez dania im możności uzupełnienia inwestycyj. Niszczyła je, zjadała kapitały przedsiębiorstw. Wynikłe, w jej następstwie, zaburzenia walutowe, potęgowały jeszcze dzieło zniszczenia. Następuje powolna odbudowa kopalń, dalsza ich rozbudowa. Przyłączenie do Polski Górnego Śląska wraz z jego kopalniami przypada na moment ogólnej odbudowy gospodarczej kraju. Konwencja Genewska gwarantuje przejściowo przemysłowi węglowemu Górnego Śląska dawny rynek zbytu, umożliwiając mu tem samem powolne dostosowywanie się, bez szkodliwych zawsze nagłych wstrząsów, do zmienionej sytuacji i warunków. Zbyt jednak słabą jest zdolność konsumcyjna rynku krajowego i zbyt powolny jej wzrost, by mogła szybko wchłonąć ilości węgla wysyłane dotychczas do Niemiec.

Wojna celna, jaką Niemcy wbrew wszelkim przypuszczeniom narzuciły Polsce, skoro tylko upłynął okres 3-letni, na który je związała Konwencja Genewska, stworzyła duże trudności i sytuację, która musiała skierować przemysł węglowy na zupełnie nowe tory. Sfera oddziaływania węgla polskiego na zachodzie zacieśnia się ściśle do granic Państwa Polskiego, poz-



INŻ. JULJAN CYBULSKI
Gen. Dyrektor Polskiej Konwencji Węglowej

bawia kopalnie górnośląskie rynku wchłaniającego około 30% ich produkcji, rynku, z którym wiązały je długoletnie stosunki handlowe, stawia je wobec proż-

by daleko sięgającej redukcji produkcji, oraz obniżenia stanu zatrudnienia. Niewątpliwie to pociągnięcie rządu niemieckiego miało, na celu obok gospodarczych, też, momenty polityczne, biorąc swój początek w stałej tendencji rewizjonistycznej Niemiec w stosunku do nowych ziem zachodnich.

I tu zaczyna się druga faza w historji powojennej polskiego przemysłu węglowego. Sytuacja stała się krytyczną. Zwolnione z rynku niemieckiego ilości szukały zbytu przedewszystkiem na rynku krajowym, którego chłonność, z uwagi na jego strukturę gospodarczą, jest jeszcze wciąż ograniczona. Najbliższe rynki środkowo-europejskie, będące zresztą, z uwagi na swe sąsiedztwo, najbardziej naturalnymi rynkami, były odpowiednio w węgiel nasycone. Jedynem wyjściem było szukanie nowych rynków zbytu.

Nie było możliwem pozostawienie rozwoju wypadków wolnej grze sił, gdyż w tym wypadku rozmiary przemysłu węglowego zostałyby zredukowane do ówczesnych możliwości dotychczasowego zbytu, jedyną drogą była współpraca i kosztem wspólnie ponoszonych ofiar tworzenie nowych kierunków odpływu węgla. Wprawdzie droga ta nie rokowała natychmiastowych korzyści, jednak stwarzała możliwości wyjścia z sytuacji, Przy czynnej interwencji Rządu, która zresztą potrzebna była przedewszystkiem dla łagodzenia, zbyt może czasem wybujałych interesów indywidualnych, przemysł węglowy organizuje się w bardzo krótkim czasie, wykorzystując zarazem doświadczenie, jakie posiadały już w tym kierunku kopalnie śląskie. Podstawą organizacji jest uporządkowanie najbliższych rynków zbytu, określenie na nich dla każdego, jego granic ekspansji.

Urządzenie to, jak życie wykazało, okazało się skuteczne. Kopalnie nie osłabiane przez wzajemną konkurencję na rynkach dotychczasowych, szukać zaczynają nowych rynków zbytu.

Już od chwili powstania Państwa Polskiego węgiel obcy angielski i zachodnio-niemiecki znika z opanowanej przezeń północno-zachodniej części Polski, jednakże, węgiel polski nie wychodzi poza linję wybrzeża. Linja ta zostaje sforsowaną wspólnym wysiłkiem dopiero w drugiej fazie jego egzystencji powojennej.

O wadze wysiłku, jaki przemysł węglowy, dzięki zorganizowaniu się, był w stanie uczynić, mówią następujące cyfry: wywóz węgla przez porty, wynoszący w r. 1925 zaledwie 646 tys. tonn, czyli stanowiący zaledwie 2,55% ogólnego zbytu, a 7,85% w wywozie, dochodzi w r. 1931 do 10.698 tonn, a więc znacznie przekracza ilości wywożone na rynek niemiecki w okresie pierwszych 3-ch lat, równającym się 32,06% ogólnego zbytu i 74,67% całego eksportu. W roku 1932 i w pierwszych miesiącach 1933 r. stosunek ten dalej się podnosi. I tak w pierwszych 8-u miesiącach r. 1932 wywieziono przez porty 5,771 tys. tonn, czyli 32,38% ogólnego zbytu i 83,15% eksportu. Z danych tych wynika jasno, że eksport morski, dawniej zupełnie nieznany, jest dzisiaj jednym z najpoważniejszych czynników, stanowiącym o ruchu kopalń. Następstwem wojny celnej, której zadaniem było zniszczenie, o ile nie, osłabienie, przemysłu węglowego Polski, jest wyjście węgla polskiego na rynek światowy. Stwierdzić należy, iż jest to rezultat pracy zarówno samego przemysłu węglowego, jakoteż całego Państwa, które tę pracę ułatwiło, stwarzając odpowiednie środki komunikacyjne i budując port Gdynię.

W związku z tem przyśpieszony zostaje proces unifikacyjny w przemyśle węglowym, przez co zanikają różnice między zagłębiami. Dzięki ekspansji przemysłu polskiego Polska wchodzi na rynek światowy, gdzie węgiel polski zdobył sobie na rynku światowym, dzięki swym właściwościom, odpowiednią pozycję. Mimo poważnych trudności i silnego wzrostu protekcjonalizmu, zmiany metod w handlu światowym, węgiel polski utrzymuje się na rynku. Mimo silnego nacisku polityczno- handlowego, oraz dużej zależności gospodarczej krajów skandynawskich od W. Brytanji, nie udało się tej ostatniej związać tych krajów tak, by wyrzekły się węgla polskiego. Z drugiej strony przemysł polski trudności te pokonywuje, krocząc drogą wypróbowaną poprzednio, a polegającą na współpracy i ustawicznem jej wzmacnianiu.

Nie ulega wątpliwości, że wskazania na przyszłość brane muszą być z przeszłości. Zarówno sytuacja na rynku światowym i wzgląd na rynek wewnętrzny przemawiają, iż droga współpracy, na jaką szedł przemysł węglowy pod wpływem uderzenia, jakiem dla niego była wojna celna, musi być nadal kontynuowaną. Jest to warunek przyszłego rozwoju przemysłu węglowego Polski, utrzymania przez niego zdobytych pozycyj na rynku światowym i skutecznej pracy nad poszukiwaniem coraz nowych możliwości zbytu.

WŁADYSŁAW BOCHEŃSKI

Zadania gospodarcze doby obecnej.

Słowo „przesilenie gospodarcze" jest dzisiaj na ustach wszystkich. Inne ma ono jednak znaczenie, aniżeli w czasach dawniejszych, kiedy zjawiały się od czasu do czasu przesilenia, ograniczone albo do jednego państwa, albo do jednej grupy produkcji, czy handlu. Były to przesilenia raczej konjunkturalne, które szybko ustępowały, nie pozostawiając najczęściej po sobie głębszych śladów, poza bankructwami mniej lub więcej licznych jednostek lub przedsiębiorstw, a wzbogaceniem się innych. Równowaga życia gospodarczego pozostawała jednak niewzruszoną.

Obecne „przesilenie" dotknęło cały niemal świat i prawie wszystkie dziedziny życia — nietylko gospodarczego. Jesteśmy świadkami wstrząśniętej do głębi równowagi pomiędzy produkcją, a konsumpcją, obserwujemy gwałtowne zubożenie mas i rozpaczliwe wysiłki rządów oraz czynników gospodarczych w kierunku wyszukiwania nowych dróg, które wprowadziłyby ustabilizowane warunki w życie państw, narodów i jednostek.

Fala ogólnego przesilenia nie ominęła również młodego Państwa Polskiego. Walczy ono — jak



Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki z Premjerem Januszem Jędrzejewiczem, Ministrem Zawadzkim, Ministrem Butkiewiczem i Wojewodą Śl. Dr. Michałem Grażyńskim. Koło trybuny Władysław Bocheński Starosta pow. Bielskiego.

dotychczas — skutecznie z grożącemi niebezpieczeństwami i unikając ryzykownych eksperymentów, jakie widzimy w niektórych państwach, pragnie drogą ewolucji wytworzyć nowe warunki rozwoju, odpowiadające naturalnej strukturze naszego Państwa. Wyrazem tych dążeń jest hasło: „frontem do społeczeństwa", rzucone na wielkim zjeździe gospodarczym w Warszawie. Hasło to rozumieć należy jako wezwanie skierowane do przedstawicieli różnych kierunków i ugrupowań, działających na odcinku pracy społecznej w celu sformułowania, drogą ścierania się poglądów i rozumowań, planu i programu dla czynników kierujących.

Ta wymiana myśli dotyczyć ma nietylko najwyższych szczebli hierarchji życia gospodarczego, ale wszystkich, najdrobniejszych nawet ośrodków i gałęzi, jako cząstek skomplikowanego mechanizmu zbiorowego. Oświetlanie ich działalności i wnioski, jakie się z tego nasuwają, stanowią podstawę do wypośrodkowania tej linji, po której można będzie nastawić ogólne dyrektywy dla rozwoju gospodarczego Państwa.

Jeśli z ogólnopaństwowych rozważań przeniesiemy wzrok na teren jednego odcinka, jakim jest powiat bielski, to zauważyć możemy pewien charakterystyczny moment. Na ogół w dziedzinie przemysłu uwidacznia się tendencja przekształcania form organizacyjnych ze wzmocnieniem kontroli Państwa. Natomiast w większości przemysłu bielskiego, jako opartego w znacznej mierze na inicjatywnie prywatnej, a nie kapitale akcyjnym, formy te muszą być inne, jak w ciężkim przemyśle węglowym czy żelaznym, albowiem tu przeważają przedsiębiorstwa średnie i mniejsze, zorganizowane jako jawne spółki handlowe lub też firmy zarejestrowane.

Najważniejszą gałęzią przemysłu na terenie miasta i powiatu jest przemysł sukienniczy, który w czasie najlepszej konjunktury powojennej t. j. w roku 1928 zatrudniał ponad 6.000 robotników, i miał uruchomionych około 1.500 krosien. Od roku 1929 zmniejsza się stale zatrudnienie z powodu zmniejszania się eksportu i zbytu w kraju, tak, że z końcem ubiegłego roku było zatrudnionych już tylko 2.000 robotników przy 500 krosnach. To też dziś mamy zarejestrowanych ponad 6.000 bezrobotnych w tej branży. Zatrudnienie w roku 1932 w porównaniu z rokiem 1928 zmiejszyło się więc o $^2/_3$. Również eksport materjałów wełniawych i półwełnianych wynosił w 1928 roku 373.200 kg., zaś w roku 1932 spadł do 68,181 kg. t. j. do $^1/_5$. Widzimy więc, że dla ożywienia ruchu w fabrykach sukna, przynajmniej doraźnego, potrzebne byłyby poważniejsze zamówienia państwowe, a w szczególności wojskowe, jak i poparcie eksportu.

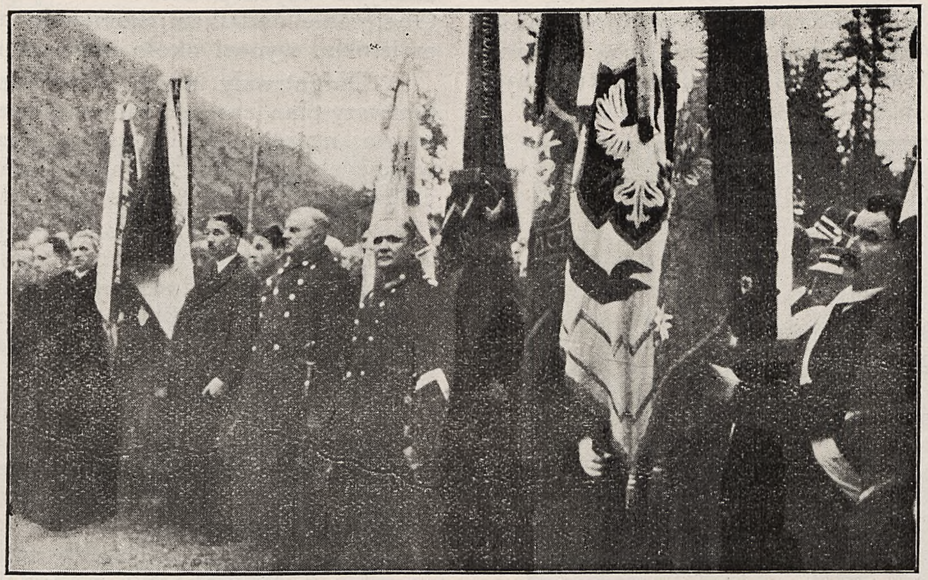
Nieco lepiej przedstawia się sytuacja w przemyśle jutowym, konopnym i lnianym.

Ostry kryzys przechodził natomiast przemysł maszynowy.

Z przemysłu metalowego idzie w roku bieżącym Walcownia metali w Dziedzicach, dzięki zamówieniom państwowym.

Jeżeli się weźmie pod uwagę ogólne zutrudnienie w przemyśle na Śląsku cieszyńskim, to zmniejszyło się ono wprawdzie w porównaniu z rokiem 1928 o mniej-więcej 50%. Lecz fakt, że stan ten nie pogarsza się, jest dowodem że możemy ufnie patrzeć w przyszłość, że doszliśmy może do punktu kulminacyjnego, z którego przez wyczerpanie zapasów światowych, nastąpi ruch ogólnej poprawy gospodarczej.

Przechodząc do oceny sytuacji stanu średniego, który na terenie powiatu bielskiego ma za sobą piękną kartę, zaznaczam, że musi się on dostosować do zmienionych form życia gospodarczego. A więc — jeżeli kiedyś, w średnich wiekach, stał on potężnie na „Cechach", to dziś musi być oparty na spółdzielczości, bo tylko wspólne działanie dać mu może silne podstawy i lepszą przyszłość. Głównym celem spółdzielczości rzemieślniczej, powinna być obrona ekonomiczna przez racjonalne i sprawne dostarczanie kredytu, su-



Uroczystość poświęcenia tamy wodnej w wapiennicy pod Bielskiem. Na pierwszym planie Komisarz Włosok Komendat pow. P. P. w Bielsku.

rowca i racjonalny obrót wytworami rzemieślniczemi, oraz zainteresowanie się szkolnictwem zawodowem. W dzisiejszej konjukturze bowiem tylko dobrze wyszkolone zastępy młodych kupców i rzemieślników, mogą zapewnić rozwój i byt stanu średniego, będącego obok rolnictwa, podwaliną Państwa. Jeżeli się pokusić o charakterystykę wpływów przemysłu i rzemiosła na społeczeństwo, to możnaby stwierdzić, że przemysł wywiera go przez swe organizacje, postęp techniczny, masowość produkcji i t. p., rzemiosło zaś wnosi równowagę w masowość wyrobów, jakością pracy, artyzmem i pięknem regjonalnem. Stan średni może być pewny, że dziś Państwo bierze go pod swą opiekę i zapewni mu podstawę bytu jako jednemu z głównych filarów społeczności państwowej.

Polska, jako kraj rolniczy, ma przed sobą olbrzymie zadanie, musi podźwignąć rolnictwo jako podstawową gałąź gospodarstwa, zapewnić mu trwałe warunki opłacalności, złagodzić i usunąć trudności kryzysowe i przez rozwój rolnictwa dać podstawę do rozwoju innych działów gospodarstwa społecznego. Jest bowiem rzeczą notorycznie znaną, że zdolność nabywcza wsi, rozwój rynku wewnętrznego, wpływają na pomyślność wszystkich odłamów społeczeństwa i siłę gospodarczą państwa.

Doniosłą rolę mogą i powinny odegrać tu organizacje rolnicze, albowiem tylko wysiłek wszystkich rolników może być gwarancją poprawy ich bytu, przy pewnej pomocy Państwa. Zadaniem rolnictwa powinno być niedopuszczenie przy obecnym kryzysie do obniżsnia produkcji rolniczej, a przedewszystkiem troska o przywrócenie dochodowości gospodarstw wiejskich. Ten cel da się osiągnąć przez doświadczenia rolnicze, oparte o umiejętną rachunkowość, przez ulepszenia meljoracyjne, przez dobrą organizację zbytu, usuwającą zbędne pośrednictwo handlowe, przez rozbudowę organizacji spółdzielczych zbytu, i przetwórstwo produktów rolnych. Na przykładzie Niemiec współczesnych, które dźwigają bardzo energicznie stan chłopski i produkcję rolną, widzimy, co w tym zakresie jest do zrobienia.

Za wszelką więc cenę musimy utrzymać zdrowe podstawy życia gospodarczego, którego fundamentem są zdrowe finanse Państwa. W tej dziedzinie, jak widzimy, Polska przoduje, prowadząc zwycięską walkę o czynny bilans handlowy, i daje rolnictwu nową ochronę celną, obowiązującą od października 1933 r.

Jeżeli mówię o poprawie stosunków gospodarczych powiatu, to muszę tu podnieść, że najważniejszą kwestją powinno być zaprowadzenie samorządu powiatowego, którego w przeciwieństwie do Górnośląskiej części województwa, niema niestety na odcinku ziemi cieszyńskiej. Brak Wydziału Powiatowego wstrzymuje rozwój powiatu i dlatego sprawa ustroju powiatowych związków komunalnych w cieszyńskiej części Województwa Śląskiego winna być jaknajprędzej uregulowaną, tak jak to reguluje w całej Polsce, z wyjątkiem Śląska, uchwalona przez Sejm 23 marca br. ustawa o „częściowej zmianie samorządu terytorjalnego" która spełnia pragnienie o dostosowaniu ustroju i sposobie działalności samorządu terytorjalnego do obecnych czasów i warunków przez dążność do odpolitykowania terenu, wysuwając na czoło kwestję gospodarczą. Brak samorządu pełnego daje się dotkliwie odczuwać całej gospodarce powiatu, ponieważ nie można mimo największych wysiłków zrealizować pełnego planu gospodarczego. Nasz samorząd wedle ustaw jeszcze zaborczych jest tylko pewną namiastką samorządu pod nazwą „Wydział Dróg Powiatowych". A mimo to Wydział Dróg na terenie swoich 172 km robi co tylko jest możliwe, aby bolączkę tę przezwyciężyć i stanąć na pewnym stopniu instytucji samowystarczalnej, i choć na małym odcinku z tych usiłowań wychodzi z w y c i ę s k o.

Pragnę dla porównania przypomnieć, że drogi powiatu były w opłakanym stanie, bowiem w poprzednich latach ograniczono się tylko do konserwacji na-

wierzchni szabrowych. Przed Wydziałem Dróg Powiatowych stanęło więc zadanie budowy odpowiednich dróg nowych, jakoteż przebudowy istniejących, dostosowanych do współczesnych potrzeb komunikacyjnych



Starosta pow. Bielskiego Władysław Bocheński wita Generała Łuczyńskiego Dow. Okr. Korp. w Krakowie.

Wysiłek dokonany w ostatnich trzech latach jest naprawdę wielki. Wydano na budowę dróg i mostów kwotę 1 miljon złotych, za którą uzyskano dobrze zbudowaną sieć dróg bitych. Drogi państwowe i wojewódzkie wyasfaltowano, względnie wybrukowano, część dróg powiatowych przebudowano, nadając im odpowiednią szerokość. Na przeszło 100 km przeprowadzono gruntowne remonty, dziesiątki kilometrów dróg obsadzono drzewami, walące się mosty drewniane odbudowano lub zamieniono na mosty żelaznobetonowe i t. d.

Ażeby stworzyć warstaty pracy dla bezrobotnych wydzierżawiono 6 kamieniołomów w powiecie i temi robotami publicznemi złagodzono poważnie bezrobocie.

W okresie robót drogowych zatrudniono przeciętnie około 500 robotników, którzy zmieniając się co 4—6 tygodni przepracowali około 60.000 dniówek rocznie.

Trzeba pamiętać, że dochody na budowę i utrzymanie dróg płyną pozatem z dodatków do podatków, i z podatków samoistnych. Prócz podatku od umów, żadnych innych podatków i opłat nie wprowadzono. Obciążenie dodatkami komunalnemi i podatkami samoistnemi wynosi około 6 zł. na mieszkańca.

Długotrwały kryzys i bezrobocie nasuwa nam na pierwszy plan naszego zainteresowania kwestję usprawnienia naszego życia gospodarczego, uruchomienia większych robót publicznych, oraz bardzo ważną, a ciekawą sprawę osadnictwa na roli.

Obecnie dokonywa się za inicjatywą Województwa eksperyment tworzenia zespołów robotniczych, składających się z młodzieży bezrobotnej, co niewątpliwie da podstawę do utworzenia armji pracy w całem Państwie. która na swoim sztandarze wypisze nowe hasło: „honor pracy“!

W końcu pragnę poruszyć sprawę zdrowia publicznego w powiecie, która w dużej części uzależniona jest od dobrobytu ludności. Jest pocieszającem, że mimo ciężkich warunków finansowych nie zaszła zmiana na gorsze w stosunkach sanitarnych, ale przeciwnie w pewnych dziedzinach zaszły zmiany na lepsze. I tak w walce „z tyfusem“ w zachodnio-północnej części powiatu, gdzie dawniej notowano bardzo liczne przypadki tej choroby, sytuacja uległa poprawie w ostatnich czasach, dzięki wzmożonej akcji propagandowej szeroko stosowanemu szczepieniu inspekcjom sanitarnym i t. d. Mam nadzieję, że dzięki regulacji Wisły (która raz po raz wiosennemi wylewami pogarszała zdrowotność) i uregulowaniu koryta, stan zdrowotny tej części powiatu ulegnie zdecydowanej poprawie. Pocieszającym jest szybki rozwój instytucji P. C. K. współpracującego z wyszkolonemi rezerwami sanitarno-ratowniczemi. Już dzisiaj P. C. K. liczy 3.000 członków.

Z koleji pragnę poświęcić kilka słów problemowi wychowania przyszłego pokolenia.

Główną troską nietylko władz, ale i światłej elity tutejszego społeczeństwa, jest nasza młodzież szkolna.

Jeżeli w naszem społeczeństwie niema jeszcze sharmonizowania, i zachodzą zgrzyty pomiędzy braćmi, pochodzącymi od tego samego pnia macierzystego, to jest to wynik długotrwałej niewoli, wpływ zaborów i niejednolitych metod wychowawczych. Społeczeństwo nowe, które po nas przyjdzie, musi być wolne od tego koszmaru niewoli. Tak, jak mamy jednolitą armję, stworzoną przez Wodza Narodu, tak sami musimy dążyć do stworzenia nowego typu Polaka.

Ciężkie to zadanie, utrudniane przez wrogie wpływy zachodnie, spoczywa oczywiście w pierwszym rzędzie na barkach nauczycielstwa.

W tej dziedzinie możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, wystarczy bowiem porównać dawny i obecny stan szkolnictwa. W powiecie bielskim za czasów zaborczych uczęszczało do szkół polskich około 4.179 dzieci, do niemieckich zaś 7.487, polskich sal szkolnych było 51, niemieckich 144. Obecnie szkół polskich jest 43, niemieckich 12, dzieci polskich 10.496 niemieckich 2.344. Lokali szkolnych polskich 182, niemieckich 51. Dziś pod ręką pedagogów stan ten obrócił się nietylko na lepsze, ale ciągle idziemy pod znakiem rozwoju, w rozbudowie szkolnictwa poddając odrestaurowaniu niektóre szkoły zaniedbane z czasów zaborczych, a przewidując rozbudowę innych, przede-

wszystkiem w Bielsku, gdzie sprawa nowych szkół wobec wielkiego napływu dzieci nie jest jeszcze należycie rozwiązana. Również bierze się pod uwagę zaopatrzenie szkół w świetlice, z którychby korzystała młodzież szkolna i pozaszkolną.



Wicepremjer Lechnicki Inż. Nechaj i kom. Włosok komendant pow. P. P. w Bielsku zwiedzają tamę w Wapiennicy.

Przypatrzmy się my starsi, jak wyglądało nasze wychowanie dziecinne i młodzieńcze? Czy istniał nakaz z góry, aby nasi profesorowie i nauczyciele zajęli się duszą dziecka i młodzieńca. Nie! — takiej opieki nie było. Tymczasem dziś na pierwszem miejscu widzimy daleko idącą opiekę nad temi, którzy po nas będą dalej stali na straży granic Rzeczypospolitej Polskiej. Ta troska uwidacznia się nietylko we wychowaniu fizycznem, ale i duchowem.

Jesteśmy niezawisłem Państwem, którego największą troską jest wychowanie nowego obywatela. Dlatego też, w rozlicznych związkach prowadzimy prace, idące w dwóch kierunkach: w kierunku wychowania fizycznego i obywatelskiego.

Wych. W. F. i Zw. Strzelecki, przebudowują duszę polską, zgodnie z nowymi warunkami naszego bytu, aby mogła sprostać zadaniom, które stawia życie, nam Polakom, odzwyczajonym przez 5 pokoleń od trzeźwego, jasnego patrzenia się na nasze zadania życiowe.

One to uczą iść przez naukę, pracę i siłę do rozkwitu i potęgi Polski!

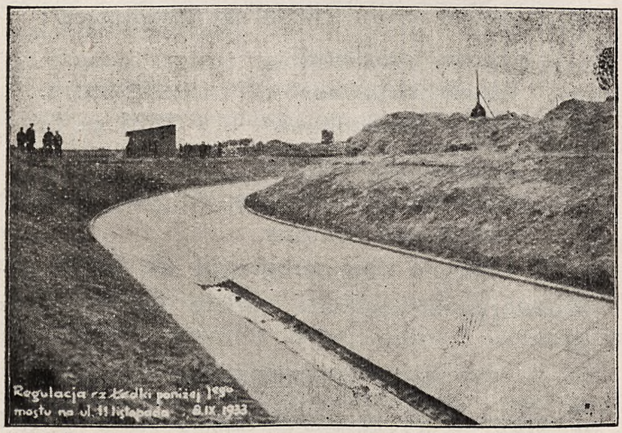
Oto krótki obraz powiatu, jednego małego odcinka Wielkiej Polski. Tak, jak tutaj, każde Województwo, każdy powiat stoi przed wielkiemi zagadnieniami. Każda ta jednostka musi wpleść się harmonijnie w plan gospodarczy całego Państwa Polskiego, a przedewszystkim ta ziemia cieszyńska, która od setek lat dawała dowód, że jest integralną częścią swej macierzy.

Niech duchy wielkich Patrjotów Ziemi cieszyńskiej, Stalmacha, ks. Święzego, Cieńciałów, Michejdów Kapit. Legjon. J. Łyska i wielkiego patrjoty ks. prałata Londzina, pobłogosławią pracy naszego obozu, który jest obozem nietylko walki czynnej o niepodległość, ale obozem walki, o kulturalną, polityczną, gospodarczą i militarną potęgę Państwa Polskiego.

Nieco o kanalizacji miasta Łodzi.

INŻ. JAN STUŁKOWSKI
Dyrektor Zakładów Miejskich w Łodzi

Kwestja kanalizacji miasta Łodzi, była zawsze bolączką mieszkańców. Miasto pół-miljonowe, posiadające wysoko rozwinięty przemysł tekstylny i płynące

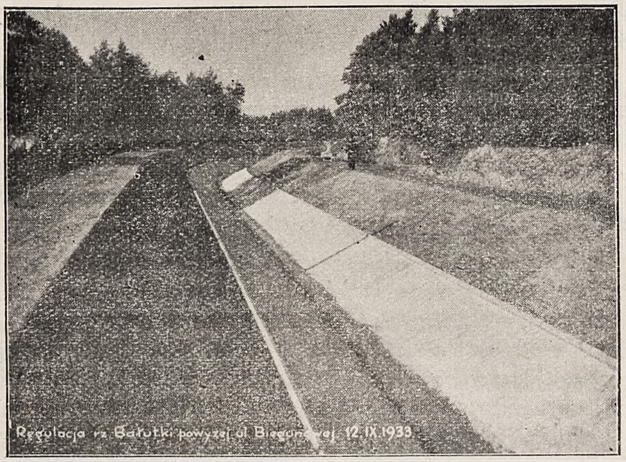




stąd bogactwa, będące pod zarządem rosyjskich kierowników znajdowało się pod tym względem w warunkach gorszych, aniżeli małe nawet miasteczko zachodniej Europy.

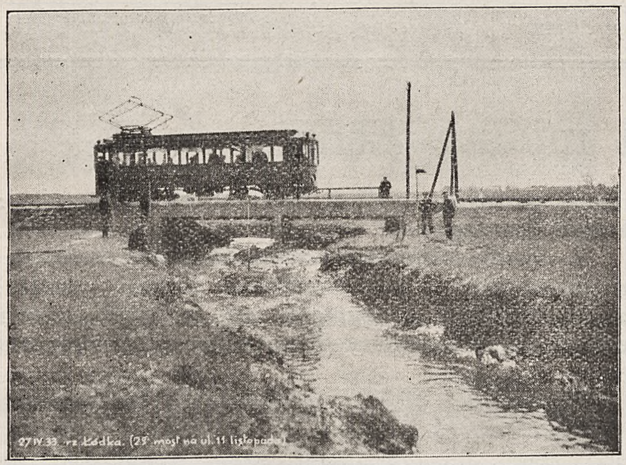
Z chwilą odzyskania niepodległości i przyjęcia zarządu miasta z rąk zaborców, zaczęto starać się przedewszystkiem o usunięcie tej bolączki i zrównanie Łodzi z miastami cywilizownemi. Niestety okres powojenny, pełen przesileń gospodarczych, zastoju w przemyśle i wynikającego stąd zubożenia mieszkańców

i miasta, nie pozwolił na zrealizowanie zamierzeń. Dopiero w roku 1925 rozpoczęto budowę kanalizacji i do dnia 31 grudnia 1932 r. wybudowane zostały kanały murowane długości 40.040 mtr. bież., kanały kamionkowe 22.900 mtr. bież. Uregulowano też rzekę Karolówkę (3.866 m. b.) i zbudowano stację mechanicznego oczyszczania ścieków.



Ponadto uruchomiono własną kopalnię piasku i betoniarnię, pokrywające w zupełności zapotrzebowanie odnośnych materjałów.

Roboty były prowadzone sposobem gospodarczym. Ogółem na budowę wydatkowano 35 miljonów złotych.



Na podstawie Ustawy Budowlanej weszły w życie w końcu 1930 r. przepisy miejscowe, dotyczące skanalizowania i połączenia nieruchomości z kanałami, oraz warunków korzystania z kanałów.

Wobec wejścia w życie „Przepisów“ ustalony został program wprowadzenia przymusu na skanalizowanych obszarach miasta.

Przymus jest stosowany nie na całym skanalizowanym obszarze miasta, a częściowo strefami, obejmującemi najwięcej zabudowane dzielnice.

Na dzień 31 grudnia 1932 r. zostało przyłączonych 33,5% nieruchomości, nadających się do skanalizowania (posiadających własne instalacje wodne) i przylegających do ulic posiadających kanały.

Rok 1933 jest rokiem rozpoczęcia działalności Funduszu Pracy.

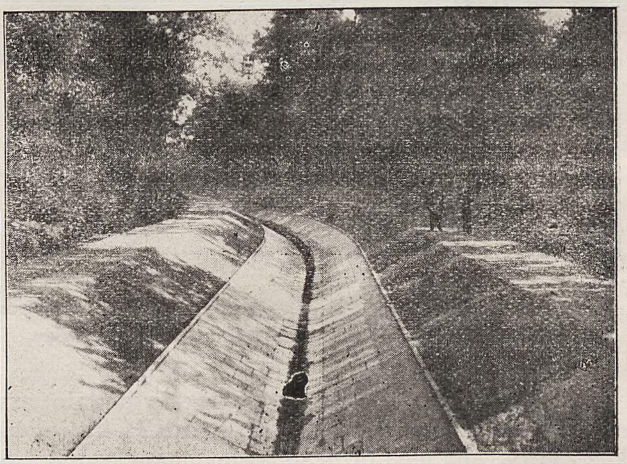
Na ten rok „Fundusz“ przydzielił na budowę kanalizacji i regulację rzek pożyczkę na ustalonych ogólnie warunkach w wysokości 1.300.000.— zł. i dotację 1.100.000.— zł.

Program na rok bieżący obejmował budowę

kanałów murowanych	1830 m. b.
„ kamionkowych	880 m. b.
regulację rz. Łódki	2500 m. b.
i „ „ Bałutki	2700 m. b.

kosztem 2.645.000.— zł.

Program został całkowicie wykonany. Różnicę pomiędzy kosztem a udzieloną pożyczką i dotacją,



miasto pokryło częściowo z funduszów własnych, częściowo z subwencji Urzędu Wojewódzkiego z kredytów tegóż na zatrudnienie bezrobotnych.

Projekt kanalizacji m. Łodzi obejmuje w pierwszym okresie budowy ogółem 118,785 m. b. kanałów. Zestawiając tą cyfrę z ilością dotychczas wykonaną tj. 65.660 m. b., widzimy, że wykonano w zaokr. 60% zamierzeń.

W roku przyszłym poza dalszem rozwinięciem sieci kanalizacyjnej miasto przystępuje do budowy wodociągów.

Zamierzenie na r. 1934/35 są następujące :

I Budowa kanalizacji

kanały murowane	5245 m. b.
„ kamionkowe	2825 m. b.

II Budowa wodociągów

wywiercenie 2 studzien do głęb. ok. 700 m.
wykop pod zbiornik
Ułożenie sieci rurociągów ok. 16.650 m. b.

Kosztorys na powyższe roboty łącznie z wykopem gruntów i drobniejszemi robotami wynosi

około 3.060.000.— zł.

Fundusz Pracy proponuje pożyczkę w wysokości 2 750.000.— zł. różnicę miasto musiałoby pokryć z własnych wpływów, częściowo z subwencji na zatrudnienie bezrobotnych. —

Z WĘDRÓWEK PO ZIEMIACH POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Jednym z punktów programu, jaki przyświecał nam przy powołaniu do życia Wydawnictwa „Piłsudczyków", było usuwanie istniejących jeszcze dotychczas w psychice polskiej różnic dzielnicowych. Jakkolwiek w ciągu 15 lat istnienia Państwa Polskiego i przynależności całego narodu do jednego pnia macierzystego, zaznaczył się pod tym względem bardzo poważny postęp, to jednak pozostały jeszcze ślady czasów niewoli i polityki zaborców, dążących do osłabienia poczucia wspólności narodowej. Jesteśmy zdania, że nic tak nie zbliża ludzi do siebie, jak wzajemne poznawanie się. Dlatego za jeden ze środków do usunięcia resztek dzielnicowości uważamy zaznajamianie się wszystkich Polaków z środowiskiem, w którem żyje ludność poszczególnych Województw.

Nie każdy ma możność i środki potemu, by podróżować i poznawac inne okolice Polski oraz ich mieszkańcow. Dla tych musi lektura zastąpić osobiste wrażenia. Postanowiliśmy zatem nie szczędzic trudów, ni kosztów, by systematycznem podawaniem opisów poszczególnych okolic i miejscowości przez współpracowników naszej redakcji przyczynić się do zaznajomienia się z niemi naszych Czytelników.

Listy, nadchodzące do redakcji, wyrażające zadowolenie i uznanie dla naszego hasła: „Poznaj swój kraj" — zachęcają nas do kontynuowania, naszego zamierzenia. Skierowaliśmy zatem naszych współpracowników w dalszą drogę, której pierwszym etapem było

Leszno.

miasto powiatowe, liczące 20.000 mieszkańców.

Okolica miasta ma dużo uroku i malowniczości dzięki falującemu terenowi, na którym natura uroczo porozmieszczała ciemne plamy lasów, srebrzyste wstęgi strumyków i modre jeziora. W głębi zaś ziemi ukryła duże bogactwa w postaci węgla brunatnego, dotychczas jednak niewykorzystane.

Leszno, leżące na ożywionym szlaku kolejowym, łączącym Polskę z zagranicą, było niegdyś siedzibą potężnej magnackiej rodziny Leszczyńskich, która wygasła na królu Stanisławie Leszczyńskim (um. 1766), późniejszym księciu Lotaryngji i jego córce Marji, królowej francuskiej. Dawny ich zamek przebudowany na sąd, stoi w północnej części miasta Pl. Kościuszki. W miejsce dawnych murów otaczają miasto dokoła planty, których najpiękniejsze partje (Aleja Słowackiego i Mickiewicza) znajdują się w północnej części miasta. Zachowały się tu jeszcze dawne wały. Przy ul. Poniatowskiego założono mały ogród zoologiczny. W pobliżu niego piękny park Kościuszki z dwoma stawami, oraz zbudowanym **w roku 1924** pomnikiem ku czci poległym w walkach o zdobycie Leszna, t. zw. „Pomnikiem Wdzięczności", oraz z figurą Atlasa, dźwigającego kulę ziemską darem hr. Mielżyńskiego.

Środek miasta zajmuje piękny i duży rynek, gdzie zachowała się ostatnia w Poznańskiem kamienica z podcieniem.

Na środku rynku okazały **ratusz** rokokowy z wysoką wieżą, zaliczany do **najpiękniejszych poza** poznańskim w Wielkopolsce, zbudowany przez Leszczyńskich **w latach 1637 do 1639.** Kilka pożarów miasta, ostatnio w roku 1790, niszczy piękną tę budowlę. Lecz za każdym razem odbudowany, zachował do dziś swoją pierwotną formę z wszelkiemi ornamentami. Wnętrze ratusza zdobią cenne potrety królów polskich i rodziny Sułkowskich (ostatnich **właścicieli** Leszna).

W sąsiedztwie rynku stoi skromny zewnątrz, natomiast bogato ornamentowany wewnątrz **kościół**



EDMUND ZENKTELER
Starosta pow. Leszno

farny, fundacji Leszczyńskich. Jest to trzynawowy barok z roku 1690, którego ściany zdobią piękne sztukatury. Na końcu **naw bocznych** okazałe barokowe

grobowce biskupa Bogusława Leszczyńskiego (um. 1691) i podskarbiego koronnego Rafała Leszczyńskiego (um. 1702), ojca króla. Nadzwyczaj bogato rzeźbiona jest kazalnica, a zwłaszcza baldachim nad nią. Na przeciwko niej w głównej nawie przy filarze wspaniały pomnik św. Jana Nepomucena.

W sąsiedztwie plant, przy Al. Krasińskiego stoi **kościół św. Krzyża** barok z wieżą z r. 1709, który jest najpiękniejszym kościołem ewangelickiem w Poznańskiem. Po drugiej stronie miasta, przy ul. Komeńskiego, kalwiński **kościół św. Jana.** Jednonawowy ceglany budynek barokowy z XVII wieku z wieżą. W skarbcu znajdują się ładne kielichy gotyckie i renesansowe, stare kobierce, haftowane zasłony na ołtarze z XVII wieku i w. i., oraz kilka grobowców z XVII w. Archiwum Jednoty Reformowanej Wielkopolskiej jest bardzo bogate w książki i dokumenty do dziejów reformacji w Polsce i na Litwie. Na cmentarzu tego kościoła ustawiono pomnik Komeńskiego, słynnego czeskiego pedagoga, który po wygnaniu z Czech w 1628 r. był do 1656 rektorem szkoły Braci Czeskich w Lesznie.



JAN KOWALSKI, Burmistrz miasta Leszna.

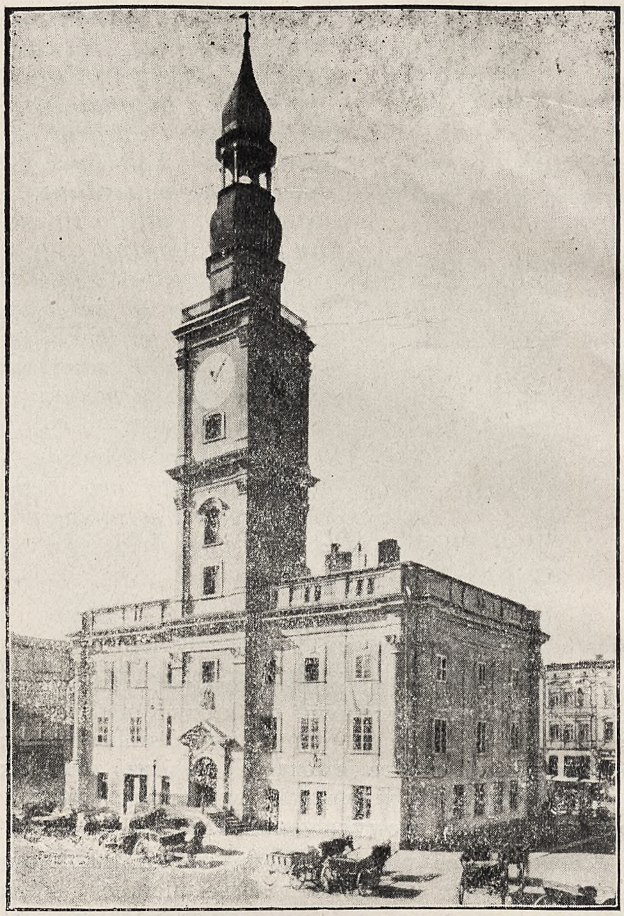
Przy ul. Paderewskiego, blisko Parku Kościuszki, stoi małykościółek, zbudowany w stylu nowo-gotyckim, służący do nabożeństw wyznawców kościoła staro-luterańskiego. Odbywają się w nim dziś przeważnie kazania i nabożeństwa dla polskich wyznawców kościoła ewangelickiego.

Dalej przy ul. Kościańskiej widzimy synagogę, zbudowaną w stylu murytańsko-bizantyńskim, w której przechowuje się wiele haftowanych zasłon na torę z XVIII wieku.

Godną widzenia jest wreszcie „Strzelnica" przy końcu ul. Kościańskiej, posiadająca galerję około 300 portretów królów kurkowych od roku 1720 począwszy.

Wreszcie zasługuje na uwagę wspaniały gmach straży pożarnej przy ul. Wałowej, zbudowany w latach 1927 — 1928, a zaliczony do najpiękniejszych gmachów tego rodzaju w Wielkopolsce.

Miasto wywiera swą schludnością i porządkiem bardzo sympatyczne wrażenie. Znać na każdym kroku troskliwą rękę burmistrza, p. Jana Kowalskiego, którego poświęcenie dla miasta gwarantuje jego przyszły rozwój. Chcąc zapoznać Czytelników naszych ze stanem urządzeń miejskich, oddajemy głos osobie, najlepiej z niemi obznajomionych.



RATUSZ w LESZNIE.

Inż. LUDWIK BETHGE.
Dyrektor miej. Zakładów
Światła, Siły i Wody.

GAZOWNIA.

Gazownię uruchomiono w roku 1865; zalicza się ona do najstarszych gazowni w Polsce. Do roku 1869 była gazownia w rękach prywatnych, od tego czasu przeszła na własność miasta za cenę 130.000.00 Mk. Po przejęciu rozbudowano gazownię przez wbudowanie nowych urządzeń i rozbudowę sieci. Równocześnie zniżono cenę za gaz z 20 fen. na 14 fen., która to obniżka w znacznej mierze przyczyniła się do wzrostu konsumpcji. W roku 1920-21 wyprodukowała gazownia 750.000 cbm.Od tego roku produkcja gazu stale wzrastała. Z powodu kryzysu gospodarczego zmniejszyła się proukcja w roku 1932-33 na 1.233.180 cbm.

W ostatnich latach wbudowano benzolownię, destylację smoły i przetwórnię na siarczan amonu. Produkcja smoły wynosiła w roku 1930_31 132.350 kg.

Produkcja koksu wynosiła w roku 1930-31 2.731.198 kg.

Cena za gaz wynosi obecnie 26 do 30 gr. zależnie od ilości zużycia gazu.

W roku 1926 zbudowany został budynek kosztem 67.423.00 zł. w którym mieszczą się na parterze: ślusarnia, kuźnia, stolarnia i waga mostowa. Na pierwszem



Dyr. miejsk. Zakł. Światła, Siły i Wody, Inż. L. BETHGE.

i drugiem piętrze mieści się magazyn, jak rewnież 4 pokoje mieszkalne.

W roku 1928 uruchomiono kosztem 270.000.00 zł. nowe piece o 4 — komorach poziomych, o wydajności 6.500 cbm. gazu dziennie.

Przez budowę nowych pieców zmniejszyła się ilość zużycia węgla o 25 proc. Wydajność gazu ze 100 kg. węgla wynosiła przy starych piecach 30 cbm., natomiast przy nowych piecach 45 cbm.

Miasto nasze posiada nowoczesne oświetlenie gazowe. W całem mieście znajdują się 293 szt. latarń automatycznych. Długość sieci gazowej wynosi 20 km.

ELEKTROWNIA.

W roku 1907 przystąpiło miasto do budowy elektrowni, którą ukończono w 1908 r. Zainstalowano dwie maszyny parowe po 150 KM i dwa kotły. Elektrownia wytwarza prąd stały o napięciu 2 x 220 v.

Z powodu ciągłego wzrostu konsumcji wbudowano w 1924 r. motor gazowy o sile 350 KM. kosztem 136.178.73 zł. Jednakże już po krótkim czasie maszyna ta okazała się za słaba, wobec czego w 1930 r. wbudowano nową maszynę parową, systemu Compound o sile



Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Leszna.

800 KM. przez firmę Orthwein, Karasiński i S-ka w Warszawie. Ogólny koszt robudowy wynosił 400.000.00 zł. Maszynę uruchomiono w roku 1931. Równocześnie wzmocniono przewody kablowe i to ogólnym kosztem [illegible]5.000.62 zł.

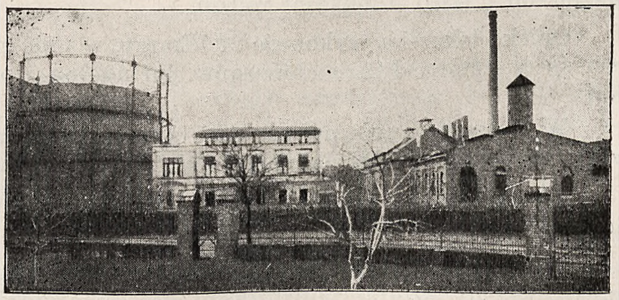
Produkcja prądu przedstawia się następująco:

w roku	1908	111.500	klwg.
„	1920/21	286.500	„
„	1922/23	416.504	„
„	1925/26	518.000	„
„	1926/27	576.000	„
„	1927/28	717.000	
„	1928/29	826.139	„
„	1929/30	896.955	„
„	1930/31	898.246	„
„	1932/33	766.974	„

Ogólna ilość zainstalowanych liczników wynosiła w 1920 r. 840 szt., a w 1933 r. 2.450 szt. Ogólna ilość zainstalowanych silników wynosi w 1933 r. 95 sz.

Cena za prąd świetlny wynosi 57 gr. do 62 gr. zależnie od ilości zużycia prądu.

Cena za prąd silnikowy wynosi 28 gr. do 34 gr. zależnie od ilości zużycia prądu.



Gazownia w Lesznie.

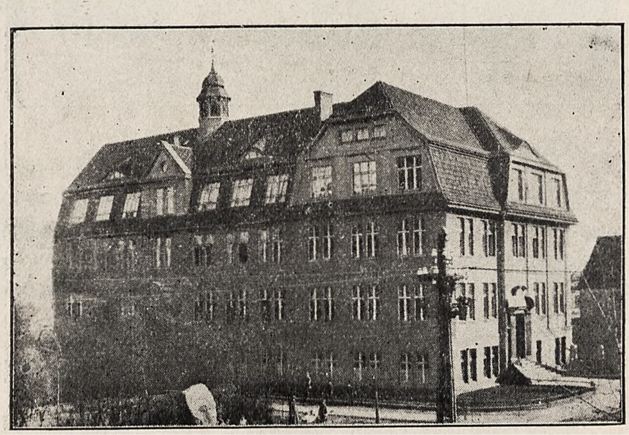
WODOCIĄGI:

W roku 1899 wybudowało miasto Wodociągi, położone w drodze do Zaborowa. Za pomocą 2 maszyn o sile razem 70 KM., 2 pomp i filtrów można dostarczyć 186 cbm. wody na godzinę. Różnica między zwierciadłem wody w studniach, a zwierciadłem wody w wieży, wynosi 43 m. Długość głównych przewodów wynosi 22

km. i zawiera około 250 cbm. wody. Połączeń domowych jest 994. Hydrantów rozłożonych w odległościach 100mtr. jest 194 szt. Wodociągi są w stanie dostarczyć każdą ilość wody w najsuchszych latach. Woda w Lesznie według rezultatu badań chemicznych odpowiada w zupełności wymaganiom higjenicznym.

Produkcja wody wynosiła w latach 1920 — 1931 przeciętnie 520.000 cbm. Obecna cena za wodę wynosi 30 gr. za 1cbm.

Przy tut. wodociągach znajduje się stacja legalizacyjna wodomierzy, które co 5 lat podlegają legalizacji. Rocznie legalizuje się około 200 szt.



Szkoła Przem. Handl. i Budowlana w Lesznie,

W 1931 r. wybudowano basen kąpieliwy o powierzchni 1400 m kw.

Wartość zakładów wynosi:

Gazownia	1.674.605.00 zł.
Elektrownia	1.225.450,00 „
Wodociągi	809.220,00 „
Razem	3.709.275,00 zł.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE W LESZNIE.

Ubezpieczalnia Społeczna w Lesznie, przekształcona z dawnej Kasy Chorych—obejmuje powiaty: leszczyński, gostyński i rawicki. Wedle stanu z grudnia 1933 r. Ubezpieczalnia roztacza opiekę nad 12.180 ubezpieczonymi i 14.691 członkami rodzin.

Opiekę lekarską wykonuje 21 lekarzy, w tem czterech specjalistów: dwuch chirurgów, laryngolog i okulista.

W Lesznie zaprowadzony jest system ambulatoryjny, co na terenie Wielkopolski należy do wyjątków.

Ubezpieczalnia posiada własne gmachy w Lesznie, Gostyniu i Rawiczu.

W ostatnich trzech latach zorganizowano własną aptekę, własny szpital chirurgiczny i laboratorjum dentystyczne. Zarówno Centrala w Lesznie jak też i Oddziały w Gostyniu i Rawiczu wyposażone są w zakłady kąpielowe i zakłady fizykalnego leczenia. Ponadto przy Centrali zorganizowano Zakład rozpoznawczy aparatem Roentgena.

Przy Ubezpieczalni zorganizowane są stacje opieki nad dzieckiem i matką, dwie stacje przeciwgruźlicze i stacja przeciwjaglicza subwencjonowane również przez czynniki samorządowe.

Komisarzem Zarządzającym Ubezpieczalni jest p. Antoni Eichhorn, Dyrektorem — Dr. Jerzy Pilecki, Lekadzem Naczelnym — Dr. Stanisław Wąsowicz.

MARJAN KRAUSE.

Śrem i okolica.

W szeregu pięknych zakątków, rozsianych po całym terenie naszej piastowskiej ziemicy nieoślednie miejsce zajmuje powiat śremski.

Składają się na to przedewszystkiem dwa momenty.

Piękno krajobrazu i niezliczona ilość historycznych zabytków bezcennej wartości.

Tutaj bowiem wśród wzgórz, pokrytych ciemną zielenią lasów, — drzemie lazurowa toń stawów i jezior; tutaj błękitna wstęga rzeki Warty snuje się spokojną falą, tutaj wreszcie strzeliste wieżyce gotyckich kościołów głoszą wzniosłość czasów odrodzenia, a zamki i pałace szlacheckie wyrażają piękno polskiej kultury.

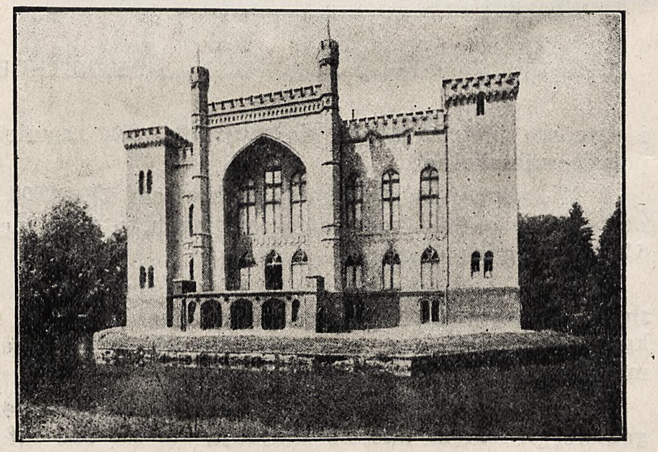
Sześć czystych miasteczek, rozrzuconych po powiecie, zainteresuje nas swojemi historycznemi pamiątkami.

Powiatowe miasto Śrem, położone nad Wartą w miejscu, gdzie rzeka pod kątem prostym zwraca się ku północy, miało w historji ważne znaczenie.

Jest ono niewątpliwie jedną z najstarszych osad polskich, o której istnieniu przedhistorycznem dobitnie świadczą dotychczasowe wykopaliska.

Miał tu prowadzić najstarszy trakt handlowy, na którym w III. i II. wieku przed Chrystusem Etruskowie przewozili bursztyn od Bałtyku.

Pierwsze wiadomości o Śremie mamy z roku 1136 w Bulli Innocentego II., potwierdzającej posiadłości



Zamek w Kórniku pow. Śrem.

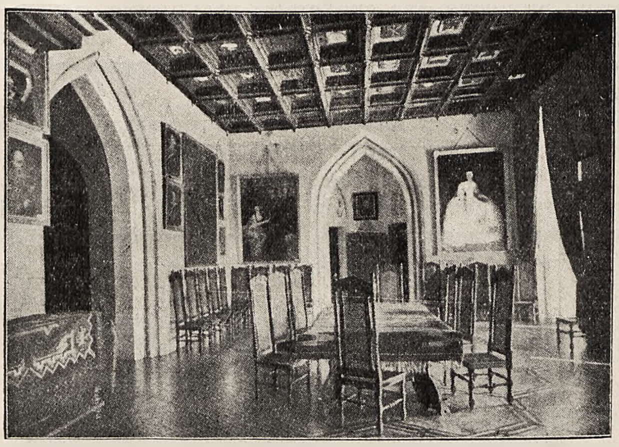
arcybiskupów gnieźnieńskich, w liczbie których podano „villa in Zrem".

W ciągu stulecia nazwa osady nie uległa zmianie, jedynie zmieniła się jej pisownia. W powołanym wyżej roku 1136 był już tutaj zamek warowny, wzniesiony na prawym brzegu Warty, prawdopodobnie przez Bolesława Chrobrego, którego do zbudowania tej warowni mogły były spowodować najazdy wojsk Henryka II. na tę część kraju. Już w r. 1242 był Śrem ośrodkiem starodawnej organizacji, mianowicie siedzibą kasztelanji, (istniejącej już w początkach

XIII. wieku), której okręg położony był na lewym brzegu Warty, na zachodnim obszarze dzisiejszego powiatu śremskiego i graniczył z ziemiami kasztelanji Pnia, Modrze, Krzywiń i Książ.

W roku 1233 otrzymuje Śrem przywilej lokacyjny na prawie magdeburskiem. (obok Krakowa i Poznania)

W roku [illegible] wchodzi w Śremie w życie Urząd magistracki, a burmistrzowie aż do XVIII. wieku posiadają władzę policyjną i sądową.



Wnętrze Zamku w Kórniku, pow. Sremski.

W roku 1656 Brandenburczycy niszczą miasto, przyczem wszystkie kościoły, których było 5, zostają zburzone. Jak inne miasta, tak i Śrem miał swoją szkołę. Najstarsza wzmianka o niej istnieje z roku 1519. Wspomnieć też należy o kościele i klasztorze P. P. Klarysek (przedtem O. O. Franciszkanów). Po zniesieniu wszelkich klasztorów w Poznańskiem sprzedano w roku 1837 klasztor i kościółek na drodze publicznego przetargu.

W roku 1854 grono szlachciców nabyło klasztor i oddało go do użytku O. O. Jezuitom, którzy w czasie walki kulturnej zostali wydaleni ze Śremu. Po kilku latach klasztor został sprzedany wydziałowi prowincjonalnemu, który w r. 1893 umieścił w nim Zakład dlaUbogich,dotychczas istniejący. Oczywiście, że z czasem zaszła potrzeba rozbudowy zakładu tak, że obecnie mieści się on w dwóch dużych gmachach, dających pomieszczenie 350 osobom.

Zakład posiada również swoją własną kaplicę, która po gruntownem odnowieniu stanowi prawdziwą ozdobę miejscowych świątyń.

Do najpiękniejszych zabytków miejscowych zaliczyć trzeba kościół parafjalny w stylu późno gotyckim, oraz kościół pofranciszkański w stylu barokowym.

Posiada też Śrem cały szereg nowszych okazałych budynków, jak gmach Starostwa, Gimnazjum, Urząd Pocztowy, budynki szkół powszechnych oraz koszary szkoły podoficerskiej, a nadto pomnik Marszałka Piłsudskiego i Pomnik Powstańca.

Estetyczny wygląd miasta, położonego wśród zieleni po obu stronach Warty, a połączonego pięknym żelaznym mostem, czyni zeń bardzo miłe i sympatyczne miejsce pobytu temwięcej, że istnieje tutaj cały szereg nowoczesnych urządzeń, jak duży park miejski, piękna kąpielnia P. W. i W. F. kilka kortów tenisowych, stadjon z trybuną, strzelnice i t. d.

Wspomnieć też trzeba o takiej placówce kulturalnej, jaką jest muzeum prywatne (własność p. Sałacińskiego), mieszczące liczne cenne zbiory monet, zbroi i wykopalisk.

O dość znacznem uprzemysłowieniu miasta świadczą liczne fabryki, cegielnie, młyny parowe i tartaki.

Drugiem z rzędu ważnem ośrodkiem w powiecie jest miasto Kórnik, który z powodu pięknego zamku z jego zbiorami znany jest w całej Polsce.

Zamek ten zbudowany około r. 1420 przez Mikołaja Górkę, herbu Łodzia, kanclerza kapituły poznańskiej, był do roku 1592 główną siedzibą tej możnej rodziny wielkopolskiej.

Przebudowany w połowie XVI. wieku przez Stanisława Górkę, wojewodę poznańskiego, stał się piękną rezydencją i silną twierdzą.

W pierwszej połowie XVII. wieku przechodzi Kórnik w ręce rodziny Działyńskich i pozostaje przy nich do roku 1880. Z powodu najazdu szwedzko-brandenburskiego, jak i sporu pomiędzy rodziną Działyńskich a Szołdrskich o dobra kórnickie, został zamek w ciągu XVII. wieku znacznie zaniedbany, a nowy świetny okres nastał z chwilą objęcia go przez Tytusa hr. Działyńskiego, który obrawszy go sobie za siedzibę, kazał go przebudować w stylu nowo-gotyckim, do chwili obecnej zachowanym.

W roku 1925 ostatni właściciele dóbr kórnickich Wł. i Marja Zamoyscy ustanawiają Fundację „Zakłady Kórnickie“, mocą której zamek w Kórniku przechodzi na własność Narodu.

Zamek Kórnicki zachwyca tak swojem romantycznem położeniem, jak również pięknem architektury. Jego wnętrze zawiera cały szereg zabytków muzealnych. W obszernych, wysokich komnatach, ozdobionych pięknemi posadzkami, artystycznie rzeźbionemi odrzwiami, mieszczą się cenne dzieła sztuki, wśród których na uwagę zasługują przedewszystkiem meble w stylu gdańskim, dwie szafy bretońskie, pięknie rzeźbione, dalej portrety rodzinne, cenne szafy z chińskiej laki, oraz okrągły stół, którego płyta zrobiona z drobnych sęków kilkunastu gatunków drzew, tworzy gwiazdę mozaikową.

Na piętrze znajduje się wielka sala, zbudowana w stylu maurytańskim, w której mieszczą się zbiory muzealne. Widzimy tam ciekawe wykopaliska przedhistorycznych narzędzi kamiennych, oraz urn, naczyń i łzawic glinianych, które pochodzą z okolic Kórnika, dalej zwraca uwagę zbiór zbroi, widzimy tam pancerze, hełmy, tarcze,miecze, dzidy, lance, kolczugi, muszkiety i strzelby.

Pozatem spotykamy cenne pamiątki królewskie, jak ołtarz polowy Jana Sobieskiego z pod Wiednia, berło rzeźbione po królu Stanisławie Leszczyńskim, siodło i rząd na konia po Michale Korybucie Wiśniowieckim. Wspomnieć też trzeba o klawikordzie po Klaudji z Działyńskich Potockiej, na którym grywał Szopen, bywając u niej gościem. Wreszcie na uwagę zasługują wartościowe zbiory dawnego polskiego przemysłu naprzykład: pasy słuckie, puhary, łyżki, porcelana i t. p. Pozatem mieści się w zamku bogata biblioteka, na którą składa się 70 tysięcy tomów dzieł drukowanych.

Wśród rękopisów znajdujemy tu między innymi Tadeusza Kościuszki opis kampanji z roku 1792, zbiór autografów Napoleona z czasów walk we Włoszech, autografy Mickiewicza, trzeciej części Dziadów i Pani Twardowskiej, oraz Słowackiego hymn o Zachodzie słońca.

Z pozostałych miast wyróżnia się Książ ze swojemi mogiłami powstańców z roku 1848, Dolsk z kościołem w stylu gotyckim z sześciu kolumnami, wspierającemi wspaniałe sklepienie oraz ołtarzem budowanym w stylu renesansowym. Następnie Mosina, jako miasto przemysłowe, wreszcie stary Bnin z ładnym kościółkiem gotyckim.

Na specjalną wzmiankę zasługuje Rogalin, siedziba hrabiego Raczyńskiego, Wojewody Poznańskiego. Wśród pięknego, cienistego parku, położony jest wspaniały pałac, w którym mieszczą się cenne zabytki i zbiory sztuki.

Na specjalną uwagę zasługuje galerja obrazów, która jest jedyna w swoim rodzaju w całej Polsce. Mieści się ona w osobnym budynku.

Setki cennych dzieł malarstwa pociągają widza swoim urokiem. Najbardziej wybredny esteta znajdzie w tym przybytku sztuki prawdziwe zadowolenie i moc wrażeń, które utrwalając się w pamięci,wywołują jeszcze po długim czasie miłe wzruszenia.

Bo trzeba przyznać francuskim mistrzom końca ubiegłego wieku, że umieli nie tylko malować, ale tworzyć cenne dzieła o trwałej wartości. Sztuka ich to nietylko należyte rozwiązanie zagadnienia światła, ale najszczytniejszy wyraz tych wszystkich wartości, w których tkwią pierwiastki prawdziwego piękna.

I dlatego to, mimo,że mamy przed sobą dzieła kierunku malarstwa, który już minął (impresjonizm), wszystkie one przemawiają do nas swoją szczerością, swoją prawdą, swoim kojącym spokojem, który z nich płynie.

Dzieła takie jak „W gronie przyjaciół“ Desfontaines‘a, „Szał“ Etcheverry‘ego, Fontanna i Czerwony Salon La Fouche‘a, Kobieta z niebieską draperją, Besnarda, Jezioro Sartovelli‘ego i Konie Menarda pozostaną chyba na zawsze w duszy tych, którzy choć raz mieli możność oglądania tych bezcennych tworów ducha ludzkiego.

Lecz oprócz dzieł mistrzów zachodu mamy i obrazy malarzy polskich.

I tak Jan Matejko w Joannie d‘Arc przykuwa widza finezyjnem wykończeniem szczegółów, modelowaniem draperyj i broni, świetnem ujęciem głów tak w charakterze, ja i wyrazie.

Jacek Malczewski, najlicznej reprezentowany zastanawia swoją symboliką i głębią ujęcia problemów psychologicznych, Fałat daje nam przepyszny w barwie śnieg. Gierymski Aleksander każe podziwiać subtelne rozwiązanie problemu światła.

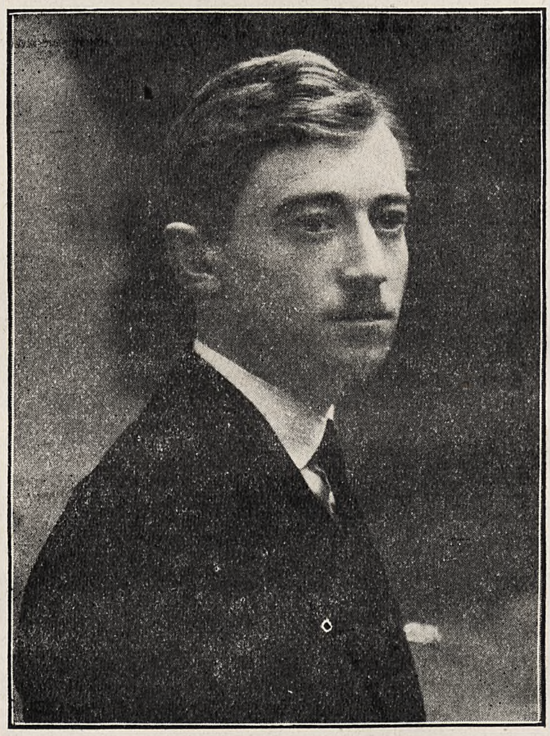
Dalej spotykamy tu dzieła takich mistrzów barwy, jak Siemieradzki, Ruszczyc, Podkowiński i wielu wielu z tych wielkich, co to świątynię sztuki polskiej zbudowali i czas jej piękna w szeroki świat głosili.

— O —

Pragnąc dać naszym Czytelnikom całkowity obraz tego ciekawego powiatu, zwróciliśmy się do p. Starosty **Krykiewicza**, o którym już poprzednio słyszeliśmy, że położył wielkie zasługi tak około wzrostu powiatu, jakoteż rozwoju Przysposobienia Wojskowego. W rozmowie z nim dowiedzieliśmy się, że w walkach o niepodległość w r. 1848 i 1863 Śrem odgrywał wielką rolę, posiadał bowiem duże znaczenie strategiczne, umożliwiające wygodne przejście przez Wartę. Znaną jest bitwa pod Książem 28 kwietnia 1848, zakończona zwycięstwem Prusaków nad powstańcami polskimi.

Powiat przeważnie jest rolniczy, a z zakładów przemysłowych wybija się na pierwszy plan — **Malto, która wyrabia kawę konserwową**, zawierającą czysty cukier kryształowy, kawę zbożową i cykorję. Mieszanina ta sprasowana jest w kostki, gotowe do użycia. Stanowią one znakomite pożywienie, używa też ich wojski, harcerze, turyści, Fundusz bezrobocia. Prcz tego fabryka **Malto** wyrabia ekstrakty słodowe, odżywcze i techniczne.

Na czele stolicy powiatu stoi burmistrz p. Czesław Dębicki, były Legjonista. Stara się on przedewszystkiem o obwałowanie Warty, która za każdym wylewem grozi miastu powodzią. Jako jedno z ważniejszych zadań postawił on sobie naprawienie błędu, popełnionego przez poprzednich rządców miasta, którzy niepotrzebnie rozbudowali gazownię, zamiast przeprowadzić elektryfikację.



Jerzy Niedziałkowski Starosta powiatu w Środzie Wlkp.

Na polu wychowania fizycznego rozwija burmistrz Dębicki ożywioną działalność przez tworzenie nowych oddziałów, budowę boisk, ogródków Jordanowskich. Wybitny udział w pracy społecznej bierze Komendant Szkoły Podoficerów Zawodowych, pułk. Popelka.

Po dwudniowym, miłym i pouczającym pobycie, wyjechaliśmy do miasta

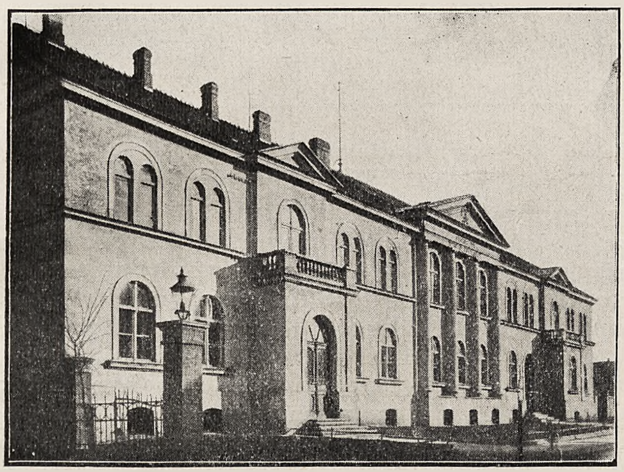
Środa.

Na czele powiatu stoi od 1 marca 1933 r. starosta **p. Jerzy Niedziałkowski.**

Młody, zaledwie 33 lata liczący włodarz powiatu, ma jednak poza sobą twardą szkołę życia. **Jako**

uczeń 7 klasy gimnazjum w Wilnie wstępuje na ochotnika do wojska i bierze udział w walkach z bolszewikami i Litwinami w 201 pułku piechoty, a następnie przechodzi do 6-go pułku harcerskiego wojsk Litwy Środkowej. Po wojnie wstępuje na uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, po którego ukończeniu przechodzi do służby administracyjnej, najprzód w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie, następnie jako zastępca starosty w Postawach, Oszmianie i Mołodecznie, wreszcie jako starosta w Środzie.

Pierwsze kroki po przybyciu do miasta kierujemy do starostwa i po krótkiej chwili ściska naszą



Gmach Administracyjny Wydziału Powiatowego i Starostwa w Środzie.

dłoń energiczna ręka p. Niedziałkowskilego. Z całą gorliwością i z niezwykłą prostotą poświęca nam czas na pogawędkę, w której roztacza obraz terenu swej działalności i planów na przyszłość.

— Przyszedłem tutaj z Kresów, więc z terenu, tak bardzo odmiennego od tutejszych stosunków pod każdym względem. Mimoto już dzisiaj czuję się zadomowiony i zrośnięty z tą ziemią, pełną tylu wspomnień dziejowych. Wszak powstanie Środy datuje się niemal od pierwszych książąt słowiańskich, a rozwój swój zawdzięcza Środa Henrykowi Brodatemu. Ciężkie czasy nastały jednak podczas wojen, prowadzonych przez Władysława Łokietka z Krzyżakami. Miasto przechodziło często z rąk do rąk i kilkakrotnie było palone. Historyczne wspomnienia łączą się ze śmiercią Władysława Laskonogiego, który tutaj zakończył życie, oraz z cudownem ocaleniem Władysława Jagiełły, który w powrotnej drodze z pod Grunwaldu tutaj omal nie zginął od pioruna. Jako dziękczynienie, zwycięski król wybudował na tem miejscu kościół, który stoi do dziś dnia i został w r. 1930 odnowiony kosztem 220.000 zł. dzięki wielkiej ofiarności tutejszego społeczeństwa, a za staraniem ks. prałata Meisnera.

Powiat tutejszy posiada charakter wybitnie rolniczy i obejmuje 790 km. kw. Mimo ogólnego ciężkiego położenia finansowego powiat gospodarczo stoi dobrze. Majątek pwiatu wynosi przeszło 2.700.000 zł. po potrąceniu długów, wynoszących ca. 300.000 zł. Budżet na rok 1933_34 wynosi łącznie z wydatkami nadzwyczajnymi 469.374 zł.

Stan dróg w powiecie jest zupełnie zadowalający głównie dzięki staraniom samorządu powiatowego, który na utrzymanie i budowę dróg przeznacza znaczne sumy. Dróg umocnionych jest 292,94 km. — zaś nieumocnionych 792.44 km.

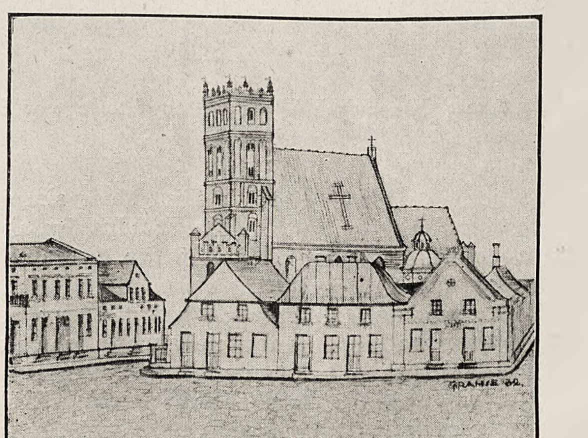
Przy Powiatowym Związku Komunalnym założona została w roku 1891 Komunalna Kasa Oszczędności przejęta w roku 1918 z rąk niemieckich. Wkłady zwiększyły się od 1921 r. 10-krotnie czyli o 1.000.000 zł. Fundusze własne Kasy wynoszą ca 200.000 zł. Kredytów udzielono ogółem na przeszło miljon zł. w tem mniejwięcej 75 proc. rolnictwu, 15 proc. rzemiosłu i 10 proc. innym zawodom. Kasa posiada zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli.

Kierownikiem Kasy jest od roku 1921 począwszy p. Witalis Borowicz.

Prócz tego istnieją na terenie powiatu Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Środzie oraz Bank Ludowy w Środzie i w Zaniemyślu, oraz Kasa Oszczędności w Kostrzynie.

Powiat posiada pozatem przedsiębiorstwo komunalne pod firmą „Średzka Kolej Powiatowa", która zbudowana została w roku 1901 i służy do celów przewozowych produktów rolniczych oraz ruchu osobowego na przestrzeni całego powiatu i obejmuje częściowo powiat poznański. Ogólna długość linji torowych wynosi 125 klm. Przedsiębiorstwo to posiada 4 parowozy normalno - torowe oraz 7 parowozów wąskotorowych, 12 wagonów osobowych oraz 210 wagonów towarowych. Również posiada Średzka Kolej Powiatowa 3 własne parowozownie oraz warsztat w Kobylepolu. W przedsiębiorstwie Średzkiej Kolei Powiatowej ma Państwo swój udział, wynoszący 558.624.16 zł. z którym to udziałem patrycypuje w zyskach.

Przedsiębiorstwo to jest samowystarczalne i odrzuca rokrocznie pewne zyski. Budżet na rok 1933-34 wynosi 518.016 zł. Czysty dochód w r. bieżącym wynosił 58.000 zł.



3 Historyczne Domki na Rynku w Środzie gdzie znajdowały się sławne zajazdy szlacheckie z czasów Sejmików Średzkich.

Dyrektorem Średzkiej Kolei Powiatowej od r. 1931 jest p. inż. Konstanty Micewicz.

Na obszarze powiatu średzkiego znajduje się Winnagóra, majątek nadany przez Napoleona I. Henrykowi Dąbrowskiemu, który tam został też pochowany. Drugim majątkiem, znanym w historji, jest Targowagórka, miejsce zamieszkania i zgonu jednego z twórców legjonów Dąbrowskiego, Amilkara Kosiń-

skiego. Zwłoki Kosińskiego w roku 1922 zostały uroczyście przeniesione do Grobu Zasłużonych w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

W okolicy na wyróżnienie zasługuje dwór w Koszutach, własność spadkobierców śp. Witolda Kosińskiego oraz szańce szwedzkie około Giecza (dawniejszy Gdecz).

Poprzednik mój — mówi starosta Niedziałkowski — p. Jan Różankowski zainicjował niezwykle oryginalny i doniosły projekt. Mianowicie zorganizował on przy pomocy Ministerstwa Reform Rolnych akcję kolonizacyjną, polegającą na tem, że na Polesiu osadził na roli tutejszych rolników, pochodzących ze sfer wojskowych, wraz z rodzinami. Osadnicy ci tworzą zwarte osiedle, pozostające pod kierunkiem kapitana Milewskiego. A najważniejsze jest to, że nie przychodzą na nową siedzibę z gołemi rękami, lecz otrzymują z powiatu wydatną pomoc materjalną na zagospodarowanie się. Projekt przewidywał wysłanie 100 rodzin, które pochodząc z jednego powiatu, miały na nowym



Szkółka drzew Owocowych Wydziału powiatowego w Srodzie. Wojew. Poznańskie.

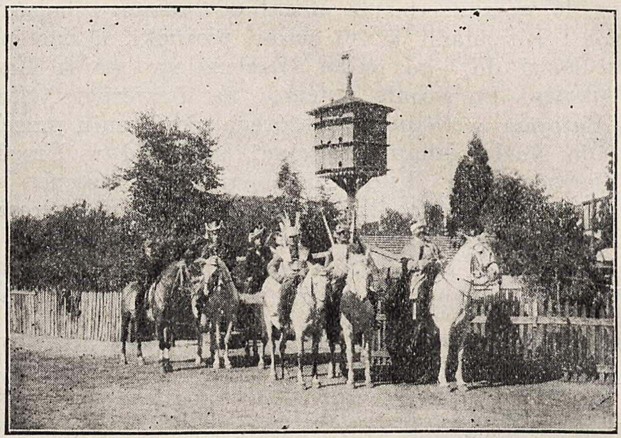
terenie pozostać także nierozdzielone, lecz skupione w jednem ośrodku. Z powodu braku funduszów akcja ta, mająca doniosłe znaczenie Państwowe, socjalne i gospodarcze, musiała być wstrzymana.

Istnieje drugi doniosły projekt, który będę się starał przeprowadzić, mianowicie sprawa obwałowania Warty. Chodzi tu o uchronienie przestrzeni około 10.000 ha od zalewu na wypadek powodzi. Koszta tej akcji, obejmującej 32 km. brzegu Warty, wyniosą 2.500.000 zł. Dotychczas zdołano wykonać roboty zaledwie na przestrzeni 3 km. prawego brzegu Warty. Projekt ten ma jeszcze o tyle duże znaczenie, że pozwoli na produktywne zatrudnienie znacznej liczby bezrobotnych Od czerwca br. zatrudniliśmy dzięki pomocy otrzymanej z Funduszu Pracy, oraz przy poparciu Starostwa Krajowego 670 bezrobotnych.

Powiat nasz ma charakter rolniczy, dlatego przemysł jest słabo reprezentowany. Największą tego rodzaju placówką jest

CUKROWNIA W ŚRODZIE.

Zatrudnia ona podczas kampanji 980 robotników. Niestety kampanja trwa zbyt krótko, gdyż tylko około 5



Obchód Odsieczy Wiedeńskiej w Srodzie Wojew. Poznańskie zorganizowany przez Zw. Rezerwistów.

tygodni. Jest to jednak także ulgą w naszych stosunkach, gdyż przez ten przeciąg czasu bezrobotni znajdują pracę i zarobek, a to dzięki zrozumieniu tego zagadnienia przez dyrektora Cukrowni p. Witolda Sokołowskiego. Widzi on zadanie swoje nietylko w fachowem i racjonalnem prowadzeniu przedsiębiorstwa, powierzonego jego pieczy, lecz także w poświęceniu każdej wolnej chwili zadaniom społecznym. Dzięki jego inicjatywie i pod jego kierownictwem posiada Cukrownia własną załogę obrony przeciwgazowej, wyposażoną w własny sprzęt na wózkach własnej konstrukcji. Urządzono też w lipcu bardzo interesujący pokaz obrony objektu fabrycznego przed atakiem gazowym. Na pokazie obecni byli delegaci z Ministerstwa i z Województwa i wyrażali się z wielkem uznaniem o sprawności i wyszkoleniu załogi oraz kierownictwa. P. dyr. Sokołowski, którego praca społeczna znana jest w całym powiecie, popiera wydatnie wszelkie państwowotwórcze wysiłki, a za jego przykładem wszyscy prawie



Fragment z obchodu Odsieczy Wiedeńskiej zorganizowanego przez Zw. Rezerwistów w Srodzie Wojew. Poznańskie.

urzędnicy Cukrowni należą do Związku Rezerwistów lub Związku Strzeleckiego.

Na terenie powiatu znajduje się prócz Cukrowni

TKALNIA I PRZĘDZALNIA

cztery fabryki maszyn rolniczych w Środzie, jedna fabryka maszyn rolniczych w Kostrzynie, 2 młyny parowe w Środzie, liczne gorzelnie itp.

Administracyjnie podzielony jest powiat na 3 miasta: Środa, Kostrzyn i Zaniemyśl. 8 wójtostw: Środa Wschód, Środa Zachód, Kostrzyn, Zaniemyśl, Bronisław, Dominowo, Krzyżowniki i Nekla oraz 94 gminy wiejskie i 80 obszarów dworskich.

Szkół w powiecie jest 68 powszechnych, jedna szkoła średnia (koedukacyjne gimnazjum humanistyczne w Środzie, 3 semestrowa szkoła rolnicza z internatem Wielkopolskiej Izby Rolniczej oraz 2 semestr. szkoła rolnicza z językiem wykładowym niemieckim.

Wychowanie fizyczne rozwija się pomyślnie w dużej mierze dzięki pomocy finansowej powiatu. W powiecie znajdują się 2 sale gimnastyczne (w Środzie i Kostrzynie) boiska sportowe i strzelnice, nad któremi jest piecza powierzona wszystkim organizacjom P. W. i W. F. Na specjalne wyróżnienie z dziedziny wychowania fizycznego zasługuje organizacja P. W. i W. F. licząca 738 członków w 41 oddziałach lokalnych.

Z innych organizacji w powiecie wymienić należy Związek Rezerwistów, Koło przyjaciół Związku Strzeleckiego, Czerwony Krzyż, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Legjon Młodych i Koło Senjorów Legjonu Młodych.

PRZEJĘCIE WŁADZY ADMINISTRACYJNEJ OD NIEMCÓW W ŚRODZIE WLKP.

Rewolucja listopadowa w Berlinie odbiła się szerokiem echem we wszystkich krajach, wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej, oddając faktyczne władze utworzonym radom żołniersko robotniczym. W Środzie rada żołniersko robotnicza powstała w dniu 11 XI 1918. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w radzie tej zasiadali wyłącznie Polacy. Rada wyłoniła t. zw. Wydział, składający się z 3 członków (X. Meissner, Małecki, Dr. Meissner). Jak wspomniano, Rada żołniersko robotnicza sprawowała faktyczne władze, będąc organem nadzorczym władz cywilnych. Do wszystkich bowiem władz Rada wysyłała swych mężów zaufania, którzy nietylko nadzorowali nad czynnościami poszczególnych władz, jak starosty, burmistrza, lecz byli tam czynnikiem decydującym. Oczywiście działalność ich aż do chwili wybuchu powstania nie mogła wyraźnie kolidować z ogólnemi dyrektywami rewolucyjnych władz niemieckich. Pozatem zadaniem Rady było utrzymywanie spokoju i porządku oraz dbanie o aprowizację.

Fakt, że w radzie zasiadali wyłącznie Polacy, nie pozostał bez następstw. Rada bowiem w ramach swych możliwości robiła wszystko, aby przygotować teren do mających niebawem nastąpić wypadków. Zasługą jej było zgromadzenie znacznej ilości środków wojennych (karabinów, amunicji) co umożliwiało późniejsze uzbrojenie oddziałów powstańczych. Dzięki swym umiejętnościom organizacyjnym, oraz energji, rada żołniersko robotnicza potrafiła utrzymać wzorowy porządek, nie dopuszczając nigdzie do ekscesów, które usiłował wywołać przez swych wysłanników Berlin, aby pod pozorem ich tłumienia zgromadzić tu niemieckie siły zbrojne. (Grentzschutz).

W dniu 13 listopada 1918 roku powstała w Środzie Rada Ludowa jako organ nieoficjalny w skadzie 4 członków (X. Meissner, Dr. Hempowicz, Szymański, Kubicki) która prowadziła właściwą robotę patrjotyczną przez uświadamianie ludności oraz urabianie nastrojów antyniemieckich. Osobna Rada Ludowa powstała również dla powiatu.

Na zjazd dzielnicowy, który się odbył dnia 3 XII 1918 roku w Poznaniu, Rada Ludowa w Środzie wysłała 4 delegatów.

Na hasło rzucone w Poznaniu w dn. 27 XII 1918 r. zaczęło się organizowanie oddziałów ochotniczych w Środzie. Zaraz też zdołano utworzyć 6 kompanij ochotniczych w sile około 600 ludzi Dowództwo poszczególnych kompanij objęli: Alfred Milewski, Pospieszalski, Dykczak, Nowak, Borysiak i Wadyński. — Ponieważ Środa była w tem szczęśliwem położeniu, że nie posiadała garnizonu wojskowego — nie było starć krwawych z oddziałami niemieckimi — i zorganizowane tu siły powstańcze poszły na pomoc walczącym na odcinek poznański, szubiński, zbąszyński, kcyński i mogileński.

Na cmentarzu w Środzie spoczywa 8-miu bohaterów z powiatu średzkiego, poległych w tych walkach.

Przejęcie władzy w ręce polskie, nie nastąpiło odrazu, lecz w drodze stopniowej ewolucji. — W Starostwie od chwili powstania Rady żołniersko robotniczej stale urzędował mąż zaufania Rady, mający głos stanowczy we wszystkich ważniejszych sprawach, co de facto rolę starosty sprowadzało do minimum. Starosta w końcu będąc zupełnie skrępowany i czując na sobie nacisk opinji publicznej, — dobrowolnie ustąpił ze swego stanowiska.

Pierwszym polskim starostą w Środzie był Adolf Bniński, który objął urzędowanie w pierwszych dniach stycznia 1919 roku.

W podobny mniejwięcej sposób nastąpiło przejęcie władzy burmistrza od listopada 1918 roku. Zastępcą burmistrza był pol. k Dr. Liebek, który sprawował faktyczne władze w mieście. Ustąpienie burmistrza-niemca nie miało więc większego znaczenia. Pierwszym polskim burmistrzem w Środzie był Dr. Liebek, który stanowisko to objął w dniu 15 VI 1919 roku.

Miasto Bydgoszcz.

Niewielu może jest Polaków, którzy tej nazwy nie znają. Boć miasto Bydgoszcz leży na ważnym szlaku kolejowym, prowadzącym do tego punktu, na który kierują się oczy całego narodu, a którym jest morze! A jednak na podstawie osobistych wrażeń możemy twierdzić, że mało kto zdaje sobie sprawę, jak pięknem jest to miasto, jak bujną, a ciekawą jego przeszłość i jak doniosłe ma ono znaczenie właśnie dla największego skarbu naszego, jakim jest własny dostęp do morza.

Miasto Bydgoszcz, związane tradycją i całokształtem swoich interesów z Pomorzem, jest z racji położenia geograficznego i urządzeń komunikacyjnych, oraz z racji nastawienia jego życia gospodarczego, bazę, o którą opiera się nasz dostęp do morza i punktem węzłowym, który wiąże Polskę z jej portami.

Rozumieli Niemcy, jaką przeszkodę stanowi Bydgoszcz w ich dążeniach ekspansyjnych. Dlatego od chwili, kiedy zrodziła się u nich potrzeba rozprzestrzeniania się na wschód, wszystkie ich wysiłki skierowane były ku opanowaniu tego miasta, aby odepchnąć Polaków od komunikacji z morzem, a tem samem od rozszerzania ich wpływów. Wszak jedyna droga ku zachodowi otwarta i sucha wiodła z Polski wąskim szlakiem przez Kujawy, wzdłuż rzeki Brdy i lewego brzegu Wisły ku wybrzeżom morskim. Na trakcie tym, na jednym z najwęższych brodów, leżał gród nadbrdziański. O ten klucz strategiczny musieliśmy od zarania dziejów staczać zacięte boje najprzód z naszymi pobratymcami — Pomorzanami, a później jeszcze bardziej zacięte z Prusakami i Krzyżakami. Tą drogą też przenikały wpływy polskie z Wielkopolski na Pomorze, dzięki czemu ten szmat ziemi oparł się skutecznie niesłychanym wysiłkom germanizacyjnym.

Już w najdawniejszych czasach miejscowość ta stanowiła ważny punkt, do którego zdążali kupcy rzymscy od morza Śródziemnego przez Bramę Morawską ku Bałtykowi po bursztyn. Tutaj przeprawiali się oni przez łożysko, którem w okresie lodowcowym Pra wisła toczyła swoje wody ku zachodowi. Według konfiguracji terenu można bowiem z bezwzględną pewnością twierdzić, że Prawisła, opuszczając ogromne zastoisko pod Toruniem, rozszczepiła się na dwa ramiona: północne, zajęte dziś przez dolną Brdę, stanowiącą odpływ Wisły, tudzież południowe, wypełnione wodami Noteci.

Bliskość potężnej Wisły i obfitującej w wodę Noteci nasunął jeszcze za dawniejszych czasów polskich myśl połączenia Brdy z Notecią kanałem. Jednakowoż myśli tej Polska nie zrealizowała, zaprzątnięta innemi zagadnieniami, a później trapiona wojnami i najazdami Szwedów, dla których ten zakątek był pierwszym etapem w ich pochodzie na Polskę. Plan ten podjęli i urzeczywistnili Niemcy zaraz po rozbiorach, gdy mianowany namiestnikiem przez Fryderyka Wielkiego Franciszek Baltazar Schoenberg von Brenkenhoff rozpoczął w roku 1773 budowę kanału Bydgoskiego. Budowa szła szybko, już bowiem we wrześniu następnego roku 1774-go zaczęły przepływać pierwsze statki z Noteci na Brdę.

Dzięki swemu położeniu i warunkom Bydgoszcz stanowi punkt, którego posiadanie decyduje o swobodnym dostępie do morza.

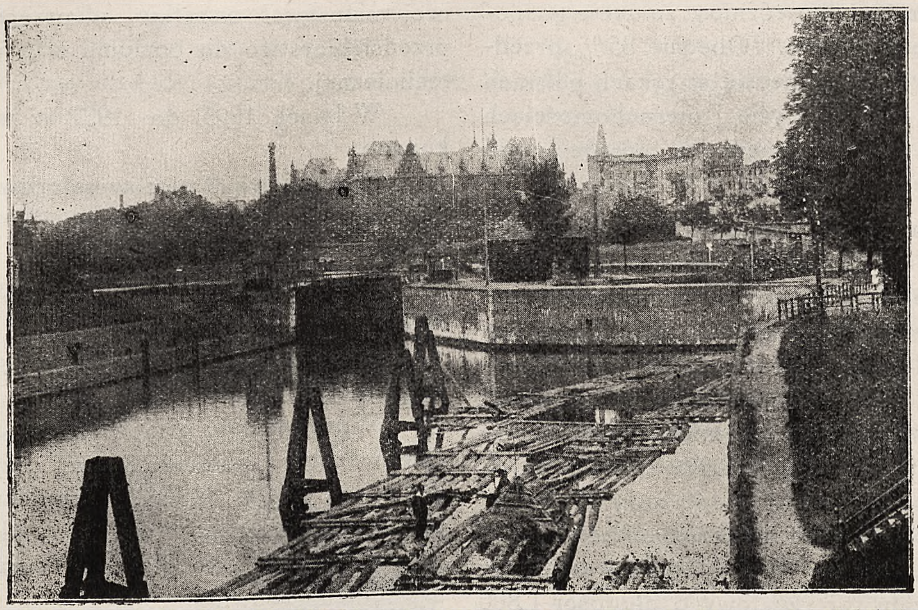
Początki i nazwa miasta tkwią w mrokach tajemnicy. Prawdopodobnie założycielem był jakiś Bydgost, o którym jednak ani kroniki, ani podania ludowo nie przekazały potomności żadnych wskazówek. Jedynie z wykopalisk na terenie miasta, pomiędzy któremi znajdują się monety greckie i rzymskie, wnosić można, że już w zamierzchłych czasach tutaj koncentrował się ruch karawan, zdążających po bursztyn, tak bardzo ceniony na południu.

Do historji wchodzi Bydgoszcz po śmierci Bolesława Chrobrego, kiedy Pomorzanie zdobywają miejscowości nad Brdą, a gród bydgoski silnie fortyfikują. Według kroniki Gallusa, Bolesław Krzywousty odbiera w krwawym boju Bydgoszcz w r. 1112. Od tej chwili zaczyna się okres rozwoju miasta. Powstaje klasztor Cystersów, odgrywający poważną rolę kulturalną dla całej okolicy.

Na przełomie wieku XIII i XIV otrzymuje miasto odrębną jurysdykcję i administrację z podwojewodą na czele, oraz liczne przywileje.

Gdy rozgorzały walki pomiędzy Krzyżakami a Władysławem Łokietkiem, któremu właśnie w tych stronach, według legendy, ofiarować miało rycerstwo koronę królewską, skąd wywodzi się rzekomo nazwa pobliskiego miasta Koronowo, uderzyli Krzyżacy na Bydgoszcz. Bój trwał przez szereg dni i pochłonął wiele ofiar. Aż wreszcie Krzyżacy podstępem i zdradą zdobyli zamek w roku 1331, a załogę w pień wycięli. Ponowanie ich nie trwało jednak długo, gdyż tylko do traktatu kaliskiego w roku 1334. Ale już przez ten krótki czas usiłowali wytępić żywioł polski, usuwając Polaków z ojcowizny, a osiedlając na roli kolonistów i swoich rycerzy. Nadali też miastu nazwę Bromberg, którą po rozbiorach Prusacy wskrzeszyli.

Właściwy rozkwit miasta rozpoczyna się, gdy Kazimierz Wielki nadał mu w roku 1346 prawo Madd-burskie. Po upływie 50-cio lat Bydgoszcz zajęła dominujące stonowisko w handlu z Gdańskiem, przez co ludność wzrasta i wzbogaca się szybko. Powstają klasztory, szkoły, gmachy, młyny, spichrze. Około roku 1620 ludność miasta dochodzi do ogromnej na



KANAŁ BYDGOSKI.

owe czasy cyfry 18.000, a Bydgoszcz wysuwa się do rzędu największych miast Rzeczypospolitej.

Oprócz handlu czynnikiem, który przyczynił się do rozwoju i sławy miasta, były częste odwiedziny Bydgoszczy przez monarchów polskich. Bawił tu także słynny czarnoksiężnik Twardowski, który na życzenie burmistrza uzdrawiał jego żonę.

Okres świetności kończy się, gdy król szwedzki Gustaw Adolf rozpoczął najazd na Polskę i zajął w r. 1629 Bydgoszcz. Kontrybucje, rabunki żołdactwa, zatamowanie handlu, zubożyły miasto, które w r. 1657 było świadkiem podpisania w swych murach przez króla Jana Kazimierza i elektora Brandenburskiego, Fryderyka Wilhelma, nieszczęsnego traktatu welawsko-bydgoskiego, zwalniającego elektora za pomoc w walce ze Szwedami od hołdu dla Polski i dającego mu w lenno, Bytów i Lauenburg. Fakt ten był punktem zwrotnym w dziejach Prus i Hohenzollernów i zapoczątkował szybki ich wzrost, który 150 lat potem doprowadził do pierwszego rozbioru Polski i do zagarnięcia ziemi bydgoskiej przez Prusaków. Bo właśnie ta ziemia, to cel ich pożądań, a dzieje — to ciągła walka ze strony polskiej o utrzymanie naturalnej bazy naszego dostępu do morza — ze strony najprzód Pomorzan, potem Krzyżaków, wreszcie Prusaków o zdobycie Bydgoszczy. Bo jej posiadanie gwarantowało zdobywcom swobodę ruchów na Pomorzu i odcinało Polskę od Bałtyku, a temsamem osłabiało jej mocarstwowe stanowisko.

W roku 1772 przechodzi Bydgoszcz we władanie Prus. Ale nie jest to już ta sama Bydgoszcz, bogata pełna życia. Wydarzenia ostatniego wieku zdziesiątkowały ludność, która liczy zaledwie 800 dusz. I chociaż Prusacy bardzo gorliwie wzięli się do dzieła, by Bydgoszcz powróciła do dawnej świetności i popierali intensywnie osiedlanie się Niemców, to jednak polskość w niej nie zamarła. Ujawniła się ona żywiołowemi manifestacjami w roku 1794 z powodu przejściowego zajęcia miasta przez gen. Dąbrowskiego. Również za Księstwa Warszawskiego, do którego Bydgoszcz została włączona, oraz w czasie odruchów wolnościowych roku 1848, ujawniła się polskość ludności, tkwiącej pod pokostem niemczyzny.

Ale wiele hartu i siły woli wydobyć z siebie musieli mieszkańcy, by przetrwać silny napór niemczyzny. Prusy bowiem wytężyły wszystkie siły, by zdławić zupełnie żywioł polski. Zaczęli od niszczenia świątyń katolickich, jako ostoi narodowego poczucia. Nie zwracali też uwagi na to, że tym sposobem niszczą także zabytki kultury. Dla nich zniszczenie polskości było głównym celem, a dla niego poświęcali wszelkie inne względy. Zachowały się z dawnych zabytków tylko wspaniała gotycka Fara z XIV wieku, kościół Klarysek z XIV wieku i kościół Pobernardyński z XV wieku.

Dzięki wysiłkom Prusaków miasto szybko wzrasta i liczy w roku 1830 około 8.000 mieszkańców, w końcu XIX stulecia 50.000, zaś w 1905 roku 80.000, w czem zaledwie 16 % Polaków. Dzisiaj Bydgoszcz ma 121.654 mieszkańców, zato stosunek narodościowy zmienił się całkowicie, gdyż Polacy stanowią 90 % ludności.

Niemcy kładli nacisk na to, by Bydgoszcz stała się pierwszorzędnym miastem handlowo-przemysłowem. Dzięki temu poparciu rozrost miasta postępuje w szybkiem tempie. Ten rozrost nie ustaje z chwilą przy-

łączenia do Polski z tą tylko różnicą, że życie gospodarcze przeszło w ręce polskie. Obecnie 85 % przedsiębiorstw handlowych znajduje się w rękach polskich a własność polska w przemyśle i nieruchomościach wynosi około 75 %. Jest to wynik, z którego naród polski może być dumny.

Nie niszcząc niczego z nabytych po okupantach wartości, dzięki niezmordowanej pracy prezydenta Leona Barciszewskiego rozwija się miasto znakomicie pod każdym względem, tak pod względem handlowym, jak kulturalnym oraz sportowym i wychowania fizycznego. W tej ostatniej dziedzinie zwłaszcza zaznacza się niebywały rozmach, tak że miasto pretendować może słusznie o czołowe miejsce wśród innych miast. Jest tu wspaniały stadjon sportowy z krytemi trybunami, kilka nowocześnie urządzonych boisk i szereg placów ćwiczebnych, W Brdyujściu jest jedyny w Polsce tego rodzaju tor regatowy o długości 1.800 metrów z obszernemi trybunami na kilka tysięcy widzów.

Równie wielką pieczą otacza prezydent Barciszewski miejskie Zakłady użyteczności publicznej. Na pierwszym planie stoi

GAZOWNIA MIEJSKA w BYDGOSZCZY.

Zbudowana została w r. 1860, jest więc jedną z najstarszych na ziemiach Polski. Produkcja gazu wynosiła w roku 1924 — 3.332.140 m^3., a w roku 1930/31 wzrosła do cyfry 5.859.180 m^3.

Sprawność gazowni bydgoskiej obliczona jest na produkcję 30.000 m^3 gazu na dobę. Gazownia zaopatrzona jest w nowoczesne urządzenia transportowe o popędzie elektrycznym tak dla węgla, jak i dla koksu. Przeładowanie materjałów z wozów kolejowych na plac składowy odbywa się zapomocą dźwigów, oraz wiszącej kolejki elektrycznej celem rozprowadzenia węgla na składnicę, ładowanie koksu na wagony odbywa się zapomocą transportera taśmowego. Urządzenie na rozdrobienie i ładowanie węgla do zbiornika nad piecami, zamykanie komór, zaś windy do ładowania koksu dla podpału są uruchomione popędem elektrycznym. Aparaty gazowe, kotły, ssaki, regulatory, piece gazowe, wodogazownia, tablica rozdzielcza zaopatrzone są w przyrządy samoczynnie piszące, wskazujące w każdej chwili czynności ruchu gazowni.

Od wybuchu wojny światowej aż do kwietnia 1925 r. nie przeprowadzono w gazowni żadnych większych inwestycyj, to też Magistrat nie chcąc dopuścić do dewastacyjnej gospodarki w tak poważnem przedsiębiorstwie i znając zaniedbany skutkiem wojny stan gazowni, postanowił przeprowadzić cały szereg inwestycyj oraz powołać wyszkolony personel techniczny któryby w myśl nowożytnych zasad wiedzy gazowniczej zastosował wszelkie ulepszenia i doprowadził przedsiębiorstwo do poziomu odpowiedniego kulturze technicznej.

W latach 1925 do 1932 z większych prac wykonano:

Przebudowę 3 pieców retortowych na pionowokomorowe o łącznej produkcji dobowej 27.000 m^3 gazu.

Przebudowę 3 zbiorników gazowych o łącznej pojemności 26.750 m^3 gazu.

Budowę magazynu centralnego o powierzchni używalnej 782 m^2

Wprowadzono kompletne urządzenie laboratorjum chemicznego z automatycznemi przyrządami do badania gazu, węgla, koksu, amoniaku, smoły i innych produktów, przez co stworzono placówkę naukowogazowniczą, nietylko dla Bydgoszczy, ale i dla innych sąsiednich gazowni.

Dokonano remontu fabryki gazu wodnego na sprawność 10.000 m^3 gazu na dobę.

Powiększono oświetlenie ulic przez dodanie latarń. W dniu 1 marca 1924 r. płonęło 1.010 latarń z natężeniem 485.000 świec, skutkiem tego ulice są lepiej oświetlone.

Założono nowe rurociągi gazowe w ilości 4.700 mb. i wymieniono stare na nowe w ilości 4.300 mb. razem ułożono 10 kilometrów rurociągów.

Zremontowano stację akumulatorów, aparatowni, benzolowni i amoniakalni.

Wybudowano aparaturę rektyfikacyjną do oczyszczania benzolu.

Zbudowano stację artezyjską o wydajności 10 m^3 na godzinę.

Zastosowano w kotłowni paleniska poddmuchowe systemu „Gefja“ do 3 istniejących kotłów, emulsator do zwiększania osadu kotłowego, katalizatory dla uzyskana lepszej sprawności kotłów, oraz wyzyskano parę odlotową z maszyny parowej do podgrzewania wody, zasilającej kotły, przez co polepszono gospodarkę cieplną.

Prócz tego wykonano:

Gruntowny remont zbiornika na węgiel nad piecami o pojemności 120 ton węgla.

Budowę nowej gaśnicy do koksu systemu inż. Tremusa.

Budowę nowego dźwigu skośnego dla koksu o nośności 2.500 kg. i remont innych dźwigów.

Budowę nowego pomieszczenia dla wagowego.

Gruntowny remont kolejek wiszących.

Budowę nowej amoniakalni, tak budynku jak i aparatury na wodę amoniakalną zgęszczoną i siarczan amonowy.

Budowę nowej sali dla robotników i remont łaźni dla pracowników.

Montaż zbiornika o pojemności 6 m^3 w benzolowni.

Budowę nowej destylarni smoły o produkcji 12 ton na dobę.



JULJUSZ WOLFARTH
Starosta pow. Gostyń Wlkp.

Gruntowny remont w brykieciarni (brykiety węglowo-koksowe)

Montaż podgrzewacza pary w piecowni.

„ „ „ w kotłowni.

Zakupiono transporter taśmowy do ładowania węgla i koksu.

Wybudowano garaż dla dwóch samochodów, ciężarowego i osobowego.

Przebudowano i powiększono biura dla personelu technicznego.

Urządzenie sklepu przy ul. Focha 5 oraz sali pokazowej w budynku administracyjnym gazowni, gdzie odbywają się stale co 2 tygodnie prelekcje z praktycznemi pokazami gotowania na gazie oraz pouczanie o zastosowaniu gazu do celów przemysłowych.

Powyższe prace inwestycyjne kryto z dochodów gazowni, bez zaciągnięcia pożyczki.

Inżynierowie gazowni wygłosili cały szereg odczytów w 10 szkołach, Stowarzyszeniach Kulturalno-Społeczno-Oświatowych, o zastosowaniu gazu do najrozmaitszych celów.

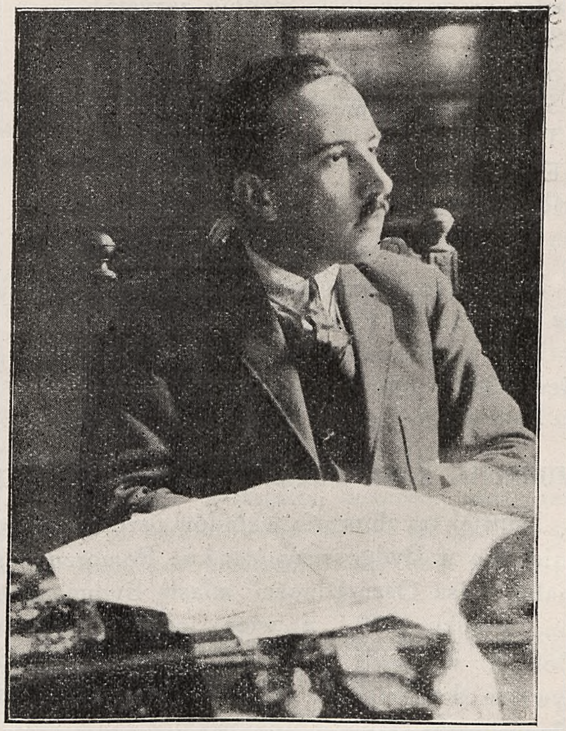
Celowo i stale przeprowadzana propaganda, wykonane powyższe inwestycje, jek również obniżenie ceny gazu i stosowanie daleko idących rabatów dla przemysłu, mimo zwyżki cen węgln, robocizny i spadku cen za produkty uboczne, spowodowały, że w roku 1930|31 w porównaniu do roku 1924 produkcja gazu wzrosła o 76% t. j. z 3.332.140 m^3 na 5.859.188 m^3 dochody dla miasta wybitnie wzrosły, straty gazu w stosunku do oddania zmniejszyły się z 17,53% na 6,57%.

Poza tymi pomyślnymi wynikami, technicznymi i gospodarczymi zanotować należy działalność gazowni na polu kulturalno-oświatowem. I tak gazownia bydgoska:

1. urządziła w roku 1926 kurs dokształcający dla gazmistrzów i instalatorów, którzy w liczbie 70 słuchaczy miejscowych i zamiejscowych korzystali z wykładów.

2. z polecenia Zrzeszenia Gazowników w Warszawie, łącznie z Kierownictwem Bydgoskich Kursów Technicznych w Państwowej Szkole Przemysłowej, w 1930 roku urządzono 6-cio tygodniowy kurs gazowniczy dla techników i majstrów gazowniczych. Kurs ten ukończyło 19-tu słuchaczów z różnych gazowni w Polsce.

3. zatrudnia w czasie praktyk wakacyjnych studentów z Politechniki Warszawskiej, Lwowskiej i Gdańskiej, tudzież uczniów z tutejszej Państwowej Szkoły Przemysłowej.



NARAJEWSKI ADAM
Starosta pow. Szamotuły Wlkp.

4. urządziła bibljotekę techniczną dla inżynierów, gazmistrzów, werkmistrzów, oraz bibljotekę i czytelnię dla pracowników gazowni.

Od kilku lat omawiany jest plan otwarcia stałej 3 i pół letniej szkoły technicznej dla techników i majstrów gazowniczych dzięki staraniom tutejszej Dyrekcji Państwowej Szkoły Przemysłowej, Zrzeszenia Gazowników, oraz Dyrekcji bydgoskiej gazowni. Plan ten został zrealizowany, gdyż we wrześniu 1931 roku rozpoczęły się w Państwowej Szkole Przemysłowej wykłady z technologji gazu i produktów ubocznych i przewidziane są dalsze wykłady przedmiotów tyczących się gazownictwa.

Po dokonanych inwestycjach w latach 1925 do 1933 gazownia bydgoska jest wyposażona w odpowiednie urządzenia techniczne, które stawiają to przedsiębiorstwo w szeregu z innemi większemi i nowocześnie urządzonemi gazowniami.

ELEKTROWNIA MIEJSKA W BYDGOSCZY.

jest jedną z najlepiej urządzonych.

Moc zainstalowanych zespołów prądotwórczych:

w nowej elektrowni - prądu zmiennego	7.000 KW.
w starej elektrowni - prądu stałego	2.000 „

Długość sieci elektrycznej wynosi:

kablowej — podziemnej	153,13 km.
napowietrznej	29,15 „

Stacji transformatorowych — 25 o mocy 3420 KVA.

Sprzedaż prądu wyniosła według zużycia:

Światło	2.298.717 kWh.
Siła wysok. napięcia	541.136 „
Siła niskiego napięcia	1.930.662 „
Tramwaje	807.388 „
Elektrownia . . .	174.531 „
Różne	1.163.593 „
razem:	6.916.027 kWh.

Sieć prądu zmiennego zbudowana jest na wysokie napięcie 6 | 15 KVA.

Sieć prądu zmiennego zbudowana jest na niskie napięcie 380 | 220 Volt.

Sieć prądu stałego na 2 × 110 Volt.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI W BYDGOSZCZY.

Największą zbiornicą wkładów oszczędnościowych — nietylko w Bydgoszczy lecz i na Pomorzu, jest Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bydgoszczy. Założona w roku 1840, a więc jedna z najstarszych w Polsce, wykazuje stale silny rozwój finansowy, wpływając dodatnio na obywateli pod względem oszczędnościowym, jak i kredytowym.

Specjalnie — rozwój K. K. O. zaznaczył się po przejęciu Bydgoszczy przez władze polskie, a szczególnie od roku 1925. Cyfry świadczą o tem najwymowniej: i tak kapitał własny w roku 1925, przedstawiał się sumą 231.081.— zł., a w roku 1933, tworzy już zł. 757.563.— Wkłady oszczędnościowe w r. 1925 wykazywały sumę 1.228.798.— zł., a dnia 30 IX. 1933 r. 7.524.060.— zł.

Działalność kredytowa K. K. O. wykazuje również stałą i pomyślną tendencję rozwojową i tak w r. 1925 wszystkich kredytów udzielono 775.209.— zł., natomiast na dzień 30 9 1933 r. ogólna suma wypożyczonego kapitału wynosi zł. 8.395.124.— zł. Szybki rozrost czynnych i biernych operacyj kasy charakteryzują sumy bilansowe w tych latach. I tak w r. 1925 było zł. 1.586.907.— a w roku 1933 do dnia 30 września zł. 10.842.231.—

W roku 1932 Kasa zakupiła okazały gmach przy ulicy Jagiellońskiej 4, (dawniejszy bank M. Stadthagen) gdzie biura kasy mają wygodne pomieszczenie. W nowoczesnym tresorze mieści się 735 safesów.

Prócz zarządu, który się składa z 3-ch członków stoi na straży interesów Kasy — Rada, składająca się z 9-ciu członków z Presesem p. Dr. Czesławem Wieckim na czele.

Zaznaczamy, że wkłady złożone w K. K. O. miasta Bydgoszczy są pupilarnie pewne, zaś za wszelkie zobowiązania Kasy odpowiada gmina miasta Bydgoszczy całym swym majątkiem.

Życzyć należy K. K. O. dalszego tak dodatniego rozwoju, co będzie świadcyć o zaufaniu, jakiem cieszyła i cieszy się ta instytucja w Bydgoszczy w ciągu swego blisko 100-letniego istnienia.

Z pośród insytucji bankowych wymienić należy

POZNAŃSKI BANK DLA HANDLU i PRZEMYSŁU,

którego oddział w Bydgoszczy prosperuje bardzo dobrze. Bank ten założony w roku 1920 objął agendy dawniejszej instytucji „Ostbank für Handel u. Gewerbe“ i w pierwszym rzędzie obsługuje handel i przemysł. Ponieważ przemysł drzewny będący jednym z ważniejszych działów przemysłu tutejszego silnie podupadł w skutek zahamowania eksportu, przeto także działalność oddziału musiała skierować się w innym kierunku a mianowicie eksportu zboża, który znacznie wzrósł, ak że okazała się konieczność powołania do życ ia u-trzędowej giełdy zbożowej.

Na terenie miasta Bydgoszczy działa również

NIEMIECKI BANK LUDOWY,

który obecnie rozszerzył swą działalność także na okoliczne miejscowości: Wyrzysk, Koronowo, Chełmno, Grudziądz, Świecie i Weiherowo.

Jeśli patrzymy na Bydgoszcz z gospodarczego punktu widzenia, to niezależnie od obecnego przesilenia, które także tutaj odbiło się ujemnie, powrót miasta do Macierzy nie spowodował głębszych wstrząsów. Wprawdzie osłabło nieco tętno życia w skutek tego, że niema tu obecnie jak za czasów niemieckich ambralnych urzędów, zmuszających interesantów do odwiedzania miasta. Niemniej stwierdzić trzeba, że tak handel, jak rzemiosła prosperują nieźle, a nawet, o ile

chodzi o rzemiosła, wzrosły one od roku 1920 o 30% i cieszą się na terenie całej Polski dużem powodzeniem, zwłaszcza warsztaty meblarskie.

Do poważniejszych przedsiębiorstw handlowych zaliczyć należy firma

LLOYD BYDGOSKI

założona w roku 1883 jako przedsiębiorstwo spedycyjne, zamienione w roku 1891 na spółkę akcyjną.

Od tego czasu datuje się rozwój firmy i rok ten uważać można za przełomowy w żegludze rzecznej na kanałach i na Brdzie. Idąc po wytkniętej linji rozbudowania żeglugi, wybił się LLOYD BYDGOSKI za czasów polskich na czołową placówkę naszej żeglugi towarowej i holowniczej, rozszerzając zakres działania również i na Wisłę oraz Wartę, stwarzając poza istniejącym oddziałem w Gdańsku — nowe filje w Warszawie i Poznaniu.. Poza ruchem na Brdzie i Noteci obsługują statki Lloydu komunikację towarową zwykłą i pospieszną na szlaku Warszawa — Gdańsk — Gdynia i docierają do portów zagranicznych w Szczecinie, Hamburgu a nawet Czechosłowacji, przewożąc różnorodne towary począwszy od cukru i węgla a skończywszy na saletrze chilijskiej, starym żelazie i śledziach.

Ruch towarowy utrzymuje Lloyd Bydgoski przy pomocy własnego taboru holowniczego, składającego się z 15 parostatków używanych jako siła pociągowa dla 17 barek własych oraz obcych kontraktowanych w miarę potrzeby i stanowiących własność miejscowych szyprów.

Dla usprawnienia żeglugi zbudowano port przeładunkowy w Kapuściskach - Małych pod Bydgoszczą, w którym przeładowywuje się ładunki masowe jak drzewo, zboże, cukier, sodę itp., z wagonów do barek.

Dzięki swemu położeniu przy ujściu Brdy do Wisły — spełnia Port Przeładunkowy wielką rolę na wodnym szlaku tranzytowym ze wschodu na zachód i odwrotnie. Skutkiem tych pomyślnych warunków naturalnych zyskał dziś Port przeładunkowy w Kapuściskach-Małych pozycję monopolisty dla przewozu towarów do Niemiec, Gdańska i Gdyni.

Akcje Lloydu Bydgoskiego, którego kapitał zakładowy wynosi obecnie po dokonanej redukcji 1.200.000.— zł., znajdują się w rękach polskich.

Największym akcjonarjuszem jest miasto Bydgoszcz, posiadające wraz z fundacjami charytatywnemi, stojącemi pod jego zarządem — około 53 proc. akcji. Reszta akcji znajduje się w rękach poważnych finansowych grup krajowych.

Prezesem Rady Nadzorczej Spółki jest prezydent miasta Bydgoszczy Leon Barciszewski.

Zarząd Spółki spoczywa w rękach pp. Marcelego Maryńskiego i inżyniera Stanisława Zawadzkiego.

Bardzo ważnym artykułem tak dla fabryk metalowych. jak i w obronie przeciw-gazowej przy ratowaniu zatrutych gazem odgrywa tlen. Temu celowi służy

POMORSKA FABRYKA TLENU „PERUN“

Po odzyskaniu niepodległości Bydgoszcz i Pomorze przez długi czas zmuszone było zaopatrywać się w tlen wyłącznie w Gdańsku, przyczem cena była wysoka i dostawa nieregularna.

Dopiero w roku 1927 dzięki inicjatywie Dyrektora Dziembowskiego powstała w Bydgoszczy pierwsza wytwórnia pod firmą „Pomorska Fabryka Tlenu Sp. z o. p.“ z kapitałem zakładowym 250.000.— zł.

Pierwotnie inwestowany kapitał jednak wkrótce okazał się niewystarczający i dlatego nastąpiło połączenie z Francuskiem Towarzystwem Akcyjnem „Perun“ które przeprowadziło dalsze inwestycje.

W roku 1929 nastąpiło znaczne powiększenie urządzeń przez wybudowanie nowej fabryki, w której ustawiono najnowocześniejsze urządzenia o dużej wydajności.

Dzięki temu sprawna dostawa tlenu dla Pomorza została zapewniona na cały szereg lat.

Tlen służy przedewszystkiem we fabrykach metalowych do spawania.

Oprócz tlenu wyrabia firma „Perun“ również aparaty do spawania oraz ratownicze i elektrody powlekane do spawania elektrycznego, które już od wielu lat cieszą się stale rosnącem powodzeniem.

W dziale kosmetyki wybitne miejsce zajmuje niedawno założona

FABRYKA MYDŁA „U R S U S“

Produkcja jej ogranicza się narazie do wyrobu mydła do prania i do golenia, oraz mydła szarego. Zdolność produkcyjna wynosi 2000 kg. tygodniowo. Wyroby fabryki „U r s u s“ mieszczącej się przy ul. Marszałka Focha l. 43 zawierają pierwszorzędne składniki chemiczne i są wyrabiane z produktów krajowych Fabryka zatrudnia 25 robotników. Konsumentami fabryki są w pierwszej linji Związki komunalne i przedsiębiorstwa Państwowe poza szeroką publicznością, która wyroby fabryki „U r s u s“ chętnie nabywa.

ROK 1919 W INOWROCŁAWIU.

Pierwszym zezwnętrznym objawem ruchu niepodległościowego na terenie inowrocławskim była odezwa wydana przez Komitet Obywatelski do „Rodaków“ w połowie listopada 1918 r. Komitet mówi w swej odezwie, że „cznwa by sprawa nasza w niczem nie ucierpiała“. W tym też czacie rozszerzoną została Rada Żołnierska jako Rada Żołniersko-Robotniczo-Obywatelska na miasto i powiat inowrocławski. Ze strony polskiej weszli do Rady Dr. Jósef Krzymiński, redaktor Adam Poszwiński, Ks. Wilkans. Baltazar Górny, Władysław i Franciszek Głowacki.

Władze miejskie oświadczyły, że Radzie tej się podporządkują. Brak zaufania społeczeństwa polskiego do pierwszego burmistrza Eschenbacha zmusza go do ustąpienia. W miejsce jego wstępuje drugi burmistrz Dr. Arter, a miejsce tegoż zajmuje adwokat Stefan Radwański. Dnia 21. listopada nastapiła dla miastn Inowrocławia uowa era, kiedy do Rady Miejskiej weszli znowu Polacy. Dalszym takim etapem był wiec w dniu 24. listopada celem wyboru delegatów na „Polski Sejm Dzielnicowy“ w Poznsniu. Z powiatu wybrano: Wielicha z Rąbina, Guzikównę z Szymborza, Ziętarę z Szadłowic, Dr. Bolesława Brodnickiego z Kołudy Wielkiej, śp. Łucjana Wichlińskiego z Tuczna, śp. Stanisława Brzeskiego z Cieślina i Zachwieję również z Cieślina. Wracający z różnych frontów coraz liczniejsi żołnierze, wywołują na ulicach wrzenie. Ostatecznie dochodzi do rozruchów i strzałów, które pociągają za sobą ofiary w zabitych. Wypadki te powodują społeczeństwo do stworzenia Straży Ludowej, która w odezwie swej podaje, że zadaniem jei jest utrzymanie ładu i porządku w mieście. Na odezwie po pisani są: pp. Wojkowski. Skwierczyński, Teller i Bronicki. Łącznie z odezwę ogłoszono stan oblężenia, który trwał do czwartku 12. grudnia południa 12-tej godziny. W związku z rozruchami ustępuje z Rady Żołnierskiej dotychczasowi jej naczelnicy Burchardt i Dr. Schröder, a miejsca ich zajmują St. Mańczak i Herpel.

Równocześnie Powiatowa Rada Ludowa w swej odezwie wydanej dnia 8. grudnia „protestuje przeciw agitacji niektórych współobywateli niemieckich na rzecz t. zw. Ostschutzu, który według przekonania Rady wypełnia zadania reakcyjne i polityczne“ i że wysłała telegram do kanclerza z żądaniem wycofania „Ostschutzu“, gdyż inaczej nie może ponosić odpowiedzialności za następstwa. Wprawdzie niemieckie władze wojskowe wycofały dwa baony 18 p. p., lecz zato już 15. grudnia wrócił z frontu zachodniego 140 pułk piechoty do dawnego swojego garnizonu w liczbie 1400 żołnierzy. Poraz pierwszy po półtora wiekowej niewoli miato przybrało szatę polską, kiedy rozniosła się wieść o przyjeździe do Poznania Paderewskiego Nie było obywatela Polaka, któryby nie wywiesił polskiego sztandaru i nie przypią sobie polskiej kokardy i białego orzełka.

W międzyczasie w Poznaniu i innych miastach ruch oswobodzenia postąpił już dalej. Skutki tego dały się zauważyć i u społeczeństwa inowrocławskiego. Narazie wrzała tutaj praca konspiracyjna. Do miasta napływało coraz więcej żołnierzy Polaków, wszyscy przepojeni zapałem wypędzenia Niemców. Duch wojowniczy wzrastał coraz więcej. Wobec takiego stanu rzeczy Rada Ludowa postanowiła zwrócić się do Komendanta Garnizonu Grolmanna o rozbrojenie pułku i opuszczenie miasta. Pertraktacje rozpoczęły się w czwartek dnia 2. stycznia 1919 r. Wśród burzliwych obrad zgodzono się ostatecznie, że mają być poczynione starania w kierunku rozbrojenia garnizonu i utworzenia w jego miejsce nowych oddziałów z żołnierzy pochodzących z miasta Inowrocławia. Nie czekając atoli końca rokowań, utworzył się oddział z byłych żołnierzy i robotników, w liczbie około 500 chłopa uzbrojony w rewolwery, pistolety, siekiery i tem podobną broń. Podzieliwszy się na dwa oddziały, jeden oddział postanowił rzucić się na koszary, drugi zaś zająć urzędy. Udało się to z pocztą, na której jeden z powstańców, zawiesił sztandar polski.

Ale niebawem ukazał się silny patrol niemiecki, który sypiąc gęstym ogniem karabinowym, rozproszył powstańców a sztandar polski spalił na dziedzińcu koszarowym Ze strony polskiej było kilku rannych i dwuch zabitych. Rokowania, jakie podjęto, dotyczyły teraz objęcia służby bezpieczeństwa w mieś-

cie przez Straż Ludową wspólnie z patrolami niemieckimi. W pertraktacjach brała udział delegacja Naczelnej Rady Ludowe z Poznania w osobach adwokata Koszutskiego i Adama Piotrowskiego. Po udzieleniu Niemcom zapewnienia, że delegacja przyjmuje odpowiedzialność za spokój w mieście, patrol niemiecki cofnął się w stronę koszar. Ukończywszy pertraktacje, adwokat Koszutski w towarzystwie Piotrowskiego udał się, jakkolwiek była już północ, na Rynek i tam obaj w płomiennych przemówieniach zachęcali zebraną ludność do spokoju i rozwagi.

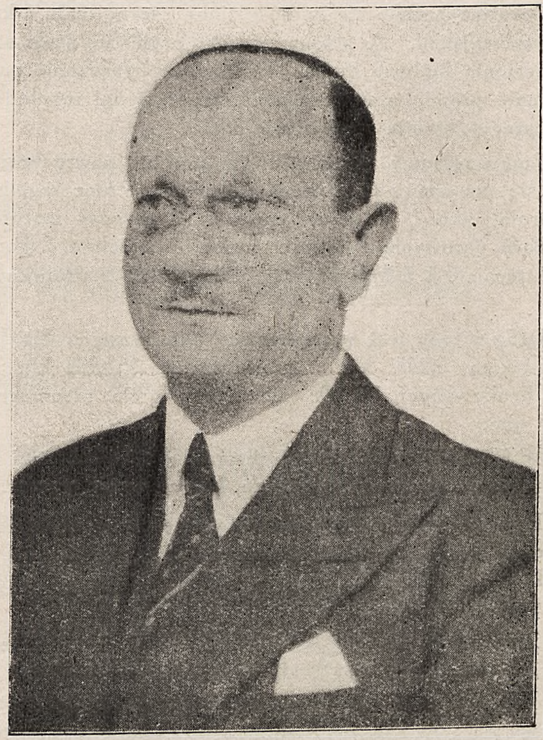
W piątek dnia 3, stycznia delegacja poznańska zawarła z dowódzcą garnizonu 48 godzinny rozejm. Tego samego dnia popołudniu odbyła się w koszarach konferencjamiędzy przedstawicielami obywatelstwa inowrocławskiego i dowództwem garnizonu. Grolmann zgodził się oddać Polakom koszary artylerji aby tam ulokować polską straż bezpieczeństwa. Komendantem straży wybrany został porucznik Kwieciński.
Po ogłoszeniu wyniku pertraktacyj, tłumy zniknęły z ulic. Straż bezpieczeństwa objęli Polacy tejże jeszcze nocy. Objęcie koszar przez straż bezpieczeństwa nastąpiło dnia następnego o godz. 15-tej. Nad wieczorem wyruszył w myśl umowy do koszar oddział Straży Ludowej po przyrzeczoną broń dla Straży bezpieczeństwa. Słysząc jednakże strzały w mieście spowodowane prowokacyjnem zachowaniem się jednego oficera pruskiego Niemcy przywitali Straż Ludową przy bramie koszar ogniem z kulomiotów. Rozejm został tem samem zerwany. Zniecierpliwiona ludność, nie pytając Straży Ludowej, zwróciła się do zorganizowanych już sił powstańczych w Kruszwicy o pomoc. Dowódzca powstańców kapitan Cyms, zarządził o 20-tej alarm i natychmiastowy odmarsz w kierunku Inowrocławia. Z Radziejowa stawiły się 1 i 2 kompanja 1 baonu 21 pułku piechoty polskiej pod dowództwem kapitana Zabdysa i porucznika Hrychorowicza.

Siły polskie wynosiły razem 700 żołnierzy. W Mątwach znaleźli się powstańcy o godzinie 23-ciej. Po ułożeniu planu poczęto się zbliżać do Inowrocławia. Sztab powstańczy zakwaterował się u Burzyńskiego w Rębinic. Pierwsze strzały padły w niedzielę dnia 5. stycznia 1919 r. rano o godzinie 7-mej. Lewe skrzydło w sile 200 chłopa zaatakowało pod dowództwem ppor. Słabędzkiego dworzec. Por. Józef Owczarski na czele swego plutonu zdobywa kulomiot na moście kolejowym Inowrocław-Bydgoszcz i osadza następnie budynek poczty kolejowej i sam gmach dworcowy. Na moście kolejowym znajduje się również pluton gnieźnieński pod dowództwem Bittnera. Pluton trzemeszenski na czele z Władysławem Wichlińskim osadza dworzec towarowy. Rohloff z swoim oddziałem mogileńskim zajmuje most nad drogą do Pakości i torami kolejowymi do Poznania i Kruszwicy.

O godzinie 11.50 odbijają dworzec Niemcy po ostrym ogniu kulomiotami. Zawrzała walka na bagnety i porucznik Owczarski poraz drugi zdobywa dworzec. Niestety Niemcom napływają posiłki i po okropnej walce 29 powstańców dostaje się do niewoli. Porucznik Owczarski zostaje ranny w głowę. Teraz uderza na dworzec Słabecki i Rohloff, przechodząc ostatecznie do oblężenia. Walki w mieście samem były pomyślniejsze. Kompanje 31 p. p. legjonów obsadzają koszary artylerji i rozpoczynają oblężenie koszar czerwonych ze strony cmentarza, Oddział strzeliński pod wodzą Władysława Trzeckiego obsadza ulicę św. Ducha. Pada poczta i budynek Komendy Obwodowej (dawniejsza P. K. U.). Walka toczy się do godziny 13-tej. Pod gradem kul powstańcy docierają do koszar, lecz daremnie. Ostatecznie Niemcy zamknięci z wszystkich stron, wywieszają białą chorągiew. Pertraktacje rozpoczęły się o godzinie 15-tej. Powstańcy wzmocnieni w międzyczasie napływającemi stale ze wszystkich stron ochotnikami, szczególnie oddziałem tuczeńskim pod dowództwem Włodzimierza Wichlińskiego, oddziałem pierańskim pod wodzą Alkiewicza żądają bezwzględnego opuszczenia miasta. Ostatecznie Niemcy podpisują warunki kapitulacji i w Święto Trzech Króli o godzinie 20-tej opuszczają Inowrocław udając się w kierunku Złotnik Kuj., gdzie zajmują t. zw. linię demarkacyjną, którą jak wiadomo opuścili dopiero po roku.

Nareszcie wybiła godzina wolności.

Społeczeństwo inowrocławskie przystępuje teraz do pracy. Organizuje szeregi powstańców, przejmuje urzędy i różne administracje. Urząd starościński obejmuje bardzo ceniony działacz społeczny p. Adam Znaniecki z Łąkocina. Stanowisko burmistrza już dawniej zajął polak adwokat Stefan Radwański. Spolszczenie szkolnictwa następuje również w niedługim czasie. Urzędnicy Niemcy wyjeżdżają wprost masami. Na ich miejsca zgłaszają sie Polacy i kwalifikowani i mniej kwalifikowani, lecz zato pełni patrjotyzmu i chęci pracy. Ten właśnie



ROMUALD WILCZEK
Starosta powiatu Inowrocław.

zapał pozwalał pokonać im wszelkie trudności. Organizuje się kursy jezyka polskiego. Uczęszczają na nie młodzi i starzy. Wszystkich ogarnia niepomierny zapał pracy w kierunku odbudowy odzyskanej co dopiero wolnej Polski.

Powiat inowrocławski jest częścią dawniejszego Księstwa Kujawskiego, Przy pierwszym rozbiorze Polski w roku 1772. biegły granice aż za Znin, Gasawę, Mogilno i Wylatowo. W roku 1818 odpadła zachodnia część powiatu po dzisiejszą granicę w roku 1886 oddzielono południową część, z której utworzono nowy powiat strzeliński dzisiaj włączony do pow. mogileńskiego. Obecne ukształtowanie powiatu datuje się przeto od roku 1886. Po tym czasie nastąpiły małe zmiany, o czysto lokalnym znaczeniu. Większa zmiana zaszła, kiedy z dniem 1 lipca 1925 r. wydzielono z powiatu miasto Inowrocław, które tworzy odtąd samoistną jednostkę administracyjną, czyli powiat miejski z prezydentem miasta na czele.

Obszar powiatu wynosi ok. 100.787 ha, w tem miasto Gniewkowo 943,85,78 ha.

Powiat inowrocławski liczy według ostatniego spisu ludności z 1931 roku 52.409 mieszkańców.

Gleba, znany czarnoziem kujawski, stoi na wysokiej kulturze. Obok żyta i jęczmienia, który jako produkt brawurowy, ma wielkie uznanie, produkuje się głównie buraki cukrowe, przerabiane w czterech cukrowniach, leżących w obrębie powiatu. O staraniach około podniesienia kultury rolnej świadczą istniejące spółki meljoracyjne i drenarskie, dalej uprawa pól doświadczalnych w Rucewku i Łąkocinie, oraz pola selekcyjne w Więcławicach.

Powiat popiera produkcję rolną przez subsydja na wymianę zbóż i ziemniaków uszlachetnionych. Dzieje się to w ten sposób, że rolnik odstawia potrzebną do zasiewu ilość zboża, wzamian za co otrzymuje taką samą ilość zboża o przednim gatunku, uznanego przez Wielkopolską Izbę Rolniczą w Poznaniu, a powiat ponosi różnicę ceny. Tak samo postępuje się z ziemniakami!

Pozatem hoduje się bydło nizinne czarno-białe i konie o typie artyleryjskim. Ze strony powiatu czyni się stale starania o podniesienie hodowli bydła i koni przez urządzanie pokazów i udzielanie premij oraz urządzanie stacyj buhai rozpłodowych. Takich stacyj istnieje w powiecie 30.

Pod względem przemysłowym powiat inowrocławski odznacza się posiadaniem czterech cukrowni. Prócz tego istnieją: 1 suszarnia cykorji, 4 młyny parowe, 8 młynów motorowych, 7 mleczarń parowych, 1 fabryka świec, 1 cegielnia, 2 gorzelnie, 1 cementarnia. 1 fabryka kafli, 3 tartaki, 1 fabryka kaszy i inne.

Dróg bitych jest w powiecie: państwowych 80,375 klm; wojewódzkich 8,245 klm.; powiatowych 157,934 klm.; dróg gmin, brukowanych 107,196 klm.; dróg gmin. nieumocnionych 588,356 klm.

W budowie znajduje się droga łącząca Złotniki Kujawskie z Gniewkowem przez Rojewo, którą buduje powiat.

Pod względem administracyjnym jest powiat inowrocławski podzielony na 91 obszary dworskie oraz 97 gmin i 1 miasto Gniewkowo. Prócz tego istnieje 104 miejscowości admininistracyjnie niesamodzielnych.

Wobec rolniczego charakteru powiatu, handel nie wykazuje szczególnej frekwencji. Jarmarki odbywają się w Gniewkowie i Dąbrowie Biskupiej. Pewne ożywienie handlu i drobnego przemysłu zauważa się w Szymborzu, Złotnikach Kujawskich i Rojewie. Rzemiosło uprawia w powiecie inowrocławskim około 300 osób.

Ogromnym dorobkiem ostatnich lat jest powiększenie i ulepszenie Szpitala Powiatowego w Inowrocławiu, który może pomieścić do 160 chorych. Szpital Powiatowy odpowiada najnowszym wymogom i zdobyczom wiedzy lekarskiej. W powiecie istnieją 4 dezynfektory powiatowe i 2 ruchome aparaty (wozy dezynfekcyjne). Dla celów pomocy akuszeryjnej jest powiat podzielony na 13 obwodów. W każdym obwodzie jest czynna położna obwodowa ustanowiona przez powiat.

Jako żywy pomnik dziesięciolecia wskrzeszenia Polski pobudowano w Gniewkowie „Dom Opieki Społecznej" kosztem 240.000 złotych.

Wybitnie rolniczy powiat inowrocławski preliminuje na popieranie rolnictwa 49.615,61 zł. Z tej sumy na oświatę rolniczą zużywa się 8.986,— zł., na popieranie hodowli zwierząt 7.775,— zł., na podniesienie produkcji rolnej 7.000,— zł., na popieranie ogrodnictwa i sadownictwa 4.338,31 zł.

Na popieranie przemysłu przewidziano 1.885,— zł.

Bezpieczeństwo publiczne obejmnje pożarnictwo i udzielanie pomocy policji państwowej.

W powiecie znajduje się 21 kościołów katolickich i 9 kościołów ewangelickich. W budowie znajduje się kościół w Glinnie Wielkiem.

W powiecie inowrocławskim znajduje się 6 wójtostw. Wójtem obwodu Inowrocław-Wschód jest p. K Pietraszak. Inowrocław-Zachód p. Witold Chrzanowski, Dąbrowa Biskupia p. Kazimierz Januszkiewicz, Gniewkowo p. Władysław Rutkowski, Rojewo p. Kornel Raczkowski, Złotniki Kujawskie p. Leon Gączarzewicz.

Inspektorem szkolnym jest p. Karol Janowski. W powiewiecie inowrocławskim jest ogółem 68 szkół.

Nadleśnictwo znajduje się w Gniewkowie, Cierpiszewie i Osieku.

W planie przyszłych zamierzeń jest eloktryfikacja powiatu. Pertraktacje już się toczą.

Preliminarz Powiatowego Związku Komunalnego Inowrocławskiego na rok gospodarczy 1932/33 przewiduje: wydatków zwyczajnych 672.200,14 zł., wydatków nadzwyczajnych 116.127,50 zł. Razem 788.327,64 zł.

Budżet ten ustalony jest na zasadzie daleko posuniętej oszczędności, o czem świadczy fakt, że jest on niższy od ubiegłorocznego (w roku 1931/32 wynosił 1.355.554.44 zł.).

Z globalnej cyfry 788.327,64 zł. przeznaczono na administrację ogólną 141.019.59 zł. i to na wydatki osobowe 71.167,34 zł., oraz 69.852,25 na wydatki rzeczowe.

Na remont i utrzymanie 6 domów będących własnością powiatu, przewidziano 4.059,— zł. wydatku. Na spłatę i oprocentowanie długów 40.335,80 zł.

Dużo wagi poświęcono sprawie naprawy i budowy szos. I tak 50 klm. dróg b. prowincjonalnych przyjął powiat od Starostwa Krajowego. przyczem w posiadaniu powiatu inowrocławskiego jest już 100 klm. Obecnie przystąpiono do budowy połączenia szosy do Bydgoszczy z szosą do Torunia poprzez Rojewo. Tworzy się w ten sposób pierwszorzędną arterję komunikacyjną tam, gdzie do niedawna jeszcze komunikacja nietylko była utrudniona, ale wręcz uniemożliwiona.

Na drogi i szosy preliminowano w budżecie zwyczajnym 107.540.69 zł. i 71.883.75 zł. w budżecie nadzwyczajnym, razem 179.424,44 zł. Z budżetu zwyczajnego pokrywa się koszty regularnego utrzymania dróg, podczas gdy w budżecie nadzwyczajnym wykazuje się koszty przewidzianej budowy nowych dróg. Nadmienić należy, że pozycje odnoszące się do działu dróg, powiększyły się znacznie w stosunku do lat poprzednich, ponieważ przewiduje się rozbudowę sieci dróg powiatowych.

Duże zainteresowanie wykazuje powiat na rzecz oświaty, przeznaczając na te cele 7.460,— zł. Z sumy tej przeznacza się na książki szkolne dla biednych dzieci 300,— zł., na rozmaite stypendja 1.530,— zł. Także na cele kulturalne przewidziano pokszną sumę 5.630,— zł.

Wychodząc z założenia, że subsydjowanie takich, czy innych towarzystw, względnie instytucyj jest tylko bierną rolą, prowadzi się obecnie działalność bardziej sktywną o pewnym ustalonym kierunku a zmierzającym do dźwignięcia oświaty na wyższy poziom. przyczem dwie w tej dziedzinie przyświecają zasady: oświata młodzieży oraz kursy dokształcające dla starszych. Dużo poparcia użycza się także Czytelniom Ludowym, dalej Instytutowi im. Mianowskiego, bibljotekom szkolnym i t. p.

Dział zdrowia publicznego wykazuje 79.506,03 wydatków, z czego na dopłatę do kosztów utrzymania Szpitala Powiatowego przewidziano 44.791,83 zł. Na wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe wydaje się 15.000,— zł.

Opieka społeczna pochłania 68.221,30 zł. zwyczajnych 10,640 03 zł. nadzwyczajnych wydatków, czyli razem 78.861.33

zł. Inowacją jest ustanowienie posady lekarza sejmikowego, którego zdaniem jest pomoc fachowa w zakresie działalności powiatu w dziedzinie zdrowia i opieki społecznej, a głównie nadzór nad zdrowotnością dzieci w szkołach powszechnych. Jest to zatem placówka ze wszech miar pożyteczna.

Zapomogi udzielane gminom wiejskim, nie będącym w możności z własnych dochodów pokryć zobowiązań ustawowych, wykazują cyfrę 50.000,— zł., a podatki krajowe 127.455,92 zł. Wydatki różne przewiduje się w wysokości 15.450,12 zł. w zwyczajnym, a 12.500 w nadzwyczajnym budżecie, razem 27.950,12 zł.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że powiat inowrocławski pokrywa wysokie podatki, przewidziane w dziale drogowym, bez uciekania się do pobierania osobnych podatków drogowych, które — jak powszechnie wiadomo — w większości powiatów bywają pobierane.

Wytyczną powyżej naszkicowanego budżetu jest oszczędność i równowaga, podyktowana panującym kryzysem gospodarczym, gnębiącym przedewszystkiem rolnictwo. Na tem tle uwypukla się zdrowa i celowa gospodarka, wnikająca głęboko w sytuację gospodarczą społeczeństwa.

Starostą powiatu inowrocławskiego jest p. Romuald Wilczek a jego zastępcą p. Stanisław Smietanko.

W skład Wydziału Powiatowego wchodzą pp.

1) Karol Ruszczyński, ziemianin z Ściborza,
2) Czesław Katek, rolnik z Zburzyna,
3) Jan Zbilerski, kupiec z Gniewkowa,
4) Antoni Kawczyński, robotnik rolny z Jaksie,
5) Michał Kubszki, robotnik rolny z Wierzbiczan.

OBORNIKI W POWSTANIU WIELKOPOLSKIEM.

W wędrówce naszej po Województwie Poznańskiem zawadziliśmy powtórnie o miasto Oborniki, które za pierwszą bytnością wywarło na nas wielkie wrażenie i wzbogaciło nasze opisy dzięki wielkiej uprzejmości i serdeczności, z jaką odniósł się do naszych poczynań starosta p. Jan Kozłowski. Z równą, jak za pierwszym razem serdecznością przywitał nas p. Starosta. Tym razem rozmowa potoczyła się na temat 15-letniej rocznicy Powstania Wielkopolskiego, którą właśnie obchodzi uroczyście Województwo Poznańskie.

— Zapewne nie jest panom wiadomym fakt, że powiat Obornicki nie pozostał w tyle podczas pamiętnych wydarzeń w końcu roku 1918 i brał w nich wybitny udział.

— Rzeczywiście przyznać się musimy, że o tem nie jesteśmy poinformowani. Możeby zatem zechciał pan Starosta....

— Ależ naturalnie —przerwał nam p. Kozłowski Uważam, że dla całokształtu historji Powstania wskazanem jest, by gromadzone były z każdego powiatu szczegóły, dotyczące tej doniosłej akcji, zanim zapadną w mgłę niepamięci, lub ulegną zniekształceniu przez ludzi, opatrzonych zbyt bujną fantazją, a nie liczących się z prawdą historyczną.

Otóż w listopadzie roku 1918, po wybuchu rewolucji w szeregach armji niemieckiej, utworzyła się w Obornikach Rada Robotnicza i Żołnierska, która początkowo miała charakter niemiecki i przekształciła się w miarę elementu polskiego w organizację polską, zmieniając z chwilą wybuchu powstania swą nazwę na Powiatową Radę Ludową.



JAN KOZŁOWSKI, Starosta pow. Obornickiego Wlkp.

W dniu 26 grudnia 1918 r. przejeżdżał przez Oborniki, w drodze z Anglji przez Piłę do Poznania, Ignacy Paderewski w towarzystwie oficerów angielskich. Ludność polska Obornik pospieszyła tłumnie

na dworzec w celu powitania Wielkiego Patrjoty Polaka i zgotowała mu wielką owację.

W dniu 27 grudnia 1918 r. wybucha powstanie w Poznaniu, a za Poznaniem podążają wszystkie miasta i powiaty.

Powiat obornicki zrzucił jarzmo pruskie, razem z miastem Obornikami, w dniu 4 stycznia 1919 roku. Dzień ten stanowi wiekopomną datę w dziejach powiatu. W tym dniu bowiem pękły okowy zaborcy i poraz pierwszy po długoletniej niewoli ukazał się sztandar polski na gmachu Starostwa, czyli dawniejszej Landratury, dokąd równocześnie na miejsce usuniętego landrata v. Koellera dowództwo kompanji obornickiej wprowadziło właściciela dóbr w Gołaszynie, Stanisława Jordana, który pierwszy w odrodzonej Polsce objął urząd Starosty na powiat obornicki.

Nieopisana radość ogarnęła ludność polską w Obornikach z chwilą, gdy w dniu 4 stycznia 1919 r. ukazał się sztandar polski na gmachu Starostwa czyli Landratury. Znamienne są słowa, wypowiedziane przez b. landrata v. Koellera wobec przedstawiciela władz polskich, odbierającego mu władzę. Oświadczył on: „Ich weiche der Gewalt" (ulegam przemocy).

Następnie odbyło się przejęcie władzy we wszystkich innych urzędach w Obornikach.

Kompanja powstańców obornickich, do której napływały liczne zastępy ochotników z miasta i okolicy, po oswobodzeniu miasta i okolicy od wroga, idzie z odsieczą swej braci powstańczej pod Chodzież i Czarnków, bijąc się dzielnie o wolność ziemi polskiej.

Jakkolwiek podczas powstania na terenie powiatu obornickiego obyło się bez większych walk i ofiar to jednak waleczna obornicka kompanja powstańców stoczyła zacięte boje z Niemcami pod Chodzieżą i Czarnkowem, idąc z pomocą najbardziej zagrożonym odcinkom i wypierając wroga z ziemi polskiej. Na polu walki legło 9 powstańców obornickich. „Cześć Ich Pamięci."

Po oswobodzeniu całego powiatu z pod jarzma ciemiężcy poczyna się rozwijać życie polskie, które swem żywem tętnem zaczęło ogarniać coraz to nowe dziedziny zarówno polityczne jak i gospodarcze. Organizowanie ochrony granic i wolności przed wrogiem zewnętrznym, polszczenie urzędów i szkół, organizowanie i kontynuowanie przejętej po zaborcach gospodarki publicznej — oto zadania, które wysuwały się na czoło zagadnień młodej administracji polskiej i które tylko przy zbiorowym wysiłku całego społeczeństwa polskiego można było zrealizować w imię dobra dla Odrodzonej Ojczyzny.

Oto krótki szkic udziału naszego powiatu w walkach o wyzwolenie Polski. Może znajdzie się ktoś, kto szczegółowo opisze dzieje tych wiekopomnych dni na podstawie istniejących materjałów.

Długo przeciągnęła się rozmowa o aktualnych sprawach powiatu, poczem pożegnaliśmy p. Starostę Kozłowskieg zapewnieniem, że także w przyszłości nie zapomnimy uroczego powiatu Obornickiego.

KRAINA JEZIOR MIĘDZYCHÓD.

Jako ludzie, przyzwyczajeni do systematycznej pracy, według określonego z góry programu, jesteśmy zajadłymi przeciwnikami wszelkiej przypadkowości Pod tym względem nieubłaganym jest zwłaszcza mój towarzysz podróży, trudów i . . . rozkoszy, jakie daje włóczęga po nieznanych okolicach, gdy jest się wystarczająco zaopatrzonym w gotówkę, dzięki temu, że Wydawnictwo „Piłsudczyków", woli na czem innem oszczędzić, ale nie skąpić pieniędzy na tak doniosły cel, jakim jest zaznajamianie rodaków z urokami ziemi polskiej. Jest on do przesady skrupulatnym i za nic w świecie nie odstąpi ani na jotę od ułożonego planu. Na tym punkcie czasami dochodzi między nami do ostrych starć, gdy w jakiejś miejscowości, którą zwiedzamy, piękny szczegół przykuje moją uwagę, lub z sympatycznymi ludźmi — zwłaszcza płci pięknej — pragnę dłużej . . . pogawędzić. Wówczas mój towarzysz wyciąga notes i monotonnym głosem odczytuje plan naszej wędrówki, według którego o tej a o tej godzinie powinniśmy się znaleść w pociągu lub autobusie, by zdążyć do innego miasta na oznaczoną godzinę. Do pasji może nieraz dobrowadzić ta pedantyczność, z jaką brutalnie przerywa najciekawszą gawędę.

Cenię wysoko te zalety mego towarzysza, bo mam w żyłach mych wyrobione jeszcze za czasów służby wojskowej poczucie porządku i systematyczności. Jestem jednak liberalniejszy od niego i uznaję pewne wyjątki, z czem mój towarzysz nie chce się absolutnie pogodzić.

— Przypadek rządzi człowiekiem — mówię wówczas, przybierając poważną minę uczonego filozofa.

— Nie do twarzy ci z wygłaszaniem sentencji, temwięcej, że do każdej sytuacji można znaleść odpowiednią, wśród setek różnych powiedzionek — odpowiada wówczas flegmatycznie mój towarzysz — i nie zwracając żadnej uwagi na moje dalsze uzasadnianie konieczności pozostania dłużej na jednem miejscu, lub zmiany wykreślonej marszruty. Pakuje z całym spo-

kojem walizkę, jak gdyby nie słyszał mych wybuchów wściekłości temwięcej, gdy tą swoją pedanterją psuje mi pięknie zapowiadający się wieczór . . .

I chociaż . . . „nieraz sercu żal“ poddaję się jego woli w duchu tylko życząc mu, by kiedyś na niego przyszła konieczność poddania się przypadkowi.

Niedlugo przyszło mi czekać na spełnienie mych cichych pragnień, które dałyby mi możność słodkiej zemsty. Plan naszej podróży przewidywał pobyt we



MIKOŁAJ SKRZYPCZAK
Burmistrz miasta Międzychód

Wrześni, z którą tyle łączy się potężnych wspomnień, po zwiedzeniu powiatu Średzkiego. Czekając na stacji w Poznaniu na nasz pociąg spotkaliśmy p. Skrzypczaka, burmistrza z Międzychodu, którego poznaliśmy podczas poprzedniej wycieczki i który przyjął nas wówczas tak serdecznie i gościnnie.

Jakże się cieszę, że panów znowu widzę — przywitał nas p. Skrzypczak. — Czytałem w „Piłsudczykach“ barwny opis naszego miasta i bardzo się cieszę, że panowie tak gorąeo popierają piękność naszego zakątka.

Mój towarzysz z niezwykłym u niego zapałem zaczął opowiadać, jak silne wrażenie wywarł na nim pobyt w Międzychodzie i zapowiedział, że specjalnie wybierze się tam w lecie, by spędzić urlop w tej uroczej okolicy.

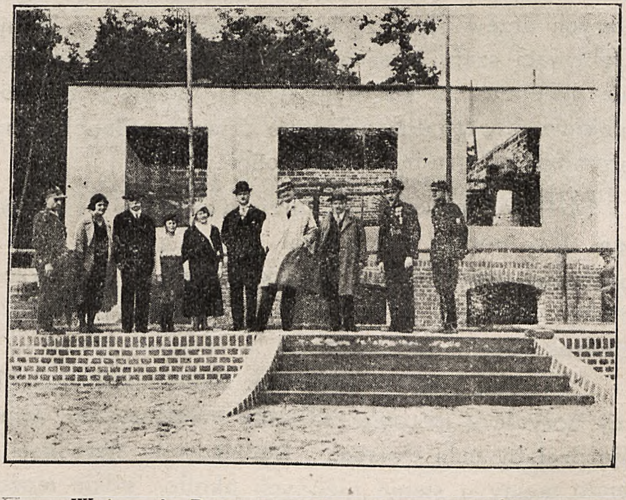
— Lato piękne jest u nas – odparł p. Burmistrz — ale nie mają panowie pojęcia, jak uroczym jest teraz krajobraz naszej okolicy. Warto go zobaczyć i dlatego proponuję panom, byście do nas teraz przyjechali.

Z chęcią uczynilibyśmy to, lecz obowiązki nasze nie pozwalają nam na odchylenie od wytkniętego planu — odrzekłem, spoglądając z pod oka na mego towarzysza, w oczekiwaniu na wrażenie, jakie na nim wywrze moje powiedzenie.

— Nie chciałbym — rzecz prosta — odwodzić panów od ich planu — uśmiechnął się p. Skrzypczak — Ale krótkiej wycieczki nie pożałują panowie. Ponieważ właśnie wracam do domu, proponuję zatem, abyśmy razem pojechali i serdecznie panów zapraszam. Może też panom zrobi przyjemność małe polowańko, na które moglibyśmy się wybrać, bo okolica nasza słynna jest z obfitości wszelkiej zwierzyny. Wszak nawet odbywają się co roku reprezentacyjne polowania dla dostojników państwowych, zwłaszcza na jelenie, w które obfitują lasy państwowe.

Żałuję, że nie miałem aparatu do zdjęć kinematograficznych, aby uwiecznić grę twarzy mego towarzysza w miarę wypowiadanych słów p. Skrzypczaka. Byłoby to bardzo ciekawe zdjęcie, nieustępujące mimice Maurice'a Chevalier. Było w tym wyrazie i zaciekawienie i zdumienie i niepewność i wściekłość i sentymentalizm i błysk oczu . . . A gdy p. Burmistrz wspomniał o polowaniu — nastąnił zgoła nieoczekiwany wybuch. — Mój towarzysz jest zapalonym myśliwym. O tem wiedziałem. Ale żeby nadzieja zapolowania mogła zrobić na spokojnym i — aż do nudności zrównoważonym człowieku tak piorunujące wrażenie — tego nie przypuszczałem.

— Jedziemy — krzyknął takim głosem, że czekające na pociąg osoby podejrzliwie zaczęły na nas spoglądać, nie wiedząc, czy nie należy zawezwać po-



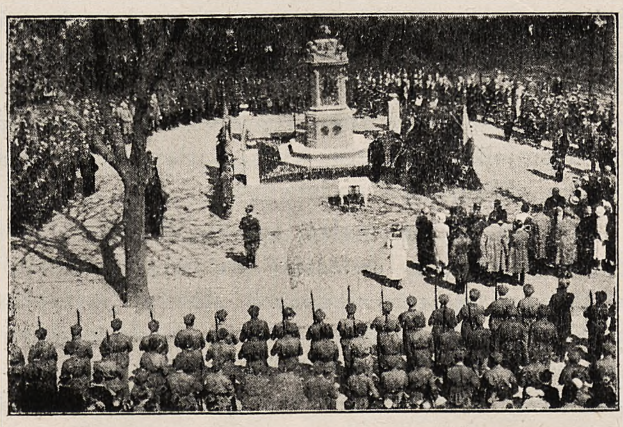
Wojewoda Poznański ROGER RACZYŃSKI
zwiedza nowobudującą się plażę w Międzychodzie Wlkp.

gotowia ratunkowego — Pal licho system i plany. Nadrobimy to jakoś, ale nie wyrzeknę się perspektyw, jakie pan Burmistrz przed nami roztacza.

Przypadek rządzi człowiekiem — wyrzekłem patrząc z góry na towarzysza w poczuciu mej wyższości.

— Idź do licha z twemi sentencjami — zawołał i rzucił na mnie wściekłe spojrzenie. — Nie popełnimy żadnej zbrodni, gdy po raz drugi odwiedzimy Międzychód temwięcej, że zobaczymy na tle innej — kinowej dekoracji.

Próbowałem jeszcze perswadować i mówiłem o planowości pracy, systemie, obowiązkowości. — Ale mówiłem to wszystko tylko dlatego, by sobie na przyszłość zarezerwować argumenty, gdy mój towarzysz



Starosta pow. Międzychód STANISŁAW ZENKTELLER w otoczeniu członków P. W.

będzie mi prawił kazania. Sam bowiem miałem nieprzezwyciężoną ochotę przyjęcia uprzejmego zaproszenia i skorzystania z okazji, by odetchnąć zdro em powietrzem oraz napaść wzrok pięknym krajobrazem.

Za chwil kilka uniósł nas pociąg w czarowną krainę stu jezior, piękniejszą nad wiele miejscowości, rozreklamowanych jako istne cuda — nieomal raj . . . Ten zakątek, gdzie wśród majestatycznego szumu starych drzew błyszczą błękitne tafle jezior, odbijające srebrzystą szatą śnieżną, otulone gałęzie, a fantastycznie ugrupowane wzgórza tworzą malownicze tło na błękicie horyzontu, oblanego dziwnie malancholijnymi promieniami grudniowego słońca.

— Jak piękną jest tutejsza okolica — zauważyłem, gdy pociąg przejeżdżał przez gąszcze lasu lub odsłaniał urozmaicony wzgórzami teren. — Przecież nadaje on się znakomicie także do zimowych wycieczek.

— Tak jest — odparł p. Skrzypczak chcielibyśmy uczynić z naszego zakątka miejsce, do którego zjeżdzałaby cała Polska. Ludzie tak narzekają, że mało mamy u siebie pięknych okolic, gdzie możnaby miło i zdrowo przepędzić wolny czas i że pod tym względem zagranica jest szczęśliwsza. A przecież powiat ten — to perła, jakich niewiele natura stworzyła. Wprawdzie nie mamy imponujących swą wielkością gór, ale za to dla tych, którym czy zdrowie, czy upodobanie nie pozwalają na wycieczki w Tatry, okolica nasza daje maximum zadowolenia.

Tyczy się to tak lata jak i okresu zimowego.

W lecie urok cienistych lasów i pięknych jezior, bogatych w ryby, daje letnikom sposobność oddychania czystem, zdrowem powietrzem. Cały teren nadaje się do blższych lub dalszych wycieczek, nieforsownych a przytem interesujących. Ci, którzy interesują się sportem pływackim, mają możność nietylko zażywania kąpieli, ale także oglądania zawodów, które staramy się organizować. Amatorzy sportu wioślarskiego mają niezwykle rozległe pole do używania go na jeziorach i na Warcie. A ci, dla których rybołóstwo stanowi odpoczynek dla starganych życiem wielkomiejskiem lub pracą zawodową nerwów, mają niespotykaną nigdzie sposobność do tego, a zarazem satysfakcję spożywania świeżych, złowionych przez siebie węgorzów, okoniów, karpi, szczupaków, których jest tu wielka obfitość.

Turystyka w szerszem tego słowa znaczeniu, jest u nas jeszcze w powijakach. Staramy się wszelkiemi siłami rozbudzić w społeczeństwie, a zwłaszcza na terenie Wielkopolski ten ruch i skierować go w nasze strony. Staramy się dostosować okolice do wymagań turystyki i postawić ją na takim poziomie, by nawet wybredny turysta i letnik znalazł u nas komfort i zaspokojenie swych potrzeb kulturalnych.

Rozumiemy doniosłość tego zagadnienia i staramy się z całem poświęceniem rozbudować wszystko, co służy temu celowi. Uczyniono już bardzo wiele, a przedewszystkiem zbudowano wielką plażę nad jeziorem z kabinami i restauracją, stawiając temsamem Międzychód na poziomie europejskim.



Uroczystość odsłonięcia pomnika powstańca Wlkp. w Międzychodzie.

Gdyby nie ciężkie czasy, jakie przeżywamy, niewątpliwie dzisiaj bylibyśmy znacznie dalej pod tym względem, bo tak cały zarząd miasta, jak i ogół mieszkańców odnosi się bardzo życzliwie do tych poczynań widząc w nich także swój własny interes. Niestety

środki ma miasto bardzo ograniczone, a zastój w tych nielicznych przedsiębiorstwach przemysłowych jakie tu istnieją, wpłyną niekorzystnie na finanse miasta. Międzychód ma obecnie około 400 bezrobotnych, których tylko w m arę możności jest w stanie zatrudnić w sezonie letnim. Lecz zimą jest to zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania. Starostwo stara się przychodzić z pomocą, lecz samo walczy z trudnościami tak, że miasto musi zajmować się dożywianiem bezrobotnych, a zwłaszcza ich dzieci. Wydatną pomoc ma miasto w swej Kasie Oszczędności, która poświęca na te cele znaczne fundusze z zysków, które osięga dzięki wzorowej gospodarce.

Największem powodzeniem cieszy się nasza okolica u młodzieży. Liczba kolonji i obozów harcerskich zwiększa się z roku na rok, a dusza raduje się, gdy widzi się te gromadki chłopców i dziewcząt, zażywające darów przyrody i wesoło, ze śpiewem, który skutecznie konkuruje ze świergotem licznego ptactwa, bujając po polach i lasach.

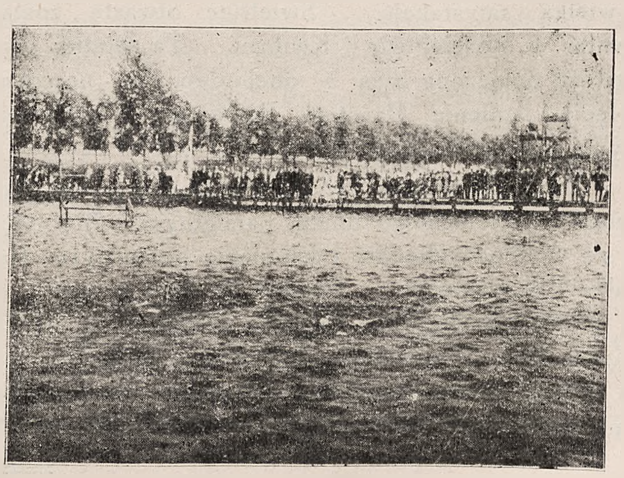
Wiele jest jeszcze do zrobienia — rozpoczął po przywitaniu p.Starosta Zenkteller, do którego udaliśmy się wraz z p. Burmistrzem, gdyśmy zasiedli w jego gabinecie. — Trudności mamy wiele, wynikających chociażby z tego powodu, że Międzychód leży na uboczu, a nie na jednym z głównych szlaków kolejowych. Czynimy starania o szybsze połączenie kolejowe z Poznaniem, zależne to jest jednakowoż od frekwencji wycieczkowiczów. Pragniemy też rozsiać letniska po piękniejszych miejscowościach powiatu, aby nie koncentrować na jednem miejscu zbyt wielu ludzi. Ale jest to kwestja stopniowego rozwoju, którego podjąć się będzie można, gdy ogólne położenie kraju ulegnie poprawie.

Jak panowie widzą — nietylko lato jest u nas piękne, lecz i zima ma wiele uroku. Tereny nasze nadają się też do sportu narciarskiego i myślimy z p. burmistrzem Skrzypczakiem nad tem, aby ten sport u nas wprowadzić i przygotować do tego odpowiednie tereny. Sądzę że myśl tą zdołamy wcześniej lub później urzeczywistnić.

Wszystko to są zamysły, które mają świadczyć o naszej tężyznie. Dawniej uważano Polaków za naród, nie mający w swym charakterze cech systematycznej, wytrwałej pracowitości. Uzasadniono ten pogląd dezorganizacją narodu, która doprowadziła w wieku XVIII do jego upadku i do utraty niepodległości. Pogląd ten utrwalił się mimoto, że nawet w czasach zaborczych Polacy w rozmaitych dziedzinach życia wykazywali wiele tężyzny, która zjednywała im u obcych uznanie. A przecież sam fakt oporu przeciwko wynarodowieniu, oraz rozwoju gospodarczego Polaków zaboru Pruskiego powinien był naprzykład u Niemców wpłynąć na zmianę przekonań o nas. A jednak właśnie Niemcy najgorsze rozsiewali o nas wieści, uważając nas za naród mało wartościowy i taki który nie ma żadnych kwalifikacji do rządzenia się sobą. I nawet wówczas, gdy Państwo Polskie stało się faktem i gdy przezwyciężyło grożące mu niebezpieczeństwa z najazdem bolszewickim włącznie, nie mogli Niemcy zdobyć zię na uznanie naszych właściwości i ciągle powtarzali frazes o „sezonowem państwie", które rozleci się niebawem w skutek własnej nierządności.

Tem większą więc troską powinniśmy otaczać powiaty nadgraniczne i starać się o ich rozwój, aby naocznie przekonać o naszych właściwościach Niemców, którzy właśnie w tych okolicach mają wiele możności do dokładnego obserwowania, jak się rządzimy. Wszakżeż dzięki przepustkom granicznym i żywym kontakcie utrzymywanym przez tutejszych Niemców, z Niemcami po tamtej stronie granicy, każdy szczegół jest komunikowany i komentowany. Wiem że wielu Niemców z początku z niedowierzaniem, a później ze zdumieniem obserwowało nasze starania o rozwój turystyki w naszym powiecie. Było to dla nich jakby objawieniem, że gdzieś — na odludzie — ściągać można turystów i powiększać przez to dochody ludności. Coś podobnego dawniej im na myśl nie przychodziło !

Uważam zatem, że rozbudzanie ruchu turystycznego i skierowywanie go w nasze strony, ma pierwszorzędne znaczenie propagandowe. Dlatego szczęśliwy będę, gdy wysiłki nasze w tym kierunku zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem.



Stadjon w Międzychodzie.

— Wspomniał pan Starosta o tem — wtrącam — że młodzież upodobała sobie tutejsze strony. Jakaż to młodzież — miejscowa czy przyjezdna ?

— Dużo — coraz więcej przybywa do nas młodzieży z rozmaitych stron. Jednakowoż, jak dotychczas, główny kontyngent rekrutuje się z młodzieży miejscowej, która coraz żywiej garnie się do życia organi-

zacyjnego, opartego na zdrowych podstawach. Wielką zasługę położył w tym kierunku

ZWIĄZEK STRZELECKI POWIATU MIĘDZYCHÓD

który popieram z całych sił, jako czynnik obywatelski odgrywający doniosłą rolę, zwłaszcza na pograniczu. Pozwolą panowie, że ich zaznajomię bliżej z działalnością i rozwojem tego ze wszech miar pożytecznego a nawet — powiem otwarcie — koniecznego dla Państwa Związku.

Na czele powiatowej komendy Związku Strzeleckiego stoi por. Włodzimierz Dembowski, który wraz z adjutantem komendy p. Stanisławem Otto, oraz powiatowym referentem Strzelectwa, p. Tadeuszem Kłosem poświęca się z całem zaparciem i energją idei Strzeleckiej. Zarząd Związku stanowią: prezes p. Wincenty Garstecki, sekretarz p. Andrzej Górniak, skarbnik p. Klemens Wądołowski. Akcją wśród kobiet kierują z wielkiem powodzeniem panie: Kowalska i Julja Jarnuczakówna.

Komenda powiatowa Związku Strzeleckiego obejmuje 26 męskich oddziałów, obejmujących 306 członków ćwiczących, a 634 wspierających, oraz 4 oddziały żeńskie, do których należy 60 członkiń ćwiczących i 65 wspierających.

W bieżącym roku praca w Związku rozwijała się nader pomyślnie, a dowodem tego było uroczyste otwarcie świetlicy w Mierzynie, którego dokonałem z wielką satysfakcją, Świetlice otwarte zostały również w Mościejowie i Kwilczu. Ta ostatnia uroczystość połączona była z obchodem ku uczczeniu 15-lecia istnienia Państwa Polskiego i miała niezwykle podniosły charakter.

Dzień 3-go maja był tak dla powiatu, jak i dla Związku Strzeleckiego dniem pamiętnym. Oto odbyło się w Międzychodzie odsłonięcie pomnika im. Marszałka Piłsudskiego. Asumpt do tego projektu dał mi cokół, pozostały po dawnym pomniku niemieckim „Germanja“. Uważałem, że jest już najwyższy czas, by zniknął i ten szczątek panowania niemieckiego, a na jego miejsce stanął symbol władzy i siły polskiej. A cóż jest tym symbolem?... Marszałek Piłsudski. Apel mój podchwyciło grono urzędników tak państwowych, jak i komunalnych i z podziwu godną ofiarnością zabrało się do urzeczywistnienia tego projektu. Stanął więc skromny pomnik, poświęcony Marszałkowi Piłsudskiemu i z jego wizerunkiem, na unaocznienie wszystkim — swoim i obcym — że ziemia ta polską była, polską jest i polską na zawsze pozostanie. Wyryto na nim napis:

Ziemia Międzychodzka
Zawsze wierna Ojczyźnie
Dzieląca z Nią losy dobre i złe,
Po przeszło stuletniej niewoli,
W styczniu 1919 chwyciła za broń
I zroszona krwią bohaterskich powstańców,
W bitwach pod Załomiem, Kolnem,
Kamionną, Gralewem, Lewicami,
przepędziwszy butnego zaborcę
w dniu 17 stycznia 1920
wróciła na łono Wolnej Ojczyzny.

Odsłonięcia pomnika dokonał delegat Województwa, p. naczelnik Szczepanowski przy udziale nieprzeliczonych tłumów z całego powiatu.

Bardzo doniosłą rolę spełnia Związek Strzelecki wśród młodzieży rolniczej, organizując ją do pracy w konkursie „Przysposobienia rolnego młodzieży“. Wystawa eksplonatów z ukończenia tego kursu odbyła się w październiku 1933. Wogóle muszę zaznaczyć, że ten dział pracy Strzeleckiej, przygotowujący młodzież do racjonalnej pracy na roli, uważam za bardzo doniosły dla Państwa i samej ludności.

Ta produktywna praca Związku Strzeleckiego przezwycięża niechęć, jaką początkowo objawiało społeczeństwo do Związku. Zwolna najzacieklejsi nawet przeciwnicy tracą argumenty dla zwalczania jego istnienia i rozwoju i widzą, że jedynym jego celem troska o dobro Państwa i Jego bezpieczeństwo na odcinku, wymagającym bodaj największej czynności.

Gawęda z nadzwyczaj sympatycznym gospodarzem przeciągnęła się w późną godzinę. Ale na niej nie skończył się nasz pobyt w Międzychodzie. Cośmy przeżyli, i jak spędziliśmy trzy niezapomniane dni, o tem powiemy następnym razem....

CUKROWNIA ŻNIN.

Przewrót polityczny jaki dokonał się na ziemiach polskich przez odzyskanie niepodległości, wprowadził także duże trudności w stosunkach gospodarczych. Dawały się one zwłaszcea odczuć na ziemiach byłego zaboru pruskiego, gdzie żywioł niemiecki odgrywał dotychczas dominującą rolę i uważał się za nieograniczonego władcę. Przedstawiciele kapitału niemieckiego i świata urzędniczego nie mogli pogodzić się z tym faktem, że ciemiężeni Polacy przestali być parjasami, wyzyskiwanymi przez władców i spychanymi do podrzędnej roli bezkrytycznych wykonawców, lecz mieli możność stania się czynnikiem współrzędnym, mającym te same prawa co napływowy żywioł niemiecki. Próbowali zatem wszelkich sposobów, by pomimo zmiany warunków utrzymać się na dotychczasowej pozycji.

Jednym z przykładów tego zaślepienia — wprost chorobliwego — były wydarzenia, jakie miały miejsce w Cukrowni w Żninie, której personel urzędniczy, pomimo, że Cukiernia posiadała kapitał nietylko niemiecki, był wyłącznie niemiecki.

Po oswobodzeniu Wielkopolski z pod jarzma pruskiego, polscy akcjonarjusze uznali, że czas skończyć z dotychczasowym systemem i postanowiła na czele instytucji postawić Polaka, któryby kierował nią po myśli interesów Państwowości Polskiej. Dnia 1 marca 1920 r. objął też kierownictwo Cukierni inż. Zygmunt Kittel, jako pierwszy od jej założenia Polak. To zarządzenie nie spodobało się jednak urzędnikom — Niemcom, którzy widzieli w nim uszczuplenie dotychczasowych swych prerogatyw. Chcąc wywrzeć nacisk na akcjonarjuszy wyzyskali ten momet i gremjalnie opuścili swe stanowiska 1 lipca 1920 r. Liczyli oni, że taka masowa manifestacja wywrze odpowiednie wrażenie i spowoduje akcjonarjuszy do zmiany decyzji, powtóre, że Cukrownia, pozbawiona naraz całego wyszkolonego personelu, nie podoła zadaniu i że przez to akcjonarjusze będą zmuszeni do przyjęcia warunków, jakie postawią urzędnicy, to znaczy pozostawią Niemcom niepodzielne władanie tą instytucją.

Rachuby Niemców jednak zawiodły. Nowy dyrektor, postawiony woebec niesłychanej trudności, potrafił je przezwyciężyć i skompletować nowy zespół pracowników pomimo, że wówczas nie było jeszcze tyle polskich sił zawodowych, co obecnie. Wytężona praca nowych pracowników, oraz samego dyrektora dokonała tego, że kompanja cukrowa roku 1920/21 poszła gładko.

Poza temi pierwszemi trudnościami czekały nowego dyrektora inne, bodajże jeszcze większe. Mianowicie dotychczasowy zarząd niemiecki prowadził gospodarkę nieracjonalną, obliczoną tylko na wyciąganie z fabryki jak ncjwiększych dochodów, nie przeznaczając żadnych prawie sum na remont i modernizowanie przedsiębiorstwa. Dlatego też niektóre działy fabryki przedstawiały się wprost rozpaczliwie. Inż. Kittel zabrał się jednak ostro do dzieła i od r. 1921 rozpoczął przebudowę cukrowni — co rok po kawałku — przerabiając ją równocześnie na fabrykację białego kryształu, podczas gdy za czasów gospodarki niemieckiej fabrykowano tylko surowy cukier-żółty. Między innemi postawiono dwubębnową suszarnię systemu Büttnera, rozbudowano stację filtracyjną, warników, mięszadeł, wirówek i t. d. Stare magazyny rozbudowano, zaprowadzono ogrzewanie, w skutek czego można było magazynować do 70.000 worków. Magazyny połączono z cukiernią taśmowym przenośnikiem tak, że cukier od wirówki aż do worka nie styka się zupełnie z ręką ludzką.

Na tem nie ograniczył się inż. Kittel, lecz w dalszym ciągu dążył do ulepszenia fabryki. W r. 1929 przeprowadzono elektryfikację cukrowni, instalując najbardziej nowoczesne i ekonomiczne maszyny. Dla robótników zaś ustawiono poczekalnie, wybudowano ustępy skanalizowane, natryski i t d.

Te inwestycje pozwoliły na znaczne powiększenie produkcji, która doszła w roku 1930/31 do najwyższego puntu, przerobiono mianowicie 1.315.000 qu braków. Niestety ogólne warunki nie pozwoliły na utrzymanie produkcji na dotychczasowym poziomie. Ponieważ produkcja polska nie wytrzymywała konkurencji na rynkach zagranicznych, z drugiej znów strony zmalała znacznie konsumcja w kraju, musiała w skutek tego spaść znacznie przeróbka buraków i to w roku ostatnim do jednej trzeciej.

Niemniej placówka ta stanęła na pewnych nogach i stała się wybitnie polską, gdyż w Zarządzie i Radzie Nadzorczej zasiadło 80% Polaków, zaś kapitał udziałowy spółki jest w 70% w rękach polskich.

Obserwując na mapie linję graniczną wytyczoną po wojnie światowej, zdumienie ogarnia, jak nieżyciową była decyzja ludzi, rozstrzygających przy zielonym stole o losach dziesiątek i setek tysięcy ludzi. Najważniejsze nieraz ośrodki czyto życia gospodarczego, czy kulturalnego odcinano od naturalnego lub z biegiem lat wytworzonego środowiska i nie łamano sobie zbytnio głowy, co stanie się potem. Przykładów takiego obliczenia się z najprymitywniejszemi zasadami egzystencji ludzkich dostarcza granica polsko - niemiecka poddostatkiem. Najjaskrawszym jest jednak

RAWICZ.

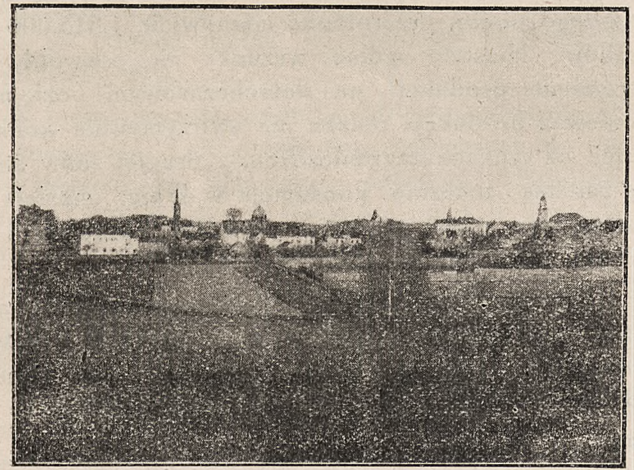
piękne miasteczko, odległe od granicy zaledwie o 2½ km. Tak bliskie nakreślenie granicy miało ten skutek, że odcięto od miasta, i pozostawiono po stronie niemieckiej nic mniej jak 21 wsi i kilka miasteczek, ciążących z racji swego położenia do Rawicza. Pozbawione zaplecza i naturalnego dopływu pieniędzy miasto zaczęło szybko upadać i niema żadnych widoków rozwoju pomimo olbrzymch wysiłków tak władz Państwowych w osobie starosty, p. dr. Stanisława Łobosia, jak i komunalnych, reprezentowanych przez burmistrza, Edmunda Stawińskiego.

Upadek ten uwidaczniają cyfry mieszkańców. Przed wojną miasto Rawicz liczyło 13.000 mieszkańców, w czem było 80 proc. Niemców, zaś po przyłączeniu do Polski liczba ludności spadła do 8.600. Dzisiaj stosunki poprawiły się nieco, liczba ta wzrosła bowiem do 10.800. Jest to jednak zdaje się granica, poza którą miasto nie wyjdzie tak rychło. Jedyną pociechą jest, że miasto nabrało wybitnie polskiego charkteru, zywioł polski stanowi bowiem 89 proc. ogółu ludności. Niemniej mi asto straciło bezpowrotnie dawną swą ruchliwość, której nabierało dzięki temu, że położone

było na ważnym szlaku kolejowym, łączącym Środkową Europę z Bałtykiem, gdyż wskutek wspomnianego już wytyczenia granicy przesunięto połączenia kolejowe, pozostawiając Rawicz całkowicie na uboczu. Miasto wywiera też przygnębiające wrażenie, a mieszkańcy z troską myślą o swej przyszłości....

A przecież Rawicz przeżywał czasy świetne. Chociaż założony znacznie później, aniżeli wiele innych miast Wielkopolski, bo dopiero w r. 1638, otrzymało jednak odrazu strukturę magnacką, a rozległe przywileje, nadane przez króla Władysława IV dokumentem z 24 marca 1863 r. umożliwiły miastu szybki rozwój. Dbał też o niego założyciel miasta, kasztelan Gnieznieński, Olbracht Przyjemski, herbu Rawicz wywodzący się z rodu Ursynów, oraz id króla Angielskiego, Kanuta Wielkiego, czego dowodem zewnętrznym jest na tarczy herbowej czarny niedźwiedź w złotem polu.

Centralnym punktem miasta jest piękny ratusz z wspaniałą salą obrad, ozdobioną licznymi, starymi portretami potomków fundatora. Pozatem imponujący jest gmach klasztoru Reformatów, zbudowany przez Jana z Bnina Opalińskiego w r. 1673. Klasztor ten zamieniony został później na więzienie. Przetrwała też z dawnych polskich czasów zna zna liczba prywatnych domów mieszkalnych dawnej szlachty i magnatów.



Ogólny widok m. Rawicza Wlkp.

Z urządzeń użyteczności publicznej posiada miasto gazownię, jedną z najstarszych w Wielkopolsce oraz elektrownię, znajdującą się jednak na terenie przydzielonym do Niemiec, prócz tego rzeźnię, szpital i koszary. Ozdobą miasta są planty, bardzo starannie utrzymywane przez zarząd miasta, a założone na miejscu dawnych fos, służących do obrony miasta.

Z dawnych kronik miejskich, zebranych w dziele prof. seminarjum Piotra Palińskiego, poświęconem ciekawej historji miasta, dowiadujemy się wielu interesujących szczegółów, jak faktu, że w Rawiczu mieszkał w r. 1812 brat Napoleona, ks. Hieronim i kwaterował u pewnego winiarza, któremu w kilkanaście lat potem przysłał 30 talarów i pierścień brylantowy. Zatrzymał się tutaj także Mickiewicz w r. 1832, na cmentarzu zaś spoczywają zwłoki Stefana Bobrowskiego, członka Rządu Narodowego z roku 1863 i naczelnika Warszawy.

Trudne warunki gospodarcze, w jakich znajduje się obecnie Rawicz, rekompensując w pewnej mierze wydatna działalność, jaką rozwija starosta dr. Łobos w każdym kierunku. Dzięki tej pracy, pełnej poświęcenia, rozwijają się świetnie organizacje, służące idei państwowo - twórczej, a szczególnie Związek Strzelecki i P. W. i W. F. Wyrazem zaś powodzenia, jakie działalność ta znajduje wśród ludności, był wynik subskrypcji na Pożyczkę Narodową, gdyż w powiecie podpisało pożyczkę 2116 subskrybentów na sumę 510.000 zł., z czego gotówką wpłacono 196.182 zł. Tym



Dr. STANISŁAW ŁOBOS
Starosta powiatowy w Rawiczu.

sposobem powiat ten był na 7-mem miejscu wszystkich powiatów Województwa Poznańskiego.

Największą jednak osobliwością Rawicza, którą niezwykle pieczołowicie opiekuje się starosta dr. Łobos, jest

SZKOŁA DRZEWEK OWOCOWYCH

Jest to największa tego rodzaju instytucja. Ogólny obszar Szkółki ma powierzchni 112 morgów 1875 m kw.

Jak doniosłe znaczenie ma ta instytucja dla rozbudowy sadownictwa w całym powiecie, a temsamem podniesienia rentowności zwłaszcza mniejszych gospodarstw, świadczy kilka cyfr, z jej działalności. Wysadzono 132.000 sztuk dziczek do dalszej hadowli, z tego 105.000 sztuk uszlachetnionych.

Zarząd Szkółki drzew owocowych, pozostający w doświadczonych rękach p. Mieczysława Sajkowskiego, nie ogranicza się jedynie do uszlachetniania drzewek, lecz projektuje i zakłada wzorowe sady owocowe na terenie powiatu. Takich sadów założono w ostatnim roku 14. Zarząd czuwa nad tem, by sady te prosperowały należycie i przeprowadza stałe ich lustracje. Pozatem kontroluje zarząd inne sady celem tępienia szkodliwych zarazków. Takich lustracji przeprowadzono 1600.

Pozatem duży nacisk kładzie Zarząd na obsadzanie dróg drzewami owocowemi i czuwanie nad ich



SZKÓŁKA DRZEWEK OWOCOWYCH w RAWICZU.

racjonalnym rozwojem W ostatnim roku pocięto i uporządkowano 8.200 sztuk.

Najchlubniejszą zaś stroną tego przedsiębiorstwa jest to, że spełniając tak doniosłą rolę w życiu powiatu nie potrzebuje ono kołatać do nikogo o pomoc finansową, gdyż dzięki oszczędnej i racjonalnej gospodarce jest ono samowystarczalne i odrzuca pewien dochód, który pozwala na dalsze ulepszanie i rozszerzanie działalności.

Z pośród okolic ziemi Wielkopolskiej, położonych nad Notecią, wyróżnia się malowniczością

POWIAT SZUBIŃSKI.

położony w północnej części Województwa Poznańskiego.

Obejmuje on 915 km. kw. i liczy obecnie około 48.000 mieszkańców. Prócz rzeki Noteci, przepływającej przez powiat na przestrzeni 70 km. znajdują się na terenie powiatu liczne jeziora, między innemi kilka większych, jak jezioro Pturskie o obszarze 1065 morgów, Węsoskie i inne.

Równiny powiatu przeplatają rozsiane po całym powiecie grupy wzniesień, z pośród których wyróżniają się wzgórza, na których wznosi się miasto Ksynia, oraz wzgórze w Dębogórze, stanowiące najwyższy punkt powiatu.

Powiat Szubiński ma charakter typowo rolniczy o glebie przeciętnie miernej. Jedyne zakłady przemysłowe, to Fabryki Wapna i Cementu w Pechcinie i Krotoszynie, zatrudniające dawniej razem około 1500 robotników, dziś — z powodu stagnacji gospodarczej — zaledwie wegetujące. Istnieje też i huta szkła w Turze, borykająca się również z kryzysem.

W skład powiatu szubińskiego wchodzi 5 miast (Szubin, Kcynia, Łabiszyn, Barcin i Rynarzewo), 111 gmin wiejskich i 62 obszary dworskie.

W przeważnej części wyzwolił się powiat szubiński z pod jarzma pruskiego jeszcze w styczniu 1919 r. Wschodnie pasmo powiatu natomiast jeszcze długo było terenem zaciekłych walk powstańczych z Greneszucem, aż doczekało się swego wybawienia w styczniu 1920 r.

Będąc czynnym uczestnikiem orężnych zmagań z wrogiem, o każdą piędź ziemi na pograniczu zachodniem, społeczeństwo tutejsze nie spoczęło po zwycięstwie, lecz stale zachowuje czujność przed zachłannością wroga.

Byli wojskowi po nastaniu pokoju zrzeszyli się w towarzystwach Powstańców i Wojaków, pielęgnując w nich tradycje żołnierskie. Jedynie młodzież przedpoborowa, rozrzucona po rozmaitych organizacjach, względnie nawet chodząca luzem, nie miała jednolitego kierownictwa. Rychło jednak została ujęta w ramy W. F. i P. W. i obecnie przedstawia już zorganizowaną i poważną siłę.

Praca W. F. i P. W. skupia się na terenie tutejszego powiatu obecnie nieomal wyłącznie w Związkach Strzeleckich. Wprawdzie stosunkowo późno w tutejszym powiecie powołano tę organizację do życia, bo dopiero we wrześniu 1931 r., zato jednak praca na niwie strzeleckiej po przełamaniu pierwszych uprzedzeń rozwijać się poczęła bardzo intensywnie. Pierwszy oddział Z. S. powstał w mieście Barcinie z inicjatywy



Ratusz w Rawiczu.

ówczesnego pana starosty Dąbrowieckiego, następne w Szubinie, Łabiszynie, Rynarzewie, Kcyni itd. Dzięki nadzwyczajnej życzliwości i oddaniu się obecnego pana Starosty Dąbrowskiego, tudzież prezesa Zarządu Powiatowego Z. S. Referendarza Połtowicza, wzrosła ilość oddziałów Z. S. do pokaźnej liczby 23, reprezentujących przeszło 1000 strzelców, gotowych w każdej chwili chwycić za broń i wzmocnić armję regularną.

Jakkolwiek wszystkie oddziały Z. S. na terenie powiatu z równym zapałem dążą do coraz większej sprawności, przyczem szczególnie dużo inicjatywy wykazują oddziały wiejskie, to przecież przoduje w powiecie oddział szubiński, liczący 130 członków, w tem 76 ćwiczących. Staraniem oddziału szubińskiego odbywają się dwa razy w roku ćwiczenia terenowe o większych rozmiarach.



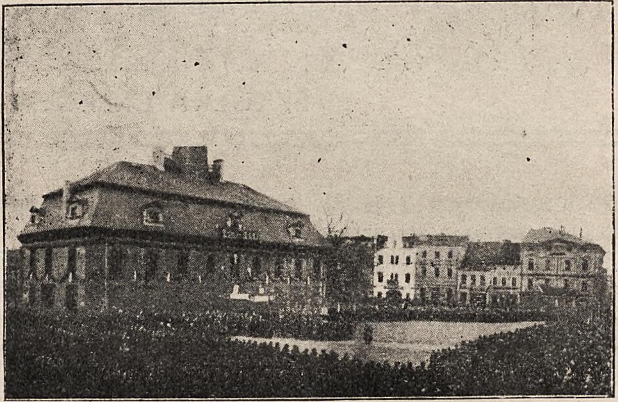
Propaganda pożyczki narodowej przed Starostwem w Rawiczu.

Bardzo ożywioną działalność wykazują także oddziały Z. S. w kierunku pogłębienia wychowania obywatelskiego. Młodzież strzelecka zbiera się dwa razy tygodniowo w świetlicach, wysłuchując starannie opracowanych referatów, wygłaszanych bądź przez referentów oświatowych, bądź też przez innych członków Związku. Świetlice posiadają wszystkie oddziały miejskie, natomiast oddziały wiejskie, chociaż właściwych świetlic jeszcze nie posiadają, mają jednak zapewnione lokale na zbiórki i pogadanki. Wszakże i te oddziały dążą do urządzenia sobie świetlic wzorowych i jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości je uzyskają.

Omawiając dziedzinę wychowania obywatelskiego, nie można pominąć milczeniem występów scenicznych poszczególnych kół amatorskich oddziałów Z. S. Przoduje pod tym względem znowu oddział szubiński, który dzięki posiadaniu szeregu członków o wybitniejszych zdolnościach scenicznych, może zaprodukować utwory rzadko grywane na scenach amatorskich.

Ta praca pozwala przełamać dość jeszcze obojętne i sceptyczne ustosunkowanie się bądź co bądź poważnej jeszcze części obywateli i zyskuje coraz większe zastępy sympatyków dla idei strzeleckiej.

Obok tej dziedziny nie mniej energji poświęcają oddziały Z. S. wychowaniu fizycznemu przez tworzenie



Uroczystość oswobodzenie Wielkopolski w Rawiczu r. 1910

kół sportowych, naprzykład piłki nożnej, koszykówki kolarzy i lekko - atletyki.

Nie każdy też zapewne powiat będzie się mógł pochlubić sportem wodnym. Na wybitne uznanie zasługuje mianowiecie Z. S. w Łabiszynie, który zorganizował wzorowy oddział Strzelca Wodnego. Oddział ten wybudował sobie przystań wodną przy Noteci i umiał zdobyć kikanaście kajaków własnych. Wre też tam praca, wynikiem której było wzięcie pokaźnego udziału w tegorocznym „Spływie do Morza“.

Szczególny nacisk kładzie się też na przysposobienie rolnicze w oddziałach wiejskich. W tym względzie prym wiedzie oddział Z. S. w Mamliczu, który w tym roku zebrał ze swego pola doświadczalnego racjonalnie uprawionego, niespotykany w tej okolicy plon ziemniaków. Starzy zasiedziali rolnicy podziwiali wyniki i postanowili sposoby uprawy, zastosowane przez Z. S. wprowadzić do swych gospodarstw.

W tegorocznych dożynkach w Spale również był reprezentowany Z. S. powiatu szubińskiego.

Jak z tego wynika, praca Związku Strzeleckiego

jest bardzo obszerna i wszechstronna. Związek Strzelecki nie opuszcza żadnej okazji, aby w imprezach państwowych i społecznych nie wziąć czynnego udziału. I tak Związek Strzelecki, na który do niedawna patrzano conajmniej z ukosa, umiał sobie zdobyć stanowisko przodujące, ponieważ każdy objektywny krytyk w końcu przyznać musi, że praca w Związku Strzeleckim jedynie i wyłącznie ma na oku dobro Państwa.

Bezpośrednio z powiatem Szubińskim graniczy

POWIAT WYRZYSKI.

położony tuż nad granicą niemiecką.

Powiat Wyrzyski zorganizowany w roku 1828 historycznie stanowił ośrodek t. zw. Krajny, czyli ziemi leżącej na rubieży Polski pomiędzy Wielkopolską a Pomorzem, przyczem pozostałe za niemieckim kordonem, miasto Piła (Schneidemühl) z okolicą i powiat złotowski (Flatau) również należały do owej Krajny, której siedzibą był kasztelański gród Nakło n-Not., założony przez Bolesława Krzywoustego.

Dziś powiat jest graniczny a siedzibą jego jest miasteczko Wyrzysk, pięknie położone wśród pagórków, w dolinie rzeczki Łobżonki (5 klm. od stacji Osiek na linji Bydgoszcz — Nakło — Piła). Natomiast miasto Nakło, liczące 10.000 mieszkańców, znalazło się na południowo - wschodnim krańcu powiatu i straciło dawne znaczenie.

Ponadto znajdują się w powiecie dalsze 4 miasteczka, z których Łobżenica była niegdyś ożywionym punktem handlowym (słynne jarmarki na bydło) i posiadała Wyższy Sąd i nawet przez krótki czas Mennicę Państwową.

Pod względem turystycznym, powiat jest mało interesującym, nie posiada bowiem szczególnych zabytków historycznych, a krajobraz jest dość monotonnym, z wyjątkiem okolic miasta Wyrzyska i Runowa, dawniej siedziby rodu Orzelskich, położonego obok łańcucha jezior, zapoczątkowującego systemat ciekawych jezior polodowcowych na Pomorzu.

Struktura gospodarcza powiatu jest wybitnie rolnicza, przyczem lepsze grunta są wyzyskane przez folwarki na plantacje buraczane dla cukrowni w Nakle. Dla plantatorów buraków wybudowano w czasach pruskich kolejkę powiatową, która łączy też miasta Łobżenicę i Wysoką oraz Elektrownię Okręgową w Nieżychowie z linjami Kolei Państwowych. Zresztą kolejka ta stanowi w okresie kryzysu rolniczego znaczny ciężar dla Powiatowego Związku Komunalnego. Naogół powiat wyrzyski należy do więwszych w Województwie Poznańskiem, liczy bowiem około 67.000 mieszkańców, w czem 20 proc. Niemców i posiada duże znaczenie strategiczne, jako przedpole Bydgoszczy.

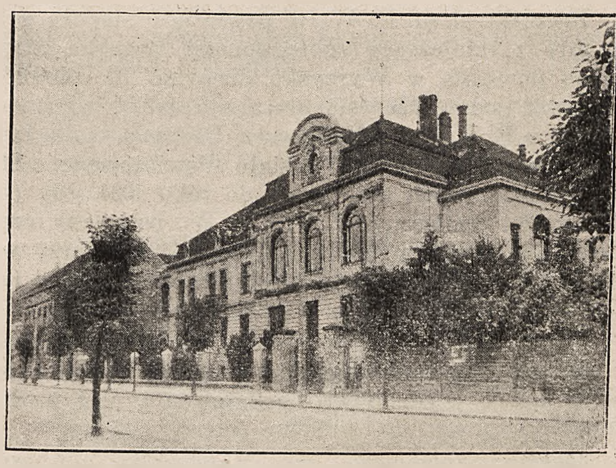
Linje Kolei Państwowych Bydgoszcz — Piła i Gniezno — Chojnice krzyżują się w Nakle, główny zaś traktat szosowy Bydgoszcz — Piła przechodzi przez Nakło i Wyrzysk. Ogółem zaś posiada powiat 1448 klm dróg, w tem umocnionych 255 klm.

Na południu powiatu wzdłuż Noteci ciągnie się równina o szerokości około 5klm z torfowiskami i łąkami, obramowanemi łańcuchami przeważnie zalesionych pagórków.

Klimat jest tutaj dość wilgotny, a z powodu gęstej mgły, bagnistych wyziewów i silnych wiatrów — niezdrowy, chociaż, od chwili regulacji Noteci i wysuszenia częściowego łęgów nadnoteckich, klimat pod względem zdrowotnym poprawił się, a obfitość lasów łagodzi powyższe braki.

Z czasów przedrozbiorowych niewiele pozostało tutaj pamiątek poza kościołami i nielicznymi dworami zasiedziałej szlachty. Udział miejscowego społeczeństwa w powstaniach przeciwko zaborcom był stosunkowo skromny.

Ze względu na znaczenie polityczne Krajny, kierował tutaj kolonizację niemiecką jeszcze stary Fryc, a następnie komisja kolonizacyjna utwierdziła osadnictwo niemieckie wzdłuż Noteci i najważniejszych dróg komunikacyjnych, wszystkie zaś organa



Gmach Wydz. pow. w Rawiczu.

zaborcy troskliwie opiekowały się pruskimi obszarnikami, przemysłem i handlem.

Dzięki takiej polityce w okresie wojny światowej powiat liczył 46 proc. ludności niemieckiej, posiadającej 63 proc. ziemi w swych rękach.

Gdy w roku 1919 wybuchło Powstanie Wielkopolskie, na terenie powiatu rozpoczął się ruch konspiracyjny, a następnie w Nakle, Wyrzysku i Wysokiej doszło do otwartych walk z Grenzschutzem, zakończonych niestety ugodą pod naciskiem polityków poznańskich i wobec przeważających sił niemieckich.

Z okresu tego wyróżnić należy bitwę pod Wysoką, w której kilkuset powstańców z powiatu brało udział, dokumentując tym czynem i krwią kilkunastu towarzyszy niezłomną wolę należenia do odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej. Kilkudziesięciu powstańców, którzy nie chcieli złożyć broni, przedarło się za Noteć i przyłączyło do grupy szubińskiej lub wągrowieckiej.

Powiat zajęty został ostatecznie przez władze polskie dopiero na mocy Traktatu Wersalskiego wraz z Pomorzem.

Z pośród dowódców powstańczych z powiatu zamieszkują tutaj dwaj kapitanowie: Jan Sławiński,

przemysłowiec w Białośliwiu i Teofil Spychała, emeryt w Wyrzysku, z cywilnych zaś przywódców — b. prezes Rady Ludowej, Kazimierz Czeszewski z Drążna (Grenzschutz zniszczył mu folwark przez zemstę), delegat polski przy Landraturze, Mieczysław Chłapowski z Bagdadu, dyrektor K. K. O., Józef Dakowski i inni. Ponadto na wymienienie zasługują nieżyjący: śp. porucznik Franciszek Strzeszewski, dowódca pomocniczego oddziału z Witkowa, poległ i pochowany w Nakle, dalej członek Rady Ludowej, śp. Dr. Nowakowski ze Szczerbina i przywódca mieszczan nakielskich, śp. Dettloff.

Wreszcie podczas inwazji bolszewickiej złożył powiat należną daninę krwi i mienia dla Ojczystej sprawy, obecnie zaś wyzbywszy się w znacznej mierze najotu niemieckiego, przoduje w pracy państwowo twórczej i godnie dzierży straż na tak ważnym odcinku granicznym.

Zasługą to w pierwszej linji jest kierownika Starostwa, p. dra Stanisława Puta, oraz zastępcy Starosty p. Kazimierza Wesego, którzy wiele pracy poświęcają dla zorganizowania i rozrostu Przysposobienia Wojskowego.

Początki akcji P. W. w powiecie sięgają roku 1921, gdy z inicjatywy spolszczonego Bractwa Strzeleckiego powstała w Wyrzysku drużyna 30 członków, ćwiczących pod wodzą sierżanta, specjalnie wyznaczonego przez P. K. U. — Bydgoszcz. Drużyna ta na czele z obecnym sekretarzem Wydziału Powiatowego, Stanisławem Nowakiem przetrwała do roku 1923, gdy powstał Komitet Społeczny W. F. i P. W., powołany przez ówczesnego Starostę, Ignacego Wuyka i gdy przy wydatnej pomocy Wydziału Powiatowego rozpoczęto szerszą akcję organizacyjną w tej dziedzinie.

Nadmienić należy, że ówczesne władze wojewódzkie odniosły się niechętnie do powyższej akcji i wytknięto nawet Wydziałowi Powiatowemu, iż wydaje pieniądze publiczne na podobne cele.

Obecny burmistrz w Miasteczku, porucznik rezerwy, Ziarnek, był pierwszym instruktorem powiatowym W. F. i P. W., w roku zaś 1926 powstała z ramienia Komendy P. W. przy 61 p. p. Wyrzyska Komenda Powiatowa i zorganizowany został na obecnych zasadach Komitet Powiatowy W. F. i P. W. oraz Komitety Miejskie.

Obecnie komendantem powiatowym P. W. a równocześnie Związku Strzeleckiego oraz Powstańców i Wojaków jest porucznik Ambroziak.

Do roku 1933 organizacja W. F. i P. W., pozostająca pod troskliwą opieką starosty Wuyka i przy pomocy licznego zastępu ofiarnych działaczy z pośród wszystkich sfer społecznych, a w szczególności nauczycielstwa, przysporzyła armji setki wyćwiczonych rekrutów. Na terenie granicznego powiatu powstała gęsta i silna sieć obronna, złożona z następujących oddziałów rezerwistów i młodzieży:

Związek Powstańców i Wojaków O. K. VIII — 24 placówki

Związek Rezerwistów R.P. — 18 oddziałów

Związek Strzelecki — 48 oddziałów, którym dzielnie pomagają Hufce P. W. Kobiet do Obrony Kraju w Wyrzysku, Nakle i Łobżenicy oraz 17 drużyn harcerskich, jak też spełniające zadania specjalne drużyny ratownicze P. C. K. i Obrony Przeciwgazowej oraz Hufce P. W. Kolejowego, Pocztowego i Leśnego, tworząc razem powiatową armję rezerwową.

Dla przeprowadzenia swych zadań Komenda Powiatowa P. W. i Komendy W. F. i P. W. dysponują: stadjonem powiatowym w Wyrzysku, otwartym w roku 1930, mniejszym stadjonem w Nakle i boiskami w Łobżenicy i Białośliwiu, jakoteż kilkoma Strzelnicami dla broni wojskowej oraz 8 Strzelnicami małokalibrowemi.

Powiatowy Związek Komunalny udziela dotacyj bezpośrednich na cele W. F. i P. W. Ponadto zaś znaczniejsze sumy ofiarowało miasto Nakło, a mniejsze kwoty pozostałe miasta i większe wsie, lub niektóre majątki ziemskie w powiecie.

Ponieważ kryzys gospodarczy uniemożliwia wydatniejsze dotowanie prac W. F. i P. W., zaniechano w ostatnich latach dalszych inwestycyj terenowych i stąd rozwijający się ruch przysposobienia wojskowego cierpi na brak strzelnic, czemu zaradzić mają powołane do życia Komitety Propagandy Strzelectwa, budowę zaś dalszych boisk przeprowadzają niektóre gminy przy zatrudnianiu bezrobotnych.

W roku 1931 rozpoczęła się planowa akcja, mająca na celu ujednostajnienie P. W., młodzieży przedpoborowej przez rozbudowę Związku Strzeleckiego, a jednocześnie podporządkowano ściślej istniejące placówki Powstańców i Wojaków czynnikom wojskowym, uruchamiając obok tej ostatniej organizacji, zachowującej nazwę tradycyjną, lecz w istocie skupiającej przeważnie młodszych rezerwistów, — nową organizację Stowarzyszeń Rezerwistów, która ostatnio zrównała się liczebnie z Wojakami i w niedługim czasie zapewne organizacje te zleją się w jedną, silną organizację rezerwistów.

Dla prowadzenia akcji wychowania obywatelskiego młodzieży strzeleckiej, założono kilkanaście świetlic, z których korzystają również członkowie bratnich związków rezerwistów i harcerze. Najlepiej urządzone świetlice znajdują się w miastach, Nakło, Łobżenica, Mrocza i Wyrzysk, a także we wsiach Runowo, Sadki i Gromadno, przyczem meble w nich są przeważnie wytworem samych strzelców.

Nadmienić należy, że opisane wyżej organizacje P.W. współpracują w najlepszej harmonji i zgodzie, wzajemnie się uzupełniając, czego wspaniałym poka-

zem były wielkie manewry w roku 1930 pod Wysoką, na których był m. in. główny prezes Powstańców i Wojaków, Mielżyński, a także duże pokazy gazowe pod Wyrzyskiem, w Nakle, Białośliwiu, Podborzu i Wąwelnie.

Zawody powiatowe, odbywające się na stadjonie w Wyrzysku z roku na rok wykazują polepszenie wyników sportowych.

Największy udział zawodników (1300) był w roku 1932, a w roku bieżącym podkreślić należy z uznaniem liczny udział umundurowanych oddziałów na Święcie P. W. w Wyrzysku.

Związek Strzelecki w powiecie posiada dobre tradycje, a ostatecznie zdobył sobie powszechną sympatję od roku 1932, gdy w kilku ośrodkach powstały Koła Przyjaciół Z. S., których liczba wzrosła w roku bieżącym do ośmiu z pokaźną ilością członków, popierających moralnie oddziały Z. S.

Z pośród działaczy Z. S. wymienić należy pionierów idei strzeleckiej na terenie powiatu: porucznika rezerwy Lisowskiego (nauczyciela) profesora Łąckiego z Nakła, urzędników skarbowych, Kapuścińskiego i Łabędzia, b. inspektora szkolnego, Halardzińskiego i plutonowego rez., Nurskiego, ostatnio zaś rozwój organizacji jest zasługą głównie kierownika powiatowego Z. S., inspektora szkolnego, Wiśniewskiego, natomiast przy tworzeniu Kół Przyjaciół Z. S. wielką rolę propagandową odegrał, obok starosty i komendanta powiatowego referendarz Weese (b. legjonista).

CZARNKÓW.

Miasto położone nad Notecią, okolone od strony południowo-wschodniej pasmem gór. Do Polski przypadła tylko część miasta, na południe od Noteci, natomiast większą część (na północ od Noteci) przyznano Niemcom.

Nie małe trudności dla miasta powstały nie tylko z powodu utraty $^{2}/_{3}$ obszaru, ale również z powodu odcięcia poważnej części zaplecza gospodarczego. Znaczne szkody wyrządzono miastu podczas powstania (Czarnków, jako jedyne miasto nad Notecią nie tylko zdołał się uwolnić, ale i utrzymać).

Liczba mieszkańców spadła w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości z 5.000 na 4.000, obecnie wynosi blisko 5.000. Miasto więc nie cofnęło się w swej żywotności, mimo rozlicznych trudności. Nie mało przyczynia się do tego stanu rzeczy ta okoliczność że przy wielkich ofiarach ze strony miasta stworzono Państwowe Seminarjum Nauczycielskie oraz Miejskie Gimnazjum koedukacyjne im. Janka z Czarnkowa. W roku bieżącym powstało tutaj Gimnazjum Państwowe ; Seminarjum zaś ulegnie likwidacji.

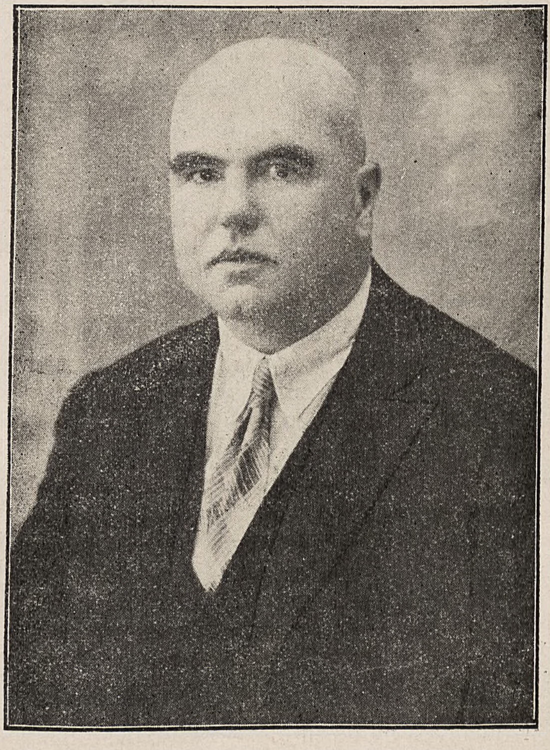
Za polskich czasów założono w mieście ochronkę (miejską) oraz przedszkole (Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet); Z. P. O. K. założył także szkolę gospodarczą dla dziewcząt.

W Czarnkowie znajdują się szpital powiatowy, gazownia, wzorowo urządzona rzeźnia, Polskie instytucje finansowe : Komunalna Kasa Oszczędności powiatu czarnkowskiego, Komunalna Kasa Oszczędności miasta Czarnkowa, Bank Ludowy, spółdzielnia z nieograniczoną odpowiedzialnością. Wszystkie te instytucje wybitnie współdziałały w powiecie w kierunku odniemczenia powiatu i miasta.

Z większych polskich przedsiębiorstw wymienić należy cegielnię piaskowo-wapienną (własność Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu czarnkowskiego) oraz nowocześnie urządzony tartak firmy Ignacy Klessa.

Burmistrz Stanisław Ciepluch urzęduje od r. 1924 począwszy. Obywatelem honorowym miasta jest kupiec Stanisław Grupiński.

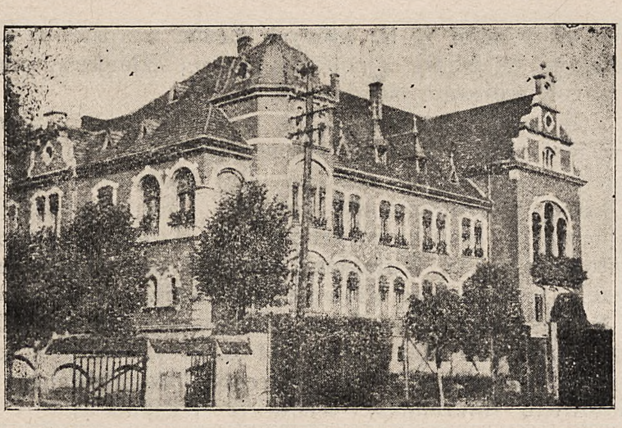
W pięknym Kościele Kolegjackim znajduje się m. in. pomnik Macieja Czarnkowskiego z wieku XVI oraz drogocenna trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego.



BOGUSZEWSKI, Starosta powiatu Czarnkowskiego

Starostą pow. Czarnkowskiego jest p. Boguszewski.

Okalające miasto pasmo gór przecina wąwoz „porta czarncoviensis". Okolica miasta jest bardzo ładna. Do Czarnkowa przybywa rok roczne dużo letników i wycieczkowiczów.



Gmach Starostwa Pow. w Gostynie.

Cukrownia „Gostyń" w obronie przed atakiem lotniczym.

Bawiąc przejazdem w Gostyniu, przypadkowo natrafiliśmy na ćwiczenia drużyny sanitarnej, zaopatrzonej w maski przeciwgazowe. Zainteresowani tym faktem, zwróciliśmy się do komendanta drużyny z zapytaniem, co to za drużyna i co za ćwiczenia? Komendant poinformował nas, że oddział składa się z pracowników Cukrowni miejscowej, która idąc za hasłem, rzuconem przez Rząd, a powołującem całe społeczeństwo do przygotowania się na najstraszniejszy moment, jakim będą w przyszłej wojnie ataki gazowe, zorganizowała obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową.

— Na czem polega ta organizacja? — zapytaliśmy.

— Na czele drużyny - odpowiedział komendant - stoją instruktorzy, którymi są urzędnicy Cukrowni. Instruktorzy ci, przeszli odpowiednie kursy obrony powietrznej i w Czerwonym Krzyżu. Pod ich kierunkiem utworzone zostały drużyny, złożone z pracowników Cukrowni, które przeszły obowiązkowe kursy wyszkolenia przeciwgazowego. Instruktorzy nie ograniczyli się do tych jednorazowych kursów, lecz z całem poświęceniem oddają, wolny od zajęć zawodowych czas, na usługi tej doniosłej akcji i prowadzą w dalszym ciągu ćwiczenia i wykłady, celem zwiększenia sprawności pogotowia przeciwgazowego, oraz kursy ratowniczo-sanitarne i przeciwpożarowe.

— Jak odnosi się Zarząd Cukrowni do tej akcji? pytamy.

— Muszę podkreślić — odpowiada komendant — że z tej strony mamy pełne zrozumienie dla naszych poczynań, oraz całkowite poparcie. Dzięki temu drużyny są w dużej części całkowicie wyekwipowane, a drużyny ratownicze Czerwonego Krzyża, jak panowie widzą, umundurowane i zaopatrzone w przepisowy sprzęt sanitarny. Tak instruktorzy, jak i komendanci drużyn biorą udział w zjazdach i pokazach, organizowanych na terenie Województwa Poznańskiego. Mamy też szczegółowo opracowany i zatwierdzony przez odnośne władze plan obrony w razie napadu przez nieprzyjaciela. W najbliższym też czasie wykończymy ostatecznie wszystkie zamierzenia, obejmujące sprawy szkolenia, budowy odpowiednich schronów i urządzeń technicznych, oraz środków alarmowych i łączności.

Miasto Gostyń może być spokojne, że dzięki pracy w Cukrowni, wszystko zostało uczynione, co leży w ludzkiej mocy, by uchronić ludność przed strasznemi skutkami ataku lotniczo-gazowego.

Lubońska Fabryka Drożdży, dawniej G. Sinner Sp. Akc. w Luboniu, pow. Poznań.

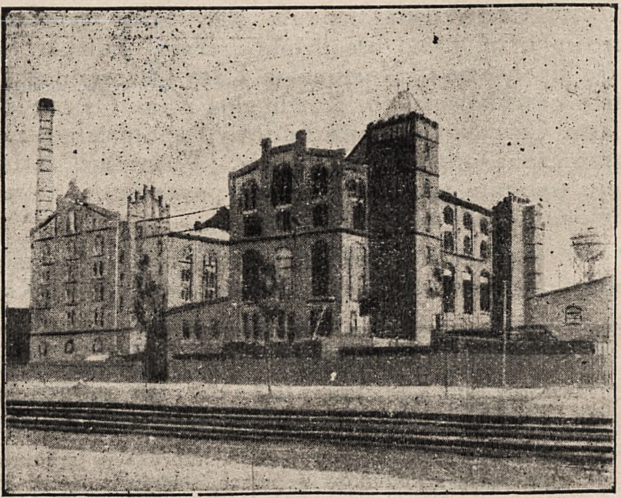
Fabryka została założona w październiku 1920 r., produkując wówczas tylko drożdże i spirytus, oraz słód, przeznaczonny wyłącznie na cele eksportowe. Wytwórczość zakładów wyrażała się cyfrą około 2.500.000 kg. drożdży, 1.500.000 ltr. spirytusu i 1.000 ton słodu. W związku z ogólnem położeniem gospodarczem i małą konsumpcją była fabryka zniewolona ograniczyć produkcję drożdży. Z tej przyczyny, celem wyzyskania siły zapędowej maszyn, utworzyła oddziały krochmalni i środków spożywczych pod marką „LUBA".

W krochmalni produkuje fabryka przetwory ziemniaczane (mąkę kartoflaną i wszelkie dekstryny), preparaty pszenne (krochmal i klej szewski), oraz krochmal kukurydziany. Wszystkie produkty znajdują dobry zbyt w kraju i zagranicą.

Oddział artykułów „LUBA" zasługuje na specjalne wyróżnienie. Dział fabryczny wyposażony jest w najnowsze urządzenia i stoi na wysokości swego zadania, nie ustępując pod względem jakości wyrabianych artykułów preparatom zagranicznym. Podstawowy surowiec, t. j. krochmal kukurydziany, wytwarza fabryka we własnych zakładach, możność konkurowania jest temsamem zapewniona w zupełności. Produkty jak to:

proszki na budyń o różnyw smaku,
legumina czekoladowa z siekanemi migdałami,
galaretki o smaku owocowym,
proszek do pieczywa,
cukier waniljowy do pieczywa i ciast,
proszek na sos waniljowy,
olejki do pieczywa i ciast,
zaprawa do konserw (kwas benzoesowy),
puder kukurydziany „LUBOMIN"

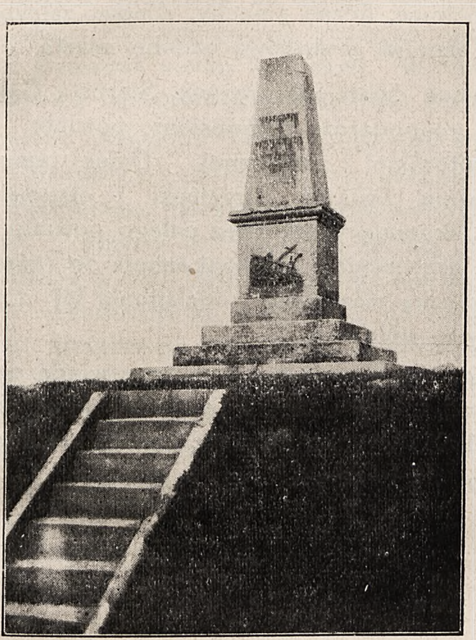
cieszą się też dzięki pierwszorzędnej jakości pełnem wzięciem w kraju, zarówno u kupców jak i konsumentów.



Lubońska Fabryka Drożdzy Luboń Wlkp.

WRZEŚNIA.

Czyje serce nie zadrży na dźwięk tego słowa? Czy jest Polak, który usłyszawszy je, nie uprzytomniłby sobie owych wstrząsających chwil, gdy 20 maja 1901 r. kultura niemiecka okryła się niezmazalną hańbą, stosując najbardziej barbarzyńskie środki wobec dziatwy polskiej, która miała bohaterską odwagę obrony języka swego i swej wiary przed dążnościami germanizacyjnemi? Katowanie przez brutalną przemoc słabe, niezdolne jeszcze do czynnej reakcji dzieci — to jedna z najboleśniejszych kart historji niewoli. Ale zarazem wspaniały posąg mocy narodowej, tkwiącej w piersiach wszystkich Polaków, nawet najmłodszych. Mocy, która pomimo najcięższych prześladowań nie słabnie, nie



Pomnik pod Sokołowem 2. V. 1848. pow. Września,

ugina się, lecz każe trwać w dążeniu do wskrzeszenia Ojczyzny. Września i Orlęta lwowskie — to dwa widome znaki powszechności bezgranicznego ofiarnictwa polskiego. — to drogowskazy dla przyszłych pokoleń, a zarazem memento dla całego świata, że naród, dla którego najmłodsze pędy zdolne są do takich ofiar, będzie żył, chociażby największe potęgi chciały go zniszczyć. Chociaż Września nie była odosobionym i jedynym faktem torturowania przez zaborców dziatwy polskiej za jej polskość, choć pod zaborem rosyjskim bezczeszczenie ideałów narodowych i brutalna pięść rusyfikacyjna stanowiła codzienną strawę dziatwy i młodzieży, to jednak męczarnie te nie poszły na marne, lecz stanowiły wprawdzie bolesny, lecz bujny w skutki posiew, z którego czerpał naród coraz nowe podniety w dążeniu do niepodległości. I wręcz odwrotne skutki osiągał wróg od zamierzonych: prześladowaniami usiłował złamać siłę oporu polskiego przed wynarodowieniem, tymczasem wzmagał ją, im brutalniejszych i sroższych używał sposobów.

Pamięć bohaterskich zmagań dziatwy polskiej, tkwi głęboko w naszej pamięci i stanowi trwały pom-

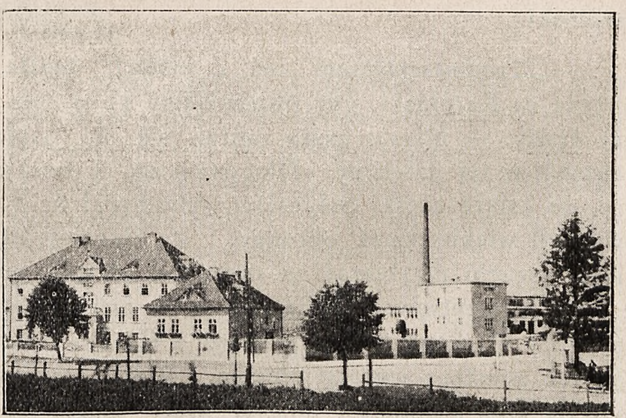


Kościół we Wrześni.

nik tych zmagań. Ale czas bieży szybko, warunki się zmieniają i to pokolenie, które przyjdzie po nas żywych świadkach niewoli, może już nie będzie odczuwało znaczenia męczeństw dla przyszłości narodu. Dlatego dobrze się stało, że Września uwieczniła czyn z roku 1901 przez umieszczenie na historycznym budynku szkoły powszechnej tablicę pamiątkową z wymownym napisem:

„Polacy! Nie zapominajcie nigdy, że wróg odwieczny katował tutaj dzieci Wasze za ich gorące przywiązanie do wiary i mowy ojców".

Pierwsze też kroki po przybyciu do Wrześni skierowaliśmy ku tej szkole, gdzie przez chwilę w skupieniu rozpamiętywaliśmy męki, jakiemi Polska oku-



Szkoła Mleczarska we Wrześni.

pywała swe prawo do niepodległego bytu. Dziwnym zbiegiem okoliczności jedna z tych tragedji rozegrała się w jednym z najstarszych miast polskich. Wprawdzie nie zachowały się dokumenty, z których możnaby

ściśle określić Datę założenia miasta. Niemniej istnieje dowód, że roku 1256 Bodzęta Stefanowicz Poraj pisał się „panem na Wrześni“. Czy on był założycielem miasta, czy też — co wydaje się prawdobodobniejszym — rozbudował tylko gród rodzinny, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że na długo przedtem rodzina Porajów dzierżyła ten zakątek. A był to możny ród, pochodzący z Czech, który uszedł za czasów Bolesława Chrobrego do Polski po rzezi w roku 995.

W rękach rodu Porajów była Września do roku 1500. poczem przeszła w ręce Doliwów, a po 70 latach Szaszorów Bardzkich. Za Jana Kazimierza miasto było własnością Działyńskich i wówczas w skutek nieszczęśc jakie nawiedziły Polskę, utraciło dotychczasową świetność, którą zawdzięczało swemu położeniu na ożywionym szlaku handlowym i komunikacyjnym. Rozkwit miasta uzewnętrzniał się przez to, że powstawały coraz nowe cechy, jak kuśnierzy, płócienników, piwowarów, garncarzy, kołodziejów prócz tych, które do dziś dnia przetrwały.

Po Działyńskich przeszło miasto w ręce Niegolewskich, potem regimentarza koronnego Jana Chryzostoma Gniazdowskiego, a wreszcie w roku 1756 Łodzia Ponińskich. Do dawnej świetności miasto już nigdy nie doszło, przeciwnie — upadało coraz bardziej, a w roku 1789 liczyło zaledwie 1006 mieszkańców, w czem 273 żydów.

Na skutek rozbiorów Września wyrosła na miasto pograniczne, co wpłynęło nieco na ożywienie jego życia handlowego. A gdy w r. 1821 wyniosiono ją do godności stolicy nowo utworzonego powiatu, co przyczyniło się do wzrostu ludności prawie w trójnasób. Dziś września liczy 8.500 mieszkańców.

Rok 1848 stanowił dla Wrześni doniosłą datę. Tutaj przelała się obficie 2-go maja krew polska w zwycięskiej, lecz najkrwawszej bitwie tego powstania. Głównodowodzącym był słynny bojownik za wolność Ludwig Mierosławski. Na miejscu, gdzie toczył się bój, stoi pomnik ku wiecznej chwale wojowników o wolność.

Dopiero, gdy Września weszła w skład niepodległo państwa Polskiego, rozpoczął się jej właściwy rozkwit. Główną to zasługą starosty p. Leona Gallasa, który, chociaż zaabsorbowany pracą dla powiatu, nie szczędzi pomocy, gdy chodzi o rozwój miasta oraz Burmistrza p. Wacława Sołtysika. Powstały więc nowe dzielnice, liczne gmachy, a nowo założony piękny park stanowi prawdziwą ozdobę miasta.

Czynną działalność rozwija Starosta Gallas poza troską o gospodarcze podniesienie powiatu, w dziedzinie kulturalnej i społecznej. Dzięki temu rozrósł się poważnie Związek Strzelecki i stanowi dzisiaj ośrodek, skupiający młodzież całego powiatu. Liczne świetlice przyczyniają się znakomicie do Państwowego wychowywania młodzieży i odciągania jej z pod niepożądanych wpływów.

Żegnamy Wrześnię z tem przeświadczeniem, że jej ludność, wśród której jest niejeden, katowany w roku 1901, wysoko dzierżyć będzie sztandar ofiarnej pracy dla Państwa!

KOŚCIAN.

Wprost ze stacji idziemy do gmachu Starostwa, gdzie przyjmuje nas gospodarz powiatu, p. Tadeusz Karpiński.

— Przedewszystkiem coś z historji miasta — zaczyna p. Karpiński, gdy objaśniliśmy go o celu naszej wizyty. — Miasto nasze zalicza się do najdawniejszych w tej dzielnicy. Długosz pisze w swej kronice, że książę czeski Sobiesław wybudował tu w połowie XII wieku zamek obronny. Z biegiem czasu miasto zaczęło przybierać na znaczeniu dzięki temu, że tutaj koncentrował się handel, a na targi zjeżdżali się kupcy z całego Śląska a nawet z Czech. Sławne było też miasto z wyrobu płócien. Wojny szwedzkie położyły kres świetności miasta, które uległo zniszczeniu dwukrotnie — w r. 1655 i 1704 i nie podniosło się już do tej wyżyny, na której stało.

Od czasu odzyskania niepodległości Polski miasto szybko wzrasta. Podczas gdy w roku 1932 miało 7.600 mieszkańców, dzisiaj liczy ich przeszło 10,000. Dzięki energji burmistrza, p. Edmunda Maćkowiaka, Kościan rozwija się stale. Posiada własną gazownię, rzeźnię, przystosowaną do celów eksportowych, wodociągi. Kanalizacja, która bardzo szwankowała, jest corocznie rozszerzana, a obecnie zarząd miasta pracuje energicznie nad przeprowadzeniem planu elektryfikacji.

Nie zapomina się też o zdrowotności i nadaniu miastu wyglądu estetycznego przez rozszerzenie plantacji nad kanałem Odra — Wisła, przez odpowiednie rozszerzenie i zalesienie parku miejskiego, zadrzewienie ulic. Wybudowano łazienki, założono stację opieki nad matką, zaś dla celów sportowych rozszerzono znacznie stadjon. Słabą stroną jest tylko kwestja budynków szkolnych, wobec szybkiego bowiem przyrostu

ludności, okazała się gwałtowna potrzeba wybudowania nowego gmachu szkoły powszechnej, na co niestety narazie niema pieniędzy.

— Tak stare miasto powinno mieć jakieś zabytki — wtrącamy.

— Naturalnie — odparł p. starosta — Starożytny kościół farny, pochodzący z XIII wieku, mógłby być ozdobą każdej stolicy. Ma on wspaniały, rzeźbiony ołtarz, według wszelkiego prawdopodobieństwa dzieła Wita Stwosza. Gmach gimnazjum Państwowego jest również budynkiem mogącym być ozdobą niejednego wielkiego miasta. Na rynku zachowała się do dzisiaj stara kamienica, własność radcy Antoniego Dembińskiego, w której stał na kwaterze Napoleon podczas przemarszu przez Kościan.

Z nowych budynków na uwagę zasługuje Wojewódzki Zakład Psychiatryczny, urządzony według najnowszych wymagań wiedzy lekarskiej. W dużej mierze jest to zasługą dyrektora Zakładu, dra Bielawskiego.

Znaczne ożywienie życia miejskiego wprowadza wzorowo urządzona Cukrownia, prowadzona przez inżyniera Władysława Psarskiego, posła na Sejm Rzeczypospolitej. Założona w roku 1881 została gruntownie przebudowana w roku 1905. Posiada ona nowoczesną aparaturę i produkcja jej zalicza się do największych w Polsce. Urządzenia higjeniczne są wzorowe, a cała cukrownia jest zelektryfikowana. W czasie kampanji zatrudnia ona 1.500 ludzi. Dzięki ofiarnej pracy posła Psarskiego i jego następcy p. Godlewskiego odgrywa ona w życiu społecznym i kulturalnym wybitną, nawet dominującą rolę.

— A powiat Kościański? — pytamy.

— Pod tym względem opowiadanie moje nie będzie zbyt interesujące — mówi z uśmiechem Starosta Karpiński — gdyż mogę operować jedynie cyframi.

Obszar powiatu wynosi 1.162 km. kw. Posiada on 5 gmin miejskich i 7 obwodów wójtowskich, do których należy 160 gmin wiejskich i 93 obszarów dworskich. Mieszkańców liczy powiat 85.331, przeważnie rolników. Z ważniejszych zakładów przemysłowych wymienić muszę oprócz wspomnianej już Cukrowni, fabryką wyrobów tytoniowych, fabrykę tlenu w Czempiniu, fabrykę wódek p. Czajki. Niedaleko stolicy powiatu znajduje się stadnina koni, wzorowo prowadzona.

Duży nacisk kładziemy na dobrą komunikację, wydajemy też na budowę i naprawę dróg rocznie około 300.000 zł. Wogóle kwestja komunikacyjna jest u nas dobrze postawiona dzięki temu, że powiat posiada własną kolej wąskotorową, która w Rakoniewicach łączy się z Koleją Państwową. Prócz tego utrzymujemy dobrą komunikację z Gostyniem za pośrednictwem normalnotorowej kolei Powiatowej.

— Dużo jest jeszcze do zrobienia — zakończył uprzejmnie p. Starosta — ale z tego, czego dotychczas dokonano, możemy być zadowoleni. Miarą nienajgorszych stosunków może być fakt, że Komunalna Kasa Oszczędności, założona w roku 1890, a prowadzona przezornie przez dyr. Hejnowicza, wykazała za ostatni rok blisko 20 miljonów złotych obrotu.

Pożegnawszy uprzejmego p. Starostę i podziękowawszy mu za udzielone nam informacje, poświęciliśmy kilka godzin na zwiedzanie miasta, poczem ruszyliśmy w dalszą drogę.

POWIAT NOWOTOMYSKI W DOBIE PRZEŁOMU DZIEJOWEGO.

Wybuch rewolucji 9 listopada 1818 r. w Niemczech nastąpił tak nieoczekiwanie, że wywołał dezorganizację i chaos w machinie administracyjnej. Urzędnicy niemieccy od najwyższych do najniższych, wychowani w poczuciu bezwzględnego posłuchu dla swego zwierzchnika, znaleźli się w niezwykłej dla nich sytuacji, w której wszczepione w ich mózgi pojęcia o władzy zostały za jednym zamachem obrócone w niwecz. Stracili też kompletnie orjentację temwięcej, że utworzone na modłę rosyjskiej rewolucji rady robotniczo-żołnierskie narzuciły administracji swą władzę i wzięły w swe ręce rolę dycedującego czynnika.

Powiat nowotomyski znalazł się w tem szczęśliwem położeniu, że wśrod żywiołu polskiego kilka wybitnych jednostek zorjentowało się w sytuacji i wyzyskało ją dla celów narodowych. Mianowicie, patrjoci polscy z ziemianinem, Stanisławem hr. Łąckim z Posadewa na czele przez zręczne i szybkie działanie zdobyli większość w radach robotniczo-żołnierskich i rozpoczęli przygotowania do przejęcia urzędów przez Polaków. Zadanie to ułatwił im fakt, że współdziałający w wymionionych radach ze strony Niemców kierownik niemieckiej komendy obwodowej w Nowym Tomyślu por. Werner — zdawało się — nie potrafił przeszkodzić ruchowi polskiemu. Postępowanie jego dzięki któremu odbyło się w powiecie bez groźnych starć, miało dla niego samego bardzo nieprzyjemne skutki, gdyż wytoczona mu dopiero w roku 1930 w Berlinie proces karny, który trwał blisko 3 lata i był szeroko omawiany w prasie niemieckiej.

Podówczas starostą w Nowym Tomyślu był tajny radca Rissmann, któzy widocznie czując się niezbyt pewnie w zmienionych warunkach na tutejszym gruncie, wolał postarać się o krótki urlop i wyjechać w

głąb Niemiec. Władzę swą przelał na zastępcę przewodniczącego Wydziału Powiatowego, Schwartzkopffa, ziemianina z Róży, brata nadprezydenta prowincji Poznańskiej.

W nocy z 3. na 4. stycznia 1919 r. wkroczyły do Nowego Tomyśla oddziały powstańcze i obsadziły wszystkie urzędy mające siedzibę w mieście powiatowem.

Równocześnie ukazało się ogłoszenie rozplakatowane po wszystkich miejscach publicznych, wydane przez Dowództwo Odcinku Zachodniego w Grodzisku oznajmiające, że za zgodą i w porozumieniu z Naczelną Radą Ludową, naczelnikiem powiatu mianowany został referendarjusz p. Wincenty Trzeiński, ktorego zarządzeniom w zakresie zwierzchnictwa w powiecie należy się bezwarunkowo podporządkować. Temsamem wszystkie urzędy niemieckie pierwszej instancji przeszły w ręce polskie, na znak czego poraz pierwszy w dniu 11 stycznia 1919 r. powiewał na gmachu starostwa sztandar o barwach biało-czerwonych. Na stanowisku swem pozostał p. starosta Trzcinski do 15. I. 1921 r.

Dalszy tok wypadków rozwijał się normalnie bez ważniejszych wypadków. Pozostali jeszcze na swych stanowiskach kierownicy urzędów i urzędnicy stopniowo usuwali się i wyjeżdżali do Niemiec, dzięki czemu w bardzo krótkim czasie cała administracja przeszła w ręce polskie.

BANKI LUDOWE OSTOJĄ POLSKOŚCI.

W piętnastą rocznicę wiekopomnego czynu społeczeństwa Wielkopolskiego nie można pominąć jednego z najważniejszych bodaj czynników, który stworzył silne podwaliny, na których gruntować mogło społeczeństwo walkę obronną przed naporem germanizmu. Dziedziną tą była *spółdzielność,* a specjalnie *Banki Ludowe.*

System germanizacyjny ostatniego okresu opierał się nietyle na politycznem oddziaływaniu na ludość— pierwotnie plany, idące w tym kierunku, nie dawały spodziewanych rezultatów — ile na gospodarczym nacisku. Rząd niemiecki wychodził z założenia, że rolnik, czy rzemieślnik, potrzebujący kredytu dla prowadzenia lub rozszerzenia swego warsztatu pracy, pójdzie po ten kredyt do takiej instytucji, która mu da pożyczkę na najdogodniejszych warunkach. Tworzył więc specjalne kasy, wspomagał je wydatnie i umożliwiał przez to rozszerzsnie działalności na szerokie masy.

Ta polityka była niesłychanie niebezpieczna z narodowego punktu widzenia. Uzależniała bowiem tych, którzy korzystali z kredytów w tych instytucjach całkowicie od polityki, jaką one prowadziły. A polityka ta szła w tym kierunku, by kredytobiorcom narzucić w danym momencie, czy to w razie wyborów parlamentarnych, czy przy innych okazjach posłuszeństwo kredytującej instytucji pod groźbą natychmiastowego wymówienia kredytu lub innych szykan. Kredyt był najsilniejszą bronią w rękach germanizatorów i poczynił wielkie szczerby w polskim stanie posiadania.

Działacze Wielkopolscy spostrzegli rychło grożące niebezpieczeństwo. Zabrali się też żywo do akcji, która miała na celu sparaliżowanie szkodliwych wpływów gospodarczej polityki rządu pruskiego. Na szerszą akcję brakło jednak w społeczeństwie zrozumienia i odpowiednich środków. Dlatego w zaczątkach ruchu spółdzielczego ziem zaboru pruskiego, inicjatywa zakładania Banków Ludowych wychodzić musiała od jednostek, rozumiejących niebezpieczeństwo, grożące ruchowi narodowemu i mających niesłychaną odwagę czynu, inicjatywę i zdolności organizacyjne, oraz sumienność w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków, oraz poświęcenia dla sprawy.

Później, gdy ruch ten przybierał coraz większe rozmiary, został ujęty w systematyczne ramy przy niezapomnianej pamięci ks. Wawrzyniaka. Ale początki tego ruchu i poszczególne jego odcinki były dziełem działaczy cichych, często zapomnianych, a jednak ludzi, którym właściwie ziemie zaboru pruskiego zawdzięczają zwycięstwo w zażartej walce z germanizmem, ludzi skromnych — nie goniących za zaszczytami, lecz pracujących wytrwale — w cichości na tej placówce.

Jedną z tych instytucji jest Bank Ludowy w Jeżycach, a tym, który w niesłychanie trudnych warunkach powołał go do życia z własnej inicjatnwy jest dyrektor *Stanisław Chmielewski.*

W okresie najsroższych prześladowań, bo w roku 1886 młody pracownik księgarni św. Wojciecha, Sta-

nisław Chmielewski, założył w Jeżycach Towarzystwo Przemysłowców. Zdołał on zgromadzić zaledwie 18 członków. Był to jednak w owych czasach sukces niebywały, dowodzący wielkiej energji inicjatora, który wytrwale dążył do rozwoju Towarzystwa, widząc w niem słusznie jeden z najważniejszych czynników budzenia i utrwalania ducha narodowego. Dzisiaj po wielu latach może założyciel z dumą spoglądać na swe młodzieńcze dzieło, Towarzystwo bowiem liczy 600 członków.

Widząc grożące niebezpieczeństwo dla polskiego stanu średniego przez akcję kredytową rządu niemieckiego, postanowił Stanisław Chmielewski obronić przed niem mieszkańców Jeżyc przez założenie Banku Ludowego. Było to niesłyehanie trudne zadanie. Majętnych rzemieślników nie było, a ci, którzy wchodzili w rachubę jako członkowie, byli w tym położeniu, że raczej sami potrzebowali, a nie mogli zdobyć się na złożenie odpowiedniego kapitału, który mógłby stanowić podwaliuy solidnej instytucji kredytowej. Ale wszystkie trudności przezwyciężyła energja p. Chmielewskiego, który wreszcie doprowadził swe dzieło do skutku, stworzył Bank Ludowy, był jego duszą przez cały czas i doprowadził go, jako dyrektor do stanu takiego rozkwitu, że Bank Ludowy w Jeżycach jest dzisiaj najsilniejszą tego rodzaju instytucją w Wielkopolsce i jest w stanie pomimo katastrofalnych warunków, w jakich znajdują się banki, płacić swym członkom dość wysoką dywidendę, która w roku ubiegłym wynosiła 6%.

Jest cechą znamienną dawniejszych działaczy, że uważali za swój obowiązek nie ograniczania pracy społecznej do jednego odcinka, lecz sięgali bezinteresownie wszędzie tam, gdzie trzeba było wpływać w kierunku wzmacniania ducha narodowego. Do tego obowiązku poczuwał się też dyrektor Chmielewski. Brał nader czynny udział we wszystkich poczynaniach, które konieczne były dla walki z niemczyzną. I tak był nader czynnym sekretarzem Komitetu Wyborczego w Jeżycach, a jak wiadomo, Komitety Wyborcze na ziemi Wielkopolskiej były decydującym czynnikiem dla całego polskiego społeczeństwa. Gdy Jeżyce zostały przyłączone do Poznania, wszedł p. Chmielewski do Komitetu ogólnego miasta Poznania. Był też jednym z założycieli Sokoła Poznańskiego oraz czynnym członkiem Koła śpiewaczego, które przez pielęgnowanie polskiej pieśni przyczynialo się znakomicie do szerzenia polskiej kultury w szerokich warstwach.

Umiłowanie Jeżyc kazało p. Chmielewskiemu nie zapominać o tej dzielnicy. Wspólnie z Dr. Maćkiewiczem, Kazimierzem Wendlandem i Janem Plewkiewiczem założył tam w r. 1904 Sokoła.

Naszedł wreszcie rok wielki — 1918. Ideały, dla których walczyli, pracowali i cierpieli ludzie w rodzaju dyr. Chmielewskiego, zaczęły przyjmować kształty realne. Nic wię dziwnego, że jedem z tych, którzy stanęli w pierszych szeregach, był także dyr. Chmielewski, obejmując funkcje skarbnika Komitetu Rewolucyjnego, na przedmieście Jeżyce, który przygotował powstanie. Trudne było zadanie, jakie włożono na Niego, bo społeczeństwo wyczerpane wojną, z trudem tylko mogło zadość uczynić wezwaniu do ofiar. W uznaniu jego pracy wybrano Go do Rady Ludowej, która stanowiła pierwszy rząd polski na ziemiach Zachodnich. Był potem sekretarzem Komisji Weryfikacyjnej Rady Ludowej.

Jeśli na piersiach zasłużonego cichego działacza nie zawisł krzyż zasługi, to mimoto działalność jego życia trwałymi głoskami wyryta jest głęboko w świadomości społeczeństwa Poznania, a ta pamięć stanowić będzie dla p. Chmielewskiego najmilszą nagrodę.

Prezes gen. dr. F. Maciszewski o pracy organizacyjno - społecznej na terenie największych zakładów włókienniczych w Polsce.

Korzystając z pobytu na terenie największych zakładów przemysłu bawełnianego w Polsce, a mianowicie Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych K. Scheiblera i L. Grohmana w Łodzi, zwróciłem się do Prezesa Zarządu p. gen. dra Feliksa Maciszewskiego z prośbą o udzielenie krótkiego wywiadu na temat prac organizacyjno - społecznych wśród pracowników firmy.

Uważałem, że tak wielkie zakłady, zatrudniające około 6.000 pracowników, w co wliczając członków rodzin, daje cyfrę ludności dość znacznego miasteczka, — muszą być wdzięcznem polem pracy społecznej i wychowawczej, — zaczynam na wstępie.

— Czy mogę poprosić Pana Prezesa o pewne szczegóły?

— Owszem, mogę niemi Panu służyć, — padła uprzejma odpowiedź.

Po objęciu przezemnie stanowiska Prezesa Zarządu Zjednoczonych Zakładów Włókienniczych K Scheiblera i L. Grohmana stwierdziłem, że ten doniosły czynnik, jakim jest wychowanie społeczno - obywatelskie w tak wielkiem środowisku pracy, — jest poważnie zaniedbany. Należało przystąpić samemu do pobudzenia inicjatywy odpowiednich jednostek i pokierować kolejnemi posunięciami. Dziś mogę powiedzieć, że dawniejsze — zbyt jednokierunkowe nastawienie istniejącego klubu pracowniczego, ustąpiło miejsca bardzo intensywnej pracy na szeregu odcinków.

Obecnie pochlubić się możemy bardzo dodatniemi wynikami przeprowadzonej planowo akcji.

Klub dzieli się na liczne sekcje, jak bibljoteczna, odczytowa, czytelniana, sportowa, z wieloma podsekcjami, jak: piłki nożnej, ping -pongu, kolarskiej, bokserskiej itp. Członków Klub liczy około 700, przyczem podkreślić należy, że każdego czwartku urządzane są odczyty z różnej dziedziny, aż do zagadnień natury czysto politycznej włącznie, jak np. Polska polityka zagraniczna, — problem rozbrojenia, — sytuacja międzynarodowa itd.

Bibljoteka posiada 7.000 książek, a czytelnictwo rozwija się niemal z każdym dniem. Czytelnia Klubu, posiadającego własny wielki lokal, zaopatrzona jest w kilkadziesiąt czasopism. Poza tem istnieje przy Klubie chór, sekcja teatralna, sekcja kobiet, drużyny ratownicze Polskiego Czerwonego Krzyża, drużyny obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej itd

Poszczególne sekcje w zawodach międzyklubowych uzyskały czołowe miejsca, zdobywając kilka pierwszych nagród. Wielką wagę przykładamy również do zaprawy fizycznej w drodze uzyskiwania Państwowej Odznaki Sportowej i Odznaki Strzeleckiej.

Nie mogę też pominąć takiego faktu, jak zorganizowanie w roku bieżącym wielkiej wycieczki robotników do Gdyni, czem daliśmy innym przedsiębiorstwom dobry przykład ukazywania pracownikom szerszych horyzontów świata.

W ostatnich miesiącach przez odpowiednio zorganizowaną propagandę ułatwiono przedstawicielom Federacji Związków b. Obrońców Ojczyzny przeprowadzenie ubezpieczenia na życie przez P. K. O. około 3.000 pracowników.

— Słyszałem coś o istnieniu całego bataljonu Rezerwistów w Zakładach Zjednoczonych, — zadaję dalsze pytanie.

— Jest to właściwie najmłodsza nasza organizacja, a najsilniejsza swym rozmachem organizacyjnym i wyszkoleniowym, a jako taka bardzo poważną ogrywająca rolę w naszych poczynaniach idących po linji zamierzeń czynników rządowych. Koło Rezerwistów naszych Zakładów liczy obecnie 500 członków, podzielonych według oddziałów fabrycznych na 4 kompanje piechoty, szwadron kawalerji i oddział artylerzystów. Cały bataljon jest umundurowany, przeprowadza regularne ćwiczenia i zbiórki, a obecnie przystąpił do zorganizowania własnej dętej orkiestry, która całkowicie zmontowaną będzie jeszcze w bieżącym miesiącu.

Przy Kole Rezerwistów zorganizowana już została Rodzina Rezerwistów w myśl zaleceń naczelnych władz Zw. Rezerwistów.

Jeśli dodamy do wspomnianych już organizacyj Twa „Sokół", Straż Ogniową z jej orkiestrą, otrzymamy liczbę zorganizowanych, zdyscyplinowanych, społecznie uświadomionych pracowników Zjednoczonych Zakładów przeszło dwa tysiące osób. Mając bezpośredni i całkowity wpływ na tę ilość ludzi, dociera się łatwo i do członków ich rodzin, co w sumie przedstawia bardzo pokaźną siłę, która we właściwych momentach, odpowiednio pokierowana, nadaje i nadawać będzie ton każdemu aktowi obywatelskiemu.



Prezes Federacji gen. dr. Roman Górecki na uroczystości wręczenia polis ubezpieczeniowych pracownikom Zjedn. Zakładów. Na pierwszym planie z prawej strony gen. Góreckiego Prezes dr. F. Maciszewski.

— A jak się przedstawiał udział pracowników Zakładów w Pożyczce narodowej?

— Otóż nadspodziewanie dobrze. Z inicjatywy Koła Związku Rezerwistów i Klubu Pracowniczego utworzył się lokalny Komitet Pożyczki Narodowej, który przez propagandę wśród pracowników doprowadził do subskrybcji, przekraczającej znacznie powszechnie przyjętą normę, gdyż nietylko pożyczkę podpisali pracownicy miesięcznie płatni, lecz również i 1.600 robotników na łączną kwotę 270.000 złotych, to jest prawie tyle, ile podpisała firma, jako przedsię

biorstwo. Razem więc Zakłady wniosły tytułem pożyczki ponad pół miljona złotych.

Jak Pan widzi praca nasza na tym wielkim, a niezbyt łatwym odcinku wydaje dobre owoce.

Trudno mi w krótkim wywiadzie przedstawić szerzej całokształt naszych zainteresowań i wysiłków w kierunku wychowania naszej wielkiej rodziny pracowników w duchu państwowo - obywatelskim. Na zakończenie chcę Pana zapewnić, że po osiągnięciu tak pomyślnych rezultatów nie mam zamiaru oszczędzać swych sił nad dalszem wypełnianiem bardzo odpowiedzialnego zadania, jakiem jest, w naszych zwłaszcza warunkach, kształtowanie charakterów rzeszy robotniczej, — kończy Prezes Maciszewski.

Dziękując za interesującą rozmowę, podkreśliłem ważność takiej pracy społecznej, wyrażając życzenie, by takich zakładów, gdzie myśl państwowo - wychowawcza tak piękne przybiera kształty — było więcej.

Istotnie rezultatów pracy można p. gen. F. Maciszewskiemu szczerze powinszować. Zakłady K. Scheiblera i L. Grohmana postawić można za wzór wszystkim wielkim przedsiębiorstwom przemysłowym.

WIANO.

Przed jakimś czasem spotkaliśmy w jednym z dzienników wzmiankę o niedawno założonej spółdzielni, noszącej zachęcającą nazwę „Wiano". Przyznajemy, że zaintrygowała nas sama nazwa spółdzielni, nasuwająca myśl o małżeństwie. Boć „wiano" — to nic innego, tylko posag, a więc pojęcie, ściśle związane z zamążpójściem.

Adres spółdzielni — Poznań, ulica Sienkiewicza — stwierdziliśmy z większą łatwością, niż przypuszczaliśmy. Snać spółdzielnia ta stała się w krótkim czasie swego istnienia instytucją bardzo popularną, skoro portjer naszego hotelu podał nam bez trudności jej adres.

W lokalu spółdzielni przyjął nas członek Zarządu p. Mieczysław Krzemiński.

— Zapewne pragną panowie zapisać się na członków naszej spółdzielni. Tutaj są deklaracje członkowskie do podpisu. A czy panowie są kawalerami?

— Żałujemy bardzo, ale nie ten zamiar sprowadza nas tutaj — przerywamy — Zresztą już włożyliśmy karki w jarzmo małżeńskie! Chcieliśmy jedynie zaczerpnąć pewnych informacji o spółdzielni, któr może zainteresują czytelników „Piłsudczyków".

— Bardzo chętnie służę objaśnieniami i mam nadzieję, że gdy czytelnicy pisma Panów dowiedzą się o istnieniu i działalności naszej instytucji, zapiszą się gremjalnie na członków i wdzięczni Panom będą za to, że za Panów inicjatywą mogli skorzystać z jej urządzeń.

— Jakiż więc jest cel spółdzielni nazwanej tak interesująco „Wianem"? — pytamy.

— Chcąc na to odpowiedzieć muszę zrobić małą dygresję i poruszyć krótko zagadnienie ogromnie doniosłe dla przyszłości każdego narodu. Chodzi mi o fakt, już oddawna zaobserwowany, zmniejszenia się liczby urodzin.

— Pamiętamy dobrze — przerywamy — że już przed wojną panowało we Francji poważne zaniepokojenie z powodu gwałtownego spadku urodzeń. Dzwoniono na alarm i przestrzegano przed fatalnymi skutkami tego objawu dla siły obronnej Państwa.

— Tak jest — potwierdził p. Krzemiński — Lecz objaw ten nie ograniczył się do Francji. Zwolna przeniósł się na Włochy, a także na Niemcy.

— I o tem czytaliśmy — zaznaczamy — i wiemy, że tak Mussolini, jak i Hitler starają się temu przeciwdziałać i zachęcają ludność do zawierania małżeństwa, a nawet przeznaczają pewne nagrody pieniężne na zagospodarowanie się nowożeńców. Ale chyba w Polsce nie grozi wyludnienie?

— Proszę sobie tego zagadnienia nie lekceważyć, — odpowiada żywo pan Krzemiński — Wprawdzie w Polsce stosunki pod tym względem są o całe niebo lepsze, niż w innych krajach i alarmy prasy, choć zasadniczo słuszne, są nieco przesadzone, niemniej także u nas w ostatnich czasach dał się zauważyć spadek liczby urodzin i zawieranych małżeństw. Położenie nie jest jeszcze groźne, dlatego akcja zapobiegawcza jest jeszcze nietrudna. Ale musi nastąpić, jeśli sytuacja nie ma stać się u nas groźną.

— W czem upatruje pan przyczyny tego obrazu — rzucamy pytanie,

— Przyczyn jest kilka — brzmi odpowiedź — Za najważniejszą uważam ogólne zubożenie. Ochoty do zawierania małżeństwa, mojem zdaniem nie brak. Lecz wielu młodych ludzi poważnie zastanawia się, czy może ryzykować przyjmowanie na siebie obowiązków utrzymywania żony i przyszłych dzieci, nie będąc pewnym, czy będzie miał pieniądze na zagospodarowanie się i czy nie dotknie go z czasem fala redukcji, która pozbawi go możności utrzymania rodziny. Chodzi więc o to, aby każdy, mający zamiar wstąpienia w związki małżeńskie mógł wnieść w nowe warunki życia pewien kapitalik — wiano — który umożliwiłby mu albo urządzenie sobie mieszkania, bez zaciągania na to długu, jak się to przeważnie dzieje, albo stworzenie jakiegoś skromnego warsztatu pracy

— Postulat bardzo słuszny — odzywamy się — lecz trudny do urzeczywistnienia, gdyż takiej pomocy Państwo nasze w obecnych warunkach udzielać ni-

może, ma bowiem inne, ważniejsze zadania do spełnienia.

— Tak jest — odpowiada p. Krzemiński — Dlatego rolę tę spełniać musi samo społeczeństwo. I jest właśnie celem naszej spółdzielni. Grono ludzi dobrej woli, a przytem moralnie i finansowo odpowiedzialnych, powzięło myśl powołania do życia, na zasadach spółdzielczych, czysto chrześcijańskiej instytucji, która by udzielała swym członkom odpowiedniego materjalnego poparcia i pozwoliła im wnosić w małżeństwo „wiano", które dzisiaj rzadko która panna wnieść może w małżeństwo.

— Jakże to się odbywa — pytamy

W bardzo prosty sposób — odpowiada z uśmiechem p. Krzemiński — Każdy, kto chce przystąpić do spółdzielni jako członek, nabywa udział w wysokości 50 zł. Nie potrzebuje go jednak odrazu wpłacać, lecz może uiścić kwotę tę w 20-tu ratach miesięcznych, a więc po 2 zł. 50. Udział ten pozostaje własnością członka i procentuje się w miarę osiąganych zysków według norm przepisanych przez ustawę o spółdzielniach. Oprócz tego płaci jednorazowe wpisowe 10 zł. Jeden członek może być właścicielem najwyżej trzech udziałów. Udziałowiec korzysta po dwuletniej przynależności z bezzwrotnej zapomogi ślubnej w wysokości 500 zł. od każdego udziału. Na cele tej zapomogi wpłaca osobną, minimalną składkę po 2 zł. miesięcznie.

—Bardzo wygodny i tani sposób dojścia do posagu — zauważyliśmy — Bo jeśli udziałowiec ożeni się z panną, która też jest członkiem spółdzielni, a oboje nabyli po trzy udziały, to z chwilą zawarcia małżeństwa otrzymują 3.000 zł. Wcale ładne sumka jak na dzisiejsze czasy i za nią można już się jako tako zagospodarować.

—Całkiem słusznie — przytakuje p. Krzemiński — Pozatem jeszcze spółdzielnia udziela zapomóg pośmiertnych. Gdy udziałowiec umiera po 10-ciu miesiącach członkowstwa, spadkobierca, lub osoba wskazana przez niego otrzymuje 1.000 zł. zapomogi. Niezależnie od tego spółdzielnia spełnia inne czynności bankowe i udziela pożyczek zwrotnych swoim członkom.

— Ileż członków liczy spółdzielnia? — pytamy.

— Mamy obecnie 5.000 członków z 10.000 udziałami. Co najciekawsze, że udziałowcy rekrutują się z całej Polski, a nawet z emigracji, zwłaszcza z Francji. Dowodzi to jak wielkie zaufanie zdobyła sobie spółdzielnia w tym krótkim czasie. Jest ono zupełnie uzasadnione, gdyż dewizą naszą jest solidność, w przeciwieństwie do oszukańczych tego rodzaju przedsiębiorstw które powstały na niektórych terenach Polski. Dotychczas wypłaciliśmy 140.000 zł. zapomóg ślubnych i pośmiertnych.

Życząc dalszego pomyślnego rozwoju opuściliśmy lokal ciekawej i pożytecznej instytucji o staropolskiej nazwie „Wiano".

Wytwórczość lekarsko - kosmetycznej wytwórni „Miraculum" w świetle nowoczesnej techniki.

Przędziwem osnuwającem nasze dążenia już u progu przebudzonej Polski była nieugiętą wolą pobudzana myśl odbudowania potężnego państwa o samodzielnem, mocarstwowem znaczeniu. Wiara w wszechstronne walory własnej indywidualności, jędrne pogłębienie nowoczesnego życia, pragnienie wzniesienia się na szczyty kultury i rozwoju ekonomicznego stanowiły podwaliny pochodu ku jasnej przyszłości. I nie zawiedliśmy się na pokładanych nadziejach, a może nawet wyolbrzymieliśmy w tak krótkim czasokresie bytu państwowego, wśród nader skomplikowanych warunków współczesnej doby życia — ponad zamierzone granice twórczości. Wnikającemu w głąb pędu postępu w Polsce, przysłuchującemu się pulsowi życia, odsłoni się świadomość twórczej naszej potęgi na różnych polach odrodzonego kraju.

Trudno w ciasnych ramach artykułu ująć choćby w zarysach kształtowanie się budowy naszego państwa, a cóż dopiero odważyć się na syntezę owych utorowanych dróg, po których posuwamy się ku słonecznej przyszłości. Nie miejsce tu ani jeszcze pora na zobrazowanie wysiłków, znajdujących wyraz w całokształcie rozbudowy rodzącego się u nas przemysłu. Kroczymy na tej drodze zwolna; tem lepiej. Osiągniemy samowystarczalność, bez przerostu.

Znamienną cechą naszego przemysłu jest dostosowanie się przeważnej liczby wytwórni już od kolebki do nowoczesnych zdobyczy techniki, tudzież — owoców ścisłej nauki. Jako przykład niechaj nam posłuży fabryka lekarsko - kosmetycznych preparatów „Miraculum". Do niedawna ograniczała się kosmetyka do zwykłej jeno sztuki kosmetycznej, pozbawionej wszelkiej celowej myśli. Całkowita wytwórczość ograniczała się do wyrobu arcyszkodliwych szminek, celem pokrywania wad urody. Na takim niskim poziomie bezdusznej negacji wszystkiego, co mieści się w pojęciu higjeny, tudzież racjonalnego, indywidualnego pielęgnowania urody, przetrwała kosmetyka wieki. Dopiero gdy Dr. Luster z Krakowa, senior kosmetyki lekarskiej, wybudował na gruzach fałszywych pojęć oraz szkodliwych doktryn średniowiecza gmach pogłębionej dziś naukowo kosmetyki lekarskiej, zyskała ta nowa gałąź medycyny prawo obywatelstwa w Polsce i zagranicą. Ale jego zasługą nie jest wyłącznie reforma kosmetyki w duchu nowoczesnej wiedzy, ugruntowanej mozolną swą naukową pracą, lecz jego inicjatywie i współpracy zawdzięczamy powołanie wytwórni lekarsko - kosmetycznej „Miraculum" do życia, której wytwórczość, przyrządzana na podstawie przepisów czerpanych z doświadczeń 30-letniej praktyki Dr. Lustra, opiera się o nowoczesny kierunek indywidualnego usuwania wad oraz zapobiegawczego pielęgnowania urody.

Przestrzeganie zasady o idealnych walorach higjenicznych każdego preparatu, tudzież wyłączna produkcja środków kosmetycznych dostosowanych ściśle indywidualnie do odrębnych właściwości cery, włosów i skóry ciała, oto — podstawy na której oparła się — jedyna dziś w Europie — wytwórnia lekarsko - kosmetyczna „Miraculum".

Preparaty lekarsko - kosmetyczne „Miraculum" są wprawdzie chlubnie znane i zagranicą, eksport ich atoli utrudniony jest ograniczeniami celnemi.

BOLĄCZKI NASZEGO HANDLU SUROWCAMI.

Jedną z najwięcej zaniedbanych i traktowanych po macoszemu dziedzin handlu w Polsce jest HANDEL SUROWCAMI. W innych krajach, mających już wyrobioną tradycję gospodarczą, często znacznie bogatszych od naszego, cieszy się ta gałąź handlu specjalną opieką. I słusznie, gdyż rzadko który rodzaj handlu może tak wyraźnie wykazać korzyści, jakie przynosi ogólno-krajowej gospodarce. Każdy zebrany wagon szmat lub starego żelaza zmniejsza potrzebę importu tych surowców, które niestety jesteśmy zmuszeni sprowadzać w wielkich ilościach z zagranicy,

Mały handlarz, jadący swoim niepozornym konikiem od wioski do wioski, od miasta do miasta, od domu do domu, zbierając za grosze surowce, powinien znaleść więcej opieki, aniżeli dotychczas, gdyż jest on bardzo pożytecznym pionierem gospodarstwa. Zbiera surowce, które bez niego bezpowrotnie przepadają, a więc stwarza wartości wprost z niczego.

Skoncentrowane w hurtowniach surowce dają znowu możność zatrudnienia wcale pokaźnej ilości ludzi, powodują ruch na kolejach, a co za tem idzie różne opłaty na rzecz Państwa i Samorządu.

Zdawałoby się, że rodzaj handlu, który tak jasno, wyraźnie i prosto może uzasadnić swoją pożyteczność, powinien znaleść poparcie ze wszystkich stron. Niestety tak nie jest. Handlarze podupadają, hurtownie się kurczą i zatrudniają coraz to mniej ludzi. Powodu należy szukać: raz w nadmiernem opodatkowaniu małych handlarzy, następnie i to przeważnie w niespółmiernie wysokich opłatach przewozowych, które uniemożliwiają wszelki ruch.

Przy liberalniejszem traktowaniu ze strony władz skarbowych i kolejowych handel surowcami ma wszelką możliwość rozwoju i wchłonąłby znaczną ilość ludzi bezrobotnych, skazanych, obecnie na pobieranie wsparć. Możność zatrudnienia większej ilości ludzi ilustruje najlepiej fakt, że tutejsza firma: **Leszczyńska Hurtownia Surowców, Rudolf Łaska**, aczkolwiek najpoważniejsza tego rodzaju w kraju hurtownia, zatrudnia bezpośrednio, t. j. we własnym zakresie stale około 120 ludzi, a pośrednio t. j. wliczając pracujących dla niej handlarzy, ponad 400 ludzi.

Znaczne, daleko idące ożywienie zbiórki, oraz handlu surowcami, a tem samem rozszerzenie hurtowni i sortowni, oraz zatrudnienie większej ilości ludzi, a co bodaj najważniejsze obniżenie importu dałoby się łatwo osiągnąć, gdyby:

1. zwolniono małych handlarzy, osięgających do zł 3000 rocznego obrotu, od podatków obrotowego i dochodowego, oraz z obowiązku wykupywania świadectwa przemysłowego;
2. umożliwiono dostarczanie zebranych surowców do hurtowni, względnie sortowni przez obniżenie taryfy kolejowej na przesyłki do tychże.

Zebrany przez handlarzy surowiec nabiera dopiero odpowiedniej wartości po należytem przesortowaniu i zestawieniu wagonowych ładunków, nadających się do przeróbki w przemyśle krajowym.

W słabo uprzemysłowionych i zaludnionych województwach poznańskiem i pomorskiem jest koncentracja zbiórki surowców z większych obszarów nieuniknioną i często okazuje się konieczność przewozu niesortowanych, mieszanych ładunków surowców nawet na setki kilometrów.

Dla starego żelaza istnieje już taryfa ulgowa, umożliwiająca koncentrację tegoż do punktów zbornych w Bydgoszczy, Inowrocławiu, Poznaniu i Lesznie, jednak tylko w ładunkach najmniej 12000 kg. Inne surowce i mniejsze ilości żelaza opłacają zwykłą stawkę taryfy, która nie daje absolutnie możliwości kalkulacji. Przy katastrofalnym spadku cen za surowce taryfa została niezmieniona i pochłania więcej niż połowę wartości. Nie mając możności przewozu zebranych surowców po możliwych stawkach przewozowych do składnic hurtowych, handlarze zaniedbują zbiórkę, przez co bardzo wiele cennego surowca przepada i ginie bez pożytku. Rozciągnięcie taryfy ulgowej na wszystkie surowce, w szczególności także na szmaty i to na wysyłki nietylko jednolitego towaru, lecz także na kombinowane ładunki wszystkich surowców rozwiązałoby doskonale zagadnienie, Dzięki takiemu zarządzeniu podniosłyby się niewątpliwie także dochody kolei, a to przez wzmożony ruch, spowodowany uchwyceniem obecnie przepadających często bez pożytku mniejszych partji surowców. Pozatem przyczyniłaby się kolej do wzmożonej zbiórki surowców krajowych, a tem samem do zmniejszenia niepożądanego i uciążliwego importu.

Wprowadzenie proponowanych ulg taryfowych i podatkowych dla najmniejszych handlarzy miałoby natychmiastowy efekt, któryby się wyrażał w przyjęciu do pracy przez Leszczyńską Hurtownię Surowców w Lesznie dodatkowo ca 40 kobiet. Pozatem znalazłoby zatrudnienie w zachodnich województwach ca 200 — 250 nowych zbieraczy i handlarzy.

FABRYKI H. CEGIELSKI SP. AKC. W POZNANIU.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej roku 1929 w Poznaniu widniało imponujące stoisko, na którem umieszczone były najróżnorodniejsze maszyny. A nad niem wisiały olbrzymich rozmiarów napisy H. Cegielski. Tak rozmiarami, jak i mnogością eksponatów było stoisko to tak niezwykłe, że utkwić musiało głęboko w pamięci wszystkich zwiedzających Wystawę.

Nic więc dziwnego, że będąc w Poznaniu, pragnęliśmy bliżej zapoznać się z przedsiębiorstwem, które potrafiło tak trwałe i głębokie wrażenie wywrzeć na każdym, kto poważniej interesuje się życiem gospodarczem naszej Ojczyzny. Zwróciliśmy się więc do członka Zarządu Fabryki, p. inż. Henryka Suchowiaka, z prośbą o bliższe szczegóły, dotyczące znanej powszechnie firmy, z którymi jednak ogół nie jest tak dokładnie obznajomiony, jakby to być powinno ze względu na dominującą rolę, jaką fabryka H. Cegielski w Poznaniu odgrywa w naszym dorobku gospodarczym.

P. inż. Suchowiak przyjął nas bardzo uprzejmie i z całą gotowością ofiarował się uczynić zadość naszej prośbie.

— Jakież są początki tej fabryki, która dzisiaj prym wiedzie na polu gospodarczem Polski? — zagajamy rozmowę.

— Może się to dziwnem wydawać — zaczyna opowiadanie inż, Suchowiak — ale faktem jest, że te imponujące gmachy, rozsiane na znacznej przestrzeni i robiące wrażenie olbrzymich zakładów fabrycznych, zawdzięczają swój początek bardzo skromnym zawiązkom. Nie powstała ona ani dzięki olbrzymiemu kapitałowi, ani przedsiębiorczości jakiegoś zawodowego fabrykanta czy spekulanta. Skromny profesor gimnazjalny śp. Hipolit Cegielski, był tym człowiekiem, który był twórcą zakładu i położył trwałe podwaliny pod instytucję, z której dumną być może Polska. W roku 1846 dzięki inicjatywie profesora Cegielskiego, powstał skromny warsztat, zatrudniający kilkunastu ludzi, którzy, dla zaspokojenia potrzeb rolniczego na wskroś kraju, wyrabiali pługi, radła i wozy. Ze skromnych tych początków powoli, stopniowo rozwijał się warsztat coraz bardziej, aż doszedł do tych olbrzymich rozmiarów, które panom — a muszę dodać — także wielu ludziom słusznie imponują.

— Może zechce nam pan inżynier chociaż pokrótce opisać poszczególne fazy rozwoju fabryki — wtrącamy.

— Z całą przyjemnością — odparł inż. Suchowiak. — Otóż po pierwszych próbach, które zyskały sobie uznanie nielicznych odbiorców solidnością wykonania, zapotrzebowanie produktów fabryki zaczęło tak silnie wzrastać, że musiano przystąpić do rozszerzenia warsztatów. I tak w r. 1859 powstaje na terenie fabryki pierwsza w Poznaniu odlewnia żelaza, przystosowując tem samem wytwórczość fabryki do wzmagających się coraz bardziej potrzeb rolnictwa. Zaś rok 1816 stanowi w dziejach fabryki doniosły moment, rozpoczęła ona bowiem wówczas budowę lokomobil rolniczych, oraz wielkich młocarń i kotłów parowych. Równocześnie zaś rozpoczęto produkować urządzenia dla gorzelni i krochmalni.

— Wielkie powodzenie, jakiem cieszyły się wyroby fabryki, wpłynęły może na obniżenie jakości? — zapytujemy

Bynajmniej — zaprzecza gorąco inż. Suchowiak — Właśnie tajemnicą powodzenia fabryki i przetrwania wszystkich burz, jakie nawiedzały nasz kraj i każdą dziedzinę życia, była ustawiczna troska nietylko o powiększenie zbytu lecz także o polepszenie jakości fabrykatów. Powodzenie nie osłabiło energji — przeciwnie wzmogło ambicje doskonalenia się. Najlepszym dowodem tych dążeń jest cały szereg dyplomów, uzyskanych na międzynarodowych wystawach, jakie wówczas miały miejsce. A myślą przewodnią kierowników było zawsze zdobyć uznanie obcych dla twórczości i pracy polskiej, warsztat zaś pracy tak udoskonalić, by kiedyś — gdy zaświta wolność — oddał on na usługi narodu dorobek swej pracy.

— Czy ramy, w jakich znajdowała się fabryka, pozwalała na rozrost fabrykacji? — pytamy.

— Przeciwnie — coraz ciaśniej było w dotychczasowych pomieszczeniach przy ul. Strzeleckich — objaśnia nas inż. Suchowiak. — Dlatego fabryka została w r. 1913 przeniesioną na ulicę Główną, a to w związku z wprowadzeniem nowego działu, mianowicie budowy seryjnym sposobem całkowitych kompletów młocarnianych i z rozwinięciem działu przemysłu rolnego.

— A wybuch wojny światowej? — wtrącamy

— Istotnie kataklizm dziejowy zahamował nieco rozwój fabryki. Pomimo to praca nie ustała pomimo niepomyślnych warunków i w dalszym ciągu ulepszała swą produkcję, wprowadzając masową produkcję młocarń sztyflowych i szerokomłotnych do zapędu maneżowego i motorowego.

— Jak odbiło się na fabryce zakończenie wojny i odzyskanie niepodległości? — zapytujemy z ciekawością.

— Był to moment przełomowy w dziejach fabryki — odrzekł z powagą inż. Suchowski — który otworzył przed nią wprost niezgłębione perspektywy. Mając za sobą doświadczenie 75 lat sumiennej, na solidnych podstawach opartej pracy, przystąpiliśmy do nakreślenia szczegółowego programu działalności i do przystosowania warsztatów naszych do stających przed nami zadań, złączonych z odbudową kraju. W r. 1919 fabryka zostaje podzielona na kilka oddziałów celem zracjonalizowania produkcji. W następnym roku puściliśmy w ruch fabrykację śrub, nitów, nakrętek itp. powiększyliśmy odlewnię żelaza i metali, przystąpiliśmy wreszcie do ważnego działu, mianowicie do pokrywania zapotrzebowań kolei polskich przez rozpoczęcie budowy wagonów towarowych oraz do robót wstępnych do fabryki parowozów. Musieliśmy w programie naszym uwzględnić konieczność pokrywania zapotrzebowań wszelkich działów, gospodarczych, aby uniezależnić przemysł polski od zagranicy. Chodziło więc w pierwszej linji o zaspakajanie potrzeb przemysłu cukrowniczego, budowy instalacji kotłowych dla gwałtownie wzrastającej elektryfikacji kraju, oraz centr przemysłowych Łodzi i Górnego Śląska — przedewszystkiem zaś budowy taboru kolejowego, którego potrzeba była nad wyraz paląca.

Plan ten wymagał rozbudowy fabryk i stworzenia sobie warsztatów dla pokrywania własnych zapotrzebowań. W tym celu zakupiliśmy tartaki w Chodzieży i Ujściu, oraz wielką cegielnię w Chodzieży, aby zagwarantować sobie dostateczną ilość materjału budowlanego.

Wszystkie trudności przezwyciężyliśmy chlubnie i wreszcie w roku 1926 pomimo ciężkiego przesilenia gospodarczego zawarliśmy umowę z Ministerstwem komunikacji na dostawę pewnej ilości parowozów rocznie. Umożliwiło nam to uruchomienie fabryki parowozów, wyposażonej w najbardziej nowoczesne urządzenia warsztatowe. W końcu roku 1928 rozszerzyliśmy dział wagonowy na budowę osobowych wagonów noczesnego typu.

— Podziwialiśmy te wagony — wtrącamy — i nieraz zdumiewaliśmy się, że polska fabryka potrafiła wybudować wagony. nietylko nie ustępujące zagranicznym, mającym wyrobioną tradycję w budowie, jak i wyszkolony personel, ale znacznie lepsze i wykwintniejsze. Spotykaliśmy się też niejednokrotnie z uznaniem ze strony cudzoziemców, a nawet z zazdrością! — A jak przedstawia się kwestja personelu fabryki?

— W czasie dobrej konjunktury zatrudnialiśmy 4.5000 robotników i 200 urzędników.

W tym czasie dokonaliśmy rzeczywiście wielkich rzeczy. Zbudowaliśmy największy kocioł w Polsce, największy zbiornik gazowy, największy kondensator, oraz najwyższe wieże radjowe. Również rozpoczęliśmy eksport do Rumunji oraz wagony restauracyjne do Francji.

— To było w czasie wysokiej konjunktury — zauważyliśmy. — Później przyszedł jednak kryzys, który niewątpliwie także fabryka Panów odczuła?

— Niestety tak — odparł inż. Suchowiak — Zastój ogólny odbił się na nas w bardzo poważny sposób i spowodował ogromny zanik zatrudnienia w niektórych działach fabrycznych. Musieliśmy więc z konieczności zastosować się do nowych warunków, kierując wysiłki do znalezienia robót zastępczych. I tak w związku z poważnem zubożeniem rolnictwa upadła zupełnie fabrykacja maszyn rolniczych.

— A dostawy dla koleji? — pytamy.

— W tym dziale sytuacja przedstawia się nader groźnie. Koleje ograniczyły do minimum budżet na sprawianie nowych lokomotyw i wagonów i zmniejszyły zamówienia na rok bieżący do tego stopnia, że po wykonaniu tych zamówień, nie chcąc zamykać warsztatów zaczęliśmy wykonywać zamówienia, przewidziane już na rok 1934. Gdy jednak pracę tę za pół roku skończymy, staniemy przed bardzo trudnym dylematem, gdyż z braku zatrudnienia będziemy zmuszeni zamknąć ten dział naszej produkcji.

— Czy nie zanadto czarno patrzy pan inżynier w przyszłość? — zaznaczamy. — Istotnie środki Państwa są dzisiał bardzo ograniczone i cały wysiłek musi być skierowany ku wprowadzeniu jak najdalej idących oszczędności. Ale przecież nie należy tracić nadziei, że nastąpi poprawa. Nic nie trwa wiecznie więc i przesilenie skończyć się kiedyś musi, a ustąpić miejsca ożywieniu gospodarczemu.

— Zupejnie słusznie — odparł inż. Suchowiak — nie opuszczamy wcale rąk i wierzymy głęboko, że stosunki zmieniają się na lepsze. Ale nie możemy również zamykać oczu na trudności przed jakiemi stanęła nasza fabryka. Naprzykład chociażby tylko kwestja zatrudniania robotników, która leży mnie, oraz prezesowi Samolskiemu bardzo na sercu, przysparza nam wiele troski. Już obecnie spadła gwałtownie liczba pracowników z 4.500 na 1.700. Jeśli będziemy musieli dalej ograniczać produkcję, znowu znaczną część ich będziemy musieli zwolnić, a tego pragniemy za wszelką cenę uniknąć. Przyznają panowie, że pod tym kątem widzenia uzasadnione są nasze obawy. I życzyćby sobie należało, by czynniki Państwowe przyszły z pomocą i w miarę możności powiększyły budżet na dział dostaw kolejowych, aby uchronić Skark Państwa od ciężarów, jakie ponosić będzie musiał wraz ze wzrostem bezrobocia.

Podziękowaliśmy uprzejmemu gospodarzowi za garść interesujących informacji i opuściliśmy wspaniały gmach fabryki z życzeniem dalszego, zasłużonego rozwoju.

Z innych stron dowiedzieliśmy się, że dążąc do rozwoju swych zakładów, Zarząd fabryki nie zaniedbuje również dziedziny społecznej, w której odgrywa nie poślednią rolę.

Dla pracowników zbudowano domy mieszkalne a dbając o warunki hygjeny założono ambulatorjum, urządzono wzorowe kąpielnie, umywalnie i śniadalnie, z których to urządzeń korzystają podczas pracy.

Niezależne od powyższego firma dba o zapewnienie pracownikom godziwych rozrywek w czasie wolnych od zajęć, popierając wydatnie Klub Sportowy i wszelkie jego imprezy. Klub Sportowy HCP. otrzymał na terytorjum fabrycznem salę gimnastyczną, wyposażoną we wszelkie potrzebne przybory, a korty tenisowe i strzelnica pozwalają członkom Klubu uprawiać te sporty.

Poza stroną rozrywkową i możliwościami jakie daje przynależność do Klubu, firma HCP. współdziała z wyszkoleniem wojskowem (PW) młodocianych, oraz utrzymaniem w gotowości zbrojnej rezerwistów, zgrupowanych w fabrycznym Oddziale Strzelca i Tow Przyjaciół Strzelca.

Jak z powyższego wynika, firmę HCP. należy zaliczyć do jednostek gospodarczych zasłużonych nietylko na polu wytwórczości krajowej, lecz również i w dziedzinie społeczno-wychowawczej.

Centrala Mleczarska w Poznaniu.

Zagadnienie zbytu produktów rolnych jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia dla życia gospodarczego Polski, jako kraju o charakterze wybitnie rolniczym. Zwłaszcza dział mleczarstwa przedstawia pod tym względem poważne trudności wobec tego, że tak konsumpcja wewnętrzna, jak i produkcja podlega bardzo silnym wahaniom a poszczególne połacie kraju stoją na bardzo różnych stopniach rozwoju.

Zasadniczo kraj rolniczy powinien produkować tak znaczne ilości mleka, że po zaspokojeniu rynku wewnętrznego pozostaje znaczna nadwyżka, którą trzeba wywozić zagranicę w postaci masła. W tym



Mleczarnia Spółdzielcza w Rybno Wielkiem należąca do Centr. Mleczarskiej w Poznaniu z dzienną przeróbką ca 6000 ltr. mleka

kierunku też były nastawione. Organizacje rolnicze zwłaszcza ziem zachodnich, będących z racji bliskości położenia do największego konsumenta produktów rolniczych — Niemiec.

Celowi temu przedewszystkiem służyć miała Centrala Mleczarska w Poznaniu, założona w r. 1927. jako organizacja obejmująca poszczególne spółdzielnie mleczarskie, celem regulowania zbytu produktów, dostarczonych tymże mleczarniom przez poszczególnych robotników.

Drugiem zadaniem centrali było organizowanie zbytu produktów swych członków na rynkach wewnętrznych, aby zapobiec zbytnim wahaniom cen — zwłaszcza masła — objawowi, szkodliwemu tak dla producenta, jak i ludności.

Kierownikiem Centrali jest dyrektor Heinz Hener, dyplomowany rolnik.

W pierwszych latach istnienia Centrala zajmowała się prawie wyłącznie eksportem i to do Niemiec. Eksport masła z Polski wzrastał z roku na rok i osiągnął w 1931 roku bardzo wysoką cyfrę.

W styczniu 1932 zmieniła się sytuacja radykalnie. Główny odbiorca — Niemcy — podwyższył nagle cło przewozowe tak znacznie, że eksport do tego kraju stał się niemożliwym. Przytem ta nagła podwyżka uniemożliwiła przerzucenie eksportu do innych krajów.

Wobec wielkiej nadwyżki masła na rynkach wewnętrznych, cena obniżyła się tak znacznie, że gdy w roku 1931 kosztował kilodram masła 4 zł., to w następnym cena przeciętna wynosiła tylko 3 zł.

Ta obniżka cen była wprawdzie dla ludności miejskiej bardzo korzystną, lecz dla rolnika zbyt niską, by umożliwiła mu produkcję. Rezultatem tego było gwałtowne zmniejszenie się produkcji masła, oraz wzmożenie konsumcji, ponieważ ludność zaczęła konsumować więcej masła odkąd jego cena stała się tylko nieznacznie wyższą od ceny smalcu i margaryny. I nagle wskutek tych wszystkich okoliczności sytuacja zmieniła się wprost paradoksalnie, gdyż okazało się, że produkcja masła wystarczała jedynie na zapotrzebowania wewnętrznego, a na eksport nic już nie pozostawało. Doszlo nawet do tego, że w niektórych okresach zapotrzebowanie wewnętrzne było tak wielkie, iż wobec nadzwyczaj niskich cen światowych opłacał się przywóz masła do Polski i wpływał na obniżkę cen masła krajowego, przez co rynek krajowy poniół dotkliwe straty. Dopiero teraz zorjentowano się w sytuacji i wprowadzono cło na masło, przywożone do Polski.

Te stosunki wpłynęły też na działalność Centrali Mleczarskiej w Poznaniu, która przynajmniej narazie zaniechać musiała działalności eksportowej, a skoncentrować się na rynek wewnętrzny i wywieranie wpływu na niego przez regulowanie i łączenie podaży.

Naturalnem następstwem tego było zmniejszenie się obrotów Centrali tak ilościowo, jak i wartościowo. Obrót masłem wynosił w 1932 roku 1.241.228 kg. wartości 3.427.518 zł. wobec 1.949.300 kg. w roku



Nowa Mleczarnia Spółdzielcza w Kostrzynin należąca do Centr. Mleczarskiej w Poznaniu z dzienną przeróbką ca 4000 litrów.

1931, wartości 8.186.360 zł. To znaczy, że obrót ilościowy wynosił 63,7%, zaś wartościowy 45,5%, obrotów z r. 1931.

W pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku stosunki zaczęty się znacznie poprawiać, a obrót za ten okres osiągnął cyfrę 1.400.000 kg. wartości 3.900.000 zł. był zatem większy, aniżeli cały rok ubiegły. Także w dziedzinie eksportu nastąpiła znaczna poprawa, gdyż Centrala mleczarska wywiozła w tym czasie 500.000 kg., a zatem $1/3$ całego obrotu, podczas gdy w całym r. 1931 eksport wynosił 139.536 kg.

Polska Fabryka kosmetyków „Kaliklora" w Poznaniu.



Firma „Kaliklora" jest przedsiębiorstwem czysto polskiem, a jego właścicielem jest p. Marjan Rajewski z Poznania, który nazwę „Kaliklora", wraz z przepisami wyrobu, wykupił w roku bieżącym całkowicie z rąk obcych.

Surowce zużywa się tylko krajowego wyrobu, a ostatnio nawet i olejki miętowe, które się od pewnego czasu również w Polsce wyrabia. Wten sposób uniezależniła się firma „Kaliklora" całkowicie od zagranicy.

Jako podstawowe artykuły wyrabia się pastę do zębów pod nazwą Kaliklora i Jod-Kaliklora, oraz krem toaletowy i sportowy „Lovana".

Kaliklora, oraz Jod-Kaliklora — nazwy te mówią same za siebie — są pastami do zębów, znanemi na całej kuli ziemskiej, ze swej niezrównanej jakości. Zawierają składniki, które przy regularnem używaniu pasty, usuwają ze zębów wszelkie osady, oraz kamień nazębny. Tem samem zaś nadają zębom śnieżno biały wygląd. Zawarte w Kaliklorze sole wzmacniają również dziąsła i zapobiegają ich krwawieniu. Wszelkie składniki są tak doskonale mielone, że emalji nazębnej absolutnie szkodzić nie mogą. Przy tem jest Kaliklora tak subtelnie aromatyzowana, że po użyciu zostawia na długo przyjemne uczucie świeżości i czystości w ustach.

Krem Lovana zdobył sobie rynek, oraz wiernych i stałych odbiorców w bardzo krótkim czasie, i to nie drogą krzykliwej i kosztownej reklamy, lecz tylko dzięki swem pierwszorzędnem zaletom.

Krem Lovana, o dyskretnym i pięknym zapachu, jest wprost idealnym do pielęgnowania twarzy i rąk. Wnika całkowicie w skórę, nie pozostawiając nawet śladów tłustości, a użycie jego jest powszechnem. Służy dla pań jako pokład pod pudry, dla panów jako niczem niezastąpiony środek ochronny przy goleniu, a dla niemowląt jako łagodny i nie drażniący krem codzienny.



Specjalnie dla sportowców jest krem Lovana nieodzownym środkiem, nadającym skórze potrzebną jej elastyczność i czyni ją odporną na wszystkie działania zmiennej atmosfery. Ułatwia też opalenie się naskórka, zapobiegając bolesnym skutkom opalenia.

Podkreślić też należy zapobiegawczą i leczniczą działalność kremu Lovana, który uniemożliwia odmrożenie rąk, nóg, uszu, nosa itd., a odmrożone już miejsca goi znakomicie w bardzo krótkim czasie. Usuwa liszaje, pryszcze, czerwoność skóry itp., a mimo wszystkich tych zalet jest do nabycia w pudełeczkach już od 0.30 groszy.

Wogóle niepomierną rolę odgrywają nader niskie ceny, wyrobów firmy „Kaliklora" tak, że każdy kulturalny i dbający o swój wygląd człowiek może mimo kryzysu pielęgnować swe **zęby** i **ciało** codziennie — nadzwyczaj tanim kosztem.

Wyroby firmy „Kaliklora" są do nabycia we wszystkich drogerjach i perfumerjach.

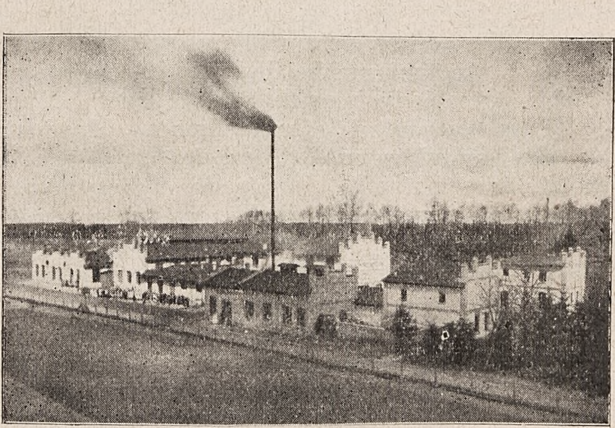
Siedziba firmy „Kaliklora" Fabr. Chem. M. Rawski i Ska, jest Poznań, Tama Garbarska.

„ŻAR"

FABRYKA SIATEK ŻAROWYCH

Jedną z wybitniejszych placówek gospodarczych na ziemiach Województwa Poznańskiego jest Fabryka siatek żarowych ŻAR w Nowo Tomyślu.

Fabryka Żar została założona w roku 1904, jest więc najstarszem tego rodzaju przedsiębiorstwem w Polsce. Rozporządzając kapitałem akcyjnym w wysokości 500.000 zł., jest fabryka ŻAR największą



Ogólny widok „Żar" Fabr. siatek żarowych Nowo-Tomyśl

i jest w stanie dzięki tyloletnim doświadczeniom wyrabiać pierwszorzędnej jakości siatki żarowe, z któremi żaden inny produkt, nawet zagraniczny, równać się nie może.

Produkty fabryki ŻAR odznaczają się niezwykłą trwałością i nazwać je można niezniszczalnymi, o ile tylko nie podlegają jakimś mechanicznym gwałtownym wstrząsom.

Siatki żarowe wyrobu zakładów Przemysłowych ŻAR stosowane być mogą do wszystkich systemów lamp żarowych.

THONET - MUNDUS

POLSKIE FABRYKI MEBLI GIĘTYCH SP. AKC.

Firma ta istniejąca już przeszło 100 lat wyrabia meble znane na całym świecie ze swej pierwszorzędnej jakości. Założona w roku 1830 przez Michała Thoneta, który był pierwszym fabrykantem mebli giętych, zdobyła co raz to nowe placówki zbytu, aż po dzień dzisiejszy, kiedy meble firmy Thonet - Mundus używane są zarówno w najelegantszych lokalach i gustownie urządzonych mieszkaniach stolic Europy, jak też w Metropolach Nowego Świata. Meble firmy Thonet - Mundus spotkać można w każdym prawie domu.

Od przeszło 100 lat pracują najzdolniejsi rysownicy i architekci nad stworzeniem modeli, które odpowiadają każdoczesnemu smakowi estetycznemu i odpowiadają swemu celowi, innemi słowy, architekci firmy Thonet - Mundus, tworząc coraz to nowe modele, nie zapominają o tem, że meble nie mają być wyłącznie dziełem sztuki, ale mają spełniać zadanie praktyczne Dlatego też meble tej firmy są nietylko piękne, ale i wygodne i trwałe.

W fabrykach tego przedsiębiorstwa pracuje około 1000 robotników, z których część święciła ostatnio jubileusz 50-letniej pracy w tem przedsiębiorstwie.

Z katalogów firmy widać chęć przystosowania się do wymagań teraźniejszości. Firma wyrabia obok starszego typu, meble odpowiadające w zupełności dzisiejszemu smakowi estetycznemu, jak również meble stylowe.

Firma Thonet - Mundus wyrabia wszystkie meble potrzebne do urządzeń mieszkań, urzędów, biur restauracyj, gmachów publicznych, szkół, teatrów, kin szpitali, domów wypoczynkowych itp. W Polsce niemal wszystkie urzędy, jak: Ministerstwa, izby skarbowe, dyrekcje ceł, szkoły państwowe, urzędy wojewódzkie i urzędy stacyjne P. K. P., urzędy pocztowo - telegraficzne i urzędy komunalne są stałymi odbiorcami tej firmy. Urządzenie Sejmu Warszawskiego przyczyniło się w znacznej mierze do rozpowszechnienia sławy mebli, wyrabianych przez firmę Thonet - Mundus.

Ostatnio produkuje firma Thonet - Mundus meble o laku natryskowym. Czternaście rozmaitych barw i odcieni daje możność uzyskania najpiękniejszych efektów kolorowych. Mieszkanie prywatne czy hotel meblami w tem wykonaniu w całości lub częściowo urządzony, nie posiada dotychczasowej monotonności a daje szerokie pole dla smaku indywidualnego.

Chcąc pójść z tempem czasu wprowadziła firma ta na rynek polski meble z rury stalowej, które odznaczają się trwałością, celowością i pięknym wyglądem.

Jedną ze specjalności firmy jest również nowoczesne urządzenie sklepów według projektów własnych architektów. Charakterystycznem jest, iż firma ta w dostawach nie trzyma się szablonu, lecz produkuje również urządzenia według zapodań i życzeń odbiorców. Architekci firmy służą zawsze bezpłatnie odbiorcom poradą i smakiem.

Dom Importowy Win Gronowych Karol Ribbeck w Poznaniu.

Wśród wielu lokali Poznania, służących do zaspakajania potrzeb kulinarnych mieszkańców stolicy Wielkopolski oraz licznych przyjezdnych, poczesne miejsce **zajmuje zakład pod firmą „Karol Ribbeck,** przy ul. Pocztowej 23. Właścicielem firmy jest Mgr. M. Lissowski, który potrafił zakład ten, istniejący od r. 1876, postawić na wysokim poziomie.

Specjalnością firmy jest oddział win. Zajmując się od szeregu lat importem win szlachetnych, nawiązała firma stosunki handlowe z najpoważniejszymi zagranicznymi dostawcami. Przez to posiada dom firmy Karol Ribbeck możność nabywania produktów pierwszorzędnej jakości. Znane są zwłaszcza w szerokich kołach odbiorców tak miejskich, jak i ze sfer ziemiańskich wytrawne wina węgierskie, znajdujące się w piwnicach firmy. Również inne wina zagraniczne, jak francuskie, Moselskie oraz szampany, posiada firma tylko w pierwszorzędnych gatunkach i sprzedaje je po rewelacyjnie niskich cenach.



Dla wygody swych gości utrzymuje firma bufet zaopatrzony stale w ciepłe i zimne potrawy, zastający pod fachowym kierunkiem. Ceny w bufecie są bardzo przystępne.

„LUKULLUS“ Fabryka cukrów i czekolady

wł. FRANCISZEK LEHMANN

Bydgoszcz, ulica Poznańska 16 — Telefon 1670-1.

Skromna w rozmiarach wytwórnia wyrobów cukrowych i czekolady, założona w grudniu 1924 roku przeobrażała się w krótkich odstępach czasu w iście amerykańskiem tempie w imponujący warsztat pracy, dzięki niestrudzonej pracowitości i żelaznej energji jej założyciela.

Ożywionym popytem cieszą się jej wyroby czekoladowe, **karmelki, na kaszel, wafle, pierniki** oraz proszek **kawowy.** W ostatnim czasie firma wyrabia także **masło kakaowe.**

Fabryka dysponuje urządzeniem technicznem na, poważniejszych zdobyczy w tej dziedzinie, a jej własna drukarnia, introligatornia i stolarnia dla wykonywania opakowań, składają się na całość, wpływającą korzystnie na zdolność wytwórczą i konkurencyjną.

Firma posiada 15 filji oraz 11 samochodów ciężarowych.

Ilość pracowników 300.

Na wystawach w Paryżu i w Rzymie została Firma nagrodzona złotymi medalami.

NOWY WYNALAZEK „FALALEUM“

W niedużej, lecz bardzo ważnej pod względem komunikacyjnym miescowości Śląska — Dziedzicach znajdują się Polskie Zakłady Papiernicze pod firmą „FALA“. Mając kilka chwil wolnych w oczekiwaniu na połączenie kolejowe, zapragnęliśmy skorzystać z tej sposobności i zwiedzić fabrykę.

Przyjął nas nader uprzejmie dyrektor p. Karol Rauchdobler i z uznania godną uprzejmością oprowadził po zakładzie. Ze specjalnym entuzjazmem zwrócił nam uwagę na fabrykację nowego produktu, który zdaniem jego ma olbrzymią przyszłość.

— Jest to „FALALEUM“! — mówi i prowadzi nas do sali, w której rozłożone są chodniki, robiące na pierwszy rzut oka wrażenie dywanów.

— Jakto — pytamy ze zdumieniem — fabryka wyrobów papierniczych wyrabia dywany?

— Tak jest — odpowiada z uśmiechem dyr. Rauchdobler — Tylko, że dywany te nie są tkane, lecz dzięki specjalnemu, opatentowanemu wynalazkowi, dadzą się wytwarzać ze specjalnego materjału celulozowego. Wynalazek ten stanowi przewrót w dziedzinie chodników. Jak panowie widzą, nie ustępuje on pod względem piękności perskim dywanom, jest hygjeniczny i praktyczny, jak linoleum, a tani jak papier.

— Trudno uwierzyć, by papierowy chodnik nie podarł się natychmiast — wtrącamy z niedowierzaniem.

— Takby się wydawało — odpowiada p Rauchdobler. — W rzeczywistości jednak trwałość chodnika „FALALEUM“ jest stosunkowo duża, dzięki patentowanym brzegom chodnika, które stanowią tajemnicę jego długiej wytrzymałości. Naturalna rzecz, że wyrób nasz nie może równać się pod względem trwałości z dywanami. Nie ma też do tego pretensji. Ale zważywszy wprost nieprawdopodobnie niską cenę, trzeba przyznać, że spełnia on znakomicie swoje zadanie zwłaszcza w obecnych czasach, gdy bardzo niewiele ludzi może sobie pozwolić na drogie dywany.

— Wspomniał pan, o tem, że należy chodnik odpowiednio ułożyć. Na czem to polega? — pytamy.

— Jest to wcale nieskomplikowana procedura, objaśnia nasz rozmówca. — Należy chodnik na podłodze gładko naciągnąć i co pół metra wdłuż boków przypiąć pluskiewkami, końce chodnika trzeba zaciąć i przymocować dwoma lub trzema pluskiewkami. Przed użyciem należy lekko nasmarować zwyczajną pastą do podłóg, a po wysuszeniu przetrzeć flanelą, aż dostanie połysku. Po użyciu pasty stanie się chodnik nieprzemakalnym.

Ponieważ zbliżał się czas nadejścia pociągu, podziękowaliśmy uprzejmemu dyrektorowi za objaśnienia o nowym wynalazku z życzeniem, by znalazł on jaknajszersze zastosowanie.



Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER — Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P. K. O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13

DRUK: DRUKARNIA „MERKUR“ KATOWICE, JAGIELLOŃSKA 13.